Na Każde Jego Żądanie

Tom 2

1. miejsce w Amazonie

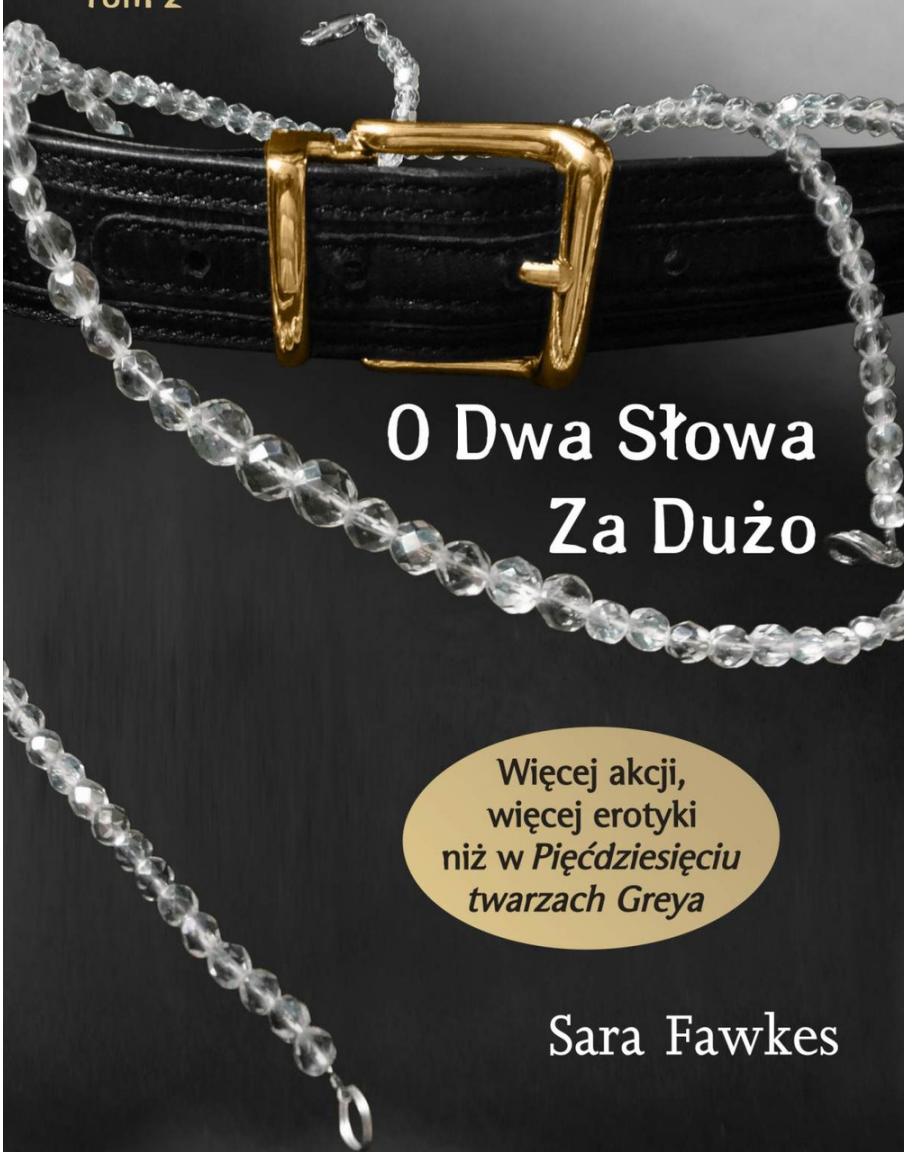

O Dwa Słowa Za Dużo

Więcej akcji, więcej erotyki niż w *Pięćdziesięciu twarzach Greya*

Sara Fawkes

Na Każde Jego Żądanie

Tom 2

O Dwa Słowa Za Dużo

Sara Fawkes

Przekład
BARBARA KWIATKOWSKA

Redakcja stylistyczna
Izabella Sieńko-Holewa

Korekta
Renata Kuk
Hanna Szamalin

Zdjęcie i projekt graficzny okładki
© Wydawnictwo Amber

Tytuł oryginału
Anything He Wants: Castaway

Copyright © by Sara Fawkes 2013
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2013 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-4920-9

Warszawa 2013. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

Rozdział 1

Naprzeciwko mnie siedział mały mężczyzna. Z jego czoła ściekał pot. Przez pobliski otwór wentylacyjny wlatywało zimne powietrze, ale i tak cienka warstwa zaczesanych włosów przylegała do jego czoła. Mocno ściskał walizkę i nie patrzył na żadnego ze stojących wokół stołu mężczyzn. Jego wzrok wciąż wędrował ku wyjściu, jakby jedyne, na co miał ochotę, to rzucić się do ucieczki; czmychnąć przed napięciem, które powoli narastało w ciemnym pokoju.

Świetnie go rozumiałam.

– Nie będziemy tu stać cały dzień – mruknął ciemnowłosy Szkot opierający się o ścianę naprzeciwko, ale został uciszony ponurym spojrzeniem stojącego obok niego blondyna.

Wzdrygnęłam się, czując nagły dotyk czyichś rąk na ramionach.

– Zaczynajmy – usłyszałam za sobą pogodny głos. Moje ukryte pod stołem dłonie zacisnęły się w pięści. – Skoro jesteśmy już w komplecie, możemy zaczynać. Kto chce być pierwszy?

Nikt nie podzielał entuzjazmu. Chudy mężczyzna naprzeciw mnie wzdragał się przy każdym słowie, i wyglądał, jakby chciał się rozpuścić i zniknąć. Kiedy pokój ponownie pogrążył się w ciszy, nerwowo przełykałam ślinę. Wreszcie postawny gość, który opierał się o pobliską ścianę, odepchnął się od niej i stanął prosto. Wszyscy pozostali odrobinę zesztywnieli, nieświadomie poddając się jego przywództwu.

– Loki, to nie jest dobry czas na twoje gierki – burknął. Silny rosyjski akcent dodawał wagi jego słowom.

– Jeśli nie teraz, Wasilij, to kiedy?

Zauważyłam, że ta riposta sprawiła, iż paru zebranych w pokoju zazgrzytało zębami ze złości. Wasilij odchrząknął, a potem spojrzał na stół naprzeciwko mnie.

– Doktorze Marchand, proszę przedstawić swoją prośbę – wymamrotał wielki Rosjanin.

Chudy mężczyzna gwałtownie podniósł głowę i popatrzył tępo na Rosjanina. Ręce na moich ramionach zacisnęły się wystarczająco mocno, żeby zwrócić moją uwagę.

– Twoja kolej.

Moja kolej? Odwróciłam się do osoby, która stała za mną.

– Na co?

Zdenerwowałam się, kiedy paru mężczyzn skierowało na mnie wzrok.

– Na tłumaczenie, moja droga. Doktor Marchand jest Francuzem.

Spojrzałam uważnie na handlarza bronią, który stał za mną. Gdyby to była inna

sytuacja, mogłabym się rozzłościć na Lucasa Hamiltona. Urodziłam się w Kanadzie i mówiłam płynnie po francusku, ale nie lubiłam, kiedy ktoś mnie do czegoś zmuszał. Stojący za mną brunet uśmiechnął się łagodnie, lekko unosząc brwi. Rzucił szybkie spojrzenie na innych mężczyzn, a później znowu zerknął na mnie – tak jakbym potrzebowała przypomnienia.

Nie wiedziałam nawet, gdzie jestem ani dlaczego się tam znalazłam. To były pierwsze słowa skierowane do mnie od chwili, gdy weszliśmy do pokoju. Przedtem kazano mi usiąść, a panowie toczyli po sobie wściekłym wzrokiem, wyraźnie próbując ustalić, kto ma największe… No cóż… Ściągając usta, spojrzałam na Francuza.

– Chcą, żebyś przedstawił swoją prośbę – przetłumaczyłam obojętnym głosem. Z całej siły wbijałam sobie paznokcie w skórę i jedynie ból w zaciśniętych dłoniach pozwolił mi zachować spokój.

Marchand spojrzał na mnie wytrzeszczonymi oczami, a później oblizał wargi. Przez chwilę niemo poruszał ustami, jakby szukał w sobie odwagi.

– Potrzebuję pomocy w przemycie leków – wymamrotał w końcu.

– Będą potrzebowali więcej szczegółów, doktorze – odpowiedziałam, ignorując padające na mnie spojrzenia.

Wciąż czułam na ramieniu szczupłą dłoń mojego towarzysza, ale w tamtej chwili on też był moim wrogiem, tak jak cała reszta.

– Gdzie mają trafić te leki?

Przez krótką chwilę w oczach Francuza błyszczał opór, ale gdy rozejrzał się po pokoju, szybko skapitulował.

– Do Afryki. Mój szpital potrzebuje tej dostawy.

Zmarszczyłam brwi. Czyżby uczciwy człowiek? Co więc tutaj robił? Prawdopodobnie to samo co ja – ta myśl była jak gorzka pigułka. Nie mam innego wyboru.

– Chce przemycić jakieś leki do Afryki – wyjaśniłam zebranym w pokoju.

– Jakie leki?

– Przeciwko AIDS – odparłam po krótkiej przerwie, tłumacząc niechętnie udzieloną odpowiedź Francuza.

– Afryka może być trudna – mruknął Lucas. – Wręczenie łapówek wszystkim odpowiednim ludziom może być kosztownym przedsięwzięciem.

– Jeśli możecie wywieźć te lekarstwa na Karaiby, on zajmie się resztą.

Gdy słyszałam sama siebie, aż mi bulgotało w żołądku, ale zmusiłam się, żeby uspokoić oddech. Z trudem powstrzymałam atak paniki, byłam o krok od hiperwentylacji. Zerknęłam w górę i napotkałam skierowane na mnie spojrzenia. Ponownie skupiłam swoją uwagę na stole.

Jasnowłosy mężczyzna, który stał przy przeciwnej ścianie, zagwizdał.

– To są drogie rzeczy – powiedział z szorstkim, australijskim akcentem. – Sporo warte również na czarnym rynku.

Gdy to przetłumaczyłam, Francuz wpadł w szał.

– Twierdzi, że to dla jego wioski i okolic. – Doktor wciąż gwałtownie gestykulował. – Nie zamierza tego sprzedawać dla zysku.

– Szkoda. – Śmiech Australijczyka zabrzmiał wyjątkowo nieprzyjemnie – Dostałby za

to kupę kasy, zwłaszcza w Afryce.

Wydawało się, że doktor Marchand rozumie sens rozmowy, ponieważ zaczerwienił się na twarzy z nieco przesadnego oburzenia. Ale siedział cicho. Obrzucił mnie oskarżycielskim spojrzeniem tak, jakbym to ja była osobą, która podsunęła im ten pomysł. Odpowiedziałam równie wściekłym wzrokiem. Chciałam mu powiedzieć, że jestem tu ofiarą tak samo, jeśli nie bardziej niż on, ale wątpiłam, czy doktor w to uwierzy. Nie prosiłam o tę pracę, pomyślałam, próbując strząsnąć z ramion ręce mojego towarzysza. To sprawka kłamliwego węża, który stoi za mną.

Dowodzący wielki Rosjanin odwrócił się do stojącego za mną mężczyzny.

– Możesz to zrobić, Loki?

– Oczywiście.

Lucas stanął u mojego boku, ale jedną rękę wciąż trzymał na moim ramieniu. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że przygląda się wszystkim pozostałym w pokoju. Jego twarz pokrywały blizny.

– Jednakże – dodał, podnosząc brwi – chyba nie omówiliśmy wszystkich szczegółów umowy. Mam rację, panowie?

– Całkowitą, kolego.

Jasnowłosy Australijczyk wysunął się naprzód.

– Chcielibyśmy dołożyć własny ładunek, skoro i tak chcesz płynąć tą drogą.

Doktor popatrzył na Australijczyka, a później skierował wzrok na mnie.

– Co oni mówią? – zapytał po francusku.

Podniosłam palec, po cichu prosząc go o cierpliwość. Oni w tym czasie kontynuowali rozmowę.

– Co chcecie przewozić? – zapytał Loki.

– To co zwykle. – Niall uśmiechnął się szeroko. – Podczas tej małej wycieczki możemy upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Lucas spojrzał na blondyna.

– Zdajesz sobie sprawę, że podrzucimy ci towar nie dalej jak na Karaiby, tak?

– Owszem. Muszę tylko wywieźć całość z kraju. Potem dystrybucja będzie łatwiejsza.

Loki kiwnął głową, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Będę potrzebował pełnej listy.

Australijczyk pstryknął palcami i podał przez stół kartkę. Doktor Marchand przyglądał się wymianie, marszcząc ciemne brwi. Loki przeczytał i zagwizdał.

– Imponujące. I sporo warte.

– Co to jest? – syknął doktor, pochylając się w moją stronę. – O czym oni rozmawiają?

Wbiłam w niego wzrok, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. Z pewnością wiedział, z jakim rodzajem ludzi miał do czynienia.

– Jak pan poznał tych ludzi?

– Kiedy nie zdołałem legalnie zdobyć wystarczającej ilości leków, poprosiłem jednego z moich dobroczyńców o pomoc. Zaaranżował spotkanie, ale tych mężczyzn spotkałem dopiero dzisiaj. – Szczupły mężczyzna trzasnął ręką o stół, nieumyślnie zwracając na siebie uwagę. – O czym oni mówią?

– O broni – odpowiedziałam. Męczyły mnie mdłości. – Prawie na pewno chodzi

o karabiny. Zostaną dołożone do twojego ładunku.

– Nie! – Marchand uderzył pięściami o stół i zerwał się na nogi. – Powiedz im, że to nie do przyjęcia – nalegał, gestykulując gwałtownie. Machał walizką jak pałką. – To miało ratować zdrowie… Nie mogę im na to pozwolić…

Kilku mężczyzn wyjęło pistolety. Francuz zaczął się jąkać i wreszcie zamilkł. Wytrzeszczył oczy. Ja również poczułam ścisk w sercu, kiedy zebrani wycelowali broń w doktora.

– Nie, czekajcie! – krzyknęłam, wstając. Mężczyzna, który ściskał mnie za ramię, natychmiast pchnął mnie z powrotem na siedzenie. – Źle coś zrozumiałam. – Odwróciłam się do Marchanda. – Proszę, niech pan pomyśli o swoich pacjentach. Jeśli pan teraz zginie, na pewno im pan nie pomoże – tłumaczyłam.

– Jeśli na to pozwolę, będę odpowiedzialny za tych, którzy przyjdą do mojej kliniki z powodu tej broni – odpowiedział doktor wysokim i przerażonym głosem.

Przebiegł wzrokiem po mężczyznach, którzy celowali do niego.

Jego słowa były jak niespodziewany cios w brzuch.

– Panie Marchand, proszę usiąść – błagałam. – To i tak się stanie. Nie ma pan na to żadnego wpływu. Jedyna rzecz, która pozostaje w pana zasięgu, to zrobić z tego jak najlepszy użytek.

Doktor przeniósł wzrok z mężczyzn na moją twarz, a potem – wciąż trzymając ręce na wysokości głowy – powoli osunął się na siedzenie. Porażka, którą miał wypisaną na twarzy, rozdzierała mi serce. Przycisnął walizkę do piersi i po spojrzeniu, którym mnie obrzucił, poznałam, że teraz stanowczo zaliczył mnie do kategorii „złych ludzi”.

I tak się właśnie czułam.

– Co on powiedział? – zapytał Australijczyk, uważnie mnie obserwując.

– No… ehm, on nie wiedział o dodatku do ładunku.

Ktoś prychnął.

– Oczywiście, że nie wiedział, kochanie. W przeciwnym razie nigdy nie zgodziłby się zapłacić. To się nie może powtórzyć.

– Obiecuję, że już tego nie zrobi. – Spojrzałam na doktora. Chudy mężczyzna przygwoździł mnie wzrokiem do siedzenia, modliłam się tylko, żeby się już nie odzywał.

Na czyjś bezgłośny rozkaz Szkot wysunął się naprzód i wyrwał walizkę z rąk francuskiego doktora. Położył ją na stole. Odemknął zamek, po czym otworzył walizkę. Straciłam oddech. Nigdy jeszcze nie widziałam tylu pieniędzy w jednym miejscu.

– To powinno pokryć pierwsze koszty – kontynuował Australijczyk. – Chociaż jestem skłonny do negocjacji.

W głosie mężczyzny dawało się wyczuć nutkę samozadowolenia i kiedy spojrzałam w górę, uświadomiłam sobie, że przygląda mi się lubieżnie. Wbił wzrok w moje piersi, uśmiechnął się szeroko, a później wybuchnął śmiechem kiedy poprawiłam bluzkę.

– Podoba mi się ta twoja mała tłumaczka– powiedział, zerkając na Lucasa. – Daj mi ją na dobę, a dostaniesz dziesięć procent zysku.

Zmroziło mnie, przeszyły mnie odłamki lodu. Wbiłam sobie palce w uda, tak mocno, że złamałam paznokieć. Ból przeszył mnie na wskroś, a stojący za mną mężczyzna mocniej zacisnął mi dłoń na ramieniu.

– Dziesięć procent? To sporo.

Odwróciłam głowę, żeby zobaczyć, czy Lucas rzeczywiście mówi poważnie, ale nie patrzył na mnie. Przyglądał się Australijczykowi, który z kolei utkwił wzrok we mnie. Blondyn pochylił się w moją stronę, jego orzechowe oczy szukały moich. Z tej odległości nawet w bardzo słabym świetle widziałam, że ślady po walkach i wiek starły z jego twarzy wszelkie subtelniejsze rysy. Miał krzywy nos, na policzku i czole dostrzegłam białe linie blizn, a chrząstka jednego ucha była zupełnie zdeformowana, jak u boksera. Mimo to i tak mógłby uchodzić za przystojnego brutala, gdyby nie to, że w jego oczach błyszczało zło, co dodatkowo szpeciło i tak mocno zrujnowane oblicze. Natychmiast spuściłam wzrok i usłyszałam, jak chrząka z aprobatą.

– Do twarzy jej ze strachem.

Stojący za mną Lucas przesunął się.

– A ja myślałem, że jesteś żonaty – powiedział z dezaprobatą w głosie.

– Moja żona zna swoje miejsce i wie, że jeśli czegoś chcę, nie powinna mi się przeciwstawiać. To, że mam kogoś na boku, nie jest jej sprawą.

– Aha. A więc nie miałbyś nic przeciwko wymianie?

Blondyn zamrugał, z jego twarzy zniknął szyderczy uśmieszek. Zostawił mnie i przyjrzał się uważnie Lucasowi. Cień zazdrości przemknął przez twarz Australijczyka.

– Co masz na myśli? – warknął.

– Twoja żona za moją małą tłumaczkę. – Kiedy drugi mężczyzna zapałał gniewem, Lucas uśmiechnął się.

– Boisz się, co twoja żona może pomyśleć o prawdziwym mężczyźnie?

– Ty sukin…

Australijczyk chwycił za broń przy biodrze, ale olbrzymi Rosjanin już wkroczył do akcji.

– Wystarczy – stwierdził Wasilij i skrzyżował ręce na piersiach, eksponując olbrzymie mięśnie. Nachylił się do blondyna. – Niall – burknął, zwracając się do Australijczyka. – Umowa stoi?

Niall popatrzył wściekle na Lucasa, a później przeniósł wzrok na mnie. Lucas nieznacznie zacisnął dłoń, którą trzymał na moim ramieniu. Tylko po tym można było poznać napięcie, jakie wywołała w nim sprzeczka. Australijczyk złagodniał.

– Stoi – powiedział gorzko.

Nie mówiąc już nic więcej, dał znak swoim ludziom. Szkot pociągnął do góry francuskiego doktora, po czym wyprowadził go z pokoju wraz z pozostałymi.

Opadłam na krzesło i z ulgą zwiesiłam głowę do tyłu. Dopóki Lucas się nie poruszył i nie zdjął ręki z mojego ramienia, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że opieram się o jego biodro. Dopiero gdy się odsunął, uświadomiłam sobie, jak bardzo jego obecność podnosiła mnie na duchu. Przełknęłam ślinę, ścisnęłam kolana. Cieszyłam się, że odszedł, ale – o ironio! – brakowało mi jego siły.

– To nie było takie straszne, prawda?

Wasilij zignorował go i przez chwilę przypatrywał się mnie. Kamienny wzrok, jaki utkwił we mnie Rosjanin, nie był tak przerażający jak lubieżne spojrzenia Australijczyka, ale i tak budził we mnie lęk.

– Gdzie jest Anya? – zapytał wreszcie, z rosyjska wyostrzając spółgłoski w imieniu kobiety.

Pełne emocji wspomnienie piękności, która umierała na ziemi, ponownie stanęło mi przed oczami. Pochyliłam głowę. Uśmiech Lucasa zaczął się załamywać i wreszcie zniknął z jego ust.

– Potrzebowałem nowego tłumacza.

Wasilij przerwał, a potem skinął głową.

– Szkoda – burknął wielki mężczyzna, nie zmieniając wyrazu twarzy. – Lubiłem ją. – Machnął ręką w stronę drzwi. – Możesz wyjść. Dam znać, kiedy wszystko będzie gotowe.

Lucas odsunął moje krzesło. Wstałam i już zrywałam się do ucieczki, gdy poczułam jego rękę w okolicach pośladków. Mocno przyciągnął mnie do siebie i w tym samym czasie zalały nas niskie, dudniące dźwięki. Zeszliśmy ze schodów. Mężczyzna w koszulce bramkarza otworzył nam drzwi, po czym wkroczyliśmy w chaos wypełniony muzyką i ciałami.

Nigdy wcześniej nie byłam w klubie ze striptizem. Dwie platformy łączyły obie strony pomieszczenia. Na każdym końcu kobiety wspinały się po wysokich rurach. Dodatkowe słupy znajdowały się wokół pokoju, ale większość akcji działa się poza sceną. Po całym pomieszczeniu porozrzucane były kanapy, na których siedzieli mężczyźni zabawiani przez półnagie kobiety. Powoli krążyliśmy po tylnych partiach klubu. Lucas cały czas prowadził mnie przed sobą. Po prawej stronie zauważyłam dwie kobiety, które zabrały starszego biznesmena za kotary. Żadna z nich się nie uśmiechała, ale to nie przeszkadzało mężczyźnie, którego wzrok z pewnością nie był skupiony na ich twarzach.

Wszystkie kobiety były piękne, ale żadna nie wydawała się zadowolona. W ogóle nie zwracały na mnie uwagi, a ja czułam się spięta aż do momentu wyjścia na zewnątrz.

Wielki szofer Lucasa czekał na nas w aucie przy drzwiach. Po tak długim pobycie w ciemnościach jasne światło słoneczne na chwilę mnie oślepiło. Zasłoniłam oczy ręką, a Lucas zaprowadził mnie do samochodu. Pierwsza weszłam do limuzyny i przesunęłam się w sam koniec, podczas gdy Lucas zajął swoje zwykłe miejsce blisko drzwi. Umyślnie go ignorowałam i wyglądałam przez okno.

– Dobrze się spisałaś – powiedział po chwili.

– Nie miałam specjalnego wyboru – powiedziałam gorzko, patrząc, jak opuszczamy okolicę.

Nie wiedziałam nawet, gdzie jesteśmy. Budynki wyrastały wokół mnie, zasłaniając wszystkie punkty orientacyjne, które pozwoliłyby mi ustalić, gdzie się znajdowałam. Mieszkałam krótko w Nowym Jorku i jego sąsiedztwie, ale nie znalazłam czasu na zwiedzanie miasta. Dlatego znaki uliczne prawie nic mi nie mówiły.

– Zawsze można dokonać wyboru – odpowiedział Lucas spokojnym głosem. – Czasami tylko nie ma dobrej opcji.

Obróciłam się, żeby spojrzeć na człowieka, który mnie porwał, ale on gapił się przez okno na mijane miasto. Lucas był ponury, jeszcze nie widziałam, by miał taki wyraz twarzy. Zwykle uśmiechał się szyderczo, wyzłośliwiał albo wygłaszał jakieś sarkastyczne uwagi. Ten rodzaj spokojnej introspekcji był u niego czymś nowym. Zmiana zirytowała mnie i przypomniała o człowieku, do którego Lucas tak bardzo był podobny.

Na myśl o Jeremiahu ścisnęło mi się serce i spuściłam głowę. Zastanawiałam się, czy mnie szuka. Jeszcze cztery godziny temu tuliłam się w łóżku do mężczyzny, którego kochałam, a moje życie nie mogło być wspanialsze.

A teraz byłam tutaj.

– Dlaczego mnie porwałeś? – spytałam nagle, szukając czegoś, co odwróci moje myśli od dojmującej samotności.

Cień uśmiechu zatańczył na ustach Lucasa.

– Uwierzyłabyś, gdybym powiedział, że zrobiłem to, ponieważ lubię twoje towarzystwo? – Prychnęłam. Wzruszył ramionami. – Myślę, że nie.

– Jeśli potrzebowałeś tłumacza, mogłeś poprosić. Najlepiej kogoś innego – dodałam cicho, krzyżując ręce.

Popatrzył na mnie.

– Co byś odpowiedziała, gdybym zapytał?

– Odmówiłabym.

Usta Lucasa ozdobił prawdziwy uśmiech. Nawet siedząc po drugiej stronie samochodu, zwróciłam uwagę, jak znajomo wyglądają te niebieskozielone oczy na posępnej twarzy. Był tak bardzo podobny do swojego brata.

Poza wyglądem braci nie łączyło nic. Blizna, która rozcinała twarz mężczyzny przede mną, była tylko jedną z widocznych różnic. Lucas był szczupły i nie miał tak szerokich barów jak jego brat, który kiedyś służył w wojsku. W roztargnieniu zauważyłam, że jego ręce różniły się całkowicie od rąk Jeremiaha. Milioner miał twarde, spracowane dłonie, podczas gdy ręce Lucasa były gładkie i zadbane. Moim zdaniem nigdy nie musiał parać się prawdziwą pracą.

– Czego chcesz, Lucasie? – zapytałam, nagle odczuwając śmiertelne zmęczenie.

– A czego życzy sobie panna Delacourt? – odparł zamyślony, przyglądając mi się uważnie.

– Chcę jechać do domu.

– Ja też.

Na końcu języka miałam kąśliwą uwagę, ale widząc ponure spojrzenie Lucasa, powstrzymałam się przed jej wypowiedzeniem. Znowu przestałam zwracać na niego uwagę i wyglądałam przez okno.

– Mogłeś mnie przynajmniej uprzedzić, co jest grane.

Nie odpowiedział i zapanowała cisza. Oglądałam mijane przez nas miasto, ale naprawdę nie widziałam niczego, dopóki wreszcie nie zwolniliśmy w jakiejś alei i nie wjechaliśmy do ogrodzonego garażu. Kiedy przejechaliśmy przez kolejną, wewnętrzną bramę i zaparkowaliśmy przy windzie, ogarnął mnie niepokój.

– Ach, wreszcie – rzucił Lucas, znów lekkim tonem. Kiedy drzwi limuzyny zostały otwarte, wygramolił się z siedzenia i wysiadł. – Idziesz? – dodał chwilę później, wsadzając głowę do samochodu.

Wolałabym zostać na swoim miejscu – nasz ostatni przystanek okazał się przykrą niespodzianką. Ale po krótkim zastanowieniu przecisnęłam się zgarbiona do drzwi. Zignorowałam rękę Lucasa i o własnych siłach wyszłam na zimne powietrze, ale ten okropny mężczyzna zamiast wycofać się i dać mi trochę miejsca, cały czas trzymał się

blisko mnie.

Nie mogłam się odsunąć, więc rozdrażniona jego bliskością odwróciłam głowę. Lucas wtedy musnął mnie palcem po twarzy. Jego ręka znalazła się pod moim podbródkiem. Przechylił mi głowę i spojrzał prosto w oczy.

– Gniew, a nie strach – wymamrotał, a później uśmiechnął się z satysfakcją. – To dobry początek.

Odsunął się i zostawił mi trochę przestrzeni. Odetchnęłam z ulgą. Kierowca zamknął drzwi i odjechał, a ja z niechęcią podążyłam do windy za ciemnowłosym mężczyzną. Lucas włożył czerwoną kartę do szczeliny, wstukał jakiś kod, a później usłyszałam, jak urządzenie zaczęło zjeżdżać.

– Gdzie teraz jesteśmy? – zapytałam, a Lucas przytrzymał dla mnie drzwi. Przeszłam na przeciwległy koniec kabiny, ale Lucas na szczęście nie próbował znów zawładnąć moją przestrzenią. – Jakieś nowe spotkanie, podczas którego mogę zostać zastrzelona?

– Raczej nie.

Winda wciąż jechała do góry, a ja zastanawiałam się, jak wysoki był ten budynek. Na tablicy widniał tylko jeden guzik z napisem „apartament” i zdałam sobie sprawę, że ta winda jeździ tylko na ostatnie piętro. Wreszcie zwolniła, a później rozległ się dzwonek i jednocześnie otworzyły się drzwi, które prowadziły bezpośrednio do jasnego, nowocześnie urządzonego salonu.

Hm… Tego się raczej nie spodziewałam.

– Ty pierwsza – powiedział Lucas.

Wyszłam z windy i rozejrzałam się po przestronnym pokoju. Z wysokiego sufitu zwisały lampy, utrzymywane cienkimi kablami tuż nad poziomem głowy. Dwa świetliki wpuszczały do środka strumień światła słonecznego, ale w pokoju znajdowały się okna, które oferowały widok na panoramę Nowego Jorku. Meble były jasnokremowe, niemal białe – wszystkie zostały wykonane ze skóry, z nielicznymi kolorowymi akcentami. Mieszkanie z pewnością nie wyglądało jak typowa siedziba kawalera.

Drzwi zamknęły się za mną i usłyszałam słabe pstryknięcie tablicy, która znajdowała się koło windy. Zauważyłam, że zaświeciło się czerwone światło i domyśliłam się, że przez pewien czas nie będę mogła się stąd wydostać. Starałam się utrzymać nerwy na wodzy i powoli ruszyłam za Lucasem, który poszedł w głąb pokoju, po czym na chwilę zniknął za rogiem. Zrobiłam kilka kroków naprzód, rozejrzałam się i stwierdziłam, że kuchnia była prawie takiej samej wielkości jak salon. Usłyszałam stuknięcie szkła.

– Wina? – zawołał Lucas.

– Hm… – Zachowywał się tak, jakbym była gościem, a nie więźniem. To zbiło mnie z tropu. – Poproszę szklankę wody.

– Już podaję.

Podczas gdy się krzątał, ruszyłam w głąb salonu. Apartament był nowoczesny, wąskie schody obok kuchni prowadziły na kolejne piętro. Przez ostatnie kilka tygodni mieszkałam w olbrzymim domu w Hamptons i chociaż to mieszkanie nie było aż tak luksusowe i wielkie jak tamto, czułam się w nim bardzo podobnie.

– To twoje mieszkanie? – zapytałam.

– Jedno z nich.

Nie miałam pewności, czego można się spodziewać po domu handlarza bronią, ale tego nie oczekiwałam. Z tego, co zauważyłam, Lucas Hamilton był sarkastyczną, barwną osobowością. Myślałam, że jego mieszkanie odzwierciedla pozerskie usposobienie. Ale to poddasze przypominało bardziej Ikeę niż Cirque de Soleil.

– Dlaczego mnie tutaj przywiozłeś?

Pytanie wymsknęło mi się z ust. Za tą prostą frazą kryła się cała moja frustracja.

Lucas wręczył mi butelkę wody.

– Ponieważ oboje mamy coś do udowodnienia mojemu bratu.

– Mogę wyjść?

– Nie.

– Proszę?

Lucas westchnął.

– Chciałabyś zobaczyć mieszkanie?

– Nie, chciałabym pojechać do domu.

– Do tego małego apartamentu w Jersey City czy do mojego brata, który cię odtrącił?

Żałuję, że mu to powiedziałam. Zrobiłam to przez przypadek, ale i tak wyrządziłam sobie krzywdę. Wspomnienie dalej mnie kłuło. Miałam suche usta i przełknęłam ślinę.

– On mnie nie odtrącił – burknęłam, ale moje kłamstwo nie było przekonywające.

Lucas wziął mnie pod ramię i poprowadził w stronę skórzanej kanapy.

– Usiądź – powiedział, a sam opadł na fotel od kompletu, który stał naprzeciwko mnie. – To, czy cię odtrącił, nie jest istotne. Musi nauczyć się, jak cię doceniać, a ja potrzebuję twoich umiejętności językowych. Jeśli możemy sobie pomóc, to w czym problem?

Gapiłam się na niego z niedowierzaniem.

– Na jakim świecie żyjesz, skoro sądzisz, że możesz porywać ludzi, a następnie zmuszać ich, żeby ci pomagali?

– W moim świecie.

Otworzyłam butelkę wody. Wypiłam spory łyk, żałując, że nie poprosiłam o nic mocniejszego.

– Jak na kogoś, kto twierdzi, że chce jechać do domu, masz duże problemy z wybraniem właściwej drogi – stwierdziłam gorzko.

Lucas nie odpowiedział i kiedy wreszcie spojrzałam w górę, odkryłam, że przygląda mi uważnie. Odwróciłam wzrok, ponieważ nie chciałam, żeby zobaczył, jak bardzo pragnęłam uciec. Nie tylko od niego, ale od wszystkiego.

– To był długi dzień – rzucił po chwili, wstając. – Pierwsza sypialnia po prawej stronie na piętrze jest dla ciebie. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Nie zatrzymałam się, żeby się zastanowić nad znaczeniem tej dziwnej wypowiedzi. Podniosłam się szybko, nie chcąc rozmyślać nad nią zbyt długo. Już prawie weszłam na schody, gdy usłyszałam, że zawołał mnie po imieniu. Obróciłam się w jego stronę.

Lucas przyglądał mi się przez chwilę.

– Wiesz, że nigdy nie oddałbym cię Niallowi – powiedział w końcu.

Przełknęłam ślinę, marząc jedynie o odejściu.

– Wiem – mruknęłam delikatnie.

Nawet gdy siedziałam na krześle w obecności tych dziwnych ludzi, wiedziałam, że ten pokryty bliznami mężczyzna dba o moje bezpieczeństwo. Chociaż absolutnie nie zasługiwał na zaufanie, wierzyłam mu, przynajmniej troszeczkę. Nie chciałam dalej rozmawiać, więc pognałam na górę i zamknęłam się w sypialni. W pokoju zastałam pościelone łóżko i pozamykane okiennice. Nie zadałam sobie trudu oglądania swojego nowego lokum, weszłam do łóżka i okryłam się kołdrą.

Kokon koców nie stanowił najlepszej tarczy przeciwko przerażającemu światu, w który zostałam wrzucona, ale w tamtej chwili musiał wystarczyć.

Chyba udało mi się zasnąć, bo gdy wreszcie zdołałam zrzucić z siebie kołdrę, dostrzegłam, że na zewnątrz zrobiło się już ciemno. Zimą słońce zachodziło wcześnie. Nie czułam, żebym spała zbyt długo, ale w pokoju nie było zegarka, więc nie mogłam ustalić godziny. Z ulgą odkryłam, że do sypialni przylega łazienka, ponieważ w najbliższym czasie nie miałam ochoty opuszczać swojego pokoju.

Wydawało mi się, że usłyszałam głosy na dole, ale zignorowałam je i obejrzałam rzeczy zostawione na granitowych blatach. Lucas przygotował się na mój przyjazd. W łazience znalazłam szczotki do włosów, lokówki oraz w pełni wyposażoną apteczkę. Podniosłam szczotkę, przyjrzałam się jej z bliska i zauważyłam kosmyk jasnych włosów, który zawinął się wokół rączki. Włosy nie były jaśniejsze od moich. Kiedy uświadomiłam sobie, do kogo należały i czyj pokój zajęłam, szybko odłożyłam szczotkę.

Krótki rzut oka na zawartość szafki potwierdził moje podejrzenia. O wiele na mnie za małe suknie, sukienki, koszule i spodnie wisiały w schludnych rzędach, posegregowane według koloru i typu. Mimo słabego światła udało mi nawet dostrzec efekciarską sukienkę Anyi Petrowski, którą miała na sobie podczas naszego pierwszego spotkania.

No dobra, to jest dziwne.

Ktoś zapukał do drzwi i szybko się obróciłam, jakbym została przyłapana na szpiegowaniu. Nie bądź śmieszna, Lucy – zganiłam się w myślach, ale i tak zamknęłam za sobą szafę. To on cię tutaj sprowadził. Z pewnością wziął pod uwagę, że się rozejrzysz. Ale przeglądanie rzeczy zmarłej kobiety nie było całkowicie w porządku. W tych krótkich momentach, w których stykałam się z Anyą, nie darzyłam jej sympatią. Jednak teraz, ilekroć o niej myślałam, widziałam tylko jej bladą, pokrytą łzami twarz, leżącą w kałuży krwi.

– Puk, puk – zawołał Lucas, wyrywając mnie z zadumy.

Po chwili wahania otworzyłam drzwi i wyjrzałam na zewnątrz. Lucas stał w korytarzu, swobodnie opierając się o framugę drzwi. W jednej ręce trzymał opróżnioną do połowy butelkę wina, w drugiej dwie szklanki.

– Mogę wejść?

Miałam usilną chęć powiedzieć: „Nie. To jest zły pomysł”. Pomyślałam to nawet, ale odsunęłam się na bok i pozwoliłam mu wejść do środka.

– Przyszedłeś mnie uwolnić? – spytałam, krzyżując ręce.

– Nie, tylko porozmawiać.

Na chwilę pogrążył się w myślach, rozglądając się po pokoju. Nie widziałam jego twarzy, więc nie mogłam przeniknąć myśli. Fakt, że sięgnął po to samo zdjęcie Anyi,

któremu się wcześniej przyglądałam, stanowił jednak wskazówkę. Przypomniałam sobie, że zza zapłakanej twarzy młodej Rosjanki wyglądała twarz Lucasa, pełna desperacji i moje serce owładnęło współczucie. Próbował ją uratować, ale nie miał na to żadnych szans i Anya umarła w jego ramionach.

Gdy odłożył zdjęcie, wyciągnęłam rękę w stronę jego ramienia, ale kiedy się odwrócił, szybko ją cofnęłam.

– Napijesz się? – zapytał, trzymając w ręce szklanki.

Kiedy odmówiłam, wzruszył ramionami.

– W takim razie więcej dla mnie.

– Jesteś pijany – zauważyłam, utrzymując dystans pomiędzy nami.

Lucas podniósł palec.

– Nie pijany, ale podchmielony. – Potknął się, ale oparł o pobliski kredens. – No dobra, może troszeczkę pijany.

Butelka, którą trzymał w ręce, była prawie pusta. Popatrzyłam na nią z dezaprobatą.

– To dla ciebie normalka?

Lucas zaprzeczył, zastanowił się przez chwilę nad pytaniem i ponownie pokręcił głową.

Wywróciłam oczami, straciłam do niego resztki sympatii.

– W ten sposób nie zdobędziesz moich względów – powiedziałam, ale wbrew mojej woli na moich zdradzieckich ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Jestem ciekaw, co takiego zobaczył w tobie mój brat.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy, a wraz z nim resztki cierpliwości do tego faceta.

– Bądź łaskaw wyjść. – Przeszłam przez pokój i otworzyłam drzwi. – Chciałabym…

Obróciłam się, zobaczyłam, że znalazł się zaledwie o kilka centymetrów ode mnie i zamilkłam. Nie słyszałam nawet, kiedy się poruszył. Cofnęłam się o krok i z wypiekami na twarzy oparłam się o ścianę, która znajdowała się między łazienką i drzwiami sypialni. Lucas zbliżył się do mnie, co wprawiło w mnie zakłopotanie. Położyłam rękę na jego piersi, aby utrzymać dystans między nami.

To dziwne uczucie, gdy jest się tak blisko atrakcyjnej osoby. Chociaż nie przepadałam za tym facetem, nie ulegało wątpliwości, że był przystojny, a jego bliskość sprawiła, że czułam skurcze w żołądku. Blizna, która przebiegała przez nos i policzek, tylko podkreślała rysy jego twarzy. Zapach drogiego wina był jak dyskretny aromat wody kolońskiej, chociaż spodziewałam się alkoholowego odoru. Pod palcami czułam taniec mięśni pod ciepłą skórą i jedwab. Przełknęłam ślinę.

Odsunął z mojej twarzy kosmyk włosów i dotknął brwi. Zadrżałam. Przywarłam do ściany, ale podążył za mną, na drodze stała mu tylko moja ręka.

– Jesteś piękna – wyszeptał, przybliżając głowę do mojej skroni. Na policzku poczułam ciepły oddech. – I mądra. I nieustraszona. Czy to właśnie zobaczył w tobie mój brat?

Chociaż spodziewałam się, że mnie obrazi, zamiast tego namieszał mi w głowie. Uporczywie wbijałam wzrok w ramię Lucasa, nie chcąc napotkać jego spojrzenia. Podniósł drugą rękę i zaczął mnie głaskać po ramieniu. Jego dotyk mnie rozpalał, zostawiał gorące ślady na mojej skórze. Ręka, którą odpychałam go od siebie, słabła z każdą chwilą, pozwalałam mu zbliżać się coraz bardziej i bardziej.

Może gdyby próbował mnie pocałować albo dotknąć w sposób, który można by uznać za niestosowny, znalazłabym w sobie chęć, żeby go odepchnąć. Ale jemu wystarczało, że mógł stać tak blisko. Z pewnością właśnie to sprawiało, że zupełnie nie wiedziałam, jak zareagować. Kiedy przesunął rękę po mojej szyi i ramieniu, zadygotałam i poczułam skurcz w żołądku.

Pamiętaj o Anyi, wyszeptała jakaś cząstka mnie. Jednak w tamtym momencie miałam trudności z przypomnieniem sobie własnego imienia, nie mówiąc już o imieniu poprzedniej mieszkanki sypialni. Oparłam głowę o ścianę, a Lucas delikatnie musnął moje plecy. Podniecona, przymknęłam oczy, i poddałam się subtelnemu dotykowi.

Dopóki nie poznałam Jeremiaha, nie zdawałam sobie, jak rozpaczliwie pragnęłam kontaktu. Moja rodzina odeszła, byłam sama na świecie. Przez trzy lata starałam się zatrzymać spadek i zepchnęłam wszystko inne na bok. W końcu straciłam rodzinny dom na rzecz wierzycieli. Potem walczyłam już tylko o przeżycie i niewiele brakowało, żebym znalazła się na ulicy. Jeremiah Hamilton wyciągnął mnie z tej przepaści. Jego dotyk sprawił, że poczułam w sobie więcej życia niż w poprzednich latach. Teraz odszedł, ale palące pragnienie kontaktu z ludźmi zachowało żywotność. Nie mogłam zatamować tego strumienia.

Lucas pochylił głowę i gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że nasze usta dzieli odległość zaledwie kilku centymetrów. Podniosłam głowę, spojrzałam w jego niebieskozielone oczy obramowane ciemnymi rzęsami, które jeszcze bardziej uwydatniały ich kolor. Poczułam, że się rozpływam.

– Jesteś taka piękna – szepnął ponownie, przechylając głowę, żeby popatrzyć mi w oczy.

Potem pochylił się jeszcze bardziej i jego ciepłe wargi przywarły do moich ust.

Nie domagał się pocałunku, więc nie reagowałam. Ssał moją dolną wargę, muskając zębami delikatne ciało. Nie odwzajemniałam pocałunku, zesztywniałam, niezdecydowana, ale Lucas nie zwracał na to uwagi. Ale kiedy poczułam pierwsze ruchy jego języka, otworzyłam usta jakby wbrew własnej woli i pozwoliłam mu wtargnąć do środka. Dłoń, którą trzymałam na jego piersi i którą tyle czasu starałam się go odepchnąć, teraz zacisnęłam mocno na ciemnym jedwabiu. Przyciągnęłam Lucasa do siebie.

Sądziłam, że ma ochotę jedynie na delikatną grę wstępną, dlatego zaskoczył mnie nagły przypływ pożądania. Przycisnął mnie mocno do ściany, a jego usta paliły moje wargi. Lekko westchnęłam. Zsunął dłoń do nasady moich pleców i zagarnął mnie całą, jednocześnie coraz głębiej wpychając język w moje usta. Całując, prowokował mnie, zachęcał do większej śmiałości. I osiągnął swój cel. Objęłam go za szyję, stanęłam na palcach, otworzyłam usta i otworzyłam się przed nim, zarazem odpowiadając na żarliwe pieszczoty dłoni. Zanurzyłam palce w jego długich włosach, dłuższych nawet niż moje i wydałam z siebie jęk. Moje palce tańczyły wokół jego uszu i ocierały się o zarost.

– Boże, jesteś taka seksowna – szepnął mi prosto w usta. Zjechał rękoma poniżej linii majtek, aby chwycić mnie za biodra. Rozkoszowałam się tym dotykiem, nagle byłam zdecydowana na wszystko, chciałam…

Jeremiah!

W sercu poczułam ukłucie winy – jakby ktoś wylał mi na głowę kubeł lodowatej wody.

Wzdychając, przestałam go całować. Lucas nie zauważył zmiany, zjechał ustami niżej, by delikatnie wyrysowywać zębami kuszące wzorki na mojej szyi. Poczułam przypływ palącego pożądania. Moje ciało chciało więcej, ale umysł błagał, żebym to skończyła. Przechyliłam głowę i zauważyłam jasnowłosą Rosjankę, patrzącą na mnie ze zdjęcia w ramce.

– Czy to właśnie robiłeś z Anyą?

Reakcja na moje pytanie była natychmiastowa. Lucas przestał mnie dotykać, a potem zatoczył się i przez chwilę wpatrywał się we mnie w milczeniu. Podmuch zimna, który poczułam, gdy się odsunął, przyprawił mnie o dreszcze. Nagle pomyślałam, że nie uda mi się nad sobą zapanować i że się rozpłaczę. On również zerknął na zdjęcie, które stało za nami. Wykrzywił twarz z emocji.

– Tak – wymamrotał, patrząc na mnie obojętnie. – Właśnie to robiłem.

Zachwiał się, szarpnięciem otworzył drzwi, po czym zniknął. Trzasnęłam za nim drzwiami, zasunęłam zasuwkę i wskoczyłam do łóżka. Bolało mnie serce. Po twarzy spływało mi tyle łez, jak gdybym próbowała utopić cały świat. Jeremiah! – pomyślałam znów, wyobrażając sobie jego twarz i otulające mnie potężne ramiona. Powinnam była dać mu szansę na wyjaśnienie… Ale co miał mi wyjaśnić? W przypływie szczerości szeptem wyznałam mu miłość, a on wybiegł z domu, jakby goniły go pszczoły.

Z dołu dochodziły stłumione uderzenia i trzaski, ale byłam za bardzo pogrążona w swoim nieszczęściu, żeby zwracać na to uwagę. Jak to się wszystko stało? – zastanawiałam się. Przez moją głowę przetaczały się obrazy wydarzeń z tamtego dnia.

W co ja się wplątałam?

Rozdział 2

Wysoki, przenikliwy odgłos wyrwał mnie z niespokojnego snu.

Nagle obudzona, strząsnęłam z siebie pościel, po omacku szukając brzegu łóżka. Podłoga była niżej, niż się spodziewałam, więc potknęłam się przy wstawaniu, ale biegnąc do drzwi, odzyskałam równowagę. Otworzyłam je gwałtownie i natychmiast poczułam dym. Zbiegłam po schodach, nie wiedząc, czego się spodziewać.

Lucas przyglądał mi się z kuchni. Na oczach miał okulary przeciwsłoneczne, ale obdarzył mnie promiennym uśmiechem.

– Dzień dobry, słoneczko. Robię śniadanie. Masz na coś ochotę?

W jednej ręce trzymał widelec, a pod pachą miał niepodłączony do kontaktu toster, który prawdopodobnie uruchomił alarm pożarowy. Odłożył urządzenie na blat i ruszył w stronę lodówki.

– Może jajka?

Obserwowałam go. Ciągle jeszcze byłam ogłuszona niespodziewanym alarmem. Lucas krzątał się po dużej kuchni. Wyjmując jajka z lodówki, gwizdał wesołą melodię. Pokręciłam głową, spojrzałam w stronę salonu i zszokowana zrobiłam wielkie oczy.

– Co się stało? – krzyknęłam, schodząc powoli ze schodów.

– A, to? Zrobiłem przemeblowanie.

Pokój wyglądał, jakby w nocy przeszło tam tornado. Krzesło leżało na boku, kilka obrazów zostało zerwanych ze ściany, a drewniany stolik do kawy leżał do góry nogami. Chyba nic nie zostało uszkodzone. Bałagan był potworny, ale wszystko dało się posprzątać i poustawiać. Przyjrzałam się temu sceptycznie, ale nie powiedziałam nic więcej i, unikając wejścia do pokoju, zajęłam miejsce na taborecie w kuchni.

Siedząc przy granitowym blacie, starałam się utrzymać dystans pomiędzy mną i moim podejrzanie energicznym porywaczem. Przyciągnęłam do siebie toster i zajrzałam do środka. Marszcząc brwi, chwyciłam widelec, po czym wyłowiłam z urządzenia dwie najczarniejsze grzanki, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Nie gotujesz zbyt często, prawda? – powiedziałam z rozbawieniem i popchnęłam grzanki w jego stronę.

– Nie bądź śmieszna. – Lucas położył patelnię na kuchence, uruchomił wysoki płomień, a potem zaczął rozbijać jajka. – Widziałem wszystkie programy kulinarne. To nie jest takie trudne.

Patrzyłam w milczeniu. Uniosłam brwi, kiedy uświadomiłam sobie, że Lucas nie ma ani oleju, ani masła, żeby natłuścić patelnię.

– Aha – powiedziałam, z rezygnacją oczekując na kolejny alarm pożarowy. Opuściły

mnie resztki senności. – A więc co się teraz wydarzy? – zapytałam, kładąc łokcie na granitowej powierzchni.

– Co masz na myśli?

– Mogę wrócić do domu?

Z tej perspektywy nie potrafiłam dokładnie rozszyfrować wyrazu jego twarzy. Wydawało się, że skupił się na jajkach, chociaż w rzeczywistości nawet ich nie zamieszał.

– To nie jest takie proste – powiedział po chwili.

– Wypuść mnie – poprosiłam, zapominając o dumie. – Byłam tłumaczką w tym małym, brudnym pokoju, co prawdopodobnie w jakimś stopniu czyni ze mnie przestępcę. – Gdy o tym pomyślałam, zatrząsł mi się podbródek. – Proszę cię, Lucas. Wypuść mnie. Nie chcę stać się taka jak Anya.

Powiedziałam to. Ostatniej nocy przyszło mi na myśl, że śmierć tej kobiety, a prawdopodobnie też jej życie, było dla Lucasa jak niezabliźniona rana. Jego reakcja potwierdziła moje podejrzenia. Dłoń, którą trzymał łopatkę, zbielała. Lucas westchnął.

– No dobra – burknął w końcu, ale podniósł palec, zanim zaczęłam się cieszyć. – Pod jednym warunkiem. Musisz wziąć udział w jeszcze jednym spotkaniu.

– Co tam się będzie działo?

– Transfer ładunku, w większości to papierkowa robota. Chcą, żebym wszystko przyśpieszył, więc trzeba to załatwić dzisiaj. Masz tam być i dopilnować, żeby wszystko po francusku się zgadzało. Kiedy to zrobisz, będziesz wolna.

Westchnęłam z ulgą.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Za Lucasem z patelni unosiły się pierwsze kłęby dymu. Ruszyłam w stronę kuchenki. – Przypalasz jajka.

Lucas zaklął i zdjął patelnię z ognia. Widząc tumany dymu nad patelnią, szybko włączył wentylator, ale było już za późno. Pięć sekund później ponownie włączył się alarm pożarowy i ust Lucasa znowu wydobyło się przekleństwo.

Cała scena była komiczna. Przygryzłam wargi, żeby powstrzymać się od śmiechu, ale nic z tego nie wyszło. Odkąd usłyszałam, że niedługo zostanę wypuszczona, nastrój znacząco mi się poprawił. Odepchnęłam taboret i skręciłam w stronę kuchenki.

– Włóż to do zlewu – powiedziałam, marszcząc nos pod wpływem siarkowego zapachu spalonych jajek. – I nie lej na to wody – dodałam w ostatniej chwili. Gdybym nie zdążyła powstrzymać Lucasa, zapach na wieki pozostałby w pomieszczeniu.

Wystarczył mi szybki przegląd spiżarni i lodówki, by zdobyć wszystko, czego potrzebowałam. Dwie minuty później mieszałam już ciasto.

– Co robisz? – zapytał, zaglądając mi przez ramię.

– Naleśniki. A ty zmiataj z kuchni. – Wymierzyłam w niego trzepaczkę, chociaż cały czas dbałam o to, by utrzymać ją nad miską. – Sio!

– Och, lubię władcze kobiety – wymamrotał, po czym uciekł, bo udałam, że ruszam za nim w pogoń z drewnianą łyżką, która wciąż była pokryta przypalonymi jajkami.

Cztery godziny później uśmiech zniknął z mojej twarzy – limuzyna, którą jechaliśmy, zatrzymała się przy brzegu oceanu. Lucas pierwszy wysiadł z pojazdu, ja podążyłam za nim, starając się trzymać jak najbliżej. Gdyby był tutaj Jeremiah, wzięłabym go pod

ramię, ale on na pewno dobrowolnie nie wciągnąłby mnie w coś takiego. Pocieszałam się, że po odegraniu swojej roli odzyskam wolność.

Nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowaliśmy. Nowy Jork zostawiliśmy daleko w tyle. Im dalej od wielkiego miasta, tym bardziej się bałam. Podczas tej podróży moja wiara w to, że Jeremiah spadnie z nieba, żeby mnie uratować, powoli dokonała żywota. Próbowałam się pocieszyć myślą, że wkrótce go zobaczę, oczywiście zakładając, że Lucas zamierzał dotrzymać słowa. Żałowałam, że za tę nadzieję muszę zapłacić kolejnym spotkaniem z przemytnikami.

Niall i jego ludzie stali przy brzegu, przed krótkim pomostem prowadzącym do dużego statku. Nie byłam ekspertem od żeglugi, ale chociaż ten okręt nie był tak duży jak niektóre statki towarowe, które przepływały przez Hudson River, mógłby przewieźć właściwie wszystko. Statek był stary, po blasze i nitach spajających kadłub biegły pasy rdzy. Wyglądał, jakby kiedyś pełnił funkcję kutra rybackiego, z wielkimi magazynami na towary. Ale jego obecność tutaj wskazywała, że raczej nie był już wykorzystywany do takich celów.

– Co to za grat? – spytał Niall, drwiąco wskazując palcem metalowego potwora. Okręt wyraźnie nie przypadł mu do gustu.

– Chcieliście transport. Oto i on. – Lucas wydawał się niespeszony. – Wszystko załadowane na pokład? – spytał starszego mężczyznę, który stał w pewnym oddaleniu od grupy Australijczyków.

– Tak, czekamy na rozkazy.

Lucas kiwnął głową, ale Niall nie skończył jeszcze przemowy.

– Kolego, gdybym potrzebował szalupy, to sam bym ją sobie kupił, do cholery!

– Ten statek jest sprawny, a kapitan Matthews zadba o wasz ładunek. Jeśli chcesz, żebym pomógł w wywiezieniu towaru z kraju, musisz skorzystać z tego statku. – Uśmiechnął się szeroko do Nialla. – Zaufaj mi, spodoba ci się.

Australijczyk nie wydawał się do końca przekonany, ale Lucasa to najwidoczniej nie obchodziło.

– A gdzie nasz poczciwy doktor? – zapytał.

Niall odchrząknął.

– Płynie inną trasą. My bierzemy ładunek.

Widząc zadowoloną twarz Nialla, miałam chore poczucie, że kryje się za tym coś więcej, ale z twarzy Lucasa ani na chwilę nie zniknął uśmiech.

– Hm… Panowie, upewnijmy się, że jesteście z wszystkiego zadowoleni, a później będziemy mogli sobie pójść i …

– O nie, mamy do załatwienia jeszcze inny interes. – Niall wskazał na mnie. – Ona jedzie z nami.

Na moment stanęło mi serce, ale Lucas tylko lekko się zaśmiał.

– Obawiam się, że dziewczyna zostaje ze mną – powiedział, chwytając mnie za ramię.

Zatrzymał się jednak, kiedy stojący za Niallem mężczyźni wyciągnęli broń.

– Nie wspomniałeś, że ta kobieta należy do twojego brata. Jak myślisz, ile mi da, żebym mu ją zwrócił całą i zdrową?

Przełknęłam ślinę. Ze strachu żołądek skoczył mi do gardła. Mężczyźni nie celowali do

nas, ale groźba była oczywista. Lucas ani na chwilę nie przestawał się uśmiechać, ale uśmiech ten nieco przybladł, gdy potoczył wzrokiem po Niallu i jego bandytach.

– Myślę, że sporo. – Lucas klasnął. Nagły dźwięk sprowokował dwóch opryszków do uniesienia broni. – A więc, kapitanie, chyba będziemy mieli kilku gości. Przygotujcie dodatkowe miejsca – zwrócił się do mężczyzny, który ciągle stał obok niego.

– Tak jest, proszę pana.

– Właśnie tak, do cholery! – Niall uśmiechnął się, zadowolony, że wygrał potyczkę. Zrobił krok naprzód i sięgnął po moją rękę. – Jedziesz z nami.

Odsunęłam się. Byłam gotowa walczyć, gryźć i drapać, ale Lucas wszedł pomiędzy nas. Poruszył się tak szybko, że nie zauważyłam nawet, kiedy wyciągnął pistolet, który nagle znalazł się pod podbródkiem Nialla. Wielki Australijczyk zamarł. Gdy spojrzał na Lucasa, jego twarz zarumieniała się z wściekłości i nagłego przypływu strachu.

– Panna Delacourt zostaje ze mną. – Lucas był teraz śmiertelnie poważny. Przybliżył głowę do twarzy Nialla. – Mój statek, moje zasady. Czy wyrażam się jasno, panie Jackson?

Tamten wyglądał, jakby ssał cytrynę. Jego ludzie wycelowali w nas broń. Mogłam tylko mieć nadzieję, że Lucas wie, co robi.

– Zabiją ciebie i dziewczynę – syknął Niall, po czym chrząknął, bo Lucas przycisnął mocniej pistolet do delikatnej skóry na jego podbródku.

– Może – powiedział z lekkim rozbawieniem. – Ale ty i tak będziesz martwy.

Mężczyźni patrzyli na siebie z furią, żaden z nich nie chciał odpuścić. Kiedy Lucas zwolnił spust, ogień w oczach Nialla zgasł.

– Opuście broń! – zawołał i jego ludzie przestali w nas celować.

Blondyn zrobił krok w tył, a Lucas opuścił broń, chociaż wciąż miał go na muszce.

– Zapłacisz mi za to.

– Mam wiele długów – powiedział. – Ten zajmuje niskie miejsce na liście.

Ponownie wziął mnie za łokieć i zaprowadził na pobliską kładkę. Kiedy spróbowałam uwolnić się od jego uścisku, nie zawahał się i siłą wprowadził mnie na statek.

– Obiecałeś mi, że mnie uwolnisz – syknęłam, próbując bez powodzenia wyrwać się z jego uścisku.

– Owszem. – Lucas zacisnął ponuro usta i pociągnął mnie za sobą wzdłuż statku. Większość wnętrza wyglądała tak, jakby każdy kontakt z dowolną powierzchnią groził zakażeniem tężcem. Widoczne próby wybielania i malowania nie przyniosły efektu. Łódź kołysała się na niespokojnych, zimowych wodach. Kiedy obeszliśmy główną część statku, z ciemności wyłoniły się drzwi kabiny. – Zejdź na dół, ale ostrożnie.

Gdzieś z wnętrza ciekła woda. Schody prowadziły do ogromnego wejścia. Mężczyźni ciężko pracowali, przesuwając skrzynie po najniższym pokładzie. Wokół otwartej przestrzeni wiły się schody i mostki, które prowadziły na różne poziomy. Nasze schody były długie i kończyły się na pokładzie poniżej magazynów. Lucas zszedł pół piętra w dół, po czym zatrzymał mnie i obrócił. Po lewej minęliśmy wiele drzwi, aż w końcu Lucas otworzył kolejne z nich i kazał mi wejść do środka.

Pokój był w dużo lepszym stanie niż reszta statku. Chociaż mały, wciąż znajdowało się w nim małżeńskie łoże i kilka mebli. Z ulgą zauważyłam drzwi prowadzące do łazienki.

Lucas przeczesał włosy dłonią. Tylko po tym można było poznać, że jest wzburzony. Niełatwo było się domyślić, co mu siedziało w głowie – to łączyło go z bratem. Zwłaszcza teraz, gdy z jego twarzy nareszcie zniknął wyniosły uśmieszek.

– Jeśli dostaniesz choroby morskiej, w łazience w szafce są tabletki. Nie wpuszczaj nikogo poza mną, a będziesz tutaj bezpieczna.

– Ach tak, obiecujesz? – odcięłam się sarkastycznie. – Tak jak obiecałeś, że po tym spotkaniu będę mogła wrócić do domu.

Przyjął mój argument skinieniem głowy.

– *Touché*.

– Lucas? – zawołałam, gdy on już zamykał drzwi. Zatrzymał się i spojrzał na mnie. – Czy to właśnie przydarzyło się Anyi?

– Nie. Ona sądziła, że w niebezpieczeństwie jest coś romantycznego. – Pokręcił głową i westchnął. – A ja, jak skończony kretyn, pozwoliłem jej jechać ze mną.

Kiedy zniknął, starałam się uporać z tą informacją. Później rzuciłam się, żeby zaryglować za nim drzwi. Padłam plecami na twardy materac, chwyciłam poduszkę, która leżała nad moją głową i przykryłam nią sobie twarz. Och, jakim chaosem stało się moje życie! Zaledwie miesiąc temu pracowałam na zastępstwie w biurze i ledwo potrafiłam się utrzymać w wielkim mieście. Jakim cudem do cholery trafiłam na statek przemytnika broni?!

Kilka minut później wciąż leżałam na łóżku, gapiąc się na drewniany sufit, gdy poczułam szarpnięcie, które mogło oznaczać tylko jedno – statek ruszył. Zamknęłam oczy, wtuliłam głowę w poduszki, bardzo żałując, że moje życie stało się taką katastrofą.

Im dalej byliśmy od brzegu, tym bardziej odczuwalne stawało się kołysanie. Moja rodzina nie miała w zwyczaju udawać się na wycieczki statkiem, więc nigdy nie zahartowałam sobie żołądka. Na razie czułam się dobrze, ale wolałam dmuchać na zimne i poszłam do łazienki, żeby wziąć tabletkę.

W odróżnieniu od mojej sypialni w apartamencie Lucasa, na tym pomieszczeniu nie odcisnęła piętna kobieca ręka. W spartańskim i podniszczonym pokoju prawie wszystko było przykute do podłogi lub przywiązane, co miało sporo sensu na statku. Nawet pobliska szafka została wyposażona w dodatkową osłonę, która chroniła książki przed upadkiem na podłogę. Rzuciłam okiem na tytuły. Wszystkie tomiki były zniszczone i brudne, co chyba świadczyło o tym, że ktoś z nich często korzystał. Zgodnie z moimi oczekiwaniami zobaczyłam tam *Sztukę wojny* Sun Tzu i *Księcia* Machiavellego. Nie spodziewałam się jednak znaleźć w pokoju Lucasa również dzieł Tolkiena i C.S. Lewisa. Interesujący zestaw, pomyślałam, kartkując różne pozycje. Wreszcie sobie odpuściłam, żeby zwiedzić resztę pomieszczenia.

Na wąskim kredensie leżało zdjęcie. Kiedy próbowałam je podnieść, zdałam sobie sprawę, że jest przyklejone do powierzchni. Dlatego pochyliłam się nieco, żeby mu się bliżej przyjrzeć. Nie miałam pojęcia, jak stare jest to zdjęcie, ale domyślałam się, że dwaj chłopcy to Lucas i Jeremiah Hamiltonowie. Linia brzegowa widoczna za nimi przywodziła na myśl okolice rezydencji Hamptons, gdzie jeszcze niedawno tak niechętnie mieszkałam. Chłopcy nie uśmiechali się, ale sposób, w jaki stali obok siebie, świadczył o silnej więzi między nimi.

Ktoś zapukał do drzwi. Wyprostowałam się jak struna – jakbym została przyłapana na szpiegowaniu. Wzniosłam oczy do nieba i zaczerpnęłam tchu. Następnie odsunęłam rygiel, otworzyłam i zobaczyłam w drzwiach Lucasa.

– Nie mówiłem ci, żebyś przed otwarciem drzwi pytała: „Kto tam?" – zirytował się moim błędem, kiedy wchodził do pokoju.

– Tak jest, panie – odparłam sarkastycznym tonem, na co Lucas rzucił mi pochmurne spojrzenie. – Co to? – spytałam, wskazując na tobołek, który położył na łóżku.

– Ubrania – odpowiedział, na moment odpuszczając kwestię bezpieczeństwa. – Zabrałem je, zanim wyjechaliśmy. Nie, to nie są stare rzeczy Anyi. Wysłałem człowieka, żeby wybrał coś w twoim rozmiarze.

Popatrzyłam na niego podejrzliwie.

– Jak długo planowałeś moje porwanie?

– Nie wiem, o czym mówisz – oświadczył, zaszczycając mnie szerokim uśmiechem. – A więc, jak ci się podoba nowy pokój?

Rozmawiał ze mną, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi, przez co nabrałam jeszcze więcej podejrzeń. Pewnie rozmawia tak ze wszystkimi, pomyślałam.

– Mogło być gorzej – powiedziałam ostrożnie.

– To dobrze, ponieważ zamierzam tu z tobą zostać.

– O, nie! Nie zrobisz tego. – Bez namysłu zareagowałam na jego słowa. Sam pomysł, że moglibyśmy spać w jednym pokoju, nie mówiąc już o jednym łóżku… – Nie, nie ma mowy!

– Owszem, jest. – Zanim zdążyłam się odsunąć, dotknął palcem czubka mojego nosa. – I będziesz mi za to dziękować. Poza tym to jest mój pokój. Chyba nie sądzisz, że będę spał z moim ludźmi?

– Tak właśnie sądzę – wyrzuciłam z siebie, a Lucas w odpowiedzi wywrócił oczami.

– Muszę się upewnić, że oddaliliśmy się od lądu. Mam nadzieję, że tym razem wręczyłem łapówkę odpowiedniej osobie. – Wskazał na kabinę. – Czuj się jak u siebie w domu.

– Tym razem? – powtórzyłam, ale Lucas już skierował się do wyjścia.

Jęknęłam z frustracji i zamknęłam za nim drzwi. Postanowiłam, że nie otworzę ich, gdy Lucas zapuka następnym razem. Potem znalazłam sobie książkę i pogodziłam się z nudą.

Jakiś nieokreślony czas później, znowu ktoś zapukał do drzwi. Zdążyłam już pochłonąć jedną czwartą *Sztuki wojny* – wcześniej spróbowałam Tolkiena, ale poddałam się po drugim rozdziale. Przerzuciłam stronę, nie zwracając uwagi na pukanie. Nie zatrzymywaliśmy się od czasu, jak odbiliśmy od brzegu, a ja wciąż nie miałam nastroju na przyjmowanie gości.

Na kolejne, tym razem głośniejsze pukanie, zareagowałam wzniesieniem oczu do nieba i odłożeniem książki na łóżko.

– Kto tam?! – zawołałam znudzonym głosem.

– Tym razem dużo lepiej.

Skrzyżowałam ręce.

– Wiesz, za pomocą szyderstwa nie pokonasz tych drzwi.

– A co z jedzeniem?

Na wzmiankę o jedzeniu zaburczało mi w brzuchu i szybko otworzyłam zamki. Lucas stał w wejściu, w ręce trzymając tacę.

– Masz coś przeciwko temu, żebym zjadł z tobą obiad?

Uprzejmy ton mnie zaskoczył i wzruszyłam ramionami.

– Skądże. – Odsunęłam się, kiedy przemknął obok mnie. Poczułam zapachy potraw, co sprawiło, że zachciało mi się pić. Kiedy położył tacę na kredensie, podążyłam za nim. – Rozumiem, że nie będę jadła w miejscu, które tutaj uchodzi za stołówkę.

Popatrzyłam mu przez ramię, żeby zobaczyć, co przyniósł.

– To się nazywa mesa i prawdopodobnie rzeczywiście nie będziesz tam jeść. Wierzę, że moi ludzie cię nie dotkną, ale Niall ma ze sobą kilku własnych ochroniarzy. Wciąż nie wiem, jakie są ich zamiary.

Zdałam sobie sprawę, że jestem jedyną kobietą na statku pełnym mężczyzn i na samą myśl o tym zadrżałam.

– Czy Anya była kiedykolwiek na statku?

Lucas kiwnął głową.

– Niezbyt często, ale przynajmniej dwa razy. Lubiła znaleźć się w centrum uwagi. – Spojrzał na mnie rozbawionym wzrokiem. – Nie sądzę, żebyś podzielała to upodobanie.

Ku mojemu zadowoleniu, przy obiedzie nie rozmawialiśmy. Jedzenie było przyzwoite i dość zdrowe, nawet jeśli zieloną fasolkę polano tłuszczem z bekonu.

– Kto jest twoim kucharzem?

– Aleksiej. Twierdzi, że chodził do szkoły gastronomicznej, ale jakoś w to nie wierzę.

– Ach, tak.

Cisza, która następnie zapadła, była niezręczna, ale dało się wytrzymać. Lucas zamyślił się, dzięki czemu – co zdarzało się rzadko – mogłam go po prostu obserwować. Kiedy robił się taki ponury, bardzo przypominał swojego brata. Z trudem przychodziło mi uwierzyć, że Lucas był starszy od Jeremiaha. Mężczyzna przede mną był chudszy i niższy od brata, eksżołnierza, ale mieli takie same rysy i ciemną cerę. Blada blizna na twarzy Lucasa kontrastowała z jego oliwkową skórą i to właśnie ona najbardziej odróżniała go od Jeremiaha.

Zdumiało mnie, jak się od siebie różnili. Jeremiah często zasępiał się, zadręczał różnymi rzeczami, podczas gdy Lucas… Nie miałam pewności. Nosił inny rodzaj maski, taki, przez który nie potrafiłam przeniknąć. Nie kryło się w nim zbyt wiele melancholii, przynajmniej z pozoru. Częściej uśmiechał się jak Joker, jakby sarkazm i uprzejmości mogły utrzymać ludzi na dystans.

Chociaż lubiłam zagadki, Hamiltonowie troszkę przekraczali moje możliwości.

– A więc jestem więźniem, dopóki nie dopłyniemy do celu?

Pytanie miało rzeczowy charakter. Pogodziłam się z myślą, że znowu przez pewien czas będę więziona przez jednego z braci Hamiltonów. To z pewnością również ich ze sobą łączyło.

Ku mojemu zaskoczeniu, Lucas pokręcił głową.

– Na pewno tutaj jesteś najbezpieczniejsza, ale jeśli będziesz chciała, możesz chodzić po statku. Pod warunkiem – dodał, podnosząc rękę, żeby mnie uciszyć – że jeden z moich

ludzi będzie z tobą przez cały czas.

Zmarszczyłam brwi, ale nie zwrócił na to uwagi.

– Z jednego więzienia do drugiego – wymamrotałam, grzebiąc w resztkach zielonej fasolki.

Przez prawie dwa tygodnie byłam „gościem" w domu rodziny Hamiltonów w Hamptons. Zmuszono mnie do pozostawania we wnętrzu okazałej posiadłości. W dodatku w tej niewoli nie powodziło mi się zbyt dobrze: zostałam porwana, strzelano do mnie i omal nie zabito. Zginęłabym, gdyby mój kochanek – były snajper służący w rangersach – na moich oczach nie zabił napastnika.

Wspomnienie odebrało mi apetyt i odepchnęłam talerz z jedzeniem.

Lucas wzruszył ramionami.

– Zwykle nie uczestniczę w tego typu rejsach. Wolę podróżować prywatnym jachtem. Raczej rozkoszuje się tropikalną scenerią i Mai Tai. – Mrugnął do mnie. – Lubię małe parasolki.

– Oczywiście. – Rozmowy z człowiekiem z blizną przypominały mówienie do dziecka, które biega w kółko pod nogami – były pokręcone, ale dziwnie zabawne. – Pięć dni, zgadza się?

– Tak. Pomyślę co zrobić, żebyś się dostała do domu.

Chciałam mu wierzyć, ale tylko ponuro pokiwałam głową. Lucas podniósł książkę z łóżka, przewracając strony.

– Dobry wybór – powiedział. – Jest w niej sporo praktycznej wiedzy, której zastosowanie nie ogranicza się do prowadzenia wojny.

– Tak – mruknęłam, zabierając mu książkę, po czym wbiłam w nią wzrok.

– Każda wojna jest oparta na złudzeniu. – Lucas podciągnął palcami mój podbródek, żebym popatrzyła mu w oczy. – Udawaj, że jesteś słaby, kiedy jesteś silny, i że jesteś silny, gdy jesteś słaby. Sztuka wojny polega na pokonaniu przeciwnika bez walki.

Kiedy wypowiadał trzecie zdanie, uświadomiłam sobie, że to cytat z książki.

– Najwyższa doskonałość polega na zgnieceniu wroga bez walki – kontynuował Lucas swobodnym tonem. Opuścił nieco niebieskie oczy, żeby spojrzeć na moje usta. – W miłości i na wojnie wszystko jest sprawiedliwe.

– Aby poznać swojego wroga, musisz stać się swoim wrogiem.

Lucas mrugnął, gdy to zacytowałam, a potem spojrzał mi w oczy. Na jego ustach pojawił się prawdopodobnie najbardziej szczery uśmiech, jaki kiedykolwiek u niego widziałam.

– Bardzo prawdziwe.

Nagle ogarnęła mnie nieśmiałość, oderwałam od niego wzrok i zsunęłam się na brzeg łóżka.

– Dziękuje, że przyniosłeś mi obiad.

Postanowiłam trzymać go z dala od posłania.

– Nie ma sprawy. Odpocznij. Zobaczymy się rano. – Puścił do mnie oczko. – Nie czekaj na mnie.

W przerażeniu zrobiłam wielkie oczy, ale Lucas, pogwizdując, podszedł do drzwi.

– Śpij dobrze – dodał, uśmiechając się znacząco.

Chwilę później wyszedł z pokoju.

Westchnęłam z irytacją. Mężczyźni! Położyłam rzeczy na podłodze obok łóżka, a potem rzuciłam się na materac i wbiłam wzrok w sufit. Nie byłam w ogóle zmęczona, ale okryłam się kołdrą. Chwyciłam książkę i zaczęłam ją kartkować, żeby znaleźć stronę, na której skończyłam. To będzie długi tydzień.

Rozdział 3

Kiedy się obudziłam, w pokoju bez okien nie było żadnego światła, jeśli nie liczyć niewyraźnego, stłumionego blasku rzucanego przez lampę. Łóżko pode mną huśtało się i kołysało. Miałam mdłości, co przypomniało mi, że jestem na statku. Wyciągnęłam rękę w bok i z ulgą odkryłam, że jestem sama w łóżku.

Zaczęłam zdejmować z siebie kołdrę, ale zamarłam, gdy nagle usłyszałam ciche chrapanie dobiegające z wnętrza pokoju. Cicho przeczołgałam się przez łóżko, po czym wyjrzałam przez krawędź i zobaczyłam, że na ziemi leży Lucas, pogrążony w głębokim śnie. Słabe światło ukazywało tylko zarys jego kształtów i przygryzłam wargi, żeby powstrzymać się od śmiechu. Mężczyzna rozłożył się na podłodze jak długi, zajmując tyle miejsca, ile tylko mógł. Koce, który miały mu służyć za kołdrę i poduszkę, leżały skręcone wokół jego szczupłego ciała, a sądząc po tym, ile wystawało fragmentów nagiej skóry… Zarumieniałam się, po czym przewróciłam się na drugi bok. Nie chciałam się dowiedzieć, czy rzeczywiście jest nagi.

Odczekałam chwilę, owinęłam się prześcieradłem, po cichutku opuściłam łóżko i stanęłam na ziemi. Chwyciłam całą stertę leżących na podłodze ubrań, po czym na paluszkach obeszłam ciemny kształt mężczyzny. Z cienkiego dywanu emanował chłód, podłoga trzeszczała pod moimi stopami, ale ten hałas mieszał się z resztą dźwięków na statku. Gdy zamknęłam się w łazience, odetchnęłam z ulgą. Szybko zmieniłam ubranie, umyłam twarz i związałam rozczochrane włosy w niedbały kucyk. Wyjrzałam z łazienki, po czym szybciutko poszłam w stronę drzwi. Później włożyłam buty i krótki płaszczyk i wykradłam się z sypialni.

Wokół nie było widać żywego ducha, co przyjęłam z ulgą. Z oddali usłyszałam pokasływanie, a gdzieś z bliska dochodziły liczne stłumione głosy. Ostrożnie ruszyłam przed siebie po metalowej podłodze, kierując się w stronę głosów. Drzwi ostatniego pomieszczenia były otwarte, a gdy zajrzałam do środka, wszyscy nagle umilkli. Siedzący wewnątrz mężczyźni wbili we mnie wzrok.

Mesa – zarejestrował mózg, a całe moje ciało zmroziło przerażenie. Próbowałam coś powiedzieć, ale nie zdołałam wydobyć z siebie żadnego dźwięku, więc tylko zamachałam. To przerwało ciszę i mężczyźni powrócili do swoich posiłków. Ja tymczasem wycofałam głowę. Lucy, jesteś taka głupia! – pomyślałam.

Zdecydowałam, że nie pójdę na dół, więc wybrałam się na górny pokład. Żeby się tam dostać, musiałam pokonać oporne drzwi. Słońce zakrywały szare chmury, więc nie miałam pojęcia, o której się obudziłam. Wiatr jak szalony hulał po pokładzie, a grunt pod stopami chwiał się i kołysał. Powietrze wypełniała oceaniczna mgiełka, która w ciągu

kilku sekund okryła mnie cienką warstwą. Mocniej otuliłam się płaszczem. Trzymałam się kurczowo barierki biegnącej wokół statku, i obserwowałam falujący ocean. Wcześniej w łazience zażyłam kolejną tabletkę przeciw chorobie morskiej i byłam zadowolona, że podjęłam ten środek ostrożności. Źle znosiłam kołysanie, ale poza tym było fantastycznie.

Tylko ja byłam na tyle głupia, żeby wyjść tak wcześnie rano. Chociaż to oznaczało, że mam cały pokład dla siebie, gdy chłód przeniknął przez mój gruby płaszcz, zrozumiałam również, dlaczego wszyscy inni woleli pozostać w środku. Rozglądając się wokoło, zauważyłam nad pokładem jeszcze jedno wejście. Starając się iść blisko ścian, skierowałam się ku drzwiom. Pociągnęłam za klamkę i poczułam ciepłe powietrze na zamarzniętym nosie. Szybko weszłam do środka. Tam dostrzegłam prowadzące do góry schody. Z wahaniem ruszyłam do góry, żeby zobaczyć, kto kryje się wewnątrz.

Wąską kabinę wypełniało zadymione powietrze. Zapach tytoniu ostrzegł mnie, że nie jestem sama. Nad głową słyszałam niewyraźne głosy. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że na wyższym piętrze siedzi na przykręconych do podłogi stołkach dwóch mężczyzn, którzy wyglądali przez okno znajdujące się na poziomie tablicy rozdzielczej. Rozpoznałam kapitana, którego widziałam wczoraj, ale nie wiedziałam, kim jest mężczyzna siedzący obok. Obaj byli gburowaci i zahartowani przez wiatry i deszcze, ale żaden z nich nie wyglądał tak niebezpiecznie jak mężczyźni, których ujrzałam na niższym poziomie.

– Hej, popatrz, kto do nas przyszedł.

Schyliłam głowę i nieśmiało pomachałam, a obaj mężczyźni obrócili się na stołkach, żeby na mnie popatrzeć. Kapitan gestem kazał mi wejść do góry.

– Nie stój tam tak – ciągnął. – Na jego starej twarzy pojawił się uśmiech. – Przysięgam, że nie gryziemy.

– Ja kiedyś gryzłem – powiedział drugi mężczyzna, po czym się uśmiechnął i okazało się, że brakuje mu kilku zębów. – Już straciłem większość arsenału.

Kapitan palnął go w głowę, na co mężczyzna wydał z siebie zabawny pisk. Przygryzając wargi, żeby powstrzymać się od śmiechu, pokonałam ostatnie stopnie i dostałam się do kajuty kapitana. Z tego miejsca dostrzegłam rozkładany stolik, na którym w szerokiej misce leżały monety. Tutaj statek kołysał się na boki jeszcze mocniej niż w moim pokoju, więc trzymałam się grubej poręczy schodów.

Kapitan wyciągnął rękę.

– Seth Matthews, chociaż nikt nie zwraca się do mnie po imieniu – powiedział szorstkim głosem. Zrobiłam krok w przód, a kapitan wskazał mi drugiego mężczyznę. – A ten chuligan to mój pierwszy oficer, Francis Buttercup.

– Bouchard – poprawił drugi mężczyzna, szturchając łokciem swojego kapitana, po czym podał mi rękę. – Grasz w pokera, kochanie?

Nie czekając na odpowiedź, mężczyzna wyłowił stołek zza steru i rozdał mi karty. Dostaliśmy po tyle samo monet. Najwidoczniej mężczyźni nie rywalizowali ze sobą zbyt ostro, skoro podzielili się ze mną swoim bogactwem. Kapitan wpatrywał się w ocean przed nami oraz na monitory i mierniki na tablicy rozdzielczej. Ale mimo to był najbardziej aktywnym uczestnikiem gry.

– Czy odwiedza was tu wielu gości? – zapytałam, podnosząc królową kier.

– Nie, a kiedy to robią, staramy się ich zniechęcić. – Kapitan Matthews podrapał się w głowę. – Nie mamy zamiaru spoufalać się z większością kolesiów, którzy wsiadają na ten statek, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Odetchnęłam z ulgą. Ku mojej satysfakcji dowiedziałam się, że nie byłam jedyną osobą, która miała identyczne zdanie w tej sprawie.

– A więc to twój pierwszy raz na morzu? – Kiedy kiwnęłam głową, kapitan poruszył brwiami. – Chcesz stanąć za sterem?

W odpowiedzi uśmiechnęłam się szeroko i zaraz znalazłam się za sterem małego okrętu. Poznałam niezbyt subtelne sztuczki, które pozwalały utrzymać łódź na właściwym szlaku.

– Och, powinnaś zobaczyć mój kuter rybacki – powiedział Matthews, uśmiechając się na wspomnienie o nim. – Świetnie się nim sterowało, sunął po wodzie jak żaden inny statek. Najszybszy statek we flocie i w dodatku z najlepszą załogą. Nie to co ta kupa rdzy.

– To nie jest twój statek?

– Należy do mnie. – Matthews nie okazywał entuzjazmu z tego powodu, ale wciąż gładził tablicę rozdzielczą, jakby pocieszał ulubione zwierzątko. – Włożyliśmy wiele wysiłku w to, żeby był lepszy i szybszy, więc teraz jest z nim trochę lepiej. Chociaż jego wygląd na to nie wskazuje, potrafi wyprzedzić większość statków o podobnym rozmiarze. Ale i tak to zawsze będzie jak porównywanie czołgu do luksusowego samochodu sportowego.

Jego pełen tęsknoty ton wywołał uśmiech na mojej twarzy. Kiedy zamierzałam go poprosić, żeby powiedział coś więcej, poczułam zimny podmuch powietrza od strony niższego wejścia. Zmroziło mnie, gdy usłyszałam szkocki akcent.

– Szefie, myślę, że widziałem, jak poszła na górę.

Niall wychylił się i na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

– No, no, no… Czy to nie laska we własnej osobie? Szukaliśmy cię, skarbie. – Machnął lekceważąco na mężczyzn, którzy stali obok mnie. – Koledzy, odsuńcie się. Ona idzie z nami.

– Ta – burknął Matthews. – Nie wydaje mi się. – Obaj mężczyźni stanęli przede mną, tworząc żywy mur. – Zostaje tutaj.

Kiedy Niall spojrzał gniewnie na dwóch mężczyzn, zauważyłam, że Matthews sięga ręką pod stojący za nim stół.

– Rób, co mówię – zażądał Australijczyk, ale jego groźby zupełnie nie speszyły marynarzy.

– Pozwolisz, żeby tak się do ciebie odzywał? – spokojnie zapytał Frank, nie zdejmując wzroku z dwóch mężczyzn.

– Nie. Nie podoba mi się jego ton – odparł Matthews.

Opór marynarzy doprowadził Nialla do szału. Odsunął ręką swój gruby płaszcz i pokazał, że ma rewolwer przy biodrze.

– Ona idzie z nami – rzekł powoli.

Frank gwizdnął.

– On myśli, że jest rewolwerowcem, kapitanie.

Matthews wyszczerzył zęby.

– To żadna broń. – Spojrzał na Franka. – Zawsze chciałem powiedzieć to Australijczykowi. – Wyciągnął dubeltówkę, którą ukrywał pod stołem i wycelował prosto w Nialla. – To jest broń – powiedział, znowu uśmiechając się szeroko.

Mężczyźni, którzy stali po drugiej stronie, natychmiast podnieśli ręce do góry.

– Co się dzieje na tym cholernym statku? – złościł się Niall. – Nie po to zapłaciłem tyle kasy, żeby obchodzono się ze mną w ten sposób. Pracujecie dla mnie!

– To moi ludzie, a nie twoi – zawołał Lucas wesołym głosem. Jego słowa dobiegały z dołu schodów. Kiedy Lucas ruszył do góry, odetchnęłam z ulgą. Po drodze minął dwóch rozgniewanych mężczyzn. – Dlaczego nie zejdziesz na dół i nie zobaczysz, co wyrabiają twoi chłopcy?

– Szefie – powiedział ostrzegawczo Szkot, zagradzając drogę Niallowi, bo Australijczyk właśnie zamierzał rzucić się na Lucasa.

Niall odepchnął od siebie pomagiera i wskazał palcem na Lucasa.

– Loki, ta dziewczyna i okup za nią należą do mnie.

Niall wyrwał się z uścisku drugiego mężczyzny, ale wyszedł bez słowa, zatrzaskując za sobą drzwi.

– Okup? – Matthews popatrzył na mnie. – Musisz być dla kogoś ważna, skoro ten facet aż tak się wścieka.

– Dla mojego brata. – Lucas przechylił głowę w moją stronę. – Który nie wie, że ona jest tutaj ze mną.

Matthews zagwizdał.

– Jesteś u siebie – powiedział, prychając. – Nie zamierzam się w to mieszać. – Kapitan wskazał Lucasa grubym kciukiem. – Słyszałaś może, jak poznałem tego miastowego rzezimieszka?

Uśmiechnęłam się. Czułam, że to będzie ciekawa historia. Napięcie w pokoju wreszcie zelżało, a Lucas wywrócił oczami i oparł się o szafkę na sprzęt.

– Zamierzasz to opowiadać wszystkim?

– Tylko tym, którzy wykorzystają dziewczyny przeciwko tobie. – Kapitan puścił do mnie oczko. – Mam wolne, siedzę sobie w mojej ulubionej spelunce. Chcę się zrelaksować, coś wypić. A więc ten facet przychodzi do mnie do baru w garniturze i pod krawatem. Pyta się, czy szukam pracy. Zważ, że śmierdzę rybami, nie kąpałem się porządnie od kilku tygodni i właśnie wysiadłem z łodzi. I chwilę przedtem musiałem zwolnić syna swojego przyjaciela, ponieważ przyłapałem go na paleniu trawki. Nie byłem w najlepszym nastroju.

– Proponuje mi wielką kasę, no to już ma moją uwagę. Ciągle myślę, że jest pretensjonalnym małym dupkiem, więc składam mu propozycję. Jeśli on popracuje dla mnie na statku, wysłucham wszystkiego, co ma do powiedzenia. Młody próbuje coś wciskać, ale ja się nie daję; szczerze mówiąc, cieszę się, że sobie idzie, bo mogę wrócić do picia. No i wyobraź sobie, jak się zdziwiłem, kiedy następnego dnia koleś zjawia się w mojej łodzi, gotowy do roboty. Nie ma o niczym pojęcia, ale jednak przylazł. – Matthews prychnął. – Natychmiast pożałowałem mojej propozycji, ale słowo jest słowo.

– Dałeś mi nieźle w kość – dodał Lucas, krzyżując ręce. Ale lekki uśmiech na jego twarzy całkowicie złagodził wyraz tych słów.

– Traktowałem cię jak każdego nowego. Chłopaki najbardziej ci dopiekli. – Kapitan spojrzał na mnie. – Ale musisz wiedzieć, że ten zasrany maluch dał sobie radę i nie załamał się jak mała dziewczynka. Zdobył sobie nawet szacunek ludzi, bo dawał z siebie wszystko. Ciężko pracował. Na wodzie to wiele znaczy. Kiedy więc zeszliśmy na ląd, zaproponowałem mu udział w zyskach, ale powiedział, żebym zatrzymał pieniądze, i to on zaoferował robotę mnie.

– Którą przyjąłeś, jeśli mnie pamięć nie myli.

Kapitan wzruszył ramionami.

– Z tego jednego kursu miałem więcej niż z całego poprzedniego sezonu. – Jego twarz przybrała zamyślony wyraz. – Tęsknię za tymi ludźmi, ale mieli rodziny i nie chciałem, żeby oni także unurzali się w tym gównie. Ten tu, Frank – kapitan szturchnął pierwszego oficera – nie chciał opuścić statku, więc został. Cholera, jesteśmy starzy, mamy byłe żony, żadnych dzieci, idealnie nadajemy się do takiego życia.

Wyobrażenie sobie Lucasa w wysokich gumowcach, z rękami w rybich wnętrznościach okazało się zbyt trudne. Gdy zauważył, że mu się przyglądam, obdarzył mnie swoim firmowym drwiącym uśmieszkiem.

– No co, myślałaś, że nie nadaję się do towarzystwa dużych chłopców?

Przed odpowiedzią ocalił mnie przytłumiony huk wystrzału, który dobiegł gdzieś z dołu. Matthews błyskawicznie obrócił się na krześle i chwycił za koło sterowe. Przekręcił koło kilka razy, po czym zerknął na instrumenty.

– Straciłem silniki – powiedział, nagle odzyskując powagę. – Mamy ster, ale brakuje napędu.

– Mogę w czymś pomóc? – spytałam, ale Lucas zaczął mnie już kierować na dół.

– Jasne. Co wiesz o mechanice silnika Diesla?

Przeszyło mnie rozczarowanie.

– Nic – wymamrotałam, szybko schodząc do naszej kajuty. Coraz bardziej bolała mnie niesprawiedliwość mojego położenia. Nie tylko byłam więźniem, ale w dodatku na nic nie mogłam się przydać.

Chyba dało się zauważyć moją frustrację, bo gdy tylko dotarliśmy do drzwi, Lucas zatrzymał się na chwilę.

– Muszę cię tu teraz zostawić. Nie mogę się rozpraszać, ale obiecuję, że kiedy tylko czegoś się dowiemy, zaraz ci o tym powiem. Może tak być?

Przytaknęłam, odrobinę uspokojona, na co Lucas obdarzył mnie takim uśmiechem, od którego zaczęły mi się topić wnętrzności.

– Nie zapomnij zamknąć za mną drzwi – powiedział, wychodząc z pokoju.

– Tak jest – odparłam, elegancko salutując. Gdy trzasnęłam mu drzwiami prosto w twarz, usta lekko wykrzywiły mi się w uśmiechu. Zgodnie z daną obietnicą, zasunęłam zamek, po czym usiadłam na łóżku.

Omiotłam wzrokiem wąskie pomieszczenie. Byłoby bardzo zabawnie, gdybym umarła akurat tutaj, prawda? Ta upiorna myśl trochę mną wstrząsnęła. Położyłam się na cienkim materacu i wbiłam wzrok w czarną ścianę.

Żałowałam, że nie potrafiłam odtworzyć, jak to się właściwie stało, że dałam się w to wszystko wplątać. Najprościej było winić Lucasa. To on zabrał mnie na ten statek. Śmierć

rodziców przyczyniła się do tego, że wypadłam z torów studenckiej kariery, ale mogłabym ich za to winić. Nawet teraz, po wielu latach, to wspomnienie tak bardzo mnie bolało, że nie chciałam się nad nim rozwodzić. Moje życie tak długo zmierzało w stronę katastrofy i kiedy pomyślałam, że los nareszcie się odwrócił…

„Ale czemu mielibyśmy niszczyć wszystko takimi banałami?”

Wspomnienie słów Jeremiaha wypowiedzianych zaledwie kilka dni wcześniej przeniknęło moje serce z mocą palącego kwasu. Zacisnęłam powieki, walcząc z łzami, które przelałam już zbyt wiele razy. Jego odpowiedź na to, co wymknęło mi się w chwili słabości, zmusiła mnie do opuszczenia posiadłości – i tak właśnie się tu znalazłam. Nie zamierzałam wypowiadać tych słów głośno; po prostu wyrwały mi się z ust. Kocham cię, Jeremiahu.

A on odrzucił moje wyznanie – jakby uderzył mnie w twarz – i zakazał wypowiadać ponownie podobne słowa. Po czym wyszedł.

Czy naprawdę popełniłam taki błąd, mówiąc o moich uczuciach? To pytanie dręczyło mnie bardziej niż cokolwiek innego. Nie spodziewałam się, że Jeremiah odpowie mi podobnych wyznaniem. Zawsze racjonalnie podchodziłam do tych spraw. Byliśmy razem mniej niż miesiąc, a to naprawdę nie dla wszystkich jest dość długo. Ale nigdy nie zostało powiedziane, że nie wolno wypowiadać głośno słowa na „k”; gdybym wiedziała, że Jeremiah nie chce tego, pewnie bym milczała.

Cała sytuacja pozbawiła mnie trzeźwego osądu, ale czy mogłam winić Jeremiaha za obecne kłopoty? Tak miło byłoby zrzucić na niego całą winę. Westchnęłam. Czasem wolałabym mieć mniej rozsądku.

Rozległo się pukanie. Usiadłam, potem wstałam i powoli, cicho podeszłam do drzwi.

– Kto tam? – spytałam.

– Lucas.

Głos był nieco stłumiony przez drzwi, ale i tak się uśmiechnęłam.

– I co, wymyśliłeś już, co mam robić? – spytałam głośno, odsuwając zasuwkę.

Moim oczom ukazały się żółte zęby wyszczerzone w uśmiechu.

– Witaj, skarbie.

Usiłowałam zatrzasnąć drzwi z powrotem, ale nagle drogę zablokowało mi potężne ciało. Rzuciłam się w stronę łóżka, Niall był zaledwie centymetry za mną. Chwycił mnie za włosy, jednak zdołałam się wyrwać i przebiec przez pokój, aż utknęłam w rogu. Napastnik zatrzymał się, najwyraźniej zachwycony tym, jak bardzo byłam bezradna, ale gdy zaczął okrążać łóżko, przeskoczyłam przez cienki materac i pobiegłam do drzwi.

Znalazłam się w korytarzu, prawie wolna – ale w tej samej chwili wielka łapa chwyciła mnie wpół i przyciągnęła z powrotem.

– Lucas! – wrzasnęłam i w tej samej chwili zostałam wepchnięta w wejście do łazienki i usłyszałam trzask zamykanych drzwi.

– Kochaś jest na drugim końcu statku. – Niall uśmiechnął się, jego zęby błysnęły w przyciemnionym świetle. – Wolałbym usłyszeć, jak wykrzykujesz moje imię.

Zepchnął mnie w bok z przejścia do łazienki, aż uderzyłam biodrem o krawędź niskiej toaletki. Wstrząs odkleił ramkę, która do tej pory przywierała do drewnianej powierzchni. Gdy Niall nachylił się nade mną, prawdopodobnie po to, żeby mnie pocałować,

chwyciłam ramkę jedną ręką i z całej siły uderzyłam napastnika w twarz. Niestety, nie trzymałam ramki zbyt mocno i zaledwie drasnęłam Nialla, ale i tak odsunął się na tyle, żebym była w stanie wbiec do łazienki.

Przez chwilę stał zaszokowany, po czym wydał z siebie ryk wściekłości. Usiłowałam zamknąć drzwi, jednak brakowało mi dźwigni. Niall wparował do malutkiego pomieszczenia. Nie był już ani trochę rozbawiony, ścisnął mnie dłonią za gardło i rzucił na tylną ścianę prysznica. Straciłam równowagę, rozpaczliwie szarpałam już tylko żylastą rękę, która trzymała mnie w miejscu. Niall powtórzył ten manewr jeszcze dwa razy, aż gwiazdy zatańczyły mi przed oczami. Wolną ręką otarł skroń, po czym zawarczał i pokazał mi zakrwawione palce.

– Ty mała zdziro.

Wyciągnął mnie z łazienki i cisnął na łóżko. Opadłam na nie nieprzytomnie, z trudem łapiąc oddech. Usiłowałam jakoś się odepchnąć, ale Niall chwycił mnie za nogi i wciskał w materac. Gdy spróbowałam usiąść, uderzył mnie wierzchem dłoni. Leżałam więc, ból falami ogarniał moje ciało i słuchałam szczęku luzowanego paska u spodni.

Nie, tylko nie to…

Potem pamiętam już tylko zamglone i niewyraźne obrazy. Rozległ się huk i łomot, a po chwili Niall odleciał na bok, piszcząc jak świnia. Upadł u stóp łóżka. Dopiero wtedy odwróciłam się i zobaczyłam, jak Lucas szarżuje na niego z pistoletem w dłoni.

– Strzeliłeś do mnie!

– Owszem, a teraz masz trzy sekundy, żeby mnie powstrzymać przed powtórką.

Z trudem podniosłam się, by zobaczyć całą scenę. Za Lucasem do pokoju wszedł Szkot, trzymając ręce w górze – Frank mierzył do niego ze strzelby. Obok nich stanął kapitan Matthews, który nie odrywał wzroku od Lucasa.

Niall jęknął, wijąc się na podłodze.

– Ty skurwysynu!

Lucas strzelił po raz kolejny, a ja wzdrygnęłam się, słysząc wycie Australijczyka. Z łóżka nie widziałam, co dokładnie się stało, ale w głosie Nialla słyszałam ból.

– Masz rację co do mojej matki – powiedział Lucas niebezpiecznie lekkim tonem. – Ale czekam na ciekawsze informacje.

– Co chcesz usłyszeć? – spytał blondyn przez zaciśnięte zęby.

– Czemu sabotujesz mój statek?

Niall wydawał się zdezorientowany.

– Sabo… co? Czemu miałbym to robić? Nie, nie…. – dodał pośpiesznie, machając rękami, bo Lucas właśnie zbliżył się o krok. – Przysięgam, że niczego nie sabotuję! Przecież to mój własny ładunek!

– W takim razie mam ci uwierzyć, że znalazłeś się tu przypadkiem?

Lucas brzmiał tak, jakby rozmawiał właśnie o pogodzie, ale podobnie jak wtedy, gdy słuchałam jego brata, wyczułam, że za jego słowami kryje się coś groźnego. Niall chyba przegapił sygnały ostrzegawcze.

– Po prostu skorzystałem z okazji.

Wylot lufy znalazł się na wprost głowy Nialla. Beztroska maska wesołka zniknęła z twarzy Lucasa. Przemiana nadeszła tak gwałtownie, jakby ktoś przełączył guzik.

Pokryte bliznami oblicze wykrzywiło się z wściekłości. Lucas zrobił krok, przystawiając lufę do czoła Australijczyka, który zaczął bełkotać i opadł na podłogę, przez co całkowicie znikł mi z oczu.

– Synu. – Lucas zamarł, słysząc szorstki głos Matthewsa. Stary wilk morski uważnie obserwował młodego mężczyznę. – Nie rób tego. Nie w gniewie i nie tu, na oczach dziewczyny.

Przez kilka sekund wydawało się, że Lucas go nie posłucha. Patrzyłam na to wszystko z niedowierzaniem. Niall znikł mi z pola widzenia – wił się u stóp Lucasa, błagając o życie. Pistolet drżał przez chwilę, po czym zobaczyłam skurcz palca, który spoczywał na spuście. I wtedy twarz Lucasa znów przesłoniła uśmiechnięta maska.

– Masz szczęście, że jestem dobrym człowiekiem – powiedział, unosząc pistolet tak, że zaczął celować w sufit. Dał znak tym, którzy weszli za nim. – Zabierzcie go na dół, potem zamknijcie ich razem w ładowni, dajcie im zestaw pierwszej pomocy.

– Zapłacisz mi za to – wymamrotał Niall, gdy Szkot pomagał mu wstać. Lucas chyba trafił go dwa razy w tę samą nogę. – Znam ludzi, którym nie spodoba się, gdy im opowiem, że…

Lucas znów opuścił broń i płynnym ruchem strzelił w zdrową nogę Nialla. Australijczyk zawył, po czym osunął się w ramiona swojego ochroniarza.

– Ech, nie jestem aż takim dobrym człowiekiem – zauważył. – Boże, zachowaj mnie od amatorów – wymamrotał, gdy ochroniarz wyprowadzał łkającego Nialla z pomieszczenia. Tuż za nimi podążył Frank, nie przestając celować w ich plecy. Lucas odprowadził ich wzrokiem, po czym w końcu spojrzał na mnie. – Jak on tu wszedł? – Nie odpowiedziałam, więc mówił dalej, poirytowanym tonem. – Przecież mówiłem ci, żebyś pytała, gdy ktoś puka.

– Podał twoje imię. – Zwinęłam się w kłębek, obejmując rękami kolana. – Zrobiłam tak, jak mi kazałeś, spytałam, kto tam. Pomyślałam, że to ty i wtedy…

Rozległo się ciche szczęknięcie odkładanego pistoletu, potem otoczyły mnie męskie ramiona. Wzdrygnęłam się, ale Lucas mnie nie puszczał, a ja, cała roztrzęsiona po adrenalinie, musiałam chwycić się tej kotwicy.

– Przepraszam – wyszeptał do moich włosów, gdy wtuliłam mu głowę w ramię.

– Idę na dół, dopilnuję napraw – dotarł do nas głos Matthewsa. Ja nawet nie podniosłam wzroku, ale Lucas przytaknął. – Chłopak zerwał się nagle jak dzika świnia, kiedy cię usłyszał – ciągnął kapitan ewidentnie po to, żeby mnie rozbawić, po chwili jednak zamknął za sobą drzwi z cichutkim szczękiem.

Przywarłam do Lucasa i ukryłam twarz, czując, jak wstrząsa mną pierwszy szloch. Próby powstrzymania płaczu doprowadziły mnie tylko do jeszcze gorszego stanu, więc poddałam się falom wściekłości, ulgi i gniewu, które zalewały mnie wciąż od nowa. Lucas kołysał mnie delikatnie, a ja płakałam bez końca, rozdzierana szlochami.

W końcu emocje przycichły na tyle, bym była w stanie wziąć się w garść – choć nie potrafiłam jeszcze puścić mężczyzny, który mnie tulił. Gdy spróbował się odsunąć, przywarłam do niego mocniej.

– Nie idź – szepnęłam. – Jeszcze nie.

Poddał się i znów zaczął mnie głaskać po głowie. Jego palce znalazły się na moich

plecach, co przyprawiło mnie o dreszcz, ale Lucas jak prawdziwy dżentelmen powstrzymał się od wędrowania niżej.

– Nie powinienem był cię tu zabierać – wymamrotał, a w jego głosie usłyszałam coś, co brzmiało jak wyrzuty sumienia. – Cholera, w ogóle nie powinienem był cię w to wplątywać. Mogłem sobie poradzić inaczej, w ogóle nie musiałaś z nim…

Lucas urwał, a ja podniosłam głowę z jego klatki piersiowej, żeby spojrzeć mu w oczy. Patrzył w przestrzeń z ponuro ściągniętymi ustami, ale po chwili napotkał mój wzrok i zobaczyłam błysk w jego źrenicach. Ścisnęło mnie w brzuchu, gdy uświadomiłam sobie, jak blisko siebie jesteśmy. Zacisnęłam pięści na materiale jego koszuli, przyciągając go jeszcze bliżej.

– Dziękuję – szepnęłam, zatapiając się w cieple i bezpieczeństwie jego ciała. Zapach i bliskość Lucasa to było dla mnie zbyt wiele, ale wolałam wszystko od rozpamiętywania rzeczy, z którymi musiałam mierzyć się tego dnia. A właściwie tygodnia.

– Nie ma sprawy – odparł ściśniętym głosem. Popatrzyłam Lucasowi twarz i błyskawicznie zrozumiałam głód, który czaił się w jego oczach. Do głowy wkradły mi się wspomnienia naszego pocałunku z apartamentu na poddaszu: dotyk warg, jedyna w swoim rodzaju woń, która wypełniała teraz moje nozdrza. – Lucy… – zaczął, ale nigdy nie dowiedziałam się, co chciał powiedzieć, bo uniosłam głowę i przytknęłam usta do jego warg.

Przez chwilę nic nie robił, co doprowadziło mnie do rozpaczy. Pomóż mi zapomnieć, błagałam w myślach. Przekręciłam się w jego ramionach, żeby go objąć, przyciągnąć do siebie… i wtedy Lucas przejął wodze, rozchylając lekko wargi. Gdy położył mnie na łóżku, wyrwało mi się westchnienie. Przycisnął mnie mocno do materaca, chwycił za nadgarstki i przełożył nad głowę. Jęknęłam. Drażnił mnie językiem, coraz bardziej uśmiechnięty.

– Podoba ci się to, prawda?

O tak. Dłonie zacisnęły mi się w pięści. Rozpaczliwie chciałam go dotknąć, ale rozkoszowałam się poczuciem ubezwłasnowolnienia. Lucas wsunął mi kolano między nogi, docisnął je do mojego rdzenia. Poderwałam się, gwałtownie wyginając ciało w łuk. Na moment przed oczami stanęła mi twarz Nialla i niemal z krzykiem przerwałam pocałunek. Lucas przycisnął czoło do mojego czoła.

– Jeśli nie chcesz, to przestaniemy… – zaczął, ale uciszyłam go wargami, a on nie zaprotestował.

Przytrzymując moje nadgarstki jedną ręką, drugą zadarł mi spódnicę, przesuwając wargi w stronę mojego gardła. Palcami wymacał sutek. Znów jęknęłam, pragnąc więcej i więcej, po czym owinęłam nogi wokół jego wąskiej talii.

– Jezus, ależ ty jesteś pociągająca – szepnął, zdejmując mi bluzkę przez głowę. Pomagałam mu, jak tylko mogłam, ale nie chciałam przerwać kontaktu wzrokowego. Gdy jednak poczułam ciepło na nagiej skórze, nagle poczułam tak gwałtowną potrzebę czegoś więcej, że wyrwałam się z objęć i szarpnęłam go za koszulę, niezbornie sięgając do spodni i paska. Zaśmiał się z moich nieudolnych wysiłków, co wywołało we mnie irytację, więc pchnęłam go z jednej strony, wymuszając, by obrócił się na plecy. W ciągu kilku sekund oswobodziłam go ze spodni. To, że był w stanie gotowości bojowej, jakoś

zupełnie mnie nie zdziwiło. Chwyciłam członek dłonią, muskając kciukiem grubą główkę i usłyszałam westchnienie Lucasa. Starając się w ogóle o tym nie myśleć, spłynęłam na łóżko, szorując paznokciami po torsie Lucasa, po czym wzięłam go do ust.

Zaklął głośno, a gdy zassałam go głęboko, gwałtownie poderwał biodra. Całowałam i ssałam, gdy on zatapiał palce w moich włosach. Wbiłam mu paznokcie w uda, by znaleźć dobry punkt oparcia. Kilka razy omiotłam językiem pękaty czubek, po czym znów pochłonęłam cały penis i powiodłam językiem wokół grubej nasady.

– O Chryste! – wykrzyknął, gdy przejechałam paznokciami po wewnętrznej stronie jego uda, jednocześnie delikatnie podgryzając sam czubek jego członka.

Dłoń na moich włosach zesztywniała, po czym podciągnęła mnie wyżej. Wspięłam się na jego ciało, by znów poszukać ustami warg. Lucas powitał mnie z nową energią, po czym przetoczył na plecy.

– Moja kolej – szepnął mi do ust, zsuwając mi spódnicę.

Pomogłam mu, unosząc biodra nad łóżko, a Lucas zerwał ubranie z kostek. Gdy przewrócił mnie na brzuch, wydałam z siebie lekki pisk. Chwycił dłońmi mój tyłek – zaczęłam napierać na jego palce, kwiląc z pożądania. Dałam się zupełnie zaskoczyć, bo Lucas miękko rozchylił moje ciało i wcisnął mi twarz między nogi.

Krzyknęłam głośno, rzucając się naprzód, ale utrzymał mnie mocno. Zanurzyłam głowę w najbliższej poduszce i zaczęłam rzucać się po łóżku, lizana i wysysana. Lucas puścił jedną ręką moje biodra i sięgnął długimi palcami głęboko do mojego rdzenia. Całe moje ciało drżało jak napięta sprężyna – byłam tak obezwładniona doznaniami, jakby przykuł mnie łańcuchami do łóżka. Za nic nie potrafiłabym przerwać tej rozkosznej tortury; grał na moim ciele jak wirtuoz – i to była piękna muzyka.

Tylko szelest rozrywanego opakowania prezerwatywy świadczył o tym, że zaraz wszystko ulegnie zmianie, ale nie byłam w stanie już o tym myśleć. Gdy przestał mnie pieścić, jęknęłam, bez słowa błagając o więcej. Brak dotyku stał się nie do zniesienia, ale usłyszałam skrzypienie łóżka, które świadczyło o tym, że Lucas zajął pozycję za mną. Drapnął mnie po plecach, przesuwając dłońmi po moich miękkich kształtach, na co zareagowałam wzmocnieniem chwytu na poduszce.

Gdy poczułam, że bada moje wejście śmiałym czubkiem penisa, wydałam z siebie podniecone skomlenie – i nagle straciłam oddech, bo Lucas właśnie wszedł we mnie jednym pewnym ruchem. Byłam tak mokra i rozgrzana, że po tym nagłym ataku mój orgazm zawisł tuż pod powierzchnią. Z każdym oddechem wydobywałam z siebie okrzyk, którego nawet poduszka nie mogła do końca stłumić. Wszystko we mnie zacisnęło się – a bezładne, coraz szybsze świsty młota pneumatycznego dobiegające zza mnie świadczyły o tym, że Lucas też jest już blisko.

I nagle zmienił pozycję, pchnął jeszcze kilka razy, dotykając tego właściwego miejsca, a przeze mnie przetoczył się orgazm. Wrzasnęłam w poduszkę, przenikana kolejnymi promieniującymi falami, bo Lucas ani na chwilę się nie zatrzymał. Każde pchnięcie pogrążało mnie w rozkoszy, potęgując zmysłową burzę, która mnie ogarnęła. Nawet on jednak nie mógł wytrzymać tak wiecznie i po chwili doszedł ze zduszonym westchnieniem, ściskając mocno moje biodra. Oparł głowę o mój kark, ogrzewając mi skórę rozpalonym oddechem.

Leżeliśmy przez chwilę, z trudem chwytając powietrze. W końcu z jękiem wyszedł ze mnie i poszedł do łazienki. Ja leżałam, dysząc, na łóżku z przymkniętymi oczami, czekając, aż ucichną ostatnie wstrząsy. Po chwili Lucas wrócił, objął mnie w pasie i pociągnął do siebie. W jego ramionach odnajdowałam bezpieczeństwo, więc przytuliłam się mocniej do ciepłego ciała.

– Pewnie zdziwi cię informacja, że mam szczególne upodobanie do tyłków – szepnął mi do ucha. – A twoja pupa podoba mi się wyjątkowo.

Ten nieoczekiwany komplement sprawił, że zachichotałam, po czym umościłam się przy nim wygodniej, rozkoszując się z dumą tym, jak mocno mnie przytulał. Powiodłam palcem po szczupłym, wyrzeźbionym ciele, patrząc, jak kolejne mięśnie kurczą się i rozkurczają pod wpływem mojego dotyku. Przynajmniej w tej jednej chwili mogłam sobie pozwolić na czerpanie pociechy z obecności Lucasa, cieszenie się bezpieczeństwem. Pistolet wciąż leżał na stoliczku przy łóżku. Wbiłam w niego wzrok, z roztargnieniem muskając palcami malutki sutek Lucasa.

Leżeliśmy tak naprawdę długo, rozkoszując się błogością. Mogłabym zasnąć, ale Lucas o wiele szybciej, niżbym chciała, odsunął się i wyplątał ręce z zakamarków mojego ciała. Nagle pozbawiona jego ciepła, uświadomiłam sobie, że drzwi nie są zamknięte – schowałam się pod kołdrę i stamtąd patrzyłam, jak Lucas się ubiera. Gra mięśni na jego szczupłym ciele sama w sobie przyprawiała mnie o rozkosz. Nie widziałam w życiu wielu pięknych mężczyzn…

Jeremiah…

To imię mnie otrzeźwiło, gasząc część żaru i radości tej chwili. Popatrzyłam na pościel wokół i poczułam gęsią skórkę ze zdezorientowania.

– Mam coś dla ciebie.

Podniosłam wzrok, Lucas podawał mi coś długiego i cienkiego. Ostrożnie wzięłam przedmiot, po czym obróciłam go w dłoniach. Szary, metalowy obiekt był lekki i chłodny – ku mojemu zdziwieniu po otwarciu okazał się nożem.

– To nóż motylkowy. Łatwo go otwierać i zamykać, trzeba się tylko przyzwyczaić. – Na chwilę wziął go ode mnie i wystarczył zamach nadgarstka, by kolistym ruchem wydobyć z niego ostrze. Kolejny ruch i ostre krawędzie znikły. Lucas oddał mi nóż. – Zawsze miej go przy sobie i ćwicz. Nie przyda ci się przy strzelaninie, ale w bezpośrednim starciu kupi ci chwilę na ucieczkę.

Przełknęłam ślinę, czując skurcz we wnętrznościach. Lucas pociągnął mnie za brodę, żebym spojrzała mu w oczy. Kryła się w nich troska.

– Zaraz wracam – obiecał. – Muszę zająć się kilkoma sprawami. Konkretnie uruchomić ten statek. – Wyglądał, jakby nie chciał odchodzić. Nagle pochylił się, by znów mnie pocałować. Przez tę krótką chwilę nie czułam lęku ani wątpliwości, wymazało je pragnienie i poczucie bezpieczeństwa, które dawał mi ten mężczyzna. To się jednak skończyło, ledwo uniósł głowę i, nie mówiąc nic więcej, odwrócił się, by wyjść.

Wbiłam wzrok w nóż i opadłam na poduszki, zastanawiając się nad moim życiem. Trzy dni temu powiedziałam innemu mężczyźnie, że go kocham. Wcześniej nigdy nie wyznałam tego nikomu spoza rodziny – z której nie został mi już nikt. A ten mężczyzna cisnął mi moje słowa w twarz. Teraz siedziałam porwana na statku przemytników,

w niewoli u brata ukochanego, który mną wzgardził. A zapach porywacza nadal bił od całej mojej skóry.

Nie chciałeś miłości, Jeremiahu, pomyślałam, obracając nóż w dłoniach. Lekko przekręciłam nadgarstek i ucieszyło mnie, gdy posłusznie się otworzył. Dwie części spotkały się w mojej dłoni, a ostrze odbijało przyćmione światło płynące z sufitu. Kolejny niewielki ruch i ostre krawędzie znikły między dwoma perforowanymi kawałkami metalu.

Zanim poznałam Jeremiaha, nigdy nie byłam zakochana. Jego uwodzicielska moc zwaliła mnie z nóg, odkryłam takie obszary własnego serca, do których nie dotarłam nigdy wcześniej. Pośród wszystkich niebezpieczeństw mojego nowego życia i całej jego dekadencji nagle dałam się uwieść miliarderowi, idiotycznie wierząc, że odwzajemnia moje uczucia. Gdy w chwili słabości wyznałam, co czuję, odrzucił sam pomysł. I tak oto zaledwie parę dni później wylądowałam w łóżku innego faceta.

Jeśli seks znaczył dla mnie tyle co miłość, to jak właściwie miałam rozumieć to, co właśnie się stało?

Rozdział 4

Nigdy nie czułam się mocna w czekaniu, ale wyglądało na to, że w związkach z mężczyznami z rodu Hamiltonów była to konieczna umiejętność. Co nie znaczy, że musiało mi się to podobać.

Ubrałam się, przez chwilę bawiłam się nożem, przejrzałam książki, po czym popatrzyłam w sufit i powykręcałam palce. Gdy minuty zmieniły się w godziny, nie mogłam już dłużej ignorować burczenia w brzuchu. Nie jadłam przez cały dzień i w miarę upływu czasu zaczęłam się zastanawiać, czy Lucas zdąży wrócić, zanim umrę z głodu. Nawet gdy w końcu ożyły maszyny pod podłogą, nadal nikt nie zapukał do moich drzwi.

Czułam się coraz bardziej zdana na samą siebie.

Stanęłam przy drzwiach, wbijając wzrok w klamkę. Wszyscy, którzy chcieli cię skrzywdzić, siedzą zamknięci. Oby. Perspektywa niebezpieczeństwa jakoś traciła na znaczeniu, gdy robiłam się coraz głodniejsza. W końcu, gdy wyobrażony zapach przyprawił mnie o bolesny skurcz żołądka, zebrałam dość odwagi, by otworzyć drzwi i wystawić głowę na zewnątrz.

Korytarzem szedł jakiś zwalisty mężczyzna, ale zignorował mnie i szybko skierował się w górę, w stronę pokładu. Niższe poziomy tętniły życiem, co budziło moją ciekawość, ale postanowiłam, że zajmę się tym później, gdy już zdobędę coś do jedzenia. Trudno jest chodzić na palcach po odkrytej metalowej posadzce, ale przemieszczałam się tak szybko i bezszelestnie, jak się dało, aż minęłam dwoje drzwi i schowałam się w kuchni pokładowej.

Gdy okazała się pusta, odetchnęłam z ulgą i rzuciłam się w stronę wielkiej lodówki. Na widok jej zawartości aż się wzdrygnęłam. Na talerzach leżało nieprzykryte surowe mięso. W nieoznakowanych pojemnikach były takie rzeczy, których nawet nie chciałam oglądać z bliska. Rozczarowana, zamknęłam drzwi i pogrzebałam w pobliskim składziku. Wszystko stało tam zapakowane w pudła, nie licząc chleba tostowego, który natychmiast wyciągnęłam i przyjrzałam się mu bliżej. Białej powierzchni nie plamiły żadne widoczne ślady pleśni, a to najzupełniej mi wystarczało.

Chociaż nie był to najbardziej pożywny posiłek na świecie, wcisnęłam w siebie trzy kromki, zanim w ogóle zaczęłam szukać materiału na kanapki. Nie znalazłam masła orzechowego, na które liczyłam, ale odkryłam za to tubkę jakiejś pasty o nazwie Marmite. Wystarczyło mi jedno pociągnięcie nosem, żeby ją ocenić. Gdy odwróciłam się, żeby ją odłożyć, zauważyłam, że ktoś mnie obserwuje zza lady.

Pisnęłam, zaskoczona i upuściłam plastikowe opakowanie.

– Em… cześć – powiedziałam niepewnym tonem, schylając się po tubkę.

Chłopak wydawał się zdenerwowany, co mnie uspokoiło. Był o wiele młodszy niż większość innych ludzi, których widziałam na statku, więc nieśmiało się uśmiechnęłam.

– Szukałam czegoś do zjedzenia. – Popatrzył na mnie tępo, więc uświadomiłam sobie, że mógł nie zrozumieć. – Ee…

Zza drzwi dobiegł krzyk, który przyciągnął moją uwagę. Chłopak gwałtownie obrócił głowę w stronę, z której dochodziły podniesione głosy, po czym znów popatrzył na mnie. Gdy spojrzałam mu w oczy, zobaczyłam desperację.

Ups…

Rzuciłam się do drzwi, ale byłam zbyt wolna. Chłopak chwycił mnie za ramię, obrócił i mocno cisnął na najbliższy stół. Ludzie zaczęli wypełniać pomieszczenie, a chłopak przyciągnął mnie mocno do siebie. Kątem oka zauważyłam jakąś odbijającą światło powierzchnię. Zamarłam. Do mojej szyi przystawiony był nóż rzeźnicki.

Lucas przepchnął się na przód, ale na mój widok nagle się zatrzymał. Obrzuciłam go wściekłym spojrzeniem, na co on miał czelność odpowiedzieć uśmiechem.

– Ty naprawdę nie masz dobrej karmy.

– Wyobraź sobie, że wiem – odparłam rozwścieczona i w tej samej chwili nóż wbił się mocniej w moje ciało. Uleciały ze mnie wszystkie emocje z wyjątkiem strachu. Gdy przełknęłam ślinę, ostrze przecięło delikatną skórę na mojej krtani.

– Aleksiej, zostaw dziewczynę – powiedział cicho Lucas. Z jego twarzy błyskawicznie wyparował uśmiech.

Chłopak splunął w kierunku Lucasa, po czym wydobył z siebie potok słów w nieznanym języku. Sądząc po sposobie ich wypowiadania, były to przekleństwa, i to wszystkie kierowane pod adresem Lucasa.

– Kola! – rzucił ostro Lucas, na co człowiek, którego poznałam jako kierowcę wystąpił przed szereg. – Proszę, przetłumacz.

– Pieprz się.

Lucas zerknął na wytatuowanego Rosjanina, po czym prychnął ze śmiechu.

– Tyle to się domyśliłem. Powiedz mu, żeby z łaski swojej puścił panią Delacourt.

Wielki kierowca przetłumaczył rozkaz, ale Aleksiej pokręcił głową i wyrzucił z siebie kolejny potok wściekłych słów.

– Odmawia – wyjaśnił Kola, ewidentnie tylko parafrazując.

– Spytaj, czemu sabotuje ten statek.

– Wszystko utopić. – Te słowa wypowiedział sam Aleksiej, po czym znów splunął Lucasowi pod nogi. – Ciebie utopić.

– No proszę, przemówił. – Lucas uśmiechnął się ponuro. – A czy wolno mi spytać, co ja właściwie ci zrobiłem?

– Zabijasz moją rodzinę. Twoja broń. Robi rzeź.

Lucas przestał się uśmiechać.

– Kto ci tak powiedział?

Uświadomiłam sobie, że nawet nie próbował zaprzeczać.

– Zrobiłem bombę, ale ona niedobra, nie wybucha. – Aleksiej zignorował pytanie. – Jak ty na dnie morza, wtedy ja znowu zobaczę rodzinę. – Wyciągnął nóż w stronę wnętrza

pomieszczenia i krzyknął coś jeszcze, czego nie zrozumiałam.

– To było do nas – wyjaśnił Kola, gdy Lucas na niego spojrzał. Kierowca nie odrywał wzroku od Aleksieja. – Za to, że z tobą pracujemy.

– Dziesięć lat. – Aleksiej cały zesztywniał z wściekłości i bólu. – Dziesięć lat czekam na zemstę. I na nic.

Lucas gwałtownie podniósł głowę.

– Dziesięć lat temu jeszcze mnie nie było w tym fachu – powiedział ze śmiertelną powagą na twarzy. – To nie ja sprzedałem broń, która zabiła twoją rodzinę.

Ciało Aleksieja zaczęło się trząść, czułam to na plecach.

– Kłamiesz – szepnął. Napięcie w pokoju stężało.

Miałam w kieszeni coś, co obijało mi się o udo i nagle w głowie zapaliła mi się lampka. Nóż! Wyciągnęłam go powoli, płuca drżały mi ze strachu, że zostanę przyłapana. Otworzyłam nóż blisko ciała, bo miałam nadzieję, że tam Aleksiej nie spojrzy.

Gdy był już otwarty, chwyciłam go mocno, ale zawahałam się, widząc, że Lucas lekko macha dłonią. Nie każ mi czekać, proszę! – błagałam w myślach. Wytrzymałam kilka sekund w nadziei, że handlarz bronią wie, co robi. Starałam się nie przełykać śliny, bo bałam się, że ostrze Aleksieja wbije się głębiej w moją szyję.

Lucas pokręcił głową, patrząc na napastnika.

– Nie wiem, kto ci powiedział, że to ja handlowałem dziesięć lat temu, ale kłamał. Kto dał ci taką informację?

Aleksiej z trudem szukał odpowiedzi, a moja dłoń zadrżała. Z miejsca, w którym nóż dotykał mojej szyi, zaczęła spływać mała strużka – zrozumiałam, że krwawię. Jeszcze centymetr i zaczęłabym krwawić o wiele mocniej.

– Ale sprzedajesz broń. – To odkrycie rozpaliło chłopaka. – Żeby zabić inne rodziny. – Dłonie Aleksieja zacisnęły się na mnie mocniej. – Czemu ja nie mam zabić twojej?

Nie czekałam już na Lucasa, w tych słowach usłyszałam własną śmierć. Dałam ci szansę, koleś! Przesunęłam się nieco i wyciągnęłam nóż za siebie, tak daleko, aż poczułam z obrzydzeniem, że wbiłam się w ciało. W uszach zabrzmiał mi krzyk Aleksieja i razem upadliśmy na ziemię. Ręka, która trzymała ostrze przy mojej szyi, rozluźniła się na tyle, że byłam w stanie ją odepchnąć, chociaż i tak zostałam draśnięta.

W plątaninie ciał upuściłam nóż, przez co wpadłam w panikę. Popełzłam przed siebie, a gdy się obejrzałam, zobaczyłam, że Aleksiej wciąż trzyma nóż. Chwycił mnie za kostkę i przyciągnął do siebie. Poślizgnęłam się na brudnej posadzce, a on znowu podniósł ostrze i zawisł nade mną. W tej samej chwili powietrze rozdarły strzały. Aleksiej padł, uderzając plecami o lodówkę.

Piszcząc, odczołgałam się od ciała, czyjeś ręce chwyciły mnie, ale zaczęłam bić na oślep.

– Co do cholery! – zaskrzeczałam i zerwałam się na nogi. Zalało mnie tyle adrenaliny, że mogłam jedynie chodzić w kółko, cała roztrzęsiona, serce waliło mi jak młotem. – Czemu to się zawsze zdarza mnie! – krzyknęłam.

Kola ukląkł przy chłopaku, by sprawdzić mu puls, ale wiedziałam, że nic nie wyczuje. Wbiłam palce we włosy i zaczęłam je szarpać z frustracji. Chciałam się stamtąd wydostać, znaleźć się gdziekolwiek indziej, tylko nie na tym statku.

Wtedy przede mną pojawił się Lucas, który zablokował mi drogę ucieczki.

– Zatrzymaj się.

Zaczęłam z nim walczyć, więc chwycił mnie za ramiona.

– Krwawisz, muszę to obejrzeć. – Zmrużył oczy, widząc, że wciąż się wyrywam. – Wolisz, żebym cię spoliczkował?

– Nie ośmielisz się – powiedziałam, patrząc na niego wściekle. Groźba uspokoiła mnie na tyle, że pozwoliłam przyłożyć sobie do rany ścierkę. Skrzywiłam się, czując szczypanie. Miałam nadzieję, że ścierka była czysta.

– W łazience mam zestaw pierwszej pomocy. Kola, zajmij się ciałem i wymyśl, jak Aleksiej wniósł bombę na ten statek.

Znów odrzuciłam od siebie dłonie Lucasa, bo za wszelką cenę chciałam iść sama. I wtedy świat nagle zaczął się obracać. Pisnęłam, nagle uniesiona w powietrze. Chciałam tylko, żeby Lucas zostawił mnie w spokoju, ale mimo moich protestów i wierzgania zaniósł mnie do sypialni i zatrzasnął drzwi. Zaczął buszować po łazience i po chwili wrócił, trzymając czerwone pudło.

– Nie ruszaj się. Muszę to obejrzeć.

Zgodziłam się, chociaż wciąż byłam wściekła, a gdy alkoholem przemywał ranę, odsunęłam się z sykiem.

– Moje życie było takie nudne, zanim poznałam ciebie i twojego brata – wymamrotałam, przyciskając skaleczone miejsce, gdy Lucas szukał czegoś w apteczce. – Czy to jakaś zemsta kosmosu za to, że byłam taką nudną dziewczyną?

– Może – burknął Lucas i roześmiał się, widząc moją ponurą minę. – Weź prysznic. Bez dezynfekcji nie dotknę niczego, co leżało na podłodze w kafeterii. Nawet ciebie.

Musiałam to przyznać, kuchnia była obrzydliwa i nie sądziłam, żeby podłoga wyglądała lepiej. Zamknęłam się w łazience, gdzie zerwałam z siebie ubranie, włączyłam prysznic i obejrzałam ranę w lustrze. Lucas użył dość plastra, by woda nie dostała się do środka, ale cały obszar był szczególnie wrażliwy. Przez pierś biegła niewyraźna, czerwona linia – zadrasnęło mnie ostrze noża. Zadrżałam, częściowo dlatego, że znalazłam się tak blisko śmierci, a częściowo z powodu nagłego spadku adrenaliny. Gdy wskoczyłam pod prysznic, przez wiele minut po prostu cieszyłam się spływającą ciepłą wodą.

Drzwi od łazienki otworzyły się, skrzypiąc. Usłyszałam, że Lucas wszedł do środka.

– Odejdź – warknęłam, ale on tylko się zaśmiał. Również zdjął ubranie, po czym odsunął zasłonkę i wszedł pod prysznic. Odwróciłam się, by ukryć zdenerwowanie, zaczęłam się namydlać.

– Dokończ i podaj mi mydło.

Rozkazujący ton wywołał drżenie w moim brzuchu, ale nie odpowiedziałam. Podałam mu cienką kostkę i szybko się opłukałam, ignorując mężczyznę stojącego za mną. Lucas trzymał ręce przy sobie, to była ulga, ale nie mogłam bez końca stać do niego tyłem. W końcu odwróciłam się, przymykając oczy, by nic nie zobaczyć, i spłukałam plecy i włosy. Usłyszałam pełen aprobaty gwizd – a moje sutki mimo ciepłej wody natychmiast zesztywniały w odpowiedzi.

– Moja kolej – powiedział, a gdy otworzyłam oczy, podał mi namydloną ściereczkę.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie jestem twoją niewolnicą. – Mimo to ostrożnie wzięłam od niego myjkę.

Lucas poruszył wymownie brwiami.

– Nie chciałabyś nią zostać?

Wzniosłam oczy do nieba, usiłując zdobyć się na nonszalancję, ale to było trudne. Nie zamierzałam spuszczać wzroku, więc zabrałam się do pracy, zaczynając od okolic jego szyi i górnej części klatki piersiowej. Zdziwiła mnie ilość smaru.

– Jesteś cały uświniony.

– To się zdarza, kiedy przez cały dzień pracuje się przy silniku.

Faktycznie, mała szmatka okazała się żałośnie niewystarczająca w stosunku do potrzeb. Spłukałam ją i namydlałam dwa razy. To odwracało moją uwagę od jego mięśni, które głaskałam dłońmi. We wspólnym prysznicu było coś niezwykle intymnego, a nie miałam siły na kolejne komplikacje. Zatrzymałam się, gdy dotarłam w rejony krocza, ale nie przeoczyłam sztywnej wyniosłości.

– Odwróć się.

– Moja niewolnica nieźle się rządzi.

Mimo to usłuchał polecenia, a ja wyszorowałam mu szyję i ramiona, powoli zmierzając w dół. Ta strona nie była wiele łatwiejsza, bo gdy zjechałam na dół, przygryzłam wargę z zachwytu. Miał przepiękny tyłek i aż świerzbiły mnie palce, by zacząć go dotykać, ale odsunęłam się o krok.

– Dobra, teraz się opłucz.

By zamienić się miejscami, musieliśmy przecisnąć się obok siebie i muskając to mokre, śliskie ciało, poczułam serię ukłuć w sercu. Zmył pianę z mydła, odsłaniając przede mną wszystkie swoje wdzięki. Tym razem nie byłam w stanie odwrócić wzroku. Lucas nie był tak wysoki i umięśniony jak jego brat Jeremiah, ale i tak patrzyłam na niego z wielką przyjemnością. Kilkakrotnie omal go nie dotknęłam, ale za każdym razem w ostatniej chwili cofałam dłoń… Moje serce waliło jak oszalałe, a pomiędzy udami zaczął pulsować tępy ból.

Gdy wyciągnął głowę spod strumienia wody, otworzył oczy i uśmiechnął się szyderczo, bo zobaczył, że mu się przyglądam.

– A ty nie myjesz włosów?

– Ja… ee… – Zabrakło mi słów, więc zaczęłam szukać wzrokiem butelki z szamponem. I wtedy zamarłam, bo Lucas przysunął się do mnie. Zebrał moje piersi w dłonie, dotykając kciukami sutków. Zadrżałam. Nie wiedziałam, czego się spodziewać po tym mężczyźnie. Raz zachowywał się jak dżentelmen, a raz jak ostatni brutal, ale moje ciało ożywało pod jego dotykiem.

Obrzucił mnie spojrzeniem, uśmiechając się kącikiem ust.

– Raz z tobą to za mało – wyszeptał, głaszcząc mnie po policzku. Nie mogłam powstrzymać wygłodniałego westchnienia, które wydobyło mi się z ust. W odpowiedzi w jego oczach zamigotała iskierka. Wyciągnęłam dłonie, by dotknąć jego ciała, powiodłam palcami po mięśniach na torsie.

Lucas odsunął zasłonkę prysznica.

– Wyjdź – rozkazał, po czym podążył za mną na niewielki dywanik przed prysznicem.

Nie zatroszczył się o ręcznik. Porwał mnie z nóg, po czym zaniósł do łóżka, błyskawicznie pokonując dystans wielkimi krokami. Padliśmy razem na posłanie, szukając nawzajem swoich ust, przesuwając dłońmi po wilgotnej skórze.

Nie całowaliśmy się już tak łapczywie jak wcześniej, ale moje doznania nie straciły na intensywności. Stęknęłam, gdy usta Lucasa ześlizgnęły się na moją szyję, cały czas podskubywał mnie i podgryzał zębami. Zjechał ręką po moim boku i delikatnie rozchylił mi nogi, tak żeby znaleźć się pomiędzy nimi. Wargi Lucasa wróciły do moich ust, kusiły i obiecywały, pocałunek stłumił mój jęk.

Znów podniósł mi nadgarstki nad głowę, ale tym razem poczułam, że czymś je owija. Przerwałam pocałunek, by zerknąć w górę, zobaczyłam więzy i popatrzyłam prosto na jego uśmiechniętą łobuzersko twarz.

– Coś mi mówi, że lubisz takie zabawy – powiedział, uśmiechając się, gdy bezskutecznie usiłowałam uwolnić dłonie. Nie wiedziałam nawet, skąd wziął sznurek, a już na pewno nie zauważyłam, by szukał go po drodze do łóżka. Użył grubej liny, szerokości połowy moich nadgarstków, ale była dość luźna, bym mogła odrobinę poruszać dłońmi.

Lucas wydawał się bardzo zadowolony ze swojego dzieła.

– Teraz mogę robić, co chcę. – Mrugnął do mnie i nachylił się, by zacząć ssać sutek. Z moich płuc wydobył się gwałtowny jęk, pragnęłam więcej. Lucas przesunął się w stronę drugiego sutka, musnął zębami sam czubek, po czym zjechał ustami aż do mojego drżącego brzucha. Przewiesił sobie moje kolana przez ramię i wbił we mnie wzrok – patrzył, jak walczę o zachowanie resztek godności. Bez skutku. – Uwielbiam twój smak – wyszeptał, rozpalając płomień w moim sercu. Rozchylił mi kolana, po czym opuścił głowę. Ledwo poczułam pierwszy dotyk języka na udzie, poderwałam biodra z łóżka. Szarpnęłam więzy, miotałam się i trzęsłam, a język Lucasa delikatnie omiatał moje wejście. Przycisnął palce do delikatnej skóry, by otworzyć mnie jeszcze szerzej. Gdy przybliżył twarz, wydałam z siebie głośny jęk. – Oho, głośna z ciebie dziewczynka. Niech chłopaki na dole zzielenieją z zazdrości.

Gdy Lucas znowu zanurzył głowę między moje uda, zacisnęłam mocniej wargi i zagryzłam zęby. Moje ciało wiło się spazmatycznie, a z ust wciąż wydobywały mi się pomruki i stłumione okrzyki, ale nie na tyle głośne, by dało się je usłyszeć za ścianą. Lucas pracował nade mną, naciskał wszystkie ukryte dźwignie, by doprowadzić mnie do stanu, w którym byłam roztrzęsioną, nieprzytomną masą.

Oderwał wargi i nagle się podniósł, podrywając moje biodra z łóżka. Wykręcił mnie bokiem do ściany, zadarł mi jedną nogę i oparł ją sobie na ramieniu, po czym jednym ruchem ułożył resztę ciała i jednocześnie we mnie wszedł. Szarpnęłam się i zanim zdołałam zacisnąć wargi, wymknął mi się głośny krzyk. Lucas wcale się nie spieszył, napierał na mnie rytmicznie, powoli, docierając do takiego miejsca, że mój kręgosłup przeszywał dreszcz. W tej nowej pozycji pobudzał wszystkie właściwe miejsca i orgazm szybko zamajaczył mi na progu świadomości – ale Lucas nie zamierzał tak szybko kończyć.

Oderwał się ode mnie i znów zmienił ułożenie mojego ciała. Tym razem wylądowałam twarzą na łóżku. Chwycił delikatnie za pośladki i potrząsnął nimi, a gdy popatrzyłam na

niego z rozdrażnieniem, ukarał mnie kuszącym klapsem.

– Lubię bawić się twoim tyłkiem – powiedział, uśmiechając się zawadiacko. – Ale jeszcze bardziej lubię go brać.

Wymacał kciukami szparę między pośladkami i rozchylił je. Podkuliłam kolana i wtuliłam twarz w poduszkę. Zesztywniałam, gdy Lucas przesunął palec po drugim wejściu, ale po chwili jego dłonie zaczęły muskać delikatne ciało poniżej. Lucas zajął pozycję z tyłu i powoli wsunął we mnie nabrzmiały czubek. Brzuch ścisnął mi się w oczekiwaniu i usłyszałam syk – Lucas pociągnął mnie za biodra i cały schronił się w środku. Przywarł czołem do moich łopatek i chwycił mnie wyżej, na wysokości pasa, jednocześnie wysunął się ze mnie i błyskawicznie powtórzył pchnięcie, jeszcze mocniej i gwałtowniej.

Zebrałam luz z krępującej mnie liny i chwyciłam się jej mocno, bo pchnięcia Lucasa stawały się coraz potężniejsze i szybsze. Głośno jęcząc w poduszkę, przechyliłam się odrobinę, a intensywne wibracje przyprawiły moje zakończenia nerwowe o wrzask rozkoszy. Lucas drasnął zębami moją szyję, a gdy mnie ugryzł, ostry ból tylko spotęgował przyjemność.

– Boże, jesteś taka seksowna – wyszeptał niemal bezgłośnie prosto w moje włosy. Komplement wlał miód w moje serce. Przywarłam do niego mocniej, odpychając się od jego bioder. Zaklął, na co ja tylko się uśmiechnęłam i zrobiłam to jeszcze raz. Lucas wdarł się we mnie z impetem, aż stęknęłam w poduszkę. Tyle rozkoszy, spełnienie miałam już w zasięgu ręki.

Oderwał się w końcu i przewrócił mnie na plecy. Tym razem nie było żadnych przerw, znalazł się we mnie w ciągu kilku sekund, twarz miał kilka centymetrów od mojej. Nie potrafiłam stłumić krzyków, ale zakrył mi usta własnymi wargami i wysysał wszystkie moje jęki i skowyty. Owinęłam nogi wokół jego wąskiej talii i skrzyżowałam je na plecach. Szlochałam, czując powoli wzbierający we mnie orgazm, o takiej mocy, jaka mogłaby odebrać mi zmysły. Napięłam wiążącą mnie linę do granic, pragnąc za wszelką cenę dotknąć Lucasa, przyciągnąć go do siebie.

– Chcę zobaczyć, jak dochodzisz – Lucas wydyszał to niemal bezgłośnie, jego usta znajdowały się kilka centymetrów od moich. Te oszałamiające oczy stały się teraz niemal granatowe, pociemniałe od pożądania i pragnienia. Biała szrama brutalnie przeszywała jego piękną twarz. I wtedy cały mój świat został porwany przez trąbę powietrzną, która ogarnęła całe moje ciało, napięłam każdy najmniejszy mięsień. I wybuchłam. Nawet usta Lucasa nie były w stanie stłumić moich krzyków, gdy zaczęłam się miotać, jęcząc z rozkoszy.

Człowiek z blizną nie przestał na mnie napierać. Oddychał chrapliwie, każdym ruchem mnożąc targające mną fale, wydłużając moją rozkosz. Przymknęłam oczy, nie miałam już siły na nic więcej i wtedy Lucas nareszcie doszedł we mnie, po czym opadł bez sił na moje ciało. Serce łomotało mi w piersi, żadne z nas nie mogło odzyskać oddechu.

– Nie sądziłem, że uda nam się coś jeszcze lepszego niż to, co zrobiliśmy wcześniej – wyszeptał, nawet nie podnosząc głowy.

Nie odpowiedziałam, byłam zbyt oszołomiona, by wykrztusić z siebie spójne zdanie. Po chwili Lucas wyszedł ze mnie, ale nie odsunął się jeszcze. Jego ciepłe ciało

przyjemnie przygwoździło mnie do materaca. Odwiązał mi nadgarstki, więc moje ręce opadły bezwładnie na poduszkę nad moją głową. Leżeliśmy tak chwilę, powoli walcząc o oddech.

– Czemu większość twoich ludzi to Rosjanie? – spytałam po chwili milczenia.

Ta pozbawiona związku uwaga zdziwiła Lucasa. Zaśmiał się, skrzyżował ręce na moich piersiach i oparł podbródek na nadgarstku, przypatrując mi się z rozbawieniem.

– Początkowo miałem sporo współpracowników z krajów Europy Wschodniej. Poza tym, gdy jeszcze byłem z Anyą, nie miałem problemu z porozumieniem się z pewnymi przedstawicielami tej populacji.

Oczy zamgliły mu się na wspomnienie Rosjanki, która została zabita na zlecenie niecały tydzień wcześniej.

– Kochałeś ją? – zapytałam bezpośrednio, zdając sobie sprawę z tego, dokąd zmierzała ta rozmowa.

Zaczął coś mówić, po czym przerwał.

– Może kiedyś – wyszeptał, najwyraźniej nie uważając, że to dziwny temat do dyskusji, zważywszy na naszą aktualną pozycję. – Kiedy ją poznałem, była młoda i naiwna. Ja, młody, gniewny i egoistyczny, odbiłem ją bratu, żeby zemścić się za sterowanie moim życiem. – Westchnął, wbijając we mnie tępe spojrzenie. – Ale czasy się zmieniają i ludzie się zmieniają. Nie zrobiłem dość, żeby ocalić ją przed konsekwencjami tego życia. I teraz nie żyje. – Znów spojrzał mi w oczy. – A co z Jeremiahem? Kochasz go?

– Ja… – Serce cisnęło mi się boleśnie. – Myślałam, że tak. – Teraz nie wiedziałam już, co sądzę o Jeremiahu, wszystko tak bardzo się poplątało, również z powodu nagiego mężczyzny, który na mnie leżał. – Ocalił mi życie.

– Ja też uratowałem ci życie. Dwa razy.

Skrzywiłam się, przypominając sobie tę sytuację, moja dłoń automatycznie powędrowała do szyi.

– To prawda – wymamrotałam, spuszczając głowę. Poczułam rosnącą gulę w gardle i wykrzywiłam twarz, po której właśnie spłynęły mi pierwsze łzy. – Kiedy powiedziałam Jeremiahowi, że go kocham, było to pierwsze takie wyznanie odkąd umarli moi rodzice. – Ta myśl wciąż raniła mi serce. – A on nazwał moje słowa „banałem”.

– Mój brat jest idiotą – powiedział rzeczowym tonem Lucas, jakby to zdanie wydawało mu się równie oczywiste jak oddychanie. A potem westchnął. – Miłość to zmienna i okrutna pani. Często też mąci w głowie.

– Owszem.

Przez chwilę jeszcze milczeliśmy zgodnie, po czym dotknęłam ręką włosów.

– Chyba powinnam wrócić pod prysznic – szepnęłam, krzywiąc się, bo właśnie poczułam własne mokre i poplątane kosmyki, które rozsypały się po całej poduszce.

– A ja myślę, że wyglądasz fantastycznie – odparł poważnie Lucas, za co pacnęłam go w ramię. Uśmiechnął się. – Właściwie to…

Szturchnął mnie w udo i wtedy zauważyłam, z pewnym zaskoczeniem, że znowu zdążył stwardnieć. Moje zdziwienie tylko pogłębiło rozbawienie Lucasa.

– Chcę znów cię posmakować. – Gardłowy głos Lucasa rozpalił pożar w moich wnętrznościach.

Pocałował mnie delikatnie, wsunęłam palec w jego włosy, a potem przymknęłam powieki, bo usta Lucasa znów powędrowały w dół mojego ciała.

Kochaliśmy się jeszcze dwa razy, aż w końcu zapadliśmy w sen, wtuleni w siebie nawzajem. W tym ciemnym pokoju czas nie istniał. Słońce nie przenikało mroku i nikt nam nie przeszkadzał.

Kochaliśmy się… Gdy Lucas mnie dotykał i czubki jego palców były jak rozżarzone węgle, bardzo starałam się nie myśleć o tym, co znaczyły dla mnie kiedyś te słowa.

Ze snu wyrwało mnie gwałtowne łomotanie do drzwi.

– Lucas, potrzebujemy cię – usłyszałam głos Franka. – Kapitan zarzeka się, że widział inny statek. To mogą być piraci.

Popatrzyłam na niego zdezorientowana, ale Lucas już wyskoczył z łóżka, zapalił lampkę i zaczął wciągać ubranie.

– Piraci? – spytałam, bo trudno było mi pogodzić tradycyjną wizję obszarpańca z drewnianą protezą ze współczesnymi czasami.

– Zbliżamy się do Karaibów – powiedział Lucas, podciągając spodnie. – Jest kilka band przestępców, którzy nadal polują tu na statki. Nie sądziłem, że możemy się na nich natknąć tak daleko na północ. – Popatrzył na mnie. – Lepiej się ubierz.

Wymknął się z pokoju, a ja wytoczyłam się z łóżka i błyskawicznie zamknęłam za nim drzwi. Zebrałam ubrania z łazienki, włożyłam je i cały czas nasłuchiwałam podejrzanych odgłosów. Korytarz przed moim pokojem aż huczał od kroków, ale nic niepokojącego nie zwróciło mojej uwagi. Przez chwilę szukałam noża. W końcu przypomniałam sobie, że został w ciele Aleksieja tam, gdzie sama go wbiłam. Najgroźniejszą rzeczą w pomieszczeniu była ramka do obrazu. Chwyciłam ją mocno, żałując, że nie zostawiono mi absolutnie niczego, czym mogłabym się bronić.

Gdzieś z głębi statku dobiegła seria głośnych huków. Zamarłam, ściskając obiema rękami ramkę, aż jej krawędzie wbiły mi się w dłonie. Przed drzwiami rozbrzmiało jeszcze więcej kroków, tym razem cichych, ale i tak słyszałam każde stąpnięcie. Tylko nie wchodźcie tu, tylko nie tu… – myślałam gorączkowo.

Klamka zagrzechotała, jakby ktoś usiłował ją otworzyć. Pisnęłam z przerażenia i rzuciłam się do łazienki – w tej samej chwili drzwi puściły i otworzyły się z trzaskiem. Framugę wypełniła mroczna postać. Zatrzymałam się jak wryta, bo zobaczyłam, że mężczyzna mierzy do mnie z wielkiego karabinu.

Zaraz jednak opuścił lufę i ruszył do mnie. Wrzasnęłam i wymachując ręką, którą trzymałam ramkę, odwróciłam się w stronę łóżka, ale w tej samej chwili zostałam złapana w pasie i porwana nad ziemię. Zaczęłam z całej siły atakować napastnika ramą w odsłoniętą partię ręki, ale nie zdążyłam nawet krzyknąć po raz drugi, bo ciemna dłoń zakryła mi usta.

– Lucy – szepnął mi do ucha znajomy głos. Przestałam się wyrywać. – Zabieram cię stąd.

Ramka wypadła mi ze zdrętwiałych palców i rozbiła się na cienkim dywanie. Napastnik odjął mi dłoń od ust.

– Jeremiah! – wydyszałam, wykręcając się tak, by na niego popatrzeć.

Postawił mnie na ziemi. Podniosłam wzrok. Na twarzy i na rękach miał smugi czarnego smaru, ale tak dobrze mi znane zielone oczy płonęły jak pochodnie. Wyciągnęłam rękę, by dotknąć jego twarzy, po czym zakryłam usta dłonią, bo nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam.

Wtedy z korytarza dobiegł odgłos odbezpieczanego pistoletu. Jeremiah zamarł, gwałtownie unosząc głowę.

– Dzień dobry, braciszku. – Jeremiah pchnął mnie za siebie i odwrócił się do Lucasa.

Handlarz bronią uniósł brwi, po czym zerknął na mnie.

– Co za krępująca sytuacja.

Rozdział 5

Właśnie przyszła mi do głowy przezabawna myśl. Chcesz ją usłyszeć?

Jeremiah spojrzał gniewnie na uśmiechniętego Lucasa, którego ani trochę nie zbiło to z pantałyku. Uśmiech na jego twarzy wydawał się niemal karykaturalnie szeroki. Zęby lśniły biało w przyćmionym świetle, gdy wpatrywał się w brata.

– Ostatnio, kiedy znajdowaliśmy się w identycznym położeniu, zajmowaliśmy odwrotne pozycje. Czy nie ty celowałeś wtedy we mnie, braciszku?

– Loki…

– Och, tak, przypominam sobie! Powiedziałeś, że muszę dać ci naprawdę dobry powód, żebyś mnie nie zabił. – Lucas teatralnie chrząknął, ale rewolwer w jego dłoni nawet nie drgnął. – A więc, drogi bracie, twoja kolej. Dlaczego ja nie miałbym zabić ciebie?

– Dla mnie – rzuciłam, starając się przedostać do przodu. Jeremiah jednak stanął między mną a rewolwerem, skutecznie zagradzając mi drogę. Jego reakcja zirytowała mnie, ale nie dawałam za wygraną. – Lucas, proszę!

Jeremiah odwrócił się szybko, żeby na mnie spojrzeć i nie zauważył rozczarowania, które przemknęło przez poznaczoną bliznami twarz jego brata i znikło pod obłąkańczym uśmiechem, tak szybko, jakby się nigdy nie pojawiło.

– Powiedziała „proszę” – mruknął konspiracyjnie i przez chwilę byłam pewna, że powie Jeremiahowi, co się wydarzyło w tej kajucie zaledwie kilka godzin wcześniej. – Jednak w przeciwieństwie do mojego brata – ciągnął Lucas, podnosząc rewolwer na ramię – ja nie strzelam do rodziny.

Jeremiah rzucił się naprzód w chwili, kiedy lufa wycelowała w sufit. Nie byłam nawet w stanie dostrzec, co się właściwie stało. Jak za sprawą czarów wydarł broń z dłoni Lucasa, cisnął nim o ścianę i skierował lufę w jego stronę.

– Ale moi ludzie – dodał szybko Lucas, dysząc z wysiłku, jaki sprawiało mu wypowiadanie słów ze ściśniętą klatką piersiową – mają granatniki wycelowane w twój statek i jeśli nie odwołam rozkazu, za dziesięć minut wystrzelą. – Podniósł do góry dłoń, w której trzymał radio. – Dziewięć.

– Odwołaj ich!

– Ach. – Lucas spojrzał na rewolwer wycelowany w jego twarz. – Nie. Takie groźby zwykle budzą we mnie buntownika. Przykro mi.

– Lucas…

– Cóż, tak właśnie mam na imię, znasz mnie i wiesz, że nie blefuję. Sześć.

Zrobiłam krok do przodu i chwyciłam Jeremiaha za łokieć.

– Nic mi nie jest, Jeremiahu – powiedziałam, zdesperowana. – Puść go.

Potężny mężczyzna spojrzał na mnie płonącymi oczami, po czym znowu zwrócił je na brata, który podniósł rękę i pokazał cztery palce. Jeremiah zaklął i opuścił rewolwer, a Lucas natychmiast podniósł radio do ust.

– Dajcie mi jeszcze trzydzieści minut, płyńcie za nimi, jeśli się ruszą.

– Tak jest.

Lucas opuścił radio i zwrócił się do brata.

– Odwołaj swoich ludzi z mojego statku.

Stali naprzeciw siebie, niemal stykając się nosami w tej walce woli. Jeremiah składał w pięść i rozprostowywał palce dłoni, jakby wyobrażał sobie, że zaciska je na szyi brata. Lucas wydawał się niewzruszony, tylko drgający w policzku mięsień zdradzał napięcie. Mijały sekundy i sama zaczynałam mieć ochotę kogoś udusić, kiedy Jeremiah podniósł rękę do ucha.

– Cofnąć się – urwał. – Zostaję tutaj. Wycofajcie się na łódź.

Odetchnęłam głośno z ulgą, ale mężczyźni nie przestawali się w siebie wpatrywać. W drzwiach pojawili się ludzie, rozpoznałam Kolę i kilku innych. Wycelowali broń w Jeremiaha. Lucas znowu uruchomił radio.

– Puśćcie statek.

Nastąpiła znacząca chwila ciszy, a potem usłyszeliśmy:

– Tak jest.

– Odbierzcie mu broń i sprzęt – zażądał Lucas – i sprowadźcie na dół. Nie ryzykujcie, on chowa urazę i nie gra fair, kiedy mu odpłacić pięknym za nadobne.

Jeden z mężczyzn chciał chwycić Jeremiaha za ramię, ale komandos bez trudu wyślizgnął się z jego rąk. Nie protestował jednak, kiedy odbierali mu broń. Potem spojrzał na mnie.

– Na pewno nic ci nie jest?

Ścisnęło mnie w gardle przy tym prostym pytaniu. Obudziło we mnie tysiąc uczuć.

– Tak – szepnęłam, czując, jak słabnę od środka.

Bez żadnego ostrzeżenia Jeremiah chwycił mnie w ramiona i przycisnął usta do moich warg. Pocałunek był tak długi i namiętny, jak nigdy dotąd. Na moment zatraciłam się w nim, zapominając o wszystkim wokół i o stresie kilku ubiegłych dni. Ale w chwili, kiedy dobiegł końca, wszystko wróciło ze zdwojoną siłą, cały ten koszmar, przepełniający moje serce bólem.

Jeremiah oparł swoje czoło na moim.

– Zabiorę cię do domu – mruknął, ujmując moją twarz w swoje wielkie dłonie. Odsunął się i bez słowa poszedł w stronę trapu. Dwaj uzbrojeni mężczyźni ruszyli za nim.

– Dopilnuj, żeby wszyscy dostali swoją dolę – powiedział Lucas do Koli, który skinął głową i znikł za drzwiami.

Usiadłam na łóżku, zasłaniając usta dłonią. Czułam się tak, jakbym zaraz miała zwymiotować. Uświadomiłam sobie potencjalne konsekwencje swoich decyzji i ogarnęło mnie przerażenie. Kilka razy zaczerpnęłam głęboko powietrza i wreszcie spojrzałam na Lucasa. Nie odezwał się, tylko patrzył na mnie w milczeniu, tak nietypowym dla niego. Usta miał zaciśnięte w wąską linię. Po chwili wyszedł bez słowa. Drzwi zamknęły się za nim z cichym trzaskiem i zostałam sama ze swoim nieszczęściem.

Co ja narobiłam? Nie minęły nawet trzy dni od czasu, gdy wypowiedziałam słowa, które zdawały się wówczas wypływać z mojego serca. Teraz musiałam się zastanowić, co tak naprawdę dla mnie oznaczały.

Opadłam w tył na łóżko i przycisnęłam palce do skroni, usiłując opanować nadciągający ból głowy. Co właściwie czuję? Wolałabym nie czuć niczego, ale serce mi na to nie pozwalało. Wszystkie znane pod słońcem emocje kłębiły się we mnie jak we wrzącym kotle. Nie byłam w stanie się w tym wszystkim połapać, nie wspominając już o podjęciu decyzji.

Nie wiem, jak długo tam siedziałam, z goryczą kontemplując swoją przyszłość, zanim wrócił Lucas. Na ramię miał zarzucony marynarski worek. Nie patrząc na mnie, zaczął wpychać do niego rzeczy z szuflad. Poczułam mocniejszy ucisk w gardle, musiałam kilka razy przełknąć ślinę, zanim byłam w stanie przemówić.

– Gdzie idziesz?

– Będę na górze, z Matthewsem i Frankiem. Możesz mieć tę kajutę dla siebie.

– Dlaczego?

Milczał przez chwilę, wciskając ubrania do niewielkiego worka.

– Mój egoizm zrujnował już życie jednej niewinnej dziewczyny. – Jego zwykle tak ekspresyjna twarz była celowo pozbawiona wyrazu. – Nie popełnię tego błędu po raz drugi.

Patrzyłam, jak krążył po kajucie, zbierając potrzebne rzeczy. Coś, co ciążyło mi na sumieniu, sprawiło, że w końcu, kiedy zarzucał już worek na ramię, musiałam go zapytać.

– Czy Jeremiah wie… – zaczęłam, ale Lucas przerwał mi, jakby spodziewał się tego pytania.

– On uważa, że jesteś moim więźniem. Bo tak jest. To, czy dowie się o wszystkim, co się tu wydarzyło, zależy od ciebie. – Głos Lucasa był wyprany z emocji, ale przynajmniej kiedy wreszcie odwrócił się do mnie, w jego oczach nie było potępienia. Skrzywił się z żalem. – Jesteś wolna i w każdej chwili możesz stąd wyjść, moi ludzie otrzymali wyraźny rozkaz, żeby cię nie ruszać.

Drgnęłam przy tym doborze słów. „Jesteś wolna”. Jeremiah powiedział to samo, kiedy wyznałam, że go kocham. Wspomnienie to wywołało w moim sercu jeszcze większy zamęt. Lucas otworzył drzwi.

– Nie odchodź.

Powiedziałam to szeptem, ale Lucas zatrzymał się, a potem odwrócił do mnie. Nie widziałam jego oczu, bo do moich nagle napłynęły łzy. Postawił worek na ziemi i ukląkł u moich stóp.

– Lucy – zaczął i zaczekał, aż podniosłam wzrok. – Powiedz mi, dlaczego nie miałbym odejść.

– Ponieważ… – urwałam, bo nie byłam w stanie sformułować odpowiedzi. Poruszyłam ustami, rozpaczliwie usiłując znaleźć jakiś sensowny powód. Jednak biorąc pod uwagę, jak szalone były ostatnie dni, nic przekonującego nie przychodziło mi do głowy.

Po chwili milczenia Lucas wolno pokiwał głową.

– Tak myślałem. – Wstał, podniósł worek i cicho wymknął się za drzwi.

Myślałam, że pęknie mi serce, choć sama nie rozumiałam dlaczego. Zerwałam się

z łóżka i zaczęłam nerwowo chodzić po kajucie, bliska szaleństwa. Za długo byłam tu zamknięta; czas przestał mieć znaczenie. Miałam mgliste wrażenie, że za tymi metalowymi ścianami zapadła noc, ale ja byłam całkowicie rozbudzona i złakniona odpowiedzi na wiele pytań.

Coś chrupnęło mi pod stopami, spojrzałam w dół i zobaczyłam oprawione w ramkę zdjęcie. Podniosłam je i zobaczyłam, że pod moją nogą pękł róg ramki, ale w jakiś cudowny sposób szybka pozostała nietknięta. Dwaj chłopcy patrzyli na mnie, tak pełni życia i miłości. W ich oczach nie było gniewu i nieufności mężczyzn, których później poznałam. Zadałam sobie pytanie, czy te czasu skończyły się dla nich bezpowrotnie.

Postawiłam zdjęcie ostrożnie na toaletce, wsunęłam buty i otworzyłam drzwi. Jeremiah i Lucas będą musieli przegadać swoje sprawy we właściwym czasie. Ja miałam zbyt wiele innych pytań, które wymagały odpowiedzi, a znałam tylko jedną osobę, która mogła mi ich udzielić.

Więzienie Jeremiaha nie było właściwie celą, raczej składzikiem na najniższym poziomie statku. Tu warkot silników był znacznie głośniejszy; ściany i podłoga aż od niego wibrowały. Dwaj ludzie Lucasa stali na zewnątrz, ale kiedy mnie zobaczyli, jeden z nich od niechcenia otworzył drzwi.

– Może lepiej najpierw zapukać – burknął. Mimo półmroku zauważyłam, że miał ciemny siniec wokół oka.

Wzięłam głęboki oddech i zapukałam cicho do drewnianych drzwi, a potem pchnęłam je ostrożnie. Wetknęłam głowę w szparę i zobaczyłam wielką postać Jeremiaha, przycupniętą na pryczy. Wstał, kiedy weszłam do środka. Zamknęłam za sobą drzwi, żeby nam zapewnić choć trochę prywatności.

– Cześć – mruknęłam i rozejrzałam się dookoła, żeby zebrać myśli. Pomieszczenie było małe. W jednym końcu zobaczyłam dwie prycze, w drugim otwartą toaletę. Wszystko to oświetlała pojedyncza lampka zwisająca z sufitu. Jeremiah zdjął większość sprzętu i teraz miał na sobie tylko czarne spodnie i koszulę. Na twarzy i przedramionach widziałam resztki kolorów maskujących. Czułam na sobie jego wzrok, ale zebranie się na odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy, zabrało mi całą minutę.

– Co się stało? – spytał.

Natychmiast zorientowałam się, o co pyta. Był to równie dobry początek, jak każdy inny.

– Kiedy wyszedłeś, wsiadłam do limuzyny pod domem, myślałam, że zostawiłeś ją dla mnie. Nie miałam pojęcia, że za kierownicą siedzi Lucas. Zawiózł mnie do innego samochodu i zaproponował, żebym z nim pojechała.

– Co powiedziałaś?

– Poprosiłam, żeby odwiózł mnie z powrotem. – Skrzywiłam się na to wspomnienie. – Więc naprawdę mnie porwał, jego szofer wciągnął mnie do środka, mimo że krzyczałam i wierzgałam.

Jeremiah zaklął pod nosem, a kiedy się poruszył, poczułam bliskość jego ciała. Bardzo chciałam go dotknąć, ale między nami wyrósł nagle jakiś mur. Stał metr ode mnie, ale żadne z nas nie było w stanie zrobić tego pierwszego kroku. W końcu Jeremiah się

odezwał.

– Kiedy usłyszałem, że znaleźli jednego z moich kierowców związanego w baraku, wiedziałem, że coś się stało. Ale potem powiedziano mi, że nie ma cię w domu, a Jareda znaleziono nieprzytomnego. Nie mogłem…

Jeremiah urwał gwałtownie. Widziałam, że ogarnęły go silne emocje. Maska znikła, zdawał się walczyć ze słowami, które cisnęły mu się na usta.

– Kiedy ruszyliśmy za tym samochodem… było za późno. Dotarliśmy na miejsce, a w środku nikogo nie było. Ciebie nie było.

Ścisnęło mnie w piersi, gdy usłyszałam nutkę nieoczekiwanego uczucia w jego głosie.

– Więc co zrobiłeś? – spytałam szeptem, z trudem oddychając.

Patrzył na mnie. Jego zielone oczy wydawały się bardzo jasne w przyćmionym świetle.

– Poruszyłem niebo i ziemię.

Jęknęłam przez ściśnięte gardło i zasłoniłam usta, żeby stłumić szloch. Przestrzeń między nami znikła. Jeremiah zrobił krok, którego oboje się wcześniej obawialiśmy, i wziął mnie w objęcia. Straciłam panowanie nad sobą. Czułam, jak drżał, czułam, jak jego palce wbijają się w moją skórę. Wszystko, co mi ciążyło, wyparowało nagle i zaczęłam płakać, wtulona w jego pierś.

Obejmował mnie i głaskał po plecach, czekając, aż dam upust emocjom.

– Przykro mi, że nie umiałem cię ochronić – wymruczał, ściskając mnie mocno. Staliśmy tak przez długi czas, ciesząc się swoim dotykiem. W końcu mój szloch zaczął cichnąć. Przytuliłam się do potężnej postaci Jeremiaha.

Pocałował mnie w czubek głowy, głaszcząc dłońmi po plecach.

– Lucas, ten sukinsyn. Jesteś moja!

Słowa wyszły z moich ust, zanim zdołałam je powstrzymać.

– To znaczy?

Nie wiem, jakiej odpowiedzi spodziewałam się na to spontaniczne pytanie. Włożyłam w nie tyle niepewności i wątpliwości. Ale Jeremiah znieruchomiał. Wysunęłam się z jego objęć i spojrzałam mu w twarz.

– Kim dla ciebie jestem? – powtórzyłam, czując, że znowu się od niego oddalam.

Miałam wrażenie, że to pytanie go zdezorientowało, zmarszczył brwi. Zabolała mnie ta reakcja i uraziła.

– Kiedy rozmawialiśmy ostatnio – powiedziałam cicho, choć narastał we mnie gniew – powiedziałam coś, co odrzuciłeś. Więc wyjaśnij mi, w jaki sposób jestem twoja.

– Lucy…

– Nie. – Odsunęłam się i przestałam hamować gniew. Gniew dużo łatwiej znieść niż ból. Pozwalał mi powiedzieć to, co musiałam z siebie wyrzucić. – Mówisz, że jestem twoja, ale nie wolno mi cię kochać. Więc kim jestem? Obowiązkiem? Zobowiązaniem?

Podniósł głowę.

– Przysiągłem, że będę cię chronił.

Patrzyłam na niego. Z pewnością rozumiał, o co go pytałam.

– Nie obchodzi mnie moje bezpieczeństwo – rzuciłam. – To nie jest w tej chwili ważne…

– Dla mnie jest.

– Dlaczego?! – krzyknęłam i Jeremiah się wyprostował. Zamachałam rękami wokół głowy, nie byłam w stanie nad sobą zapanować. Jęknęłam z rozpaczą i odwróciłam się, pocierając dłońmi twarz. Kiedy znowu na niego spojrzałam, na jego twarzy zobaczyłam dawną stoicką maskę i nagle znowu zachciało mi się płakać. – Dlaczego sądzisz, że możesz uważać mnie za swoją, a jednocześnie odrzucać moją miłość? – spytałam, załamana. – Co daje ci takie prawo?

Milczał przez długą chwilę i już miałam się odwrócić i wyjść, kiedy wreszcie przemówił.

– Miłość nie jest mojej rodzinie ideałem szczęścia. – Przez chwilę wydawało się, że maska pęka i obsuwa się, ale potem wróciła na swoje miejsce. – Nie życzę sobie… komplikacji… jakie mogłaby ze sobą przynieść miłość.

Zaskoczyła mnie taka próba usprawiedliwienia swoich działań, ale szybko mi przeszło.

– Rozumiem – powiedziałam – ale moi rodzice byli szczęśliwym małżeństwem przez dwadzieścia cztery lata, zanim zmarli. Moi dziadkowie przez pięćdziesiąt dwa. Dla mnie te słowa coś znaczą. – Westchnęłam. – Nie prosiłam, żebyś odwzajemnił moje uczucia, chciałam tylko, żebyś wiedział, co czuję.

Ale Jeremiah tylko pokręcił głową.

– To słowo to banał. Jeśli jest uczucie, po co je nazywać?

Banał. Znowu to słowo. Jakże go nie znosiłam! Moje dłonie zwinęły się w pięści, cała zadrżałam z gniewu, jaki we mnie obudziło.

– Nie masz zamiaru nawet spróbować spojrzeć na to z mojego punktu widzenia, prawda? – Jeśli coś nie pasowało do jego światopoglądu, musiało być błędne. Czy to prawdziwy Jeremiah? Czy przez cały ten czas byłam aż tak ślepa? – Doskonale – warknęłam, nie czekając na jego odpowiedź. – A więc żadnej miłości. Zobaczymy, jak to będzie. – Nie zastanawiając się nad tym, co robię, chwyciłam jego głowę i przyciągnęłam go do siebie.

Ten pocałunek od początku był do niczego, ale nie dbałam o to. Zaskoczyłam go, to było oczywiste, ale Jeremiah szybko doszedł do siebie. Odsunął się, ale nie puściłam go. Chciałam mu dać nauczkę, choć sama nie bardzo wiedziałam, co miałoby to właściwie znaczyć.

– Lucy – jęknął, chwytając mnie za ramiona. Przestałam całować go w usta i przesunęłam wargi na szyję. Zamarł i nie próbował mnie odepchnąć. Ostry zapach potu i słonej wody zaatakował moje zmysły i na moment się zapomniałam. Przesunęłam zębami po jego skórze, czując, jak drży pod moim dotykiem. Wsunęłam dłonie pod jego koszulę, wyczuwając pod palcami znajomą rzeźbę mięśni. Gwałtownie wciągnął powietrze, kiedy przylgnęłam do niego, drażniąc lekko jeden sutek przez cienki materiał.

Żadnej miłości.

Oderwałam ręce od jego ciała i osunęłam się na kolana. Wyraźnie widziałam, że ta gra go podnieciła. Kiedy zabrałam się do klamry u paska, czułam, jak jego spodnie wybrzuszają się pod moimi palcami. Chciał złapać mnie za ramiona i postawić na nogi, ale chwyciłam go za biodra. Musiał oprzeć się o pryczę, żeby nie stracić równowagi, a ja w tym czasie rozpięłam mu spodnie i sięgnęłam do środka.

– Lucy, przestań.

– Żadnej miłości – mruknęłam, ignorując jego słowa. – Między nami był tylko seks i odrobina niebezpieczeństwa. Czemu mielibyśmy teraz przestać?

– Dość tego!

Złapał mnie i postawił na nogi. Teraz przed oczami miałam jego twarz.

– To nie był tylko seks! – wykrzyknął, potrząsając mną. – Byłem…

Plask!

Moja dłoń uderzyła w jego twarz, przerywając to, co chciał powiedzieć. Cios go zaskoczył. Jeremiah zamrugał kilka razy i puścił mnie.

– Teraz czujesz się lepiej? – spytał, zaciskając usta.

Wymierzyłam ten policzek pod złym kątem, nie było w nim właściwie żadnej siły. Pogarda w głosie Jeremiaha na nowo rozpaliła moją wściekłość.

– Nie – odparłam, zwinęłam rękę w pięść i wyrzuciłam ją do przodu, prosto w jego szczękę.

Niemal natychmiast przeszył mnie ból. Jęknęłam, a Jeremiah zatoczył się do tyłu. Niestety triumf, jaki mogłabym odczuwać, został przyćmiony przez upiorny ból w ręce. Obejrzałam ją, pojękując i delikatnie obmacując opuchnięte ciało.

– Pokaż – powiedział, ale odsunęłam się od niego. W tym samym momencie drzwi się otworzyły i stanęli w nich obaj strażnicy, którzy najwyraźniej postanowili sprawdzić, co się dzieje. Ich obecność sprawiła, że Jeremiah znieruchomiał i patrzył na mnie z prawdziwym żalem. Wyprostowałam się.

– Lucy…

– Zamknij się. – Przyciskając rękę do brzucha, ze łzami bólu w oczach, patrzyłam na niego ze złością. – Nie chcę cię już kochać, Jeremiahu Hamiltonie – powiedziałam łamiącym się głosem. – To za bardzo boli.

Nie chcąc, żeby widział moje łzy, odwróciłam się do drzwi. Strażnicy rozstąpili się, żebym mogła przejść. Uciekłam po schodach do pustej kajuty, modląc się, żeby nikt mnie po drodze nie zobaczył.

Rozdział 6

Uległabym pokusie pozostania w kajucie do końca podróży, gdyby kapitan Matthews nie zapukał do moich drzwi następnego ranka.

– Właśnie dotarliśmy do Karaibów – zawołał przez drzwi. – Pomyślałem, że może miałabyś ochotę zjeść śniadanie, patrząc na ten nieziemski widok.

Miałam wielką ochotę nie odpowiadać, siedzieć w moim małym pudełku i unikać wszystkich ludzi. Ale nigdy wcześniej nie byłam na Karaibach, moja rodzina nie zapuszczała się na południe dalej niż do Karoliny na wakacje. Ubierając się w milczeniu, zdałam sobie sprawę, że zachowuję się niegrzecznie, bo powinnam jakoś odpowiedzieć na jego propozycję, kiedy jednak wreszcie otworzyłam drzwi, okazało się, że potężny kapitan ciągle pod nimi stoi.

Gwizdnął, kiedy zobaczył moją obandażowaną rękę.

– Obejrzę to na górze. Krążą plotki, że znokautowałaś większego brata. Wygląda na to, że rzeczywiście nieźle mu dołożyłaś.

Milczałam, ale czułam, że na moje usta wypływa zdradziecki uśmieszek.

– Należało mu się.

– Nie wątpię. Chodź, Frank rozkroił już ananasa. To taka nasza tradycja, ilekroć jesteśmy w tych stronach.

Wyszłam za starszym mężczyzną na pokład i poczułam, jak pod dotykiem słońca coś we mnie puszcza. Siedzenie w tej małej, pozbawionej okien kajucie dołowało mnie. Kiedy tylko spojrzałam w błękitne niebo, od razu poprawił mi się nastrój. Łódź ciągle kołysała się na falach, ale znacznie łagodniej niż wtedy, kiedy byliśmy na północy. Pokrzepiona, weszłam na schodki prowadzące na mostek, gdzie Frank i Lucas już jedli śniadanie.

– Czekaj, dziewczyno, dam ci trochę lodu.

Matthews zajął się nakładaniem lodu do plastikowej torebki, ale kiedy Lucas zobaczył moją spuchniętą rękę, natychmiast zacisnął zęby. W ułamku sekundy znalazł się obok mnie i delikatnie podniósł moje ramię. Odsunęłam się, bo w tej chwili nie przepadałam za żadnym z Hamiltonów, ale nie dał za wygraną. Na szczęście nie dotknął obolałego palca, tylko obejrzał go dokładnie. Kostki obrzękły wieczorem, ale postanowiłam, że nie będę robiła tego wielkiej sprawy. Wzięłam środek przeciwbólowy, owinęłam rękę ręcznikiem i jakoś udało mi się zasnąć.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy.

– Zuch dziewczyna.

Parsknęłam śmiechem, zaskoczona, a potem wysunęłam ramię z jego rąk i usiadłam na jednym z krzeseł. Frank sterował łodzią, ale i tak udało mu się zjeść większość ananasa. Podczas gdy razem z kapitanem zastanawiał się, ile tropikalnych owoców podać gościom, ja podziwiałam widoki. Okna po obu stronach były otwarte i ciepły wiatr wpadał do niewielkiego pomieszczenia. Na zewnątrz rozciągał się przed nami ocean, ale jego woda miała odcień jasnej zieleni, jakiej nie widziałam dotąd w żadnym morzu.

Lucas przysunął się do mnie.

– Jeśli to ci się podoba – wymruczał, wskazując głową morze – to zaczekaj, aż podpłyniemy bliżej lądu.

Odepchnęłam go zdrową ręką i usiadł, uśmiechając się szeroko. Bardzo chciałam być na niego zła za to, że zabrał mnie w tę podróż, ale w kabinie panował tak przyjemny nastrój, że po prostu nie mogłam go psuć. Uśmiechnęłam się, kiedy Matthews podał mi torebkę z lodem, i położyłam ją sobie ostrożnie na bolącej dłoni.

Frank pomachał nad głową dwoma taliami kart.

– No dobra, kto ma ochotę na partyjkę pokera?

Dopiero późnym popołudniem dobiliśmy do brzegu, choć widzieliśmy go na długo przed tym.

– Co to za wyspa? – spytałam kapitana.

– Jamajka. Zimą jest tu najprzyjemniej, pogoda nie mogłaby być lepsza.

Mimo to pierwszy kontakt z tą ziemią nie zrobił na mnie specjalnego wrażenia. Brzeg porastały palmy i tropikalne drzewa, ale rozpadający się port, do którego wpłynęliśmy, nie widniał z pewnością na żadnej turystycznej mapie. Lucas zszedł na ląd, zostawiając mnie na pokładzie i zajął się swoimi sprawami w dokach. Nagle przypomniało mi się, na jakim znajduję się statku. Gorzka pigułka do przełknięcia.

– Jak sobie radzicie ze świadomością, co macie na tej łodzi? – spytałam marynarzy. Ludzie Lucasa zaczęli właśnie wynosić skrzynie.

– Nie patrzymy. – Kapitan Matthews obserwował posępnie to, co działo się obok łodzi. – Nie jest to praca marzeń, ale są z tego dobre pieniądze, a ani ja, ani Frank, nie odłożyliśmy na emeryturę. – Westchnął. – Nie cierpię okłamywać chłopaków, którzy dzwonią, żeby spytać, czym ich dawny kapitan się teraz zajmuje. To jest w tym wszystkim najgorsze. Ale chcę, żeby trzymali się od tego jak najdalej.

Nie wyobrażałam sobie, jak można zarabiać w taki sposób na życie i poznanie porządnych ludzi, takich jak kapitan i oficer, którzy się tym trudnili, sprawiło, że czułam się skołowana. No i sama miałam w tym swój udział. Byłam tylko tłumaczką, ale może to moje słowa i czyny kogoś zabiją. Odsunęłam od siebie te myśli i postanowiłam, że będę się trzymała od tego wszystkiego tak daleko, jak to tylko możliwe, i nie opuszczę swojego miejsca na pokładzie, dopóki wszystko nie zostanie załatwione.

Ale po chwili zobaczyłam, jak dwoje ludzi sprowadza po trapie skutego kajdankami Jeremiaha do doków.

Natychmiast się zdenerwowałam. Nagle nie byłam w stanie zostać dłużej w swoim małym bezpiecznym pudełeczku.

– Przepraszam, panowie – powiedziałam, w jednej chwili podjąwszy decyzję. – Myślę,

że na mnie już czas.

– Miło było cię poznać, panienko – powiedział Matthews, ściskając mi dłoń. – Mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy, choć w milszych okolicznościach.

Czułam się źle, opuszczając ich. Nie miałam pewności, czy moja decyzja jest słuszna, ale mimo to zbiegłam po schodkach na dół i okrążyłam stateczek. Woda była tu spokojniejsza niż w Nowym Jorku, ale i tak bardzo ostrożnie przechodziłam przez trap. To, co działo się koło łodzi, stąd wyglądało zupełnie inaczej. Odetchnęłam z ulgą dopiero w chwili, kiedy znalazłam się obok Jeremiaha. Poczułam na sobie jego ciężki wzrok, ale starałam się nie zwracać na to uwagi.

– Myślałem, że już nigdy nie będziesz chciała mnie widzieć – mruknął.

– Też tak myślałam. – Zwalczyłam pragnienie, żeby na niego spojrzeć, choć bardzo byłam ciekawa wyrazu jego twarzy. Przysunęłam się do niego, kiedy wózek widłowy podjechał niebezpiecznie blisko. Dwaj strażnicy ciągle go pilnowali, ale mimo to czułam się bezpieczna przy tym byłym rangerze.

Głośne przekleństwa poprzedziły przybycie Nialla do doków. Australijczyka podtrzymywało dwóch jego ludzi, ale nie wydawał się ani trochę wdzięczny za pomoc.

– Gdzie ten sukinsyn? – krzyknął, rozglądając się dookoła. – Zapłaci mi za to, co zrobił!

– Ktoś mnie wołał? – Lucas wyszedł spomiędzy skrzyń, uśmiechając się do rozwścieczonego blondyna.

Niall wycelował w niego palec.

– Kiedy pan Smith usłyszy, co mi zrobiłeś…

– Pan Smith słyszy całkiem dobrze, dziękuję.

Niall wybałuszył oczy na mężczyznę, który wyłonił się z cienia obok Lucasa.

– Do… dobry wieczór, sir – wyjąkał. – Nie spodziewałem się, że tu pana zobaczę.

– A ja nie spodziewałem się, że będę musiał tu przyjechać. – Smith był starszym mężczyzną, po pięćdziesiątce, ale świetnie się trzymał jak na swój wiek. Przyprószone siwizną skronie i zmarszczki tylko dodawały jego twarzy charakteru. Podobnie jak Jeremiah wyróżniał się wśród innych. W tej chwili był wyraźnie niezadowolony ze swojego pomagiera. – Proszę mi powiedzieć, panie Jackson – spytał konwersacyjnym tonem – gdzie jest doktor Marchand?

Niall nerwowo oblizał wargi.

– Moim ludziom nie udało się go odnaleźć przed wyjazdem – odparł i szybko dodał: – Sir.

– Rozumiem. Więc nie miał pan zamiaru zabrać jego towaru i sprzedać go bez mojej wiedzy.

Blondyn zbladł i poruszył ustami, a potem pokręcił głową.

– Nie, sir – wyszeptał.

– Wieści o pewnych transakcjach szybko się rozchodzą, a ludziom spodobałaby się taka zdrada. Zła atmosfera ma wpływ na interesy, a to nie spodobałoby się mnie. Na szczęście jestem dzisiaj w dobrym nastroju. – Smith spojrzał na mężczyzn trzymających przerażonego Australijczyka. – Zajmijcie się nim.

Dwóch osiłków podtrzymujących Nialla przeistoczyło się nagle w jego strażników.

Szybko odciągnęli go gdzieś dalej.

Zacisnęłam pięści, przyciskając czoło do ramienia Jeremiaha.

– Co ma pan zamiar z nim zrobić? – spytał, mając na myśli Nialla.

– Jest niestety siostrzeńcem mojej żony, więc mam związane ręce. Choć nie przypuszczam, żeby popełnił taki błąd po raz drugi. Dziękuję za telefon, jestem pewny, że władze niedługo odnajdą biednego doktora.

– Wstyd – odparł Lucas. – W tej robocie rzadko nadarza się okazja zrobienia czegoś dobrego. Leki dotrą do szpitala tak, jak powinny.

– Zgoda. – Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. – To przyjemność robić z panem interesy, jak zawsze.

Smith odszedł, a Lucas ruszył do mnie i do Jeremiaha. Mijając nas, spojrzał na mnie. Cokolwiek pomyślał, widząc, że stoję tak blisko jego brata, nie dał tego po sobie poznać i rozkuł go.

– Przepraszam za kajdanki. Musiałem mieć pewność, że nie zrobisz nic głupiego.

Jeremiah rozcierał ręce.

– Nadal nie pojmuję, jak możesz robić coś takiego.

– Praktyka czyni mistrza.

Na ustach i w oczach Lucasa nie było cienia uśmiechu. Odniosłam wrażenie, że mówi prawdę, ale poza tym niewiele można było wyczytać z jego twarzy. Byłam bardzo zaskoczona tym, jak ze sobą rozmawiają.

– Czy jeszcze kilka godzin temu nie zialiście do siebie nienawiścią? – spytałam z wahaniem. Jednoczesne „tak” wprawiło mnie w jeszcze większe pomieszanie. Bracia wymienili spojrzenia.

– Rozmawialiśmy wczoraj wieczorem – powiedział ostrożnie Jeremiah. – I doszliśmy w kilku sprawach do porozumienia.

Spoglądałam to na jednego, to na drugiego, czekając na dalsze wyjaśnienia, ale nic takiego nie nastąpiło. Teraz, kiedy stali obok siebie, musiałam przyznać, że podobieństwo między nimi było uderzające. Mimo innej budowy, obaj mieli niemal takie same rysy twarzy – pomijając bliznę na nosie i policzku Lucasa. Widziałam na ciele Jeremiaha blizny takie same albo i gorsze, z czasów, kiedy należał do rangersów.

Wreszcie odezwał się Lucas.

– Chodźcie, pojedziemy do hotelu. Po interesach zawsze jestem głodny.

– Do hotelu? – spytałam, idąc u boku Jeremiaha. – Nie wracamy do domu?

– Jeszcze nie – mruknął Jeremiah, podczas gdy Lucas prowadził nas do dużego samochodu. – Wyjaśnię ci to później, ale – wziął głęboki oddech – na razie jesteśmy bezpieczniejsi tu, z moim bratem, niż w Nowym Jorku.

Nie wydawał się bardziej zadowolony z tej sytuacji niż ja. Niestety, nie była to zbyt kojąca świadomość.

Krótka droga do hotelu upłynęła w milczeniu. Napięcie między braćmi wydawało się niemal namacalne. Siedzieli w dwóch różnych końcach tylnej kanapy, rozdzieleni przeze mnie, a ja zaczęłam się w końcu cieszyć, że jako dziecko nie miałam rodzeństwa. Ulżyło mi, kiedy wreszcie podjechaliśmy pod hotel.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale miejsce, w którym mieliśmy spędzić tę noc,

miało wyraźnie wyczuwalny wyspiarski klimat. Wzdłuż podjazdu i przy wejściu stały pochodnie, ich małe płomienie migotały w gasnącym świetle dnia. Nie był to pięciogwiazdkowy hotel; wyglądał bardziej na miejsce, z którego korzystają tubylcy, niż pensjonat dla turystów. Pokoje zostały zarezerwowane wcześniej. Kiedy Lucas podszedł do recepcji, stojący tam mężczyzna od razu podał mu klucze. Ulżyło mi, kiedy się okazało, że mam własny pokój. Dopiero teraz przekonałam się, jak ta sytuacja cały czas mnie niepokoiła.

Oczywiście mój pokój znajdował się między tymi należącymi do braci. Westchnęłam. Ci Hamiltonowie!

– No więc, czy ktoś może mi powiedzieć, o co chodzi?

Kolację jedliśmy późno, ale hotelowa restauracja tętniła życiem. Z baru w budynku dobiegała muzyka. Od czasu do czasu goście wychodzili na zewnątrz, tam, gdzie siedzieliśmy, ale przez jakiś czas byliśmy zupełnie sami. Ciemne drzewa zasłaniały wszystko, co znajdowało się poza terenem hotelu, ale zauważyłam, że nie było tu słychać ulicznego ruchu. Chwilami dobiegał mnie tylko szum oceanu.

– Ktoś robi, co może, żeby nas zrujnować albo zabić. – Lucas nie wydawał się specjalnie przejęty tym faktem, ale też jego nie wytrącał z równowagi nawet rewolwer przystawiony do głowy. – Najpierw ten zabójca wysłany za Jeremiahem, teraz sabotażysta z bombą na moim statku.

– Myślałam, że to Anya wynajęła płatnego zabójcę – powiedziałam, ale Jeremiah i Lucas pokręcili głowami.

– Kimkolwiek była – odparł Lucas – nie wydawała się tak zła, by to wymyślić. Ktoś pomógł jej podjąć decyzję.

– Kazałem to sprawdzić moim ludziom. – Jeremiah nie wydawał się głodny, właściwie nie ruszył swojej porcji. Sprawiał wrażenie zamyślonego. Od czasu do czasu spoglądał w moją stronę, na co nie zwracałam uwagi. – Jeśli się czegoś dowiedzieli, mógłbym ci o tym natychmiast powiedzieć, gdybyś oddał mi mój sprzęt radiowy.

– Powiedziałem ci wczoraj wieczorem, siatka, z którą pracujesz, nie ma tu znaczenia, bo to niższe stopnie drabiny informacyjnej. – Lucas odchylił się na oparcie i złączył palce dłoni. – Ja mogę skierować cię na samą górę.

– Nie podobają mi się twoje metody.

Cicha odpowiedź Jeremiaha sprawiła tylko, że Lucas uśmiechnął się szerzej.

– Ale sprawdzają się lepiej niż wszystko, do czego ty masz dostęp.

Leżące na stole dłonie Jeremiaha zwinęły się w pięści.

– Całe lata walczyłem w armii z takimi jak ty…

– A potem rzuciłeś tamto życie, żeby odebrać mi moje. – Uśmiech na twarzy Lucasa przygasł. – Własny brat odebrał mi jedyne życie, jakie znałem. Zajął złoty tron i strącił mnie między wilki.

– Nie spadłeś. – Głos Jeremiaha był zimny jak lód. – Skoczyłeś. Cały czas skakałeś, a teraz chcesz pociągnąć mnie za sobą. Nasz ojciec…

– Twój ojciec dał ci wszystko, a mnie nie zostawił nic – syknął Lucas.

– Nie chciałem tego!

– Ale jednak to wziąłeś, co?

– Hej! – zawołałam, czując, że za chwilę rzucą się sobie do gardeł. Rozejrzałam się, ale wokół było dość pusto i na razie nikt nie zwrócił na nas uwagi, ale jeśli rozmowa będzie toczyła się nadal w tym kierunku, to z pewnością się zmieni. – Możemy się trzymać tematu? – poprosiłam cicho.

Obaj mężczyźni spojrzeli na mnie ze złością i przez chwilę sądziłam, że razem zwrócą się przeciw mnie. Jak na zamówienie zza baru wyłonił się sznur ludzi tańczących conga i napięcie prysło. Bracia usiedli, patrząc na siebie gniewnie, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Co teraz?

Lucas spojrzał na mnie, a potem na Jeremiaha.

– Macie ze sobą paszporty?

Pokręciłam głową, a Jeremiah po chwili wahania zrobił to samo. Lucas skinął głową.

– Chyba bez trudu załatwimy duplikaty, pod warunkiem że ty – wskazał palcem Jeremiaha – nie zostałeś dotąd wyjęty spod prawa. – Lucas uśmiechnął się na widok mojej zagubionej miny. – Media trąbią na prawo i lewo, że nasz złoty chłopak uciekł z kraju, choć chyba na razie nikt nie wie dlaczego. Władze nie są zadowolone, ale tymczasem nie ma nakazu aresztowania. – Rzucił okiem na Jeremiaha. – Mam z grubsza rację, prawda?

Jeremiah odwrócił wzrok, wyraźnie zirytowany tą rozmową. Pochyliłam się do przodu, żeby położyć mu rękę na kolanie, ale w porę się powstrzymałam. Było mi żal Jeremiaha. Zawsze musiał mieć nad wszystkim kontrolę, a teraz, jeśli brat naprawdę zabrał mu cały sprzęt do komunikacji, stracił przewagę.

– Dziś wieczorem odpoczywamy – Lucas szeroko rozłożył ramiona. – A jutro wypływamy do Dubaju.

Może powinnam się do tej pory przyzwyczaić do niezwykłych zwrotów w moim życiu, ale zamrugałam, zaskoczona tą wiadomością.

– Do Dubaju? Tego w krajach arabskich?

– W najbogatszym z nich. – Lucas mrugnął do mnie. – Myślę, że ci się tam spodoba.

– Ale dlaczego nie mogę pojechać do domu? – Może zabrzmiało to płaczliwie, mimo to uznałam, że mam prawo ponarzekać. – Nie jestem spokrewniona z żadnym z was. Jeśli to rzeczywiście sprawa osobista, jak mówicie, nie mogę być celem.

– A co będziesz robiła – spytał Jeremiah – kiedy już wrócisz do domu?

Spojrzałam na niego ze złością.

– W przeciwieństwie do tego, co ci się wydaje – warknęłam – potrafię sama utrzymać się na nogach.

– Nie chciałem wcale…

– Chciałeś. – Skrzyżowałam ręce na piersi, czując, jak narasta we mnie irytacja. – Odkąd was poznałam, ktoś do mnie strzelał, omal mnie nie otruto i zostałam porwana, dwa razy, jeśli chodzi o ścisłość, i byłam ofiarą napadów zupełnie nieznanych mi ludzi. Nie obchodzi mnie, jak bogaci jesteście ani do ilu krajów zamierzacie mnie zawlec, to wszystko jest po prostu śmieszne.

– Widzisz? – Lucas rozłożył ręce i uśmiechnął się lekko. – Założę się, że twoje życie nigdy wcześniej nie było tak interesujące.

Na to nic nie byłam w stanie odpowiedzieć. Siedziałam bez słowa, patrząc, jak sznur

tańczących conga znika w barze. Dwie piękne twarze, tak do siebie podobne, patrzyły na mnie. Wzrok Jeremiaha był kamienny, jak zawsze, a Lucas uśmiechał się szeroko jak wariat. Miałam wielką ochotę na nich nawrzeszczeć, ale nie umiałam znaleźć właściwych słów.

– Człowieka można zranić na wiele sposobów. – Jeremiah pochylił się do przodu. – Czasami najłatwiej zaatakować tych, którzy są mu bliscy.

– Na przykład dziewczynę, z którą sypia? – zabrzmiało to nieprzyjemnie i deprecjonująco dla mnie, więc ugryzłam się w język. – Jasno dałeś mi do zrozumienia, kim dla ciebie jestem.

– Inni mogą to widzieć inaczej – mruknął Lucas, ale ja wbiłam wzrok w stół, podsycając moją złość, żeby nie przygasła.

– To głupie – powiedziałam po chwili ciszy. Roztańczony sznur znowu wyłonił się z baru. – A co w takim razie z waszą matką? Dlaczego to nie ją porywacie do obcych krajów?

Lucas prychnął.

– Pewnie uznali, że są lepsze sposoby, żeby nas zranić – stwierdził.

– Moi ludzie mają ją na oku – zapewnił Jeremiah; rzuciłam na niego okiem i zobaczyłam, że na mnie patrzy. Natychmiast przeniósł wzrok na brata. – Zgadzam się jednak, że nie grozi jej prawdopodobnie żadne niebezpieczeństwo.

– Pomyśleć tylko, mój braciszek się ze mną zgadza. – Lucas uśmiechnął się ironicznie. – Rany, przyznanie się do tego musiało być bolesne. – Wstał nagle, nie czekając na odpowiedź. – Jesteśmy na Karaibach, zabawmy się trochę. – Wyciągnął rękę. – Zatańcz ze mną.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na niego. Poruszył zachęcająco brwiami.

– Mój mały braciszek będzie zazdrosny.

– Może nie chcę, żeby był zazdrosny – mruknęłam, nie patrząc na Jeremiaha, ale kiedy Lucas złapał mnie za rękę i podciągnął do góry, nie protestowałam. Sznur ludzi mijał właśnie nasz stolik i Lucas bez trudu nakierował mnie na jego koniec.

– Będę grzeczny – powiedział, kładąc rękę na mojej talii. Ale kiedy znaleźliśmy się w barze, uszczypnął mnie w pośladek. – No, przez większość czasu przynajmniej – wymruczał mi do ucha, a ja szturchnęłam go w żebra.

Nie zwracałam do tej pory uwagi na to, co się dzieje w barze. Okazało się, że odbywa się tam przyjęcie weselne. Dudnienie stalowych bębnów i wesoła atmosfera sprawiły, że uśmiechnęłam się niechętnie. Trudno było utrzymać na twarzy kwaśną minę w tłumie tańczącym w takt głośnej muzyki. Poczułam, że mój nastrój poprawił się trochę. Lucas trzymał ręce przy sobie, co również miało na to wpływ. Na moment dałam się ponieść urokowi otoczenia.

Kiedy tancerze po raz trzeci ruszyli przez patio, zauważyłam jednak, że miejsce Jeremiaha jest puste. Rozejrzałam się dookoła, spoglądając w ciemność za stolikami, i dostrzegłam znajomą sylwetkę w świetle pochodni. Oddalał się samotnie w mrok. Porzuciłam tańczących, uwolniłam się z uścisku Lucasa i ruszyłam za znikającą postacią Jeremiaha.

Zatrzymał się, kiedy zawołałam go po imieniu, ale kiedy do niego podeszłam, nie

wiedziałam, co powiedzieć. Moje oczy ciągle dopiero przyzwyczajały się do ciemności, więc nie widziałam jego twarzy. Był przygarbiony i odwracał twarz ode mnie. Choć bolało mnie serce, starałam się nie roztrząsać jego zachowania. Położyłam mu dłoń na ramieniu, a on – na szczęście – nie odsunął się ode mnie.

– Nie lubię się czuć bezużyteczny.

Zamrugałam. Jeremiah nie poruszył się, tylko dalej patrzył w ciemność.

– Cóż, witaj w klubie – mruknęłam i wyczułam, jak jego mięśnie zesztywniały pod moją ręką.

– Kontrola pozwala mi zachować zdrowie psychiczne. Mój ojciec… – Urwał na moment; ścisnęłam jego ramię. – Kiedy mój ojciec zmarł, straciłem kontrolę nad swoim życiem. Mój brat ma rację. Zawładnąłem nim tak samo jak Rufus Hamilton zawładnął mną.

Zbliżyłam się do niego, objęłam go ramieniem i przytuliłam mocno.

– Zrobiłeś to, co musiałeś wtedy zrobić – mruknęłam.

Ethan, były szef ochrony Jeremiaha, trochę mi opowiedział o rodzinie, dla której pracował. Rufus Hamilton, dawny patriarcha rodu, rządził żelazną dłonią zarówno w interesach jak i we własnej rodzinie. Kiedy Jeremiah wstąpił do wojska, wbrew planom, jakie miał wobec niego ojciec, starszy brat tak pokierował sprawami, by po śmierci Rufusa wszystko spadło na barki Jeremiaha. W obliczu potencjalnego upadku imperium i utraty pracy przez tysiące ludzi Jeremiah rzucił wojsko i życie, które kochał, by przejąć rodzinną firmę. Musiał też mierzyć się z oskarżeniami, że jego brat zdefraudował miliony. Oskarżenia okazały się bezpodstawne, ale i tak mocno zaszkodziły starszemu z braci Hamiltonów.

Jeremiah przeczesał włosy palcami.

– Teraz w szachu trzyma mnie brat, który mnie nienawidzi, jestem zmuszony brać udział w działalności, którą kiedyś zwalczałem i muszę stawić czoło nieznanym wrogom – westchnął. – W międzyczasie moje rodowe nazwisko jest obrzucane błotem, firma, dla której poświęciłam wszystko, powoli chyli się ku upadkowi, a ja nie mogę zrobić nic, by chronić tych, którzy zostali oddani pod moją opiekę.

Nie zastanawiałam się ani sekundy, objęłam Jeremiaha i uścisnęłam, kładąc policzek na jego piersi. Zesztywniał na krótką chwilę, potem położył mi ręce na plecach i przyciągnął mnie bliżej. Zamknęłam oczy i odetchnęłam znajomym zapachem jego ciała, przytulając go jeszcze mocniej.

Dlaczego musisz być takim głupcem? – pomyślałam, nieszczęśliwa z powodu tego, jak źle się między nami ostatnio układało. Jeszcze kilka dni temu zrobiłabym wszystko dla mężczyzny, którego trzymałam teraz w objęciach. Teraz właściwie nie wiedziałam nawet, dlaczego go obejmuję. Westchnęłam, bo znałam odpowiedź. Ponieważ potrzebował pociechy, a ja, mimo wszystko, nadal tego drania kochałam. Byłoby znacznie łatwiej, gdybym potrafiła wyłączyć tę część mojego mózgu. Kiedy byłam sama, przepełniona gniewem, wszystko wydawało mi się zupełnie jasne, ale kiedy tylko w pobliżu znajdował się Jeremiah, sytuacja natychmiast zaczynała się komplikować. Jednak nawet w najgorszych chwilach nie czułam do niego nienawiści. Jego uprzywilejowane życie było trudne, a ja przynajmniej częściowo rozumiałam, dlaczego stał się tym, kim się stał.

Niestety, nie było mi przez to ani trochę łatwiej.

Jeremiah przesunął dłonie w górę moich pleców, rozpalając w moim brzuchu mały płomyczek. Nie protestowałam, kiedy zaczął mnie przesuwać, aż oparłam się plecami o ścianę szopy. Podniósł moje ręce i zarzucił je sobie na szyję, przyciskając mnie do szorstkiej ściany. Zadrżałam. Moje ciało zdradziło mnie, stopniało pod jego dotykiem, a kiedy uniósł mój podbródek do góry i pochylił się, żeby mnie pocałować, nie zaoponowałam.

Wcześniej zawsze to Jeremiah kontrolował sytuację, ale tym razem było w pewien sposób inaczej. Nie próbował mnie okiełznać tym pocałunkiem w żaden sposób; to nie była walka o przewagę. Pieścił mnie ustami jak kochanek, który nie żąda niczego, poza pozwoleniem by to właśnie robić. Kiedy otworzyłam się na niego, pozostał delikatny, muskając i drażniąc mnie językiem. Mocniej objęłam go za szyję i przyciągnęłam do siebie, prosząc o więcej. Nie spieszył się jednak. Jego dłonie i wargi zadawały rozkoszne tortury, jakich dotąd nigdy od niego nie zaznałam.

Przerwał pocałunek i oparł swoje czoło o moje. W jego oczach tańczyły ogniki. Wstrzymałam oddech i koniuszkami palców przesunęłam po ukochanej twarzy. Spojrzał mi w oczy, nie próbując ukryć przede mną niczego. Czytałam w nim jak w otwartej książce i ta świadomość była upajająca.

– Lucy – wymruczał. Moje imię brzmiało w jego ustach jak błogosławieństwo. W jego oczach widziałam głęboką, rozpaczliwą tęsknotę, kiedy pocałował mnie znowu i poprosił cicho: – Zostań ze mną tej nocy.

Zamknęłam oczy, oblizałam wargi, a potem znowu na niego spojrzałam. Ogarnęło mnie bolesne pożądanie, ale też poczucie strasznego osamotnienia. Każda komórka mojego ciała błagała o jego dotyk. Poruszył się, przesuwając dłonią po mojej szyi i ramieniu. Chłodny wiatr musnął moją rozgrzaną skórę. Zadrżałam, kiedy ponownie wyszeptał moje imię i dotknął mojego czoła wargami.

– Przykro mi, Jeremiahu.

Przez chwilę miałam wrażenie, że nie dosłyszał mojej odpowiedzi. Potem bez słowa odsunął się ode mnie. Chłodne powietrze wypełniło natychmiast miejsce po nim, a ja musiałam oprzeć się o ścianę, żeby nie stracić równowagi. Jeremiah milczał. Stłumiłam rozpacz, która mnie ogarnęła, kiedy odchodził, znikając w nocnej ciemności. Zasłoniłam oczy, zagryzłam wargę i usiłowałam powstrzymać płacz, choć czułam, że moje serce wyrywa się do niego.

– Mój brat niezbyt dobrze radzi sobie z odrzuceniem.

Opuściłam rękę i odwróciłam się. Lucas stał oparty o pień palmy, ale jego oczy były utkwione w mroku, w którym znikł przed chwilą Jeremiah. Bałam się, że jeśli spróbuję coś powiedzieć, całkiem się załamię, a Lucas zdawał się to rozumieć.

– Odprowadzę cię do twojego pokoju.

Milczeliśmy przez całą drogę do windy. Lucas szedł pół kroku za mną. Pokoje hotelowe ciągnęły się po zewnętrznej stronie budynku, w świetle księżyca widziałam wodę tuż za linią drzew. Wyciągnęłam kartę, otworzyłam drzwi i wtedy usłyszałam za sobą jego głos:

– Może wolałabyś mieć dzisiaj towarzystwo?

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Lucas mi się przygląda. Z jego twarzy znikł ironiczny uśmieszek. Cierpliwie czekał na moją odpowiedź, ale żadne słowa nie chciały wyjść z moich ust. Spojrzałam na niego i uświadomiłam sobie, nie bez żalu, że mam ochotę potwierdzić. Chciałam, by tej nocy ktoś mnie obejmował i mówił, że wszystko będzie dobrze. Ale, co ważniejsze, chciałam, żeby był to Jeremiah, a duma nie pozwalała mi go o to prosić.

Lucas najwyraźniej dobrze odczytał moją reakcję, bo skinął głową i ujął moją dłoń.

– Dobrej nocy – mruknął, pocałował mnie w rękę i odwrócił się. Patrzyłam za nim przez chwilę, aż znikł za rogiem, a potem zamknęłam się w pokoju.

Zostawiłam sobie prysznic na rano, zgasiłam światło, zwinęłam się w kłębek na łóżku i objęłam ramionami, próbując przywołać resztki zapachu Jeremiaha na mojej skórze.

Rozdział 7

Nic, co kiedykolwiek widziałam w życiu, nie byłoby w stanie przygotować mnie na arabskie miasto, do którego przylecieliśmy.

Sam Dubaj nie był dla mnie tajemnicą. Czytałam o nim w Internecie, słyszałam w wiadomościach i miałam przynajmniej podstawowe pojęcie na temat tego, co można tam zobaczyć. Ale nic nie mogło mnie przygotować na tę rzeczywistość. Nawet siedemnastogodzinna podróż samolotem nie zdołała przyćmić podniecenia, jakie ogarnęło mnie na widok wybrzeża Emiratów z lotu ptaka. Ukształtowane przez człowieka wyspy, sięgający nieba drapacz chmur, potężny jak wieża Babel – wszystko to było ogromne, oszałamiające i zapierające dech w piersiach.

Kiedy opuszczaliśmy Jamajkę, żałowałam, że spędziliśmy tam tak niewiele czasu. Nigdy wcześniej nie byłam na Karaibach i miałam wielką ochotę na przejażdżkę po wyspie i jakieś atrakcje, ale obaj Hamiltonowie myśleli tylko o interesach. Przy śniadaniu Lucas dał nam obojgu paszporty, dokładnie takie same jak te, które musieliśmy wcześniej zostawić. Zaskoczyło mnie jednak, że postarał się o replikę mojego kanadyjskiego paszportu, twierdząc, że daje większe możliwości poruszania się w obrębie krajów muzułmańskich. Wiedziałam, że ma rację, ale obawiałam się trochę tego, jak zamierzał wykorzystać ten „bonus".

Nie mieliśmy prywatnego odrzutowca na tę podróż, a przynajmniej na jej pierwszy etap. Polecieliśmy jednak pierwszą klasą i wylądowaliśmy na lotnisku w Londynie, po czym udaliśmy się dalej, do Dubaju. Ale kiedy przeszliśmy odprawę celną i paszportową, okazało się, że czeka na nas helikopter, żeby zabrać nas do hotelu.

– Czy to jeden z waszych? – spytałam Lucasa i Jeremiaha przez zestaw słuchawkowy, który dostałam.

Lucas pokręcił głową.

– Należy do naszego gospodarza – powiedział. – Taki prezent powitalny.

Jeremiah nie powiedział ani słowa, tylko wyglądał przez okno na widok poniżej. Nie mogłam na niego patrzeć. Nie odezwał się do mnie od poprzedniego wieczoru, kiedy odrzuciłam jego awanse. Nie wiedziałam, czy był zły na mnie, czy na tę sytuację, i za bardzo bałam się odpowiedzi na to pytanie, żeby je zadać. Tak czy inaczej, jego milczenie niepokoiło mnie, a na myśl o tym, że mogłam go zranić, bolało mnie serce.

Musi zrozumieć, co zrobił. Takie myślenie okazało się jednak bezużyteczne, bo wszystkim, czego pragnęłam, były jego ramiona wokół mnie, moja twarz na jego piersi i jego zapach. Był na tyle blisko mnie, że mogłam go dotknąć. Ale ponieważ mnie ignorował, ja w związku z tym musiałam udawać, że ignoruję jego.

Lucas, z drugiej strony, wydawał się bardzo ożywiony jak na kogoś, kto podczas tej podróży prawie nie spał. Jego nieprzerwane gadulstwo mogłoby mnie irytować, gdyby nie to, że zaimprowizowana wycieczka po mieście, na którą nas zabrał, była fascynująca. Wyglądało na to, że wie o tym mieście i kraju bardzo dużo, i zaczęłam się zastanawiać, jak często bywał w tym bogatym regionie.

Byliśmy teraz dość wysoko, żeby zobaczyć cały obrys stworzonych ludzką ręką wysp i półwyspów. Słyszałam wcześniej o palmach, ale widok grupy mniejszych wysepek w odległości kilku mil od linii brzegowej zaparł mi dech w piersiach. Tworzyły kształt kwiatu, którego „łodyga" sięgała lądu. Choć mniejszy niż palmy, kwiat robił wrażenie przez swoją delikatność, a kiedy się do niego zbliżyliśmy, zobaczyłam, że każda z wysp w rzeczywistości była bardzo duża.

– Czy to tam lecimy?

Lucas skinął głową.

– Hotel Almasi – powiedział, kiedy znaleźliśmy się bliżej. – Ostatni dodatek do tego i tak już bajecznego miasta.

Hotel nie był tak wysoki jak niektóre z tych, które widziałam, mógł mieć najwyżej dwadzieścia kilka pięter. Był bardzo nowoczesny, a jednak nawiązywał też do stylu starszej arabskiej architektury. Nad budowlą dominowała wielka szklana kopuła, okna lśniły jak diamenty w palącym słońcu. Na głównej wieży znajdowało się lądowisko dla helikopterów. Opadliśmy na nie powoli.

Pierwszy wysiadł Lucas, a zaraz za nim Jeremiah. Rozpięłam pas i zobaczyłam, co nie bardzo mi się podobało, dwie ręce, wyciągnięte w moją stronę, żeby pomóc mi wyjść. Jeremiah i Lucas obaj patrzyli na mnie wyczekująco. Zawahałam się – chyba żartujecie, chłopcy. Spojrzałam najpierw na jednego, potem na drugiego z nich, a potem chwyciłam reling przy drzwiczkach i sama zeszłam na lądowisko. Wygładziłam ubranie, celowo nie patrząc na żadnego z nich.

Kiedy potężne śmigła nad naszymi głowami wreszcie znieruchomiały, na schodach naprzeciw nas pojawiło się kilka osób. Lucas odwrócił się w tamtą stronę, ja ruszyłam za nim powoli, z Jeremiahem za plecami. Obcy na czele grupki ludzi rozłożył ramiona na widok Lucasa.

– Ach, Loki, przyjacielu, dawno się nie widzieliśmy.

– Rashid – powiedział Lucas, a jego usta ułożyły w jeszcze inny uśmiech. Żaden z mężczyzn nie wyciągnął do drugiego ręki na powitanie, co wydało mi się dziwne. Lucas odwrócił się i objął nas szerokim gestem. – Pozwól, że przedstawię ci mojego brata Jeremiaha i pannę Lucy Delacourt.

– Ach, więc to brat, o którym tyle słyszałem. – Rashid podszedł i wyciągnął dłoń do Jeremiaha. – Od dawna chciałem cię poznać. Interesy nieczęsto sprowadzają cię na nasze brzegi.

Jeremiah skłonił się, ale nie odpowiedział. Jego twarz była maską obojętności. Rashid odwrócił się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Ach, panna Delacourt – powiedział i ukłonił się. – Taka kobieta byłaby warta wiele wielbłądów dla moich przodków.

Brzmiało to jak coś, co mówił każdej kobiecie – pochlebstwo, za którym nic się nie

kryło. A może pomyślałam tak, bo szybko przestał się mną interesować. Miałam wrażenie, że wyczuwam z jego strony pewną wrogość. Szybko odwrócił wzrok i nie podał mi ręki, ale starałam się nie obrazić.

– Witajcie w hotelu Almasi, klejnocie Arabii. Panowie, wejdźmy do środka i porozmawiajmy. Moja siostra Amyrah zaprowadzi waszą kobietę do pokoi.

Drgnęłam przy tym sformułowaniu, ale znowu ani Lucas, ani Jeremiah nie powiedzieli ani słowa w mojej obronie. Jakaś kobieta, cała w czerni, z białym szalem zasłaniającym włosy, nieśmiało wystąpiła naprzód. Z poważnym wyrazem twarzy wpatrywała się we mnie, jakbym była jakimś rzadkiej urody klejnotem, co trochę wytrąciło mnie z równowagi.

– Cześć – powiedziałam słabo.

Jej twarz rozjaśniła się i dziewczyna wyraźnie wzięła się w garść.

– Jestem Amyrah – powiedziała cicho i wyciągnęła rękę. Jej uścisk był słaby, ale wydawała się zadowolona z tego kontaktu, a ja postanowiłam nauczyć się więcej o arabskich zwyczajach. – Czy mogę zaprowadzić cię do twoich pokoi?

Brzmiało to bardzo formalnie, ale coś mi mówiło, że niewiele brakuje, by zasypała mnie pytaniami. Bardzo dobrze mówiła po angielsku, ale z zupełnie obcym mi akcentem. Szal zakrywał jej włosy, a ubranie było jakąś wielowarstwową powiewną szatą, skrywającą całkowicie jej kształty. Mężczyźni znikli gdzieś, a my ruszyłyśmy w milczeniu do windy. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć i w końcu uległam ciekawości.

– Jak nazywa się ten szal na twojej głowie?

Amyrah przez chwilę wydawała się zakłopotana. Położyła dłoń na czubku głowy, a potem się uśmiechnęła.

– Jesteś Amerykanką – powiedziała i skinęła głową, jakby to wyjaśniało moją ignorancję. – To jest hijab.

– A reszta twojego ubrania? – spytałam, wskazując mgliście ciemne szaty, skrywające jej ciało.

Uśmiechnęła się szerzej.

– To moje ubranie.

Nie udawała ani nie nabijała się ze mnie. Zaśmiałam się z własnej niewiedzy, ale moje pytania wyraźnie przełamały lody.

– Muszę zapytać – powiedziała Amyrah, kiedy wsiadłyśmy do windy. – Byłaś kiedyś w Hollywood?

Była zafascynowana amerykańską kulturą. Szybko zdałam sobie sprawę, że młoda muzułmanka nie widziała za dużo świata w swoim krótkim życiu. Była wyraźnie podekscytowana, kiedy powiedziałam jej, że mieszkam i pracuję w Nowym Jorku i wypytała mnie o wszystko, od Statuy Wolności do nowojorskiego metra. Nie byłam w stanie określić jej wieku. Czasami sprawiała wrażenie dobrze wykształconej młodej kobiety po studiach, czasami jej pytania były tak naiwne, jakby była dzieckiem. Jedno było pewne, prowadziła bardzo odosobnione życie. Ale szczerze pragnęła zobaczyć więcej świata.

– Czy twój brat jest właścicielem tego hotelu?

Amyrah pokręciła głową.

– Jest jednym z głównych inwestorów i pomagał w jego budowie, ale nie jest najważniejszym właścicielem. – Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła mnie do środka. – To są twoje pokoje.

Pokoje? Przeszłam przez drzwi, zatrzymałam się i rozejrzałam dookoła.

– Rany… – mruknęłam na przydechu, co zresztą nie wyrażało nawet połowy tego, co poczułam na ten widok. Odwróciłam się do Amyrah. – To wszystko jest moje? – Skinęła głową, a ja znowu się odwróciłam i zaczęłam rozglądać w zachwycie dookoła.

Jeszcze niecały miesiąc temu byłam bardzo zadowolona, że mogłam mieszkać w Ritz Carlton w Paryżu, jednym z najlepszych hoteli na świecie. Tam wszystko, od stiuków po każdy centymetr posadzki, ociekało dekadencją starego świata. W pokojach i innych częściach hotelu panował ostentacyjny przepych, jaki trudno sobie wyobrazić. Nie oszczędzano na niczym, wszystko błyszczało tam od złota. Hotel pysznił się bogactwem i prestiżem, a ja byłam nim oczarowana.

Ten pokój wyglądał podobnie, ale okazał się znacznie nowocześniejszy. Sufity były wysokie, dodając przestrzeni i tak już ogromnym pomieszczeniom. Umeblowanie nie wydawało się ostentacyjne, przynajmniej na pierwszy rzut oka, prawdę mówiąc, cały apartament sprawiał dość spartańskie wrażenie, przynajmniej w porównaniu z Ritzem. Jednak kafle i drewniane podłogi, wibrujące kolorami fragmenty ścian i meble z ciemnego drewna nadawały mu nowoczesny polor, w niczym nieustępujący temu, co widziałam w Paryżu. Im dalej w głąb apartamentu się zapuszczałam, tym wydawał mi się większy.

– To jest mój pokój? – spytałam z niedowierzaniem.

Amyrah skinęła głową.

– Twoi mężczyźni będą w apartamentach obok tego – powiedziała, oblewając się rumieńcem. – Mój brat uważa, że to nie przystoi, by niezamężna kobieta dzieliła pokój z mężczyzną.

Moi mężczyźni?

– Och, nie! – zaprzeczyłam szybko, zdecydowanie kręcąc głową. – Oni obaj nie są moi, naprawdę.

– Ja cię nie osądzam – szybko zapewniła mnie Amyrah, która źle zrozumiała moją odpowiedź. – Wiele osób z Zachodu przywozi tu ze sobą swoje wierzenia i zwyczaje. Ale mój brat ściśle przestrzega separacji płci, przynajmniej jeśli chodzi o jego gości.

Zacisnęłam zęby i jęknęłam w duchu. Nie spodziewałam się takiej reakcji, a szczerość tej dziewczyny sprawiła, że się zaczerwieniłam.

– Nie należę do żadnego z mężczyzn, z którymi tu przyjechałam – powiedziałam stanowczo, mówiąc sobie w duchu, że z technicznego punktu widzenia nie jest to kłamstwo. – Co jest na dole? – spytałam, rozpaczliwie chcąc zmienić temat.

– Na parterze są różne sklepy, dla zaspokojenia potrzeb zróżnicowanej klienteli hotelu. – Zabrzmiało to niemal jak fragment z hotelowej broszury, jakby ćwiczyła albo powtarzała tę frazę wiele razy. – Konsjerż pomoże ci wybrać spośród dostępnych wycieczek. Gdybyś chciała się gdzieś wybrać. Te pokoje mają też w pakiecie dostęp do prywatnych samochodów. – Amyrah uśmiechnęła się do mnie promiennie. – Możesz

także zapytać o różne rzeczy mnie, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

Przyjrzałam się stojącej przede mną dziewczynie.

– Mieszkasz w tym hotelu, prawda? – Coś w sposobie, w jaki wygłosiła to małe przemówienie, sprawiło, że zaczęłam podejrzewać, iż często jest wzywana, by pomagać hotelowym gościom.

Amyrah zarumieniła się i spuściła nieśmiało wzrok.

– Mamy rodzinny dom – wyznała. – Ale kiedy moi rodzice zmarli, brat przeniósł mnie tutaj na stałe.

Prostota, z jaką wspomniała o śmierci rodziców, obudziła ból w moim sercu.

– Ja też kilka lat temu straciłam rodziców – mruknęłam, rozglądając się po pokoju, żeby powstrzymać łzy, które nagle napłynęły mi do oczu.

– Och! – Amyrah dotknęła mojego ramienia. – Tak mi przykro.

Omal nie wybuchnęłam płaczem; była tak pozbawiona egoizmu. Czas sprawił już jednak, że zdołałam się opanować. Wspomnienie bolało, ale to nie był już tamten straszny ból, z jakim kiedyś musiałam się mierzyć. Przyszła mi nagle do głowy pewna myśl. Uchwyciłam się jej jak buldog.

– No, dość tego. Idziemy na zakupy.

Nagła zmiana tematu wytrąciła Amyrah z równowagi. Zamrugała.

– Co?

Uśmiechnęłam się, widząc jej zdumienie, i pociągnęłam ją za ramię.

– Chodź ze mną na zakupy. Nie musimy niczego kupować, ale i tak będziemy się dobrze bawiły. Panowie pewnie są zajęci swoimi męskimi sprawami, więc my możemy zabawić się jak dziewczyny.

Dziewczyna wyraźnie się wahała, więc mrugnęłam do niej.

– To będzie świetna zabawa, obiecuję.

Jak się okazało, Amyrah świetnie umiała się bawić „jak dziewczyna”. Natychmiast zorientowałam się, że rzadko ma okazję wyrwać się na taką wycieczkę. Ze sposobu, w jaki patrzyła na wiele sklepowych witryn, widać było, że nie robi tego często. Wiedziała, gdzie położony jest każdy ze sklepów na terenie hotelu, ale jej szeroko otwarte oczy mówiły, że rzadko, jeśli w ogóle, wchodziła do środka.

Zaciągnęłam ją więc do kilku ekskluzywnych butików, gdzie ściągałam z wieszaków różne sukienki i przymierzałam do niej. Sama myśl, że mogłaby pokazać publicznie nogi czy ramiona, wydawała się arabskiej dziewczynie skandaliczna, więc zmieniłam trochę kryteria i zaczęłam szukać długich do ziemi sukien z długimi rękawami. Oczywiście znalazło się kilka takich, które warto by mieć – to samo można było powiedzieć o wielu szalach na głowę w różnych stylach. Dla mnie był to mały szok kulturowy. Z zewnątrz sklepy wyglądały tak samo jak te, które można znaleźć w eleganckich amerykańskich centrach handlowych. Jednak to, co oferowały, wyraźnie było skierowane do innych ludzi.

Amyrah przymierzyła parę kolorowych szali, miałam więc okazję zobaczyć ją z rozpuszczonymi włosami. Była naprawdę ładną dziewczyną o długich włosach, równie ciemnych jak włosy jej brata. W końcu zdołałam ją namówić, żeby przymierzyła kilka

z tych sukni, obiecując, że nikt inny jej nie zobaczy. Przymierzyła dwie albo trzy, zanim w końcu pokazała mi się z długiej do ziemi, czerwonej sukni z rękawami, która była zapięta pod samą szyję, ale poza tym ukazywała jej kształty. Amyrah z zakłopotaniem pociągnęła za materiał.

– Jest bardzo ciasna.

Moim zdaniem sukienka była o rozmiar za duża, ale uśmiechnęłam się promiennie.

– Wyglądasz fantastycznie!

Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało.

– Prawda? – mruknęła, przyglądając się sobie w lustrze. Ale zaraz posmutniała. – Mój brat nigdy nie na to nie zgodzi.

– Przecież nie musi wiedzieć…

– Mój brat wie wszystko. – Zagryzła wargi. – Nie powinnam tego nawet przymierzać.

Starałam się, żeby nie dostrzegła mojego rozczarowania, kiedy wyszła z przebieralni w swoim dawnym ubraniu.

– Nawet szalika nie chcesz? – spytałam, ale Amyrah z ociąganiem pokręciła głową.

– Dziękuję, że ze mną poszłaś – powiedziała z uśmiechem, który jednak nie sięgał jej oczu.

No, nie wyszło dokładnie tak, jak planowałam. Nie żebym miała jakiś konkretny plan, nie przypuszczałam jednak, że nasz wypad zakończy się taką smutną nutą. Nie rozumiałam wielu rzeczy związanych z arabską kulturą, widziałam jednak wyraźnie, że Amyrah jest nieszczęśliwa i czułam się tak, jakbym to głównie ja była temu winna. Cicho wyszłyśmy ze sklepu. Kiedy ruszyłyśmy z powrotem przez hol, spojrzałam na nią z ukosa. Ostatnio czułam się przytłoczona testosteronem. Najpierw siedziałam zamknięta w domu pod strażą, potem utkwiłam na statku pełnym mężczyzn.

Miałam po prostu ochotę być przez chwilę z dziewczyną, ale zdaje się, że to też schrzaniłam.

– Posłuchaj – powiedziałam, usiłując uratować sytuację. – Dobrze się bawiłam. Przykro mi, że wciągnęłam cię w coś, co ci się nie podobało, ale spróbuję się poprawić. – Wskazałam swoje ubranie. – Teraz muszę się przebrać i umyć, ale może później spotkałybyśmy się na dole?

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że próbuję się przygotować na odmowę do czasu, kiedy zobaczyłam jej uśmiech i poczułam, jak opuszcza mnie napięcie.

– Bardzo chętnie – odparła. Powiedziała to z dworną uprzejmością, ale uśmiech zdradzał jej prawdziwe uczucia. Ja także uśmiechnęłam się do niej w odpowiedzi.

Wróciłyśmy szybko do holu. Spojrzałam w stronę wejścia i zobaczyłam, że przygląda nam się jakiś ciemny mężczyzna. Uśmiech na mojej twarzy przygasł. Odwróciłam wzrok, a potem obejrzałam się za siebie. Czas spędzony z Hamiltonami najwyraźniej wpędził mnie w paranoję. Szturchnęłam Amyrah, widząc kolejnego mężczyznę, który patrzył w naszą stronę.

– Czy ktoś cię tu pilnuje? – wymruczałam.

Amyrah spojrzała na mnie, zaskoczona.

– Kiedy opuszczam hotel, tak, mamy ochronę – odparła.

Może o to chodzi. Nadopiekuńczy brat wynajął zapewne ciemne postaci, które moim

zdaniem snuły się za nami. Prychnęłam.

– Mężczyźni.

Nie spodziewałam się odpowiedzi, ale Amyrah się zaśmiała.

– Tak – powiedziała z prostotą. Uśmiechnęłyśmy się do siebie porozumiewawczo i rozstałyśmy się, umawiając się na spotkanie za godzinę. Miałam dość czasu, żeby wziąć prysznic i się przebrać, i naprawdę cieszyła mnie ta perspektywa.

Niestety, kiedy przyszłam do pokoju, zdałam sobie sprawę, że może nie być mi łatwo zrealizować swój plan. Z apartamentu dobiegały podniesione męskie głowy. Jęknęłam głośno i pchnęłam drzwi. Lucas siedział wyciągnięty na fotelu tuż za nimi, ze szklaneczką jakiegoś drinka w ręce. Jeremiah chodził po pokoju, wyraźnie czymś podenerwowany.

– Co wy robicie w moim pokoju? – spytałam, przechodząc do salonu.

Lucas podniósł szklankę w moją stronę.

– Masz największy – odparł lekko, rzucając mi swój charakterystyczny szeroki uśmiech.

Przewróciłam oczami. Nie byłam w nastroju, żeby się z nimi użerać.

– Możecie już wrócić do siebie – warknęłam, zakładając ręce na piersi. – Muszę wziąć prysznic i się przebrać.

– Fantastycznie! – Lucas postawił szklankę na stoliku. – Przyłączę się do ciebie.

Byłam w stanie tylko gapić się na niego, ale Jeremiah przestał chodzić po pokoju, słysząc bezczelną uwagę brata.

– Loki! – warknął i zacisnął pięści.

– Widzisz, zawsze wiem, kiedy jesteś zły – powiedział Lucas, wskazując brata. – Zaraz zaczynasz te swoje: „Loki to”, „Loki tamto”, co oznacza mniej więcej: „Mam ochotę skręcić ci kark”. Nie no, poważnie, powiedz mi, że nie mam racji.

Obaj zdawali się nie pamiętać już o mojej obecności, z czego byłam nawet zadowolona. Serce biło mi zbyt mocno, z trudem pozbierałam myśli. Wspomnienie tego, co robiłam na statku, było bolesne. Tym trudniejsze, że teraz Jeremiah stał obok mnie. Czułam, że jeśli będę za dużo o tym myślała, poczucie winy pożre mnie żywcem.

– Tak czy inaczej – ciągnął Lucas – musisz wybaczyć mojemu bratu. Dowiedział się dzisiaj, że jest persona non grata w Ameryce.

Ta wiadomość sprawiła, że wróciłam do rzeczywistości.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytałam. – Że nie może wrócić do kraju?

– Och, nic aż tak interesującego. Braciszek trzymał media za pysk, a kiedy znikł ze sceny, zaczęto publikować różne zabawne fakty.

Jeremiah prychnął.

– Mówię ci, to zbieg okoliczności.

– A ja myślę, że jesteś rozgoryczony, bo nie masz już nad wszystkim kontroli.

– Najlepszy sposób, żeby sobie z tym poradzić, to być tam osobiście. – Jermiah przemierzał podłogę, napędzany nerwową energią, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziałam. – Zamiast tego tkwię gdzieś na końcu świata, podczas gdy moje nazwisko obrzucają błotem.

– Ho, ho! Mój biedny braciszek obawia się o swoją reputację. – Lucas przewrócił oczami. – Wybacz, że nie uroniłem ani jednej łzy nad tą straszliwą stratą.

W głosie Lucasa wyraźnie pobrzmiewała nuta goryczy, a jego słowa jeszcze bardziej rozgniewały Jeremiaha. Wiedziałam, że trafiłam na kłótnię, która trwała już od jakiegoś czasu. Pozbawiony wesołości sarkazm, z jakim Lucas docinał młodszemu bratu i sztywne ramiona Jeremiaha powiedziały mi, że to doskonały moment, żeby wyjść.

– Świetnie – powiedział Lucas do brata, kiedy odwróciłam się do drzwi. – Więc wyjedź. Wracaj do swojej wieży z kości słoniowej. Ale panna Delacourt zostanie ze mną tutaj – prychnął. – Okazało się, że nie jesteś w stanie zapewnić jej bezpieczeństwa. Ile już razy porwano ci ją sprzed nosa?

Na dźwięk swojego nazwiska odwróciłam się na pięcie i spojrzałam z niedowierzaniem na handlarza bronią. Oburzenie niemal odebrało mi mowę, ale zobaczyłam, że Jeremiah także odwrócił się przy tej obeldze. Lucas wyraźnie lekceważył niebezpieczeństwo, w jakim się znalazł. Patrzył przez okno na pustynny pejzaż, popijając ze swojej szklaneczki, podczas gdy Jeremiah ruszył w jego stronę.

W barku przede mną były małe buteleczki, ale nie chciałam rzucać w nich niczym ciężkim. Widziałam, że za minutę już nic nie będę mogła zrobić. Przy miniaturowym zlewie zauważyłam wężyk do spłukiwania. Chwyciłam go, wycelowałam w stronę obu mężczyzn i odkręciłam wodę.

Trysnęła natychmiast, zaskakując ich i na moment odrywając uwagę od wzajemnej żądzy mordu. Lucas zaklął i zerwał się z fotela. Jeremiah cofnął się gwałtownie, uciekając spod strumienia wody. Ruszyłam za nimi, kierując strumień raz na jednego, raz na drugiego. Ale metr czy dwa przed barem musiałam się zatrzymać.

– Jeśli chcecie się bić – rzuciłam, ulegając złości – róbcie to we własnych pokojach. A teraz zabierajcie się z mojego!

Podłoga pod moimi stopami była śliska, ale nie spuszczałam wzroku z braci, którzy patrzyli na mnie z niedowierzaniem. Rzuciłam wężyk, podniosłam głowę i patrzyłam na nich gniewnie.

– Idę wziąć prysznic – powiedziałam z taką godnością, na jaką było mnie w tej chwili stać. – Kiedy wrócę, ma was tu nie być.

Nie czekając na odpowiedź, minęłam ich, wróciłam do holu i zatrzasnęłam za sobą drzwi łazienki. Łazienka była równie wspaniała jak reszta apartamentu, ale czułam się zbyt znużona, by zwrócić na to uwagę. Upewniłam się, że drzwi są zamknięte, puściłam wodę i chwyciłam ręcznik, a potem rozebrałam się i weszłam pod ciepły natrysk.

Szum wody zagłuszał to, co działo się poza łazienką. Modliłam się, żeby bracia Hamilton wyszli z mojego pokoju. Wytarłam się ręcznikiem i wystawiłam głowę do holu. Cisza.

– Halo?

Żadnej odpowiedzi.

Wyszłam i zajrzałam do salonu. Ktoś wytarł wodę z podłogi i zostawił wilgotną szmatę w zlewie koło baru. Zostałam sama. Prychnęłam i poszłam do sypialni przygotować się na spotkanie z Amyrah.

Drzwi windy rozsunęły się w holu na dole, gdzie było mnóstwo ludzi. Wielu z nich stało przy pobliskim barze. W większości byli to przybysze z Zachodu, słyszałam

angielski zabarwiony wieloma różnymi akcentami. Domyśliłam się, że gdzieś w hotelu zakończyła się właśnie jakaś konferencja i ruszyłam spiesznie przez tłum w stronę restauracji. Obiecałam Amyrah, że spotkam się z nią za godzinę, ale przygotowania zabrały mi o kilka minut za dużo.

Restauracja już wydawała się pełna, zaczęłam wykręcać szyję w poszukiwaniu Amyrah. Czasami żałowałam, że nie jestem wyższa. Płaskie pantofelki, które miałam na nogach, nie dodawały mi wzrostu. Przeciskając się przez tłum, nachyliłam się w stronę łukowatego baru w nadziei, że zobaczę coś więcej i wtedy dostrzegłam kobietę w białym szalu na głowie. Nie byłam pewna, czy to Amyrah, dopóki do mnie nie pomachała, a potem znikła znowu wśród ludzi.

Poza barem nie było już takiego tłumu i teraz poruszałam się już znacznie szybciej. Kiedy znowu zobaczyłam tę kobietę, uśmiechała się szeroko. Odgłosy dobiegające z pobliskiej kuchni przybrały na sile. Byłam już niemal przy Amyrah, kiedy nagle skręciła w bok i znikła mi z oczu.

Zatrzymałam się, zaskoczona. Wyciągałam szyję, żeby zobaczyć coś ponad ramieniem mężczyzny, który nagle zastąpił mi drogę, ale Amyrah nigdzie nie było. Poczułam gęsią skórkę na ciele. Odepchnęłam nieznajomego, nie zwracając uwagi na jego oburzony krzyk, i szybko pobiegłam tam, gdzie ostatni raz widziałam arabską dziewczynę, do drzwi kuchni. Rozejrzałam się, ale nie zobaczyłam nikogo w białym szalu na głowie, tylko morze powiewających włosów zachodnich kobiet.

W kuchni rozległ się jakiś rumor, szybko odwróciłam głowę w tamtą stronę. Przez chwilę wahałam się, zagryzając wargi. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli się mylę, mogę wpaść w poważne kłopoty, ale w końcu pchnęłam drzwi i wpadłam do kuchni. Panował tu straszny hałas, brzęk sztućców i trzaskający ogień. Mogłabym przysiąc, że po lewej stronie dosłyszałam też kobiecy krzyk. Pracownicy kuchni byli wyraźnie podekscytowani, kilku mężczyzn wymachiwało rękami i wrzeszczało coś po arabsku, ale zignorowałam ich i ruszyłam w stronę krzyku. Byli wyraźnie wzburzeni moim wtargnięciem, ale oddaliłam się szybko, idąc za – miałam nadzieję – właściwym tropem.

Znowu usłyszałam ten gniewny kobiecy krzyk i wychodząc zza rogu, zobaczyłam mężczyznę, niosącego w ramionach jakąś postać w powiewnych szatach. Postać próbowała mu się wyrwać. Teraz rozpoznałam biały szal, który częściowo zsunął jej się z ciemnych włosów. Wzięłam z mijanej tacy pustą butelkę szampana i chwyciłam ją jak broń. Amyrah szarpała się w ramionach mężczyzny. Wiem, że w tym momencie mnie zauważyła, bo jej oczy rozszerzyły się nagle. W tym samym momencie przestałam się wahać, zrobiłam jeszcze kilka kroków w ich stronę i uderzyłam mężczyznę butelką w głowę.

Zachwiał się i upuścił Amyrah na podłogę. Kiedy odwrócił się do mnie, ja już zamierzałam się butelką drugi raz. Tym razem trafiłam w skroń – runął na podłogę jak martwy. Wypuściłam butelkę z osłabłych palców i w przerażeniu patrzyłam na postać u moich stóp. Mężczyzna miał na sobie strój w hotelowych barwach, z rany po prawej stronie jego czoła spływała krew.

Amyrah próbowała wstać. Przekroczyłam mężczyznę i pomogłam jej podnieść się na nogi. Patrzyła na swojego napastnika i mówiła coś szybko po arabsku, wyraźnie

nieprzytomna ze strachu. Wypowiedziałam jej imię, potem powtórzyłam je jeszcze raz, aż w końcu podniosła na mnie oczy.

– Musimy stąd iść.

Zrozumienie znaczenia moich słów zabrało jej chwilę, ale w końcu skinęła głową. Chwyciłam ją za rękę i pociągnęłam ją za sobą, już zagubiona w labiryncie korytarzy. To wyglądało bardziej na wejście dla służby niż cokolwiek, co mieliby oglądać hotelowi goście. Ściany były pomalowane praktyczną kremową farbą, nie było tu śladu dekadencji panującej w pozostałej części budynku. Skręciłam kilka razy, aż wreszcie zatrzymałam się i odwróciłam do Amyrah.

– Powinnyśmy wyjść w jakieś publiczne miejsce. Wiesz, jak się stąd wydostać?

Fakt, że miała teraz jakieś zadanie do wykonania, wytrąciło dziewczynę z odrętwienia.

– Tam jest centrum handlowe – powiedziała, skręcając w kolejny korytarz. Szłam tuż zza nią, żałując, że jednak nie zabrałam ze sobą butli. Korytarze w tej części hotelu były niemal puste, ale wiedziałam, kiedy zbliżyłyśmy się do sklepów, bo usłyszałam narastający szum głosów.

Amyrah pchnęła drzwi, za którymi ciągnął się kolejny korytarz, jednak inny od tego, który został za nami. Tu były mozaiki na ścianach i kafle na podłodze, byłyśmy więc już w części odwiedzanej przez gości. Rzeczywiście, wyszłyśmy wprost na główną alejkę handlową. Odetchnęłam z ulgą, kiedy tylko znalazłyśmy się w miejscu publicznym. Większość mijających na ludzi nie zwracała na nas uwagi, ale wiedziałam przynajmniej, że są tu na wypadek, gdybyśmy potrzebowały pomocy.

Szturchnęłam Amyrah łokciem.

– Którędy do holu? – Byłam w stanie myśleć tylko o tym, jak znaleźć Lucasa albo Jeremiaha. Oni będą wiedzieli, co robić.

– Tędy.

Szłyśmy szybkim krokiem, starając się nie sprawiać wrażenia, że uciekamy przed czymś albo przed kimś. Rozejrzałam się dookoła, szukając wzrokiem czegoś lub kogoś niezwykłego. Ale prawie nikt nie zwracał na nas uwagi. Centrum handlowe było pełne ludzi pochodzących z najróżniejszych kultur i krajów, którzy w ogóle się nami nie interesowali. Byłyśmy już prawie w holu i, miałam nadzieję, bezpieczne, kiedy zauważyłam, że jakiś mężczyzna pod przeciwległą ścianą wbija w nas wzrok. Och!

– Amyrah… – mruknęłam, kiedy ciemna postać ruszyła w naszą stronę. – Chyba będziemy musiały uciekać.

Amyrah, niższa ode mnie, nie potrzebowała większej zachęty. Momentalnie zerwała się do biegu, ja popędziłam za nią. Istotnie, mężczyzna, na którego zwróciłam uwagę, rzucił się za nami, podnosząc rękę do ust. O Boże, pomyślałam, więc jest ich więcej?

Przed nami, przy wejściu do holu, pojawiły się dwie kolejne ciemne postaci. Zatrzymałyśmy się jak wryte, szukając wzrokiem jakiegoś miejsca, w którym mogłybyśmy się ukryć. Ale nie dostrzegłyśmy żadnych drzwi, gładkie pokryte mozaiką i boazerią ściany były zupełnie puste. Amyrah przylgnęła do mnie, podczas gdy trzej mężczyźni błyskawicznie się do nas zbliżali.

W głębi holu dostrzegłam nagle znajomą sylwetkę na tle oszklonych drzwi.

– Pomocy! – krzyknęłam i omal nie upadłam z ulgi, kiedy postać odwróciła się w naszą

stronę. Mój krzyk sprawił, że trzej ścigający nas mężczyźni zatrzymali się i spojrzeli w stronę, z której oczekiwałam odsieczy.

To wystarczyło, by Jeremiah do nas dotarł.

Mężczyzna, który ścigał nas do holu, zawrócił w stronę centrum handlowego, ale dwaj pozostali nie mieli tyle szczęścia. Jeremiah chwycił obu, jednego cisnął na ścianę, a zajął się drugim. Zasłoniłam usta dłonią na widok noża, który pojawił się nagle w ręce napastnika, ale były rangers rozbroił go szybko i kopnął w kolano. Mężczyzna, wyjąc, upadł na ziemię, a Jeremiah odwrócił się do jego towarzysza, który sprawiał takie wrażenie, jakby chciał jak najszybciej także oddalić się w stronę centrum. Jeremiah obrócił go wokół jednego ze stolików, a ja w tej samej chwili zdałam sobie sprawę, że wokół nas zaczyna się zbierać tłumek ludzi.

Od strony holu szło w naszą stronę kilku potężnych mężczyzn w garniturach. Mężczyzna na ziemi podniósł się z trudem, ale Jeremiah odwrócił się i znowu podciął mu nogi. Ranny napastnik upadł, ale ta chwilowa nieuwaga naszego obrońcy była wszystkim, czego potrzebował jego kompan, który odepchnął się od drzwi, przemknął obok Jeremiaha i rzucił do ucieczki. Ochroniarze dotarli już do nas i Jermiah podniósł ręce do góry, żeby pokazać, iż nie stanowi zagrożenia. Mężczyzna u naszych stóp próbował odpełznąć, ale Jeremiah położył stopę między jego łopatkami, przygniatając go do ziemi.

Przez tłum ludzi wokół nas przepchnął się Rashid i zaczął wykrzykiwać rozkazy po arabsku do mężczyzn, którzy już mieli pochwycić Jeremiaha. Odstąpili wtedy od niego i podnieśli mężczyznę leżącego na podłodze. Jeremiah odsunął się, żeby zrobić dla nich miejsce. Odetchnęłam z ulgą, widząc, jak go odprowadzają, ale rzuciłam też okiem w stronę centrum handlowego. Dwóch innych uciekło i nie byłam z tego zadowolona.

Amyrah rzuciła się do brata, który objął ją ramionami. Dziewczyna łkała, kryjąc twarz na jego ramieniu, jej brat także z trudem ukrywał wzruszenie. Odwrócił się do Jeremiaha, który patrzył na niego ze stoickim spokojem.

– Dziękuję – wymruczał, kładąc rękę na głowie siostry.

Jeremiah pokręcił głową.

– To nie ja ją uratowałem – powiedział, przesuwając się za mnie.

Arab wreszcie spojrzał na mnie, naprawdę mnie zobaczył i sztywno skinął głową.

– Wszystko… – powiedział i urwał, bo Amyrah uścisnęła go mocniej. W jego oczach widziałam głębię miłości, jaką darzył swoją siostrę. – Wszystko, czego zapragniesz, a co mogę ci dać, jest twoje.

Skinęłam głową, bo nie byłam w stanie wydusić słowa. Jeremiah położył mi dłonie na ramionach, a ja – nie myśląc o potencjalnych konsekwencjach – oparłam się o niego. W moich żyłach ciągle krążyła adrenalina, serce waliło mi jak młotem. A przyspieszyło jeszcze bardziej, kiedy Jeremiah objął mnie ramionami i mocno przycisnął do siebie. Nagle naszło mnie niewytłumaczalne pragnienie, żeby się rozpłakać. Och, jak bardzo mi tego brakowało!

Grupka ochroniarzy zaczęła się rozchodzić i zobaczyłam idącego w naszą stronę Lucasa. Spojrzał na mnie, potem na Jeremiaha, i na jego ustach pojawił się uśmiech pełen żalu.

– Zdaje się, że cała zabawa przeszła mi koło nosa.

Nie pozwolono mi odejść od razu. Prawdę mówiąc, dopiero po kolejnych dwóch godzinach przesłuchania mogłam w końcu wrócić na noc do swojego pokoju. Amyrah znikła. Po próbie porwania brat zapewne trzymał ją pod kluczem. Ochrona hotelowa i ludzie, którzy byli chyba osobistymi ochroniarzami Rashida, wypytywali mnie bez końca o to, co się wydarzyło. Powtarzałam w kółko te same odpowiedzi, coraz bardziej niespokojna, aż wreszcie Jeremiah położył temu kres. Przyszedł w trakcie przesłuchania i został, aż w końcu objął mnie ramieniem i szybko wyprowadził z pokoju. Nie próbowali go zatrzymać, albo już skończyli ze mną, albo nie mieli ochoty na konfrontację z rozwścieczonym bykiem.

Udało mi się dowiedzieć, że kiedy schodziłam na dół na spotkanie z Amyrah, jej brat dostał ostrzeżenie o planowanym porwaniu. Natychmiast zaczął jej szukać, ale porywacze znaleźli ją pierwsi. Furgonetka przed jednym z wejść dla dostawców została zarejestrowana przez kamerę przemysłową, kiedy odjeżdżała z dwoma z domniemanych porywaczy. Gdybym nie wyrwała Amyrah mężczyźnie, który ją pochwycił, dziewczyna byłaby w tym samochodzie i odjechałaby Bóg wie dokąd, zanim jej brat zdążyłby zamknąć hotel.

Fakt, że niemal w tym samym czasie tam się właśnie znalazłam, musiał wydawać im się podejrzanym zbiegiem okoliczności, i zapewne dlatego przesłuchanie trwało tak długo. Nikt jednak za nami nie pobiegł ani nie próbował mnie aresztować. Oparłam głowę na ramieniu Jeremiaha, wyczerpana całą tą szopką. Wypuścił mnie z objęć, dopiero kiedy dotarliśmy do drzwi mojego apartamentu i wtedy też mogłam wyjąć z kieszeni kartę.

Miałam ochotę tylko rzucić się na łóżko i nie myśleć już o tym, co się działo tego dnia, ale Jeremiah miał inny pomysł.

– Jakie znasz techniki samoobrony?

Zupełnie opadłam z sił i jęknęłam, kręcąc głową. Wziął mnie za rękę, rozprostował palce, a potem pociągnął ją na swoją szyję.

– Jeśli kiedykolwiek ktoś z bliska będzie ci zagrażał, jest kilka słabych punktów. Jednym z nich jest bok szyi. – Pociągnął moją rękę dalej, tak że dłoń dotknęła jego nosa. – Uderzenie w nos może osłabić przeciwnika na czas dość długi, żebyś zdołała uciec.

– Jeremiah…

Nie zwracając uwagi na moje błaganie, obrócił mnie wokół własnej osi, celując jedną stopą w miejsce ponad moim kolanem.

– Jeśli masz możliwość trafić w jakiekolwiek miejsce zbliżone do kolana, zrób to. Zrób wszystko, żeby utrudnić mu pościg.

– Dlaczego mi to teraz mówisz? – wyjęczałam, spoglądając w stronę sypialni.

– Nie chcę, żebyś była bezbronna.

To przyciągnęło moją uwagę. Jeremiah patrzył na mnie, spokojny jak zawsze, ale za tym spokojem zobaczyłam przyczajonego drapieżnika, który próbuje wydostać się na wolność. Nagle poczułam też, jak blisko siebie się znaleźliśmy. Spojrzałam w jego zielone oczy i moje serce na moment przestało bić, przytłoczone siłą uczuć, jakie w nich zobaczyłam.

Stanął tak blisko mnie, że niemal mnie dotykał. Nie poruszyłam się, oddychając jego

zapachem, cudownym i jedynym w swoim rodzaju. Założył mi włosy za ucho, muskając przy tym palcami moją szyję. Nie byłam w stanie spuścić wzroku; jego oczy jakby rzuciły na mnie urok. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego twarzy; serce podskoczyło mi w piersi, kiedy oparł policzek na mojej dłoni.

– Pozwól mi dzisiaj zostać. – Jego głos brzmiał ochryple z pożądania, ale dotyk pozostał delikatny jak muśnięcie piórem.

Wzięłam głęboki oddech i przymknęłam powieki. Nie widziałam go, ale nie wpłynęło to na inne zmysły. Czułam go tuż obok, czułam jego zapach i obecność, i serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Ale dzięki temu zdołałam wypowiedzieć te trzy najtrudniejsze słowa w życiu.

– Dobrej nocy, Jeremiahu.

Dłoń pieszcząca moją twarz znieruchomiała i opadła. Wszystko we mnie pragnęło pójść za nią, sięgnąć znowu po ten dotyk. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że mi się przygląda z zamyślonym wyrazem twarzy. Potem, ku mojemu zaskoczeniu, na jego ustach pojawił się uśmiech. Otworzyłam usta ze zdumienia. Było to coś, czego zupełnie nie znałam i niemal odebrało mi mowę.

– Nie wiedziałem, co mam, a teraz już za późno – mruknął i odsunął się ode mnie. – Dobrej nocy, Lucy Delacourt. Nasza rozmowa jeszcze się nie skończyła.

Oddychałam z trudem, kiedy wychodził. Stałam bez ruchu przez kilka minut w obawie, że jeśli się poruszę, rzucę się za nim w pościg.

Czy to by było takie złe?

Sama już nie wiedziałam.

Jakaś część mnie nie była pewna, czy mój opór wynika z instynktu samozachowawczego, czy pragnienia, by go ukarać. Tyle tylko, że teraz nie wiedziałam, komu właściwie wymierzam gorszą karę, Jeremiahowi czy… sobie. Pragnęłam jego dotyku, pragnęłam go z każdą chwilą bardziej. Jego obecność budziła to, co było we mnie najgorsze i zarazem to, co najlepsze; tak jak go pragnęłam, tak się bałam, co się stanie, jeśli temu pragnieniu ulegnę. Wiedziałam tylko, że tym razem nie przeżyję, jeśli mnie znowu odrzuci.

Kiedy ostatnim razem obnażyłam przed nim swoje uczucia, odszedł, zostawiając mnie z pękniętym sercem, którego ciągle nie potrafiłam uleczyć. Jak mogłabym znowu mu zaufać?

I czy on w ogóle by mnie chciał, gdyby poznał moją tajemnicę?

Powlokłam się jak zombi do sypialni, położyłam się do łóżka, nie zdejmując ubrania i naciągnęłam kołdrę. Zwinęłam się w kłębek i patrzyłam w ciemność, która wypełniała powoli mój umysł, aż wreszcie zapadłam w niespokojny sen.

Rozdział 8

Nie byłam pewna, jak to się stało, że znalazłam się na pustyni na quadzie z napędem na cztery koła, ale za dobrze się bawiłam, żeby o tym myśleć.

Miasto zostało daleko za nami, gołym okiem nie sposób było je odróżnić od krągłych grzbietów wydm. Nawet ze szczytu jednej z nich, na którym się teraz znajdowałam, drapaczy chmur nie było widać nigdzie na horyzoncie. Poniżej inni sunęli w stronę celu naszej podróży, obozu Beduinów na środku pustyni. Znużyła mnie jazda za przewodnikiem, więc spontanicznie wjechałam na pobliską wydmę. Była bardziej stroma, niż przypuszczałam, ale nie aż tak, żebym się wystraszyła.

Pustynne słońce świeciło mi teraz prosto w oczy. Zatrzymałam się na grzbiecie wydmy. Quad warkotał pode mną, kiedy wpatrywałam się w ciągnący się aż po horyzont piaszczysty pejzaż. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam – piaszczyste wzgórza kontrastujące z błękitem nieba zaparły mi dech w piersi.

Moja pobudka tego ranka była całkowitym zaskoczeniem. Biorąc pod uwagę wydarzenia poprzedniego dnia, sądziłam, że będziemy siedzieli pod kluczem, a w każdym razie nie pozwolą nam opuszczać hotelu. Byłam więc naprawdę zaskoczona, kiedy Lucas pojawił się pod moimi drzwiami z szerokim uśmiechem na twarzy i zaprosił na pustynne safari.

Nie mogłam powiedzieć „nie” czemuś, co zdarza się raz w życiu!

Wyruszyliśmy późno, ze względu na ochronę, która z nami jechała. Rashid wydawał się podekscytowany prezentem, którym nas obdarował, ale widziałam, że jego ochroniarze mieli pewne wątpliwości. Amyrah nigdzie nie było. Nie miałam od niej wiadomości od poprzedniego wieczoru. Domyślałam się, że jej nadopiekuńczy brat trzyma ją pod strażą, zamkniętą w wieży z kości słoniowej.

Byłoby miło, gdyby była tutaj. Ciekawe, czy kiedykolwiek można się przyzwyczaić do takich widoków?

Dwa quady wyjechały ze wzgórza za moimi plecami. Odwróciłam się w momencie, kiedy Lucas i Jeremiah zatrzymali się po obu moich stronach. Przewróciłam oczami, bo przypomniałam sobie, że mam tu ekipę własnych nadopiekuńczych ochroniarzy.

– Nie powinnaś oddalać się od grupy – powiedział Jeremiah. – Tu może nie być bezpiecznie.

– Och, wyluzuj już, braciszku. – Lucas uśmiechnął się szeroko spod swojej czapki z daszkiem, na widok marsa na czole Jeremiaha. – Przyznaj się, po prostu nie lubisz się dobrze bawić.

Ta dwójka była jak para ciągle szarpiących się ze sobą dzieciaków. Lucas wyraźnie

lubił irytować brata i nie wzdragał się przed używaniem do tego celu mnie. W hotelu zostałam wsadzona do samochodu przez Luasa, zanim Jeremiah się w ogóle pojawił i przez szybę mogłam obserwować, jak się o coś kłócą. Nie wiem, kto w tej kłótni wziął górę, ale obaj mężczyźni wsiedli do samochodu, a ja znalazłam się między nimi. Wszelkie próby rozładowania napięcia poprzez rozmowę spełzły na niczym, więc kiedy opuszczaliśmy miasto, przestałam się odzywać.

Nikt nie powiedział mi, czego się spodziewać, więc kiedy zjechaliśmy w boczną drogę, poczułam się zagubiona. Samochody podskakiwały na trakcie, który wyglądał jak szlak między wydmami, z mocno wzniesionym brzegiem, przez co pojazdy były ciągle przechylone na jedną stronę. Siedziałam ściśnięta między dwoma mężczyznami, co nie poprawiało mi nastroju, więc naprawdę mi ulżyło, kiedy dotarliśmy wreszcie do niewielkiej grupki quadów i wielbłądów.

Tam musiałam wybrać, jakim środkiem transportu chcemy wyruszyć w kolejny etap naszej podróży. Wielbłądy z bliska nie wydawały się specjalnie pociągające, więc wybrałam konie mechaniczne.

– Robiłaś to już kiedyś, prawda?

Uśmiechnęłam się do Lucasa, dosyć z siebie zadowolona.

– A co, boisz się, że dziewczyna pobije cię w męskim sporcie?

Roześmiał się.

– W takim razie będziemy się ścigać – rzucił. – Kto pierwszy wróci do grupy. – Nie czekając na odpowiedź, Lucas zapuścił silnik i w rekordowym czasie obrócił quada. Ruszył w dół zbocza, rozbryzgując piach.

Ja też zapuściłam silnik, ale znieruchomiałam na widok twarzy Jeremiaha. Spod zmarszczonych brwi patrzył na horyzont, ale nagle spojrzał na mnie z ukosa. Jego wzrok złagodniał, ale usta pozostały zaciśnięte.

– Nie chciałeś tu przyjeżdżać, prawda?

Było to tylko przypuszczenie, ale Jeremiah skinął głową.

– Nie jesteśmy tu bezpieczni – powiedział, przekrzykując warkot silników. – Nie wiem, dlaczego Rashid czy Lucas zgodzili się na taki wyjazd.

Podobna myśl przez cały dzień kołatała mi się w głowie. Byliśmy tu odosobnieni, oderwani od reszty świata, w samym środku pustyni.

– Lucas powiedział, że ta wycieczka to podarunek i że byłoby niegrzecznie go nie przyjąć.

– Mnie powiedział to samo. – Jeremiah skrzywił się, patrząc na otaczające nas piaski. Wydawał się niespokojny, nigdy dotąd go takim nie widziałam. Wiedziałam, że nie chodzi o nasz improwizowany środek transportu. Świetnie sobie radził na quadzie, nawet na trudniejszych odcinkach, które ja omijałam. Zawsze miał wszystko pod kontrolą, trzymał swoje życie żelazną ręką, a kilka ostatnich dni mu to odebrało.

– Więc dlaczego zdecydowałeś się pojechać? – spytałam, szczerze zaciekawiona.

Przez chwilę nie byłam pewna, czy mi odpowie. Nie oderwał wzroku od horyzontu, nad którym powoli zachodziło słońce. W końcu przemówił.

– W tej chwili to Rashid ma nad wszystkim kontrolę. Ponieważ Lucas zabrał cały mój sprzęt, nie mam dostępu do własnej siatki i nie mogę się niczego dowiedzieć na temat

naszego gospodarza, „przyjaciela” mojego brata. Nie mam pojęcia, co sądzić o jego pomocy, skoro w ogóle nic nie wiem o tym człowieku.

– Wydaje się, że Lucas mu ufa.

– Tak, to jeszcze jeden argument przeciw temu facetowi.

Westchnęłam; w duchu zrobiło mi się go żal. Dla kogoś, kto przywykł do kontrolowania każdego aspektu swojego życia, to musiał być wielki cios.

W końcu Jeremiah odwrócił się do mnie.

– Co się stało, kiedy cię zabrał?

Serce stanęło mi w piersi. Przełknęłam ślinę, nie odrywając oczu od horyzontu.

– Tłumaczyłam przy jednej z transakcji Lucasa. A potem omal nie zabił mnie jakiś obłąkany sabotażysta. – Wzruszyłam nieszczerze ramionami. – Nic nowego.

– Sukinsyn. – Czułam, że Jeremiah patrzy teraz na mnie. – Nie powinienem był zostawiać cię samej w tym domu.

Serce mi pękało, tak bardzo chciałam powiedzieć mu o wszystkim, że aż łzy napłynęły mi do oczu. O Boże, co ja narobiłam?!

– Jedziecie czy nie? – Głos Lucasa wyrwał nas z zamyślenia. Jeremiah spojrzał gniewnie w dół, a ja odwróciłam wzrok i zamrugałam, żeby powstrzymać łzy. Nie patrząc na niego odwróciłam quad i zaczęłam powoli zjeżdżać z piaszczystego zbocza.

– Co wam zajęło aż tyle czasu? – spytał Lucas, kiedy znalazłam się na dole. Nie odpowiedziałam, a jego uśmiech stał się trochę cierpki. – Czy mój brat coś ci powiedział?

Pokręciłam głową i Lucas, dzięki Bogu, dał sobie spokój.

– Gdzie nauczyłaś się tak dobrze jeździć?

– Moja cioteczna babka miała trochę ziemi w Quebecu – odparłam, zadowolona ze zmiany tematu. Jeremiah zatrzymał się obok mnie, kiedy dodałam: – Zimą po całym terenie jeździliśmy na skuterach śnieżnych. – Nie dodałam, że było to ponad dziesięć lat temu i że nigdy żadnego nie prowadziłam sama. Świetnie się bawiłam na quadzie i całkiem dobrze sobie radziłam.

Lucas się roześmiał.

– To musiało być fantastyczne.

– Myślałem, że nie masz żadnej rodziny – powiedział Jeremiah.

Wzruszyłam ramionami.

– Kiedy rodzice przenieśli się do Nowego Jorku, kontakt się urwał. Pomijając kilka wspomnień z dzieciństwa, właściwie ich nie znam. Więc kiedy moi rodzice zmarli, poproszenie ich o pomoc wydawało mi się prawie żebraniem.

– Pycha wiedzie do upadku – zakpił Lucas, a ja się skrzywiłam. Uśmiech znikł z jego twarzy. – Przepraszam, to było niedelikatne.

Zawróciłam i wyminęłam dwa pozostałe quady. W tej chwili nie miałam ochoty rozmawiać z żadnym z nich o mojej rodzinie ani wyborach, jakich dokonałam w życiu. Moja tajemnica nie dawała mi spokoju; to, że oni obydwaj byli tu ze mną, sprawiało tylko, że czułam się jeszcze bardziej winna. Zjechałam z wysokiej wydmy i ruszyłam za czekającą na nas grupą. Tylko my jechaliśmy na quadach; Rashid i jego ludzie woleli względne bezpieczeństwo samochodu.

Cienie piaszczystych wzgórz wydłużały się z każdą chwilą, w miarę jak słońce znikało

za dalekim horyzontem. Wiatr pomagał osuszyć dwie łzy, które spłynęły mi po policzkach. Kiedy obaj Hamiltonowie wreszcie mnie dogonili, suche pustynne powietrze osuszyło już wilgoć na mojej twarzy.

Kiedy dotarliśmy do obozu, słońce całkowicie zniknęło za horyzontem; tylko ostatnie światło zmierzchu doprowadziło nas na miejsce. Obóz jednak trudno byłoby przeoczyć. Lśnił jak ognista obręcz na tle gasnącego dnia, oaza światła w zapadającej nocy.

Całe obozowisko było otoczone płotem z trzciny czy rośliny jakiegoś innego rodzaju. Kiedy weszliśmy za ogrodzenie, zobaczyłam, że cały teren był oświetlony przez ogień i elektryczność. Nie widziałam jednak ani nie słyszałam żadnych generatorów, więc, choć nigdzie nie dostrzegłam też paneli, domyśliłam się, że Beduini korzystają z energii słonecznej. Byłoby to doskonałe rozwiązanie dla ludzi pustyni, choć może nie tak rustykalne, jak można by się spodziewać.

Zaparkowaliśmy pojazdy w pobliżu wejścia. Skrzywiłam się, schodząc ze swojego quada. Spędziliśmy na nich sprawie całe popołudnie i teraz, dopóki nie minął skurcz mięśni, chodziłam jak kowboj. W pewnym oddaleniu od parkingu na piasku leżały wielkie dywany wokół miejsc, po których można było chodzić. Zerwał się niewielki wiatr, podrywając piasek wokół samochodu.

– Lucy!

Odwróciłam się na dźwięk znajomego głosu i zobaczyłam Amyrah, która szła w moją stronę. Uśmiechnęłam się szeroko i uścisnęłam ją.

– Myślałam, że brat nie wypuści cię z hotelu – powiedziałam z niedowierzaniem.

– Och, niewiele brakowało. Musiałam prosić i błagać, żeby znowu się z tobą spotkać. – Pociągnęła mnie za ramię. – Chodź, czeka na nas jedzenie i rozrywki.

– Rozrywki?

Nie miałam pojęcia, jakie ekstrawagancje czekają nas w pustynnym obozie.

Podczas posiłku Amyrah przedstawiła mnie kilku kobietom z zebranej tam grupy. Niektóre były tancerkami i miały na sobie cieniutkie woale, które ukazywały sporo z ich krągłości i połyskliwych strojów. Wszystkie były piękne, a Amyrah wydawała się zaprzyjaźniona z wieloma z nich. Odniosłam wrażenie, że bardzo chciałaby do nich należeć, móc zakładać błyszczące, skąpe stroje i tańczyć na scenie.

Z jej niepewnych spojrzeń, rzucanych przez ramię na brata i ochroniarzy, którzy nie odstępowali jej na krok, przypuszczałam jednak, że będzie musiała o to długo walczyć.

Program rozpoczął się, zanim jeszcze skończyliśmy jeść. Pokaz zaczął się od tańca brzucha. Byłam zafascynowana tancerkami, których ciała poruszały się w rytm bębnów. Wiatr rozwiewał ich woale, ale one zdawały mu się poddawać, włączając go w swój taniec. Patrzyłam jak zahipnotyzowana na ruchy tych kobiet, zaskoczona, że w arabskim kraju oglądam coś tak zmysłowego.

Kiedy wiatr porwał mój drewniany talerz i ludzie zaczęli krążyć za naszymi plecami, zorientowałam się, że coś się wydarzyło. Tancerka na scenie zakończyła swój taniec wśród przejrzystych woali, a kiedy zeszła z podwyższenia, podszedł do nas Rashid.

– Zatrzymamy się tu na noc – powiedział do Lucasa i Jeremiaha, którzy siedzieli po obu moich stronach. Przywołał gestem Amyrah, a potem wskazał jednego z tancerzy. –

Hassan pokaże wam, gdzie będziecie spali.

Teraz wiatr wył już i ciskał piaskiem w moją nagą skórę. Jeremiah objął mnie, zasłaniając swoją kurtką, i razem poszliśmy za tancerzem do rzędu namiotów na drugim końcu obozu. Światła wokół nas gasły jedno po drugim, wszystko wokół spowijał mrok. Hassan miał na szczęście latarkę, trzymając się blisko niego, ciągle byliśmy w stanie widzieć coś w pełnym piasku powietrzu.

Z pochylonymi głowami weszliśmy w mały korytarzyk obwieszony dywanami i plecionymi narzutami, które chroniły trochę przed piaskiem. Hassan, jak się okazało, nie mówił po angielsku, ale świetnie wszystko nam pokazał. Ja miałam iść tu, Jeremiah tam, Lucas jeszcze trochę dalej. Rozstaliśmy się bez słowa, choć nie chciałam, by obejmujący mnie potężny mężczyzna wypuścił mnie z ramion. Czułam się w nich jak w niebie. Ciągle dręczyło mnie poczucie winy, ale chciałam, by ta chwila trwała jak najdłużej.

Wnętrze mojego namiotu wyglądało mniej więcej tak samo jak to, co widzieliśmy wokół niego. Przed żywiołami chronił mnie gruby materiał, łopoczący lekko na wietrze. Na podłodze leżały dywany, a wnętrze oświetlała pojedyncza lampa solarna. Po jednej stronie stało niskie łóżko, wysokie najwyżej na trzydzieści centymetrów, wszędzie leżały poduszki, na niskim stoliku stał ozdobny *hookah*.

Mimo woli przystanęłam, chłonąc otoczenie. Byłam w obozie Beduinów, w jednym z ich namiotów, na pustyni. Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek znajdę się w takim miejscu. Mimo wszystko cieszyłam się, że mogę coś takiego przeżyć.

Wiatr za moimi plecami przybrał na sile; odwróciłam się i zobaczyłam, jak Jeremiah zamyka klapę nad drzwiami. Wstrzymałam oddech, kiedy spojrzeliśmy na siebie w ciasnym wnętrzu namiotu. Jego twarz wydawała mi się otwarta jak nigdy dotąd. Widziałam na niej emocje, nie podszedł do mnie jednak. Ja stałam jak wmurowana, niezdolna do żadnego ruchu.

W końcu powiedział:

– Przyznaję, że przeze mnie wiele przeszłaś w czasie, który spędziliśmy razem. – Jego głos brzmiał ochryple, cały czas na mnie patrzył. – Powiedz tylko słowo, a już mnie tu nie ma.

Ścisnęło mnie w żołądku przy tych słowach, ale on jeszcze nie skończył.

– Potrzebuję cię. – Brzmiało to jak krzyk tonącego. – Nie powinienem był uciec, tam, w domu, ale m-miłość… – zająknął się przy tym słowie i skrzywił z frustracją. – Przez całe życie to słowo, to uczucie, było czymś, co musiałem przezwyciężyć. Widziałaś moją matkę. Dzięki Bogu nigdy nie musiałaś poznać mojego ojca, bo on… on był sto razy gorszy.

– Jeremiah… – wyszeptałam drżącym głosem.

– Ale potrzebuję cię – wydyszał, robiąc gwałtowny krok w moją stronę. – Każda komórka mojego ciała mówi, żeby uciekać, zostawić cię i uciekać, ale nie potrafię.

Zrobiłam dwa konieczne kroki do przodu i spojrzałam na niego. Ręce miał zaciśnięte, ale rozpacz w jego oczach pokonała mnie. Stłumiłam szloch, który nagle wezbrał w mojej piersi, i ujęłam jego twarz w dłonie, głaszcząc kciukiem jego policzek. Jego ciało zesztywniało, jakby chcąc go powstrzymać, poczułam, jak po mojej twarzy spływa łza.

Przyszłość ukazała mi się nagle z całą surową wyrazistością. Bez względu na to, jaką

podejmę decyzję, czeka nas to samo – ból, z którego żadne z nas już się nie podniesie. Zdradziłam człowieka, którego kocham, ponieważ sądziłam, że mnie odrzucił, a teraz on stał przede mną, jasno deklarując swoje uczucia. To, że nie był w stanie wypowiedzieć tych słów, było bez znaczenia. Wszystko, na co kiedykolwiek miałam nadzieję, widziałam bardzo wyraźnie w jego oczach.

I nie mogłam pozwolić mu odejść. Jeszcze nie. Był to z mojej strony czysty egoizm, ale wiedziałam, że jeśli go odtrącę, to mnie złamie, teraz wiedziałam już, co to objawienie uczyni z Jeremiahem. Nasz los został przypieczętowany, przynajmniej na tę chwilę.

– Proszę – powiedział. Jego ciało zadrżało pod moimi palcami, pokonując mój opór do końca. Wspięłam się na palce, przyciągnęłam jego głowę do siebie i pocałowałam go w usta.

Ten krótki pocałunek, zaledwie muśnięcie warg, wytrącił go z paraliżu. Delikatnie ujął moją twarz w dłonie. Ten lekki jak piórko dotyk podkreślał tylko władzę, jaką nade mną miał. To ja musiałam pogłębić pocałunek. Przylgnęłam do niego, rozpaczliwie pragnąc poczuć go całym swoim ciałem.

Wokół naszego małego namiotu wiatr wył i miotał piaskiem, zagłuszając wydawane przez nas dźwięki. Jeremiah podniósł mnie do góry i podszedł do małego materaca. Położył mnie na nim ostrożnie, ukląkł i starł kolejną łzę z mojego policzka, a potem wsunął się między moje nogi i znowu przywarł wargami do moich ust.

W mroku naszego małego świata był tylko Jeremiah i ja. Byliśmy nienasyceni, nie potrafiliśmy się od siebie oderwać. Przysypialiśmy tylko na krótko, żeby zaraz wrócić do tego, co na chwilę przerwaliśmy. Jeszcze długo po tym, jak poczułam się obolała i znużona, wspinałam się na niego, ilekroć wyczułam, że ma erekcję, i goniłam nas oboje na kolejny wspólny szczyt.

Pragnęłam go równie rozpaczliwie jak on mnie. W czasie tych godzin, które spędziliśmy razem, mogłam udawać, że to wszystko będzie trwało wiecznie. Że nigdy nie będę musiała się go wyrzec.

Że nigdy nie popełniłam błędu, który może zniszczyć nas oboje.

Spowijała nas ciemność, ale nie przeszkodziło mi to wodzić dłońmi po obrysie jego mięśni i kształtach jego ukochanego ciała. Starałam się zapamiętać każdy jego centymetr i zachować tę pamięć na zawsze w jakimś zakamarku mojego umysłu. Jeśli łzy płynęły mi po policzkach, on ich nie widział. Skrywałam własny ból, żeby dać mu wszystko, czego pragnął, przynajmniej tej jednej nocy.

Burza piaskowa ucichła już, kiedy ostatni raz obudziłam się i odkryłam, że Jeremiah jest już we mnie i patrzy na mnie z góry. Zaspokojona i rozkosznie obolała, objęłam go ramionami za szyję i uniosłam biodra na spotkanie jego ruchów. Resztki snu, w którym byłam jedną z kobiet tańczących taniec brzucha, ciągle snuły mi się po głowie; poruszyłam biodrami na bok w takt uderzeń naszych serc.

Jeremiah wypuścił gwałtownie powietrze i przewrócił się na plecy tak, że teraz ja znalazłam się na nim. Spojrzałam na niego przez zasłonę swoich włosów, a potem wprawiłam nagie ciało w wężowy ruch. Zamknęłam oczy, odgarnęłam włosy w tył i tańczyłam nad nim, w powolnym, zmysłowym rytmie. Poczułam, że wbił palce w mojej

biodra. Gorączkowe pragnienie spełnienia znikło, teraz tańczyłam dla niego, wyginając się do muzyki, która grała w mojej głowie. Jego dłonie przesunęły się na moje piersi, potarł sutki kciukami.

Położyłam ręce płasko na jego piersi, pochyliłam się do przodu i zatoczyłam koło biodrami, wsuwając go i wysuwając z mojego ciała. Dopiero wtedy otworzyłam oczy i zobaczyłam, że patrzy wprost na mnie, zachwycony i zafascynowany.

– Taka piękna – wydyszał, a potem chwycił moją twarz i przyciągnął do siebie w kolejnym pocałunku.

Trwaliśmy tak przez chwilę, tylko po to, by dawać przyjemność sobie nawzajem. W końcu zasnęłam, bo nie byłam w stanie zachować przytomności ani chwili dłużej.

Kiedy się obudziłam, byłam w namiocie sama. Słońce wciskało się w szpary, oświetlając wnętrze na tyle, że zobaczyłam swoje ubrania rozrzucone po całej podłodze. Jeremiaha nie było, ale ciągle czułam na sobie jego zapach, czułam jego dotyk na swojej skórze. Ból między nogami nie kłamał, ale starałam się nie zwracać na niego uwagi. Ubrałam się szybko i otworzyłam namiot.

Światło wdarło się do środka; mrużąc oczy, spojrzałam przez prowizoryczny korytarzyk na zalany słońcem środek obozowiska. Moje oczy nie przyzwyczaiły się jeszcze do światła, ale dostrzegłam tłoczących się tam ludzi. Ciągle jednak było dla mnie zbyt jasno, bym mogła na to patrzeć dłużej niż kilka sekund.

– Nie martw się, nikt nie widział, jak wychodził z twojego namiotu.

Drgnęłam, zaskoczona, i odwróciłam się. Lucas siedział na ziemi tuż przy moim namiocie. Patrzył na swoje dłonie, leniwie przesypując piasek między palcami. Mogłam tylko patrzeć, zmartwiała, zastanawiając się, od jak dawna tu siedział. Cisza trwała już zbyt długo. Czułam, że muszę wreszcie coś powiedzieć.

– Najwyraźniej ty widziałeś.

– Tak, ale ja się oczywiście nie liczę. – Wstał, nie odrywając wzroku od przeciwległej ścianki. Wreszcie spojrzał na mnie. Uśmiechnięta maska znikła. Patrzył na mnie ze stoickim spokojem – Jeremiah byłby z niego dumny. – A więc dokonałaś wyboru.

Nigdy nie miałam żadnego wyboru. Ale patrząc na jego poznaczoną bliznami twarz, niemal nie byłam w stanie się odezwać.

– Lucas… – zaczęłam, ale nic więcej nie udało mi się wykrztusić.

Czekał jeszcze kilka sekund, ale ponieważ milczałam, tylko westchnął.

– Powiedziałeś mu? – spytałam cicho.

Przełknęłam kulę, która nagle urosła mi w gardle i pokręciłam głową.

– Nie powiesz… – zaczęłam, ale znowu nie byłam w stanie skończyć pytania.

Lucas wydawał się zirytowany.

– To nie moja tajemnica – stwierdził stanowczo. Przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby brakowało mu słów, potem jego niebieskozielone oczy spojrzały w moje. – Czy kiedykolwiek miałem u ciebie jakieś szanse?

Przymknęłam oczy, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Choć bardzo chciałam o tym zapomnieć, a najlepiej cofnąć czas i do tego nie dopuścić, kiedyś szukałam u niego ukojenia. To fakt. Lucas – czy chciałam się do tego przyznać, czy też nie – pocieszył mnie i dał mi poczucie bezpieczeństwa, którego potrzebowałam. Zasługiwał na

odpowiedź, ale ja nie byłam w stanie zastanawiać się nad jego pytaniem, nie teraz. Nie tutaj.

Spojrzał gdzieś ponad moim ramieniem i w ułamku sekundy na jego twarz wróciła stara uśmiechnięta maska.

– Nie, burze piaskowe nie zdarzają się zazwyczaj o tej porze roku, ale czy to nie wspaniały zbieg okoliczności, że jedna rozpętała się akurat, kiedy… O, o wilku mowa.

Zamrugałam, zdezorientowana, a potem odwróciłam się i zobaczyłam Jeremiaha i Rashida, którzy wchodzili w mały korytarzyk. Jeremiah rzucił bratu lodowate spojrzenie, a potem spojrzał na mnie. Jego twarz złagodniała, ale nie próbował mnie dotknąć, tylko stanął na tyle blisko, że jego ręka muskała moje ramię.

– Rashid, mój przyjacielu. – Słowa Lucasa wydawały się wyrachowane, uśmiech na jego twarzy wymuszony. – Przybyłem tu po odpowiedzi na swoje pytania, nie na wycieczkę po tej pięknej pustyni. Sądziłem, że już coś dla nas masz.

– Przyjacielu, to ty się mylisz. – Rashid wyjął spod pachy kopertę i podał ją Lucasowi, który chwycił ją szybko. – Zadanie nie było łatwe ani też tanie.

Lucas spojrzał na niego w zamyśleniu, a potem otworzył kopertę i wyjął jej zawartość. Przez chwilę patrzył na papier, który trzymał w ręce, marszcząc brwi, potem podał go Jeremiahowi.

– Znasz go?

Spojrzałam ponad ramieniem Jeremiaha, który wpatrywał się w fotografię. Była ziarnista, jakby została zrobiona z daleka i potem powiększona. Mężczyzna na zdjęciu miał na twarzy okulary przeciwsłoneczne i mógł być każdym ciemnowłosym mężczyzną w okularach przeciwsłonecznych na ziemi. Jeremiah westchnął przeciągle.

– Tylko tyle byłeś w stanie zdobyć?

– Nie tylko. – Rashid uśmiechnął się do niego lekko. – Mam też nazwisko. Alexander Rush.

Jeremiah pokręcił głową.

– Nic mi to nie mówi.

– Cóż, a powinno. Wygląda na to, że to wasz brat.

Rozdział 9

Ani Jeremiah, ani Lucas nie odzywali się przez kilka długich sekund. W końcu to ja nie wytrzymałam.

– Jeszcze jeden?

Obaj odwrócili się i popatrzyli na mnie, a ja wyprostowałam się, odpowiadając im twardym wzrokiem. Czułam, że dwóch Hamiltonów na świecie zupełnie wystarczy.

Jeremiah przez chwilę spoglądał to na zdjęcie, to na Rashida, po czym wymienił spojrzenia z Lucasem.

– Było już kilku ludzi, którzy twierdzili, że Rufus to ich ojciec – powiedział ostrożnie, oddając zdjęcie Lucasowi. – Skąd mamy wiedzieć, że istotnie jest tym, za kogo się podaje i skąd mamy wiedzieć, że ty się nie mylisz?

Rashid wzruszył ramionami.

– To, czy naprawdę jest z wami spokrewniony, czy nie, to nie moja sprawa. On uważa, że jest, to wystarczy.

– Jak się o tym dowiedziałeś? – nie ustępował Jeremiah.

– Nawet go o to nie pytaj – wtrącił się Lucas, zanim Rashid zdążył odpowiedzieć. Handlarz bronią wpatrywał się w fotografię, pozornie nie zwracając uwagi na nic innego. – Zawsze nabiera wody w usta i mówi, że ma swoje sposoby i takie tam tajemnicze bzdety.

Rashid rzucił mu zirytowane spojrzenie

– Moje tajemnicze bzdety być może pozwolą ci poznać człowieka, który chce cię zamordować – warknął.

Lucas uśmiechnął się szeroko.

– Hej, nie mówiłem, że nie jesteś skuteczny.

Słuchając tej wymiany zdań zaczęłam, się zastanawiać, na ile ci dwaj mężczyźni rzeczywiście się „przyjaźnią". Przypomniałam sobie, że kiedy wysiadaliśmy z helikoptera, nie podali sobie rąk. Rashid może był winny Lucasowi przysługę, ale mimo zapewnień o przyjaźni, chyba za sobą specjalnie nie przepadali.

– Nie lubię, kiedy ze mnie kpią. – Rashid, lekko urażony, odwrócił się do Jeremiaha. – Mam rozległą siatkę informatorów, ale muszę powiedzieć, że to zadanie okazało się trudne. Kimkolwiek jest pan Rush, niezwykle trudno go namierzyć i czegokolwiek się o nim dowiedzieć.

– To już jakiś początek i więcej niż to, co wiedzieliśmy do tej pory. Każę moim ludziom zabrać się do tego, jak tylko wrócimy do hotelu.

– Jesteś z nimi w kontakcie? – spytałam, zaskoczona.

Jeremiah skinął głową i wyciągnął coś z kieszeni.

– Kupiłem go rano w hotelu, w dniu naszego wyjazdu. Nie mogłem go na razie wypróbować, bo na środku pustyni jest kiepski zasięg.

Patrzyłam na mały telefon w jego dłoni, czując, jak ogarniają mnie mdłości. Coś mi mówiło, że mój czas w tym życiu dobiega końca i że nie ma nic, co mogłabym z tym zrobić. Najlepiej byłoby ujawnić wszystko i mieć to już za sobą… Spojrzałam w piękną twarz Jeremiaha i poczułam, jak pęka mi serce.

– Lucy?

Odwróciłam się, słysząc swoje imię i zobaczyłam Amyrah, która stanęła obok brata. Spojrzała na trzech stojących przy mnie mężczyzn, a potem znowu na mnie.

– Zastanawiałam się, czy nie miałabyś ochoty pojechać w drogę powrotną ze mną?

Jej propozycja była darem niebios, na który nie zasługiwałam. Opanowałam ogarniający mnie niepokój i uśmiechnęłam się do niej szczerze.

– Bardzo chętnie – odparłam i nie patrząc na żadnego z mężczyzn, wyszłam za nią na słońce.

– O co chodzi? – spytała, kiedy odeszłyśmy dość daleko, żeby nie mogli nas usłyszeć.

Wzruszyłam ramionami.

– O wymianę informacji albo nadmiar testosteronu, czy jak tam chcesz to nazwać.

– Och! – Spojrzała na mnie w drodze do samochodu. – Czyli mężczyźni, tak?

Parsknęłam krótkim śmiechem, który zaraz przeszedł w drżące westchnienie.

– Jestem gotowa wracać do domu.

Amyrah kiwnęła głową.

– Za kilka godzin będziemy w hotelu.

Mówiąc o domu, nie miałam na myśli hotelu. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnęłam wrócić do tego, kim byłam kiedyś, do życia, jakie prowadziłam, zanim w ogóle usłyszałam o Jeremiahu Hamiltonie. Może nie było to łatwe życie, ale moja sytuacja była prosta i łatwiej było mi ją znieść.

Teraz czułam się schwytana w pułapkę, jak wtedy, kiedy Jeremiah zaproponował mi ten kontrakt.

– Wszystko w porządku?

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się słabo do Amyrah.

– Jestem tylko zmęczona.

Wchodząc za nią do samochodu, zastanawiałam się, jakie jeszcze czekają mnie przygody.

I odkryłam, że nie jestem już w stanie się tym przejąć.

– Chcę ci coś pokazać.

Usiadłam na łóżku, podczas gdy Amryrah poszła do olbrzymiej łazienki. Jej apartament był niemal tak wielki jak mój, ale wyglądał, o ile mogłam się zorientować, bardziej jak mieszkanie niż pokój hotelowy. Zdjęcia jej brata, i, jak się domyślałam, reszty rodziny, wisiały na ścianach, a szafa, której wnętrze przez chwilę widziałam, była pełna ubrań. W pewnym sensie nie było to nic dziwnego, jej brat był współwłaścicielem hotelu, więc może po prostu tutaj mieszkali.

– Jesteś gotowa?

Skinęłam głową, ale zaraz uświadomiłam sobie, że ona mnie nie widzi, więc zawołałam jeszcze:

– Gotowa!

Jeszcze przez chwilę byłam sama, a potem drzwi wreszcie się otworzyły i Amyrah wyszła z łazienki.

– Co o tym myślisz?

Otworzyłam usta, a potem szczerze się uśmiechnęłam.

– Kupiłaś ją! – wykrzyknęłam, uśmiechając się szeroko do onieśmielonej dziewczyny.

Czerwona suknia wyglądała na niej teraz równie dobrze jak przedtem w sklepie i widziałam, że Amyrah szczerze cieszy mój entuzjazm.

Zarumieniła się i zagryzła wargę, ale przeszła do długiego lustra w rogu pokoju. Obracała się przez chwilę na wszystkie strony, podziwiając swoje odbicie.

– Nigdy nie miałam czegoś takiego – powiedziała. – Nie wiem, czy będę miała odwagę wyjść w tym poza ten pokój.

– Oczywiście, że tak!

Amyrah przewróciła oczami.

– Mój brat uzna, że oszalałam – mruknęła, uśmiechając się do lustra.

– Pieprzyć twojego brata. – Wypowiedziałam te słowa, zanim dotarło do mnie, jak były niestosowne. Czym innym jest nabijanie się z własnej rodziny, czym innym słuchanie, jak robi to ktoś inny.

Ale moja uwaga wywołała tylko nerwowy śmiech Amyrah.

– Pieprzyć mojego brata – powtórzyła i zachichotała. – Nie spodobałoby mu się, gdybym mu to powtórzyła. – Przez chwilę patrzyła w lustro, a potem podniosła ręce na wysokość barków i zaczęła poruszać ciałem tak, jak robiły to tamte kobiety poprzedniego dnia.

Klasnęłam w dłonie, kiedy zakołysała biodrem i zakończyła krótkim, szybkim ruchem.

– Założę się, że to też by mu się nie spodobało.

Amyrah wyglądała na zadowoloną z siebie.

– To mój brat – powiedziała, jakby była to odpowiedź na wszystko. Może była. – Wiem, że będzie mnie kochał, nawet jeśli zdecyduję, że chcę zostać tancerką.

Myśl o konserwatywnej dziewczynie, która stała przede mną, uciekającej z Beduinami, żeby zostać tancerką brzucha, powinna mnie rozbawić, ale zamiast tego poczułam łzy pod powiekami. Oddychałam z coraz większym wysiłkiem, usiłując zapanować nad nagłą, niewytłumaczalną potrzebą płaczu. Ale bez względu na to, jak się starałam, nie byłam w stanie powstrzymać drżenia, które zaczęło się w moim brzuchu i rozprzestrzeniło na całe ciało.

Amyrah pochwyciła moje spojrzenie w lustrze i odwróciła się szybko.

– Wszystko w porządku? – wykrzyknęła, przyklękając obok łóżka.

Pokiwałam głową, ale nie mogłam wydusić ani słowa. W końcu pokręciłam głową.

– Nie – zaskrzeczałam.

– Lucy, co się stało?

Niepokój w jej głosie sprawił, że wróciłam do siebie, przynajmniej w pewnym stopniu.

– Popełniłam błąd… wielki błąd i… boję się. Boże, tak bardzo się boję. Nie tego, co się stanie ze mną, ale co się stanie z Jeremiahem, kiedy się dowie, co zrobiłam. Wiem, że mnie kochał, czuję to całą sobą.

I wiem, że moja zdrada zniszczyła to na zawsze.

Amyrah chwyciła mnie za rękę i przyciągnęła do siebie, a ja oparłam się, łkając, o jej ramię. Trudno było mi oddychać, ale nie zwracałam na to uwagi. Udręka, jaką sprawiała mi myśl o tym, co muszę zrobić, przeszywała mnie całą, wydostając się ze mnie stłumionym szlochem i bolesnymi jękami. Amyrah objęła mnie miękkimi ramionami i mocno przytuliła do siebie tak, jak nikt mnie nie przytulał od czasu, kiedy zabrakło moich rodziców. Rozdarta bólem przylgnęłam do przycupniętej obok kobiety.

W końcu uświadomiłam sobie, że moczę piękną czerwoną suknię, obejmowana przez dziewczynę, którą znam zaledwie od kilku dni. Odsunęłam się trochę, ale Amyrah ciągle mocno trzymała mnie za rękę.

– Co się stało? – spytała znowu, z naciskiem na każdym słowie.

Coś w jej zatroskanym spojrzeniu dało mi odpowiedź, ona była wolna od tego ciężaru. Ciągle ściskając moją dłoń, przesunęła się tak, żeby znaleźć się naprzeciw mnie.

– Czy chcesz, żebym wezwała twoich mężczyzn? – spytała poważnie.

Parsknęłam śmiechem na to sformułowanie.

– Nie – odparłam. Ta nagła wesołość była ponad moje siły. – Nie, dam sobie radę. To właśnie przez nich. – Bezczelne kłamstwo, ale zadziałało.

– Chyba nie zabiłaś nikogo, prawda?

Spojrzałam na Amyrah, zaskoczona.

– Nie – odparłam szybko i poczułam, że jej ulżyło.

– Więc cokolwiek się stało, można to naprawić?

Ale ja już zdałam sobie sprawę, że się mylę. Możliwe, że zabiłam miłość, przynajmniej miłość Jeremiaha Hamiltona. Wszystko, co wiedziałam o jego przeszłości, to, jak patrzył na mnie w ciągu kilku ubiegłych dni, mówiło mi, że moja tajemnica może zrujnować jego uczucia na zawsze.

Zamknęłam oczy, zasłoniłam usta i skupiłam się na tym, żeby normalnie oddychać. Ależ z ciebie królowa dramatu, Lucy Delacourt, skarciłam się w duchu, coraz bardziej zażenowana. Z pewnością miałam o sobie bardzo dobre zdanie, uważając, że mam taki sam wpływ na emocjonalny dobrostan innej osoby. Odsunęłam włosy z twarzy, otarłam szybko oczy wierzchem dłoni i wstałam.

– Przepraszam… – zaczęłam, usiłując złapać równowagę. – Nie wiem, co mnie napadło.

– Lucy! – zawołała Amyrah, kiedy odwróciłam się do wyjścia. Zagryzłam wargę i spojrzałam na nią. Jej twarz wyrażała troskę i niepokój, zaciśnięte ręce trzymała przed sobą.

– Gdybyś potrzebowała mojej pomocy – powiedziała – daj mi znać, proszę.

Skinęłam krótko głową, ocierając nowe łzy, które spływały mi po policzkach.

– Wyglądasz naprawdę wspaniale – mruknęłam, usiłując się uśmiechnąć. Najwyraźniej nie bardzo mi to wyszło, bo troska na twarzy Amyrah jeszcze się pogłębiła, ale nie mogłam zostać u niej dłużej. – Niedługo zadzwonię – obiecałam, a potem odwróciłam się

i wyszłam z pokoju.

Stałam przed drzwiami pokoju Jeremiaha kilka minut, zanim w końcu zebrałam się na odwagę, żeby zapukać. Zrobiłam to naprawdę bardzo cicho, więc po chwili zmusiłam się, żeby zapukać głośniej. Wcale nie chciałam tam być i nie miałam pojęcia, co powiem, kiedy drzwi się otworzą, ale nigdy nie miałam okazji, żeby się tego dowiedzieć. Drzwi pozostały zamknięte, choć zapukałam trzeci raz i ucisk wokół serca zelżał trochę, kiedy wróciłam do swojego pokoju.

Światło wylewało się przez otwarte okna, tak jasne jak piaski pustyni, którą przemierzaliśmy poprzedniego popołudnia. Gdzieś w pokoju szumiał wentylator i cienkie jak pajęczyna firanki kołysały się pod wpływem lekkich ruchów powietrza. Oparłam się na chwilę o drzwi swojego pokoju, czekając, aż nerwowe drżenie kolan ustąpi trochę, a potem weszłam do środka.

Rozdział 10

Podniosłam rękę i wyjęłam klamrę z włosów, które opadły mi, splątane, na ramiona. Prysznic, drzemka – boska perspektywa. Powinny ukoić moje skołatane nerwy. Zaczęłam już rozpinać bluzkę, przechodząc przez salon do łazienki na tyłach apartamentu, kiedy dostrzegłam tuż obok jakiś ruch.

Pisnęłam, zaskoczona, i cofnęłam się za fotel, podczas gdy Jeremiah wstawał z kanapy. Siedział tu przez cały czas, ale byłam tak zaabsorbowana, że go nie zauważyłam. Z mocno bijącym sercem oparłam się o fotel i położyłam rękę na piersi. Jeremiah przeszedł przez pokój, zatrzymując się na moment, żeby wyjrzeć przez okno.

– Jeremiahu – powiedziałam bez tchu. – Byłam właśnie…

– Kiedy? – spytał głosem tak zimnym, jakiego jeszcze nigdy nie słyszałam. – Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć, że pieprzyłaś się z moim bratem? Mojemu oddziałowi udało się zlokalizować statek Lokiego. Widocznie po zakończeniu zadania, kiedy towar zniknął, nie mieli powodu, żeby dalej go ukrywać.

Potykając się, doszłam do krzesła obok. Nogi nagle zrobiły mi się jak z waty. Jeremiah mówił dalej.

– Na pokładzie nikogo nie było, więc mogli przeszukać statek. Dokładnie. Zgadniesz, co znaleźli?

W tej chwili nie pragnęłam niczego bardziej niż ucieczki, żeby nie musieć znosić złości i nienawiści stojącego przede mną mężczyzny. Jednak moje nogi były o wiele za słabe, żeby mnie utrzymać, więc o ucieczce nie mogło być mowy. Nie byłam w stanie się odezwać, ledwie mogłam oddychać. Płuca domagały się powietrza, ale klatka piersiowa była tak spięta, że nie mogłam go zaczerpnąć.

– Czy mogłabyś mi wyjaśnić, Lucy, skąd się wzięły opakowania po prezerwatywach w łazience głównej kabiny?

W jego głosie słychać było znajomy, władczy ton. Ten, na który wcześniej biegłam wykonywać jego rozkazy. Oczekuje, że zachowam się tak jak zawsze, pomyślałam. Zamknęłam oczy, a mdłości, które czułam, zamieniły się w potworne pieczenie.

– Zostawiłeś mnie.

Przystanął na sekundę, jakby próbował ocenić, czy odpowiedź pasuje do zadanego pytania.

– Nie o to…

– Zostawiłeś mnie! – Mój głos był pewny, choć wcale się tak nie czułam. Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy. – Powiedziałam, że cię kocham, a ty tym wzgardziłeś i powiedziałeś, że mam wyjść. Co miałam sobie pomyśleć?!

– Więc okazałaś to domniemane uczucie, wskakując do łóżka mojemu bratu?

Uniosłam gwałtownie głowę. Jeremiah spoglądał na mnie z góry, z dumnie uniesioną głową. Podniosłam się, żeby rozmawiać jak równy z równym.

– Czym dla ciebie byłam? – spytałam stanowczym głosem, wpatrując się w jego nieruchomą twarz. – Zwykłą dziwką, zabawką, dopóki nie trafi ci się coś lepszego?

Coś zamigotało w jego oczach, kiedy mówiłam, a potem zmarszczył brwi.

– Niech ci się nie zdaje, że zrzucisz winę na mnie – wymruczał ponuro.

– Wszystko kręci się wokół ciebie! – wykrzyknęłam, rozkładając ręce. – Broń Boże, żeby ktoś inny popełnił błąd. Wytykajmy go palcami, żeby przykryć własne winy – prychnęłam. – Zachowujesz się jak dziecko, usiłujesz wypaść najlepiej cudzym kosztem.

Twarz Jeremiaha wykrzywiła się w złości, która po chwili zniknęła pod maską. Pochylił się.

– Pieprzyłaś. Się. Z. Moim. Bratem – powiedział, akcentując każde słowo.

Wpatrywałam się w niego, a wściekłość powoli ze mnie uchodziła. Broda zaczęła mi drżeć, więc zacisnęłam zęby, nie spuszczając z niego wzroku.

– Tak.

Odsunął się i kiwnął głową energicznie.

– Zwalniam cię.

Moje ciało zesztywniało pod wpływem oburzenia, ale czułam, że rany w sercu się pogłębiają. Nogi mi drżały, więc chwyciłam się jedną dłonią oparcia krzesła, żeby się przytrzymać.

– Zgodnie z umową cały twój dochód przepada, a ty jesteś mi go winna z odsetkami. – Jego głos był zimny, nieobecny, jakby mówił o sprawozdaniu finansowym.

– Poważnie? – Zalewała mnie złość, ale nie wiedziałam, jak ją wyrazić. Chciałam tylko przemówić mu do rozsądku, ale widziałam, że przekręci każde moje słowo. – Masz na myśli ten swój cholerny kontrakt? Te zapiski w sądzie okażą się śmieciem, jeżeli pozwałabym cię o molestowanie seksualne, i dobrze o tym wiesz!

– Tylko spróbuj. – Spod przymrużonych powiek biła arogancja, kiedy wpatrywał się we mnie z góry. – Bardzo sobie skomplikujesz życie, mając mnie za wroga.

Spojrzałam w jego chłodne, nieprzejednane oczy. Nie mogłam zrobić nic, żeby się zrehabilitować, pomyślałam, więc po co próbować? Narastała we mnie frustracja, wbiłam paznokcie w obicie krzesła.

– Więc tym jestem dla ciebie teraz? Wrogiem? – Myśląc trzeźwo, strata pieniędzy bolała. Ale teraz nie chciałam ich już wcale. Wylądуję na lodzie. Nie, poprawiłam się. Na zupełnym lodzie. – Zrujnujesz mnie – powiedziałam łamiącym się głosem, wpatrując się w kominek poza nim.

– Już jesteś zrujnowana – prychnął szyderczo. – Nie będę musiał się wysilać.

Czarna dziura w sercu wessała resztki emocji. Ogrom problemu spadł na mnie niczym lawina – byłam uwięziona na drugim końcu świata, nie miałam jak wrócić do domu i nie miałam też pieniędzy, żeby poradzić sobie na własną rękę. I żadnych wątpliwości, że wyczyści mi konto do zera – widziałam to w jego oczach. Chciał mnie zranić, zadać mi ból i mógł do tego doprowadzić.

– To cios poniżej pasa – wyszeptałam. – Nawet jak na ciebie.

Zobaczyłam, że się porusza.

– Lucy…

Skrzywiłam się i odsunęłam od jego wyciągniętej ręki. Zamarł, ale nie mogłam się zmusić, żeby na niego spojrzeć.

– Byłam dla ciebie po prostu płatną dziwką. – Z tym że teraz okazało się, że jednak niepłatną, więc czym właściwie byłam?

Złość, która trzymała mnie na nogach, ulatniała się, zostawiając bolesną otchłań w miejscu, gdzie wcześniej biło serce.

– Jesteś dupkiem, Jeremiahu Hamiltonie – mruknęłam i odwróciłam się. Nogi miałam jak z waty, ale na tyle silne, że zdołałam chwiejnym krokiem wyjść z pokoju. W mojej ucieczce nie było godności, musiałam po prostu znaleźć się od niego jak najdalej.

Gdy tylko znalazłam się za rogiem, osunęłam się na podłogę po ścianie. Nogi mi drżały i miałam wrażenie, że wzbierająca pustka w piersiach mnie strawi. Chciałam zapaść się w otchłań i pozostać w niej bardzo długo, ale nie mogłam sobie na to pozwolić. Musiałam uciec od Jeremiaha, nie potrafiłam znieść widoku złości i nienawiści w jego oczach.

Zebrałam się w sobie, odepchnęłam się od twardej powierzchni i podeszłam do drzwi. Otworzyłam je i miałam wyjść, ale zamrugałam na widok postaci, która w nich stała.

– Cześć, piękna – powiedział Lucas radosnym głosem. – Chciałem tylko sprawdzić…

Byłam tak zaskoczona, że wyrwał mi się szloch. Wiedziałam, że w tej chwili tego nie zniosę. Zawiesił głos, kiedy próbowałam go minąć, chwycił mnie za łokieć.

– Co się stało?

Wesoły ton znikł. Jego głos był władczy, domagał się odpowiedzi, a ja miałam już dość tego, że bez przerwy ktoś mi rozkazuje.

– Puść mnie, muszę…

Przerwałam, usiłując się wyswobodzić, ale Lucas był nieugięty. Chwycił mnie za ramiona i odwrócił do siebie twarzą.

– Lucy, co się stało? Co ci zrobił?

Wzrok miał dziki, w jego głosie słychać było troskę. Coś we mnie pękło.

– On wie. – Z trudem wypowiedziałam szeptem te słowa, tłumiąc emocje. – Zwolnił mnie.

Chciałam je cofnąć, jak tylko je wypowiedziałam, ale było za późno. Słowa mają moc, teraz wydawało mi się, że wypowiadając je, przypieczętowałam ich znaczenie. Nie mogłam spojrzeć na Lucasa, widok potwierdzenia w jego oczach zniszczyłby mnie zupełnie.

Znów usłyszałam swoje imię i skrzywiłam się, rozpaczliwie pragnąc uciec. Lucas odsunął mnie z progu i stanął pomiędzy mną a moim byłym pracodawcą.

– Sukinsynu.

W tej samej chwili usłyszałam wyraźny odgłos uderzenia i przy smukłej postaci Lucasa dostrzegłam słaniającego się Jeremiaha. Zasłoniłam dłonią usta, przerażona. Lucas atakował brata.

– Anya ci nie wystarczyła – prychnął, serwując kolejny cios Jeremiahowi. – Musiałeś zniszczyć życie następnej…

Tamten poderwał się z ziemi, a Lucas poleciał do tyłu, lądując z hukiem na boku przy

wyłożonym płytkami wejściu. Jeremiah spoglądał na mnie jak rozwścieczony byk przed atakiem, ale całą uwagę skupiał na bracie.

– Wszystko mi zabrałeś – powiedział cichym, stłumionym głosem, wymierzając bratu kopniaka.

– Ja wszystko zabrałem? – Lucas wytrzymał cios i chwycił brata za nogę, wijąc się i ciągnąc ją na bok. – Zniszczyłeś mi życie, niszczysz wszystko, czego się dotkniesz! Jesteś nie lepszy od Rufusa. – Uderzenia, jakimi obsypywał twarz Jeremiaha, zanim został odciągnięty, tylko podkreślały słowa pokrytego bliznami mężczyzny.

Okładali się nawzajem, a ja stałam w korytarzu i przyglądałam się temu z przerażeniem. Nie mogłam się ruszyć, stałam jak wryta i przyglądałam się bójce. Jeremiahowi udało się obezwładnić brata, ale Lucas, na kolanach, pociągnął go w dół i na bok. Mała konsola przy wejściu zadrżała, kiedy Jeremiah w nią uderzył, strącając dekoracyjne talerze, które rozbiły się, uderzając o płytki.

Obaj w jednej chwili podnieśli się z podłogi i Lucas zaatakował Jeremiaha. Westchnęłam i wycofałam się w głąb korytarza, kiedy mężczyźni wyskoczyli z hotelowego pokoju. Sczepieni ze sobą, uderzyli w przeciwległą ścianę i upadli na podłogę. Usłyszałam obok mnie krzyk zaskoczonej kobiety, ale byłam zbyt pochłonięta sceną, żeby się odwracać. Odzywali się do siebie na tyle ściszonym głosem, że byłam w stanie wychwycić tylko krótkie przekleństwa.

Byłam przekonana, że Jeremiah bez trudu pokona brata, ale Lucas dzielnie się bronił i walczył co sił. Miałam wrażenie, że w tej walce dali upust całej wściekłości i bólowi z przeszłości. Atakowali się nawzajem, turlając się po ziemi, okładając się pięściami i od czasu do czasu kopiąc. Bili się jak mali chłopcy, nie jak dorośli mężczyźni. Nauka poszła w las, została tylko złość.

– Nastawiłeś Anyę przeciwko mnie – warknął Jeremiah. – Teraz chcesz zabrać Lucy…

– Anya nigdy cię nie zdradziła, ty głupi sukinsynu!

Nastąpiła przerwa w bójce, którą wykorzystał Lucas. Posłał kilka ciosów w tors Jeremiaha, a później sam zachwiał się od ciosu. Jeremiah podniósł się na kolana.

– Kłamiesz.

Lucas otarł krew z warg.

– Nie, podchodziłem ją, żeby dla mnie szpiegowała, ale mnie spławiła. Więc informację zdobyłem z innego źródła, zabawiłem się twoimi planami, a ty co zrobiłeś? – Zaatakował brata, kopiąc go w żebra. – Wywaliłeś ją, zrobiłeś wszystko, co mogłeś, żeby ją zdyskredytować i zrujnować jej życie. Zająłem się wszystkim, bo też byłem winny temu, co się stało, ale niech mnie szlag trafi, jeżeli pozwolę ci na to znowu! – Splunął krwią na podłogę między nimi. – Ojciec byłby z ciebie dumny.

Drzwi windy otworzyły się za mną i wydostało się z niej kilku mężczyzn w garniturach. Minęli mnie i podeszli do bijących się braci, którym chyba minęła wściekłość, przynajmniej na chwilę. Zostali podniesieni z ziemi przez ochroniarzy w garniturach i obaj jednocześnie spojrzeli na mnie. Cofnęłam się chwiejnym krokiem i patrzyłam w przestrzeń pomiędzy nimi, jakbym usiłowała zdecydować, do którego mam podejść.

Do diabła z nimi! – pomyślałam spontanicznie. Odsunęłam się, bo nie mogłam, nie

chciałam słyszeć więcej. Do diabła z nimi obydwoma!

Zostali zatrzymani przez ochroniarzy, dzięki czemu zyskałam szansę ucieczki. Wykorzystałam ją. Wycofałam się do ciągle otwartej windy i wcisnęłam guzik na piętro Amyrah. Kiedy usłyszałam swoje imię, przylgnęłam do ściany i wstrzymałam oddech, dopóki winda się nie zamknęła i nie zaczęła zjeżdżać. Ale nawet wtedy ledwie nad sobą panowałam. Uczucie otępienia rozlewało się po ciele niczym trucizna. Byłam pewna, że zwymiotuję i trzymałam się mocno poręczy, żeby nie nabrudzić w windzie.

Od razu zorientowałam się, który pokój należy do Amyrah, kiedy otworzyły się drzwi na jej piętro. Na zewnątrz stało dwóch mężczyzn, którzy patrzyli prosto na mnie. Jeden uniósł dłoń do ust i coś wyszeptał. Przystanęłam na progu windy, nagle niepewna tego, co mam zrobić, bojąc się reakcji, jaka może mnie czekać.

Chwyciłam się futryny windy i rozejrzałam się po ciemnym korytarzu, kiedy drzwi pokoju gwałtownie się otworzyły. W wejściu pojawiła się głowa Amyrah.

– Lucy? Wszystko w porządku?

Przysłuchiwałam się temu, jak w drugim pokoju Amyrah kłóci się z bratem po arabsku. Nie rozumiałam, co mówią, ale słyszałam napięcie w ich głosach.

Rashid pojawił się w drzwiach pokoju siostry niecałe dziesięć minut po mnie. Ledwie zdążyłam się doprowadzić do porządku. Amyrah przykryła mnie kocem i obiecała, że zaraz wróci, a potem wyciągnęła brata z pokoju. Przykro mi było ze świadomością, że kłócą się przeze mnie, że jestem przyczyną kolejnego nieporozumienia, ale nie mogłam na to nic poradzić.

Kiedy opuszczą człowieka wszystkie emocje, przychodzi swoista trzeźwość. Doświadczyłam już wcześniej czegoś podobnego, niedługo po śmierci rodziców. W gabinecie bankowym, słuchając, jak prawnik tłumaczy decyzje rodziców, zobaczyłam przed sobą ponurą przyszłość, której ostatecznie się sprzeciwiłam. Wtedy mój świat ograniczył się do tego, żeby ocalić rodzinny dom w Nowym Jorku. Skurczył się tak, że była to jedyna rzecz, o której byłam w stanie myśleć. Przez niemal dwa lata odsuwałam na bok wszystko inne, skupiając się na tym, żeby osiągnąć ten jeden cel.

W końcu wszystko straciłam.

Poczucie winy z powodu straty rodzinnego domu było jedynie przedsmakiem tego, co czułam teraz. Tym razem nie było banku ani złej instytucji walczącej ze mną. To ja rozdawałam karty, podjęłam wszystkie złe decyzje. Winę ponosiłam wyłącznie ja i musiałam ponieść konsekwencje swoich wyborów.

Ale nie czułam najmniejszego wstydu z powodu tego, co zrobił mi Jeremiah. On nadal nie zdawał sobie sprawy z arogancji swoich czynów. Wtedy, w Nowym Jorku, nie miałam wyjścia, musiałam podpisać jego umowę. Myślałam, że dobrze wiem, co robię. Ale jak kretynka zakochałam się w tym dupku.

Czułam się jak idiotka.

Kłótnia w końcu ustała, a przynajmniej ucichła. Kilka chwil później Rashid pojawił się w drzwiach, a za nim Amyrah, która podeszła i stanęła obok mnie. Położyła mi dłoń na ramieniu i z podniesioną głową patrzyła odważnie na brata. Nie wiedziałam, o co się kłócili, ale wsparcie Arabki w tamtej chwili znaczyło dla mnie wiele.

Rashid wyraźnie tego nie pochwalał, ale w jego oczach widać było cień rezygnacji, kiedy spoglądał na Amyrah, a potem na mnie.

– Uratowałaś mojej siostrze życie, dlatego na zawsze jestem twoim dłużnikiem. Zrobię wszystko, o co poprosisz.

– Chcę wrócić do domu. – Mój głos był skrzekiem, skrzywiłam się. – Do Nowego Jorku – dodałam, kiedy odkaszlnęłam. To byłby dobry początek znaleźć się z powrotem w Stanach. Duma nie pozwoliła mi prosić o nic więcej, dalej będę radziła sobie sama.

Rashid uniósł lekko brwi, jakby zaskoczony moją prośbą i skinął głową.

– Załatwione.

Drzwi otworzyły się i po cichu wszedł do środka kolejny mężczyzna w ciemnym garniturze. Podszedł do Rashida i wyszeptał mu coś do ucha. Rashid w jednej chwili zamarł, ale wyraz twarzy mu się nie zmienił.

– Przepraszam, ale wzywa mnie pewna pilna sprawa.

Dopiero po jego wyjściu zauważyłam, że Amyrah wypuszcza oddech, który wstrzymywała. Wymruczała coś po arabsku, a potem uśmiechnęła się do mnie.

– Zaskoczyłam mojego brata kłótnią. – Na jej wargach pojawił się lekko uśmiech.

– Dziękuję. – Chwyciłam ją za rękę, nie przejmując się tym, że mogę łamać jakieś tradycje i pocałowałam ją na znak wdzięczności.

– Chciałabym, żebyś mi wyjaśniła, co się stało – powiedziała, klękając przy mnie. Z jej oczu biła szczera troska. – Nie jestem tak delikatna, jak ci się może wydawać.

Bardzo chciałam jej powiedzieć, dać ujście bólowi i pozwolić, żeby ktoś mi pomógł. Ale to nie był jej problem, a ja nie chciałam ryzykować, że zostanę potępiona za moje decyzje. Sama siebie będę potępiała do końca życia.

Nie odezwałam się, a Amyrah westchnęła i skinęła głową.

– Chodź! – Wyciągnęła rękę, żeby pomóc mi wstać. – Pójdziemy po twoje rzeczy.

Jeden z ochroniarzy przy drzwiach wymknął się, zapewne po to, żeby sprawdzić, czy teren jest czysty. Zadziwiało mnie to, że dla tej Arabki obok mnie wszystko to jest zupełnie normalne. Zachowywała się, jakby nie zauważała krążących wokół niej strażników, dodatkowych kroków powziętych, żeby ją chronić. Odniosłam wrażenie, że ma z tym do czynienia przez całe życie i dawno temu się z tym pogodziła.

Ja ledwie tolerowałam dwóch mężczyzn skaczących nade mną, o małej armii nie wspominając. Nadopiekuńczy bracia, jak widać, nie zawsze są fajni.

Kiedy przechodziliśmy przez jeden z salonów, usłyszeliśmy cichy trzask przed nami.

– Gdzie ona jest?

Cofnęłam się o krok, kiedy głos Jeremiaha rozległ się od wejścia do apartamentu. Amyrah posłała mi przerażone spojrzenie, a potem powiedziała coś do strażników obok niej, którzy pobiegli w stronę, skąd dobiegał hałas. Stałam jak wryta, a odgłosy stawały się coraz bliższe.

– Cholera, wiem, że tu jesteś. Lucy!

Ścisnęło mnie w piersiach, kiedy usłyszałam jego głos, ale stałam nieruchomo. Po drugiej stronie korytarza dostrzegłam znajomą postać Jeremiaha, a po chwili, nagle, kilka innych postaci przy nim. „Uważaj!” zamarło mi na ustach, kiedy bezgłośnie i skutecznie powalił ich na ziemię. Wiedziałam, kiedy mnie zauważył, bo puścił się biegiem przez

korytarz.

Z załomów po obu stronach korytarza wybiegły kolejne postacie, a Amyrah wciągnęła mnie z powrotem do swojej wielkiej sypialni. Jednak zanim drzwi zdążyły się zamknąć, z hukiem otwarła je silna ręka, a potem Jeremiah wdarł się do pokoju. Wciągnął za sobą dwóch trzymających go mężczyzn, jednego pozbył się brutalnym ruchem. Zrobił następny krok w głąb pokoju, ale został unieruchomiony przez kolejnych ochroniarzy, którzy wpadli do pokoju.

Nie! Nie chciałam tego. Dlaczego on tu w ogóle jest?

– Proszę, nie róbcie mu krzywdy – jęknęłam, wyrywając się do przodu, ale Amyrah chwyciła mnie za rękę i przytrzymała w miejscu.

Dwaj mężczyźni chwycili go mocno za ręce, a Jeremiah podniósł głowę i spojrzał na mnie, a ja dostrzegłam w jego oczach odbicie mojego cierpienia i niepokoju.

Kolejny ochroniarz wyszedł naprzód z małym czarnym przedmiotem w dłoni, a do mnie dotarło, co się za chwilę stanie.

– Nie róbcie mu krzywdy! – Wyrwałam się z uścisku Amyrah i rzuciłam się w stronę ochroniarza z bronią. Chwyciłam go za rękę i obróciłam tak, że stał tyłem do Jeremiaha.

Nagle, jakby ktoś przełączył przycisk, każdy mięsień w moim ciele zesztywniał. Moje palce wbiły się w rękę mężczyzny, a ciało wygięło się do tyłu. Na moich ustach pojawił się cichy krzyk, ale nie wydobyło się z nich nic oprócz gardłowego westchnienia, kiedy przepona wypychała mi z płuc resztki powietrza. Spazmy wstrząsały moim ciałem, nie byłam w stanie zapanować nad mięśniami. Nagle wszystko się skończyło równie gwałtownie, jak się pojawiło. Upadłam bezwładnie na podłogę.

Z bliskiej odległości usłyszałam ryk. Z początku myślałam, że to kolejny efekt strzału z paralizatora, ale usłyszałam zbolały krzyk mężczyzny. Nie mogłam nic zrobić, patrzyłam tylko na ścianę przed sobą, walcząc o każdy oddech. Nagle szarpnęły mnie czyjeś ręce, oderwały od ziemi i odwróciły na plecy. Patrzyłam w twarz Jeremiaha.

Łza spłynęła mi po policzku na widok cierpienia na jego twarzy, ale nie mogłam poruszyć ręką, żeby go dotknąć. Jego wzrok powędrował w górę i spojrzał surowo na kogoś. Przechyliłam głowę na bok i zobaczyłam stojącego w odległości kilku kroków ochroniarza. Wyglądał, jakby bał się zrobić krok naprzód.

Musiałam zebrać wszystkie siły, żeby w końcu przesunąć dłoń na rękę Jeremiaha, a później na ramię.

– Przepraszam – próbowałam powiedzieć, ale udało mi się sformułować słowo jedynie wargami. To słowo było niewystarczające – i zawsze będzie niewystarczające – ale tylko tyle mogłam mu ofiarować.

– Ale dlaczego?

Usłyszałam błaganie w tym ostatnim wyrazie i resztki emocji, jakie we mnie zostały, rozdarły pozostałości serca. Było to to samo pytanie, które zadałam mu wcześniej, na statku. Wtedy zasługiwałam na odpowiedź, ale jej nie dostałam. On zasługiwał na odpowiedź teraz, ale jej nie miałam.

– Myślałam, że mnie odrzuciłeś – szepnęłam. Chciałam wyjaśnić o wiele więcej, ale powiedziałam tylko tyle.

– Jesteśmy razem, prawda? – wymruczał, przełykając z trudem ślinę i odgarniając mi

włosy z twarzy.

Lekko uniosłam rękę z ziemi i w końcu udało mi się podnieść dłoń na tyle, że mogłam dotknąć jego twarzy.

– Nigdy nie będziesz w stanie mi wybaczyć. – Oczy mi się zamknęły, a dłoń opadła na pierś. – Ja sama nigdy nie będę w stanie sobie wybaczyć.

– Nie. – Ale w jego oczach widziałam prawdę. Moje czyny dzieliły nas jak przepaść i wątpiłam, żeby którekolwiek z nas było w stanie i chciało zbudować ponad nią most.

Otoczyły mnie rozmowy w obcym języku, uścisk Jeremiaha na moim ciele zacieśnił się. Spojrzałam w górę, w jego oczy, które błądziły po pokoju, ale nie oderwałam od niego wzroku.

– Zasługujesz na kogoś lepszego – szepnęłam i dostrzegłam jego zaskoczone spojrzenie.

Odzyskałam na tyle siły, żeby się od niego odsunąć, ale nie mogłam się do tego zmusić. W jego ramionach po raz pierwszy czułam się bezpiecznie. Umysł podpowiadał mi, że powinnam odpuścić, odejść i żyć swoim życiem, ale serce nie było na to gotowe.

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będzie gotowe.

Ochroniarze znowu nas otoczyli i zaczęli szarpać Jeremiaha. Odwróciłam się, a kiedy mnie wypuścił, zobaczyłam, że z jego twarzy w końcu znikła zaciętość. Tym razem nie protestował, kiedy go odciągali, podnosząc z ziemi, ale nie oderwał ode mnie wzroku. Czułam, że powinnam coś powiedzieć, ostatnie słowo, zanim rozstaniemy się na zawsze, ale czułam tak wielki ból w piersiach, że nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa.

– Lucy…

Nie mogłam się zmusić, żeby na niego spojrzeć.

– Idź.

Byłam zmęczona, tak bardzo zmęczona. Amyrah podeszła, pomogła mi się podnieść i podejść do stojącego niedaleko krzesła, a Jeremiah został wyprowadzony z pokoju. Trzask drzwi wejściowych był jak ostatni gwóźdź wbity w wieko mojej trumny.

– Chcę wrócić do domu – wymamrotałam, wpatrując się nieruchomo w podłogę.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem ręka Amyrah spoczęła na moim ramieniu.

– Chociaż tyle mogę dla ciebie zrobić.

Rozdział 11

Dubajskie lotnisko było eklektyczną mieszaniną kultury arabskiej i zachodniej, ale ja byłam tak bardzo zainteresowana wylotem, że na nic nie zwracałam większej uwagi.

Odwiozła mnie Amyrah z ochroniarzami, wyraźnie nie chciała, żebym wyjeżdżała.

– Odezwij się, dobrze? – powiedziała, kiedy uścisnęłyśmy się na pożegnanie przed głównym wejściem na lotnisko. – Może kiedyś się zobaczymy.

Uśmiechnęłam się i przytuliłam ją, ale powstrzymałam się od obietnic. Byłam jej wdzięczna za pomoc i wsparcie, ale czułam, że nigdy więcej jej nie ujrzę. Pochodziłyśmy z różnych kręgów i w różnych kręgach się obracałyśmy. Gdyby nie Jeremiah, nigdy nie przyleciałabym do Dubaju i pewnie nie zostałabym przedstawiona Rashidowi.

Chociaż to doświadczenie było po części magiczne, nie marzyłam o tym, żeby coś podobnego spotkało mnie ponownie.

Lotnisko miało pokaźne rozmiary, ale bywałam już na znacznie większych. Znalezienie bramki poszło dość łatwo, usiadłam na krześle, czekając na odprawę. Amyrah zaproponowała, że odwiezie mnie do domu prywatny odrzutowiec rodziny, ale miałam dość tego stylu życia i wybrałam lot samolotem rejsowym.

Siedziałam i przyglądałam się ludziom, kręcącym się po hali odlotów. Pomyślałam, że w innych okolicznościach przyglądanie się im sprawiłoby mi przyjemność. Na lotnisku kłębiła się niesamowita mieszanina. Patrzyłam, jak mija mnie arabska rodzina, kobieta w ciężkiej czarnej abai i dzieci w zdecydowanie zachodnich strojach, kiedy usiadł przy mnie starszy mężczyzna. Zignorowałam go, bo nie byłam w nastroju do pogawędki. Po głowie wciąż krążyły mi myśli, ale przez większość czasu byłam jak ogłuszona. Z doświadczenia wiedziałam, że nie potrwa to długo, ale na razie cieszyłam się z tej tępej obojętności, jaką odczuwałam.

– Przepraszam panią, wie pani może, która godzina?

Starszy mężczyzna miał brytyjski akcent wyższych sfer. Pokręciłam głową, nie patrząc na niego. Wiedziałam, że to niegrzeczne, ale nie miałam siły na rozmowy z nieznajomymi.

– Myślałem, że wy, młodzi, zawsze macie przy sobie najnowsze gadżety.

Chociaż potrzebowałam spokoju, uniósł mi się jeden kącik warg.

– Nie wszyscy – wymamrotałam, miętosząc paszport w dłoniach. Amyrah udało się to dla mnie załatwić, ale wszystko inne zostawiłam. Właściwie nie był to nawet mój prawdziwy paszport, tylko duplikat, który wyrobił mi Lucas, żebyśmy mogli polecieć do Emiratów.

Ale skoro dzięki niemu znajdę się w domu, nie mam powodów do narzekania.

– Gdzie ja wsadziłem mój zegarek kieszonkowy? Niech to!

Coś w jego głosie sprawiło, że zamrugałam. Marszcząc lekko czoło, przechyliłam głowę i patrzyłam, jak mężczyzna poklepuje się po kieszeniach. Cały był zarośnięty, od brody po krzaczaste brwi. Był częściowo odwrócony. Tak, że widziałam go tylko z profilu i chociaż umysł temu przeczył, wydawał mi się jakoś znajomy.

– O, jest! – Otworzył stary kieszonkowy zegarek. – Wpół do czwartej. Myślałem, że jest wcześniej.

Zapominając o zasadach dobrego wychowania, gapiłam się na siedzącego obok mężczyznę. Jego gęste wąsy rozciągnęły się w czymś, co jak się domyślałam, było uśmiechem, ale nie widziałam jego ust. Wyglądał staro, ale jego niebieskozielone oczy, patrzące na mnie, nie do końca wydawały mi się…

Zamrugałam znowu i odwróciłam wzrok, kierując go na salę. Chciało mi się śmiać z powodu tej absurdalnej sytuacji, ale wydobyło się ze mnie jedynie zmęczone westchnienie.

– Co tu robisz, Lucas?

Nonszalanckim gestem otworzył gazetę na kolanach i zaczął ją przeglądać.

– Towarzyszę ci w drodze do domu, oczywiście.

Jego słowa wywołały iskrę oburzenia.

– Umiem radzić sobie sama, wiesz?

– Oj, wiem doskonale. Widziałem, co zrobiłaś Aleksiejowi na statku. Pomyślałem, że może miałabyś ochotę na towarzystwo.

Skrzywiłam się na to wspomnienie. Odwróciłam się, bo nie chciałam robić scen. Wszystko, co wydarzyło się przez kilka ostatnich dni, było jak otwarta rana, której nie chciałam dotykać.

– Więc – zagadnął Lucas po kilku minutach długiej, przeciągającej się ciszy. – Dokąd jedziemy?

– Ja jadę do domu – westchnęłam.

– Czyli gdzie, dokładnie?

– Nie wiem. – Wiedziałam, że szybko będę musiała poszukać odpowiedzi na to pytanie. Kiedy podpisywałam umowę i dałam się porwać Jeremiahowi, zupełnie straciłam kontakt z dawnym życiem. Zgubiłam nawet telefon, a nie pamiętałam numeru do mojej koleżanki z mieszkania. Nie będzie to zabawna wizyta, ale miałam nadzieję, że pozwoli mi zabrać rzeczy i, przy odrobinie szczęścia, może pozwoli mi nadal z sobą mieszkać.

– Zabraniam ci jechać.

Poczułam wzburzenie, słysząc niespodziewany arogancki ton. Miałam dość takich rzeczy przy jego bracie, więc posłałam Lucasowi pełne złości spojrzenie i zobaczyłam, że on patrzy na mnie, poruszając krzaczastymi brwiami.

– Jestem silnym, dużym facetem, który lubi rządzić – ciągnął teatralnym głosem, zapominając o akcencie na rzecz mimiki. – Powiem ci, co masz robić, a ty w podzięce będziesz lizać mi buty. Oj, tak, i patrzeć na mój instynkt opiekuńczy. Moje wystające czoło neandertalczyka powinno zostać opatentowane.

Gapiłam się na niego, aż w końcu zakryłam usta. Cholera, nie chciałam się śmiać. Jakaś część mnie chciała pielęgnować w sobie ból, tkwić w rozpaczy, ale parodiował

Jeremiaha idealnie. Jakimś cudem słuchanie Lucasa sprawiło, że cała ta sytuacja wydała mi się śmieszna. Krzaczaste brwi i broda w połączeniu z idealnie naśladowanym głosem Jeremiaha podkreśliły jeszcze bardziej cały absurd.

Kręcąc głową, odwróciłam wzrok i spojrzałam na tłum ludzi spieszących się na samolot. Kiedyś lubiłam obserwować ludzi, ale teraz nie sprawiało mi to wielkiej frajdy. W tej chwili znajdowałam się na obcym terytorium, otoczona innością i egzotyką i myślałam tylko o tym, żeby dostać się do domu.

Może z perspektywy czasu będę żałować, że nie wykorzystałam sytuacji, ale w tej chwili chciałam tylko uciec.

– Mój brat na ciebie nie zasługuje.

Lucas całkowicie porzucił brytyjski akcent i udawaną wesołość. Słychać było, że jest zły. Spojrzałam na niego przelotnie. W głębi duszy nie wierzyłam w jego słowa. Pod doklejoną brodą zauważyłam sińce i opuchliznę po bójce z Jeremiahem. Ciężko znosiłam myśl, że stałam się przyczyną kolejnego cierpienia, odwróciłam wzrok i spojrzałam w dół, na dłonie.

– Przepraszam cię za to.

– To nie twoja wina. – Pokręciłam głową. – Sama podjęłam decyzje, przez które znalazłam się w tym miejscu. – Uniosłam jedno ramię i wzruszyłam nim opieszale. Smutek wracał, a ja zaczynałam tęsknić za otępieniem, jakie towarzyszyło mi wcześniej.

– Nie. – Wyraźnie się wzburzył, słysząc moją odpowiedź, bo poruszył się na krześle, zanim znowu na mnie spojrzał. Oczy mu pociemniały, kiedy pochylał się nade mną. – Zasługujesz na coś o wiele lepszego niż wszystko, co może ci dać nasza porąbana rodzina.

– Och, Lucasie! – Jego słowa mnie poruszyły. Uniosłam dłonie do jego twarzy i odwróciłam ją tak, że patrzyliśmy sobie w oczy. Pogładziłam stalowosiny fragment skóry na policzku. Doczepiona broda kłuła mnie w kciuk.

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że wszyscy mamy wybór. Nawet jeżeli wybieramy źle. Jesteś warta czegoś o wiele lepszego niż życie, które prowadziłaś do tej pory.

Mięśnie pod moją dłonią naprężyły się, a niespodziewane błaganie w jego oczach mało mnie nie rozbroiło.

– Pozwól mi z tobą zostać – powiedział ochrypłym głosem, kładąc dłoń na mojej. – Przy tobie jestem lepszym człowiekiem. Potrzebuję…

Zawiesił głos, kiedy ze smutkiem pokręciłam głową.

– Ty już jesteś lepszym człowiekiem, Lucas.

Z głośników dobiegł kobiecy głos zapowiadający mój lot. Jego palce wbiły się w grzbiet mojej dłoni, jakby chciał mnie przytrzymać na miejscu, żebym nie odeszła, ale w końcu zsunął je po mojej dłoni na swoje kolana. Pochyliłam się i pocałowałam jego zarośnięty policzek.

– Nie mogę być twoim rozgrzeszeniem – wyszeptałam mu w skórę, żałując, że nie potrafię tego zmienić.

Ale to był koniec zażyłości z rodziną Hamiltonów. Nie umiałam się zmusić, żeby mu to powiedzieć, nie w tej chwili, ale taka była prawda. Przeszłość była zbyt bolesna, żeby kiedykolwiek pozwoliła na normalne życie, gdybym zdecydowała się zostać z którymś

z braci.

A chciałam tylko jednego.

– Żegnaj, Lucasie.

Przyglądałam się, jak barman nalewa kolorowe drinki za barem, usiłując się zdecydować, czy warto się upić, czy to jedynie pogorszy sprawę.

Zimowa śnieżyca przedłużyła postój na Heathrow w Londynie, więc udałam się do najbliższego baru. Angielskie lotnisko było zupełnie inne niż to w Dubaju, ale ludzie okazali się równie różnorodni. Mnie to miejsce wydawało się normalniejsze, bardziej zachodnie, ale brakowało mi egzotyki arabskiego lotniska. Dubaj był doświadczeniem, którego się nie spodziewałam i chociaż nie wszystko ułożyło się idealnie, to wspomnienie zawsze będzie dla mnie cenne.

Najbardziej jednak tęskniłam za Jeremiahem. To o nim chciałam zapomnieć, i o decyzjach, które skazały mnie na ponure życie.

Kusiło mnie, żeby spróbować zapomnieć, ale nie byłam przekonana, czy alkohol mi w tym pomoże.

– Napije się pani czegoś?

Spojrzałam obok na mężczyznę w moim wieku, który właśnie przy mnie siadał. Był przystojny w taki zwyczajny sposób, miał na sobie jasny garnitur, który podkreślał kolor jego ciemnych włosów. Miał spokojny, przyjacielski wyraz twarzy, ale mimo wszystko posłałam mu niewyraźny uśmiech i pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję.

– Na pewno? Widać, że drink dobrze by pani zrobił.

Nieźle. Nawet nieznajomi widzą, jak się czuję. Muszę wyglądać strasznie, pomyślałam i wzruszyłam ramionami.

– Nawet nie wiem, co zamówić.

Mężczyzna skinął na barmana.

– Dwa midori – powiedział i odwrócił się do mnie. – Dokąd pani leci?

– Do Nowego Jorku.

– Aha, dziewczyna ze Wschodniego Wybrzeża. – Przekrzywił głowę. – Mówi pani z lekkim akcentem, francuska Kanadyjka?

Uniosłam brwi. Na ogół ludzie nie zauważali mojego akcentu, nawet Jeremiah, chociaż taki bystry, nigdy o tym nie wspomniał.

– Urodziłam się w Quebecu – odpowiedziałam. Byłam pod wrażeniem. – Przeprowadziłam się do Nowego Jorku, kiedy miałam dziesięć lat. – W tamtym roku zmarł dziadek i zostawił dom, w którym wychowała się matka.

– Musiało być pani ciężko.

– Chyba żadne dziecko nie lubi przeprowadzek. – Wzruszyłam ramionami.

Mężczyzna był dość miły, nie tak przytłaczający jak Jeremiah ani tak przebiegły jak Lucas. Wyglądał jak typowy biznesmen, starannie ostrzyżony, dobrze ubrany, ale po krótkim czasie spędzonym z Jeremiahem byłam w stanie stwierdzić, że ten mężczyzna przede mną nie jest bogaty. Buty nie wyglądały na kosztowne, a garnitur nie miał kroju tych drogich. Wyglądał normalnie, z takim właśnie mężczyzną powinnam się związać.

Kiedyś może ktoś taki wydałby mi się pociągający. Teraz, kiedy miałam porównanie, wypadał blado.

Wzięłam głęboki oddech, walcząc z rozczarowaniem. Czy już zawsze wszystkich facetów będę porównywać do Jeremiaha?

– A pan? – spytałam, wymuszając z siebie przyjazny uśmiech. – Dokąd pan leci?

– Och, do rodziny – odpowiedział, kiedy barman przyniósł nam drinki. Powąchałam zielony płyn, wypiłam łyk i byłam przyjemnie zaskoczona słodkim smakiem. – Ktoś szczególny czeka na panią w domu?

Niewinne pytanie popsuło mi nastrój. Odstawiłam drinka na blat, a lepki płyn nabrał w moich ustach smaku popiołu. Ciężko było stwierdzić, czy do mnie startuje, czy zwyczajnie podtrzymuje rozmowę.

– Jestem po ciężkim rozstaniu – odpowiedziałam z nadzieją, że zrozumie aluzję.

– Ach, tak, a co tam u Jeremiaha?

W pierwszej chwili te słowa do mnie nie dotarły. Zamrugałam i spojrzałam na niego.

– Słucham?

– Ostatnio dużo pani przeszła – ciągnął beztrosko, wymachując drinkiem dla podkreślenia, zanim się napił. – Jasne, że zaczęło się to raczej wtedy, kiedy pani rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a nie wtedy, kiedy została pani uwiedziona w windzie.

Poczułam się tak, jakby ktoś wsadził mi rękę w piersi i chwycił za płuca. Nie mogłam oddychać, nie mogłam się nawet ruszyć. Plastikowy kubek w dłoni uderzał o drewniany bar, ale nikt wokół nas nie zauważał mojego zdenerwowania.

– Złożyłem krótką wizytę w pani rodzinnym domu na północy Nowego Jorku – ciągnął, mieszając zielony drink słomką. – Bardzo ładny, w realu jeszcze ładniejszy. Ale rodzina, która w tej chwili w nim mieszka, niestety, o niego nie dba.

– Kim pan jest? – wyszeptałam z trudem.

– Ale przypuszczam, że grzechy rodziców przechodzą na następne pokolenie – ciągnął, najwyraźniej ignorując moje pytanie. – Pani rodzice nie umieli patrzeć perspektywicznie, źle zarządzali pieniędzmi i dlatego, kiedy zginęli w głupim wypadku, zrujnowali pani życie…

Rzucenie mu drinkiem w twarz nie było świadomą decyzją. Odgłos kostek lodu upadających na linoleum zszokował mnie, ale wyraz twarzy mężczyzny się nie zmienił. Niewielu ludzi na nas spojrzało, ale nikt nie miał ochoty przyłączyć się do naszej kłótni.

Mężczyzna przerwał, wziął z lady serwetkę i otarł twarz.

– Widocznie na to zasłużyłem.

– Kim pan jest? – powtórzyłam drżącym głosem, tym razem głośniej. Byłam roztrzęsiona. To, że tak dużo wiedział o moim życiu, wywołało we mnie panikę, ale nie miałam dokąd uciec. Jedynych ludzi, którzy byliby w stanie mi pomóc, zostawiłam, przekonana, że nie ich problemy mnie nie dotyczą. Teraz siedziałam sama, tysiące kilometrów od nich i słuchałam, że moja osoba ma w tej całej historii takie samo znaczenie jak którykolwiek z Hamiltonów.

Nieznajomy przez krótką chwilę milczał, wpatrując się we mnie.

– Co wiemy na temat drzewa genealogicznego Hamiltonów? – powiedział w końcu,

przekrzywiając głowę w zamyśleniu. – Na pewno imponujące dziedzictwo sięgające kilku pokoleń wstecz. Pieniądze zarobione na plecach innych. Miażdżyli ludzi, żeby osiągnąć swoje cele. Obecne pokolenie może poszczycić się handlarzem bronią, która odebrała życie niezliczonej liczbie osób, i komandosem, który jest nie lepszy niż ojciec, ze swoim własnym oddziałem.

Nie lepszy niż ojciec. Mój umysł pobudzony pod wpływem adrenaliny zaczął układać strzępy w całość.

– Pan jest Alexandrem Rushem.

– Ach, więc słyszała pani o mnie. Bękart Rufusa Hamiltona, zapewne jeden z wielu, tak mnie opisali? Przyjaciel Lokiego jest dobry w gromadzeniu informacji, ale wie pani co? – Pochylił się. – Ja jestem lepszy.

Jego beztroski ton, sposób, w jaki wymieniał szczegóły mojego życia, poraziły mnie. Zagrożenie, które – jak mi się wydawało – zostawiam za sobą, śmiertelnie niebezpieczna intryga, dogoniły mnie. Byłam wabiona w pułapkę tak jak Hamiltonowie, z tą różnicą, że ja nie wiedziałam, jak z tym walczyć. Nie miałam kontaktów wojskowych ani siatki szpiegów, ani uzbrojonego oddziału.

Nie miałam szans.

– Ma pani ogromne szczęście, że wyjechała pani akurat teraz. – Spojrzał na zegarek. – Muszę iść do odprawy, ale bardzo miło mi się z panią rozmawiało. Chciałem poznać kobietę, która powaliła na kolana obu Hamiltonów.

Powiedział to w taki sposób, że zaczęłam trząść się jeszcze bardziej. Nie mogłam otworzyć ust, żeby zaprzeczyć, moje ciało było nieruchome. Siedziałam tak bez ruchu, a on wstał, zdjął kurtkę z oparcia krzesła i przeszedł obok mnie. Mój umysł tworzył scenariusze tego, jak za chwilę umrę, ale sekundy mijały i nic się nie działo. Jednak nie mogłam się zmusić, żeby się odwrócić i sprawdzić, czy go nie ma.

Umysł podpowiadał mi, że wszystko w porządku, ale nie mogłam uspokoić łomoczącego serca. Na pewno sobie tego wszystkiego nie wymyśliłam, dwa plastikowe kubki stały na blacie przede mną. Przez kilka sekund siedziałam tak, starając się zapanować nad oddechem. Nie miałam dokąd pójść, nie miałam do kogo zadzwonić.

Byłam sama.

– Hej, może pan zrobić głośniej?

Pytanie nad moją głową mnie przestraszyło. Szybkie spojrzenie na bar uspokoiło mnie, że nikt mnie nie śledzi, ale w dalszym ciągu czułam się potwornie obolała. Ten nieznajomy wiedział o mnie stanowczo za dużo; to, że moje życie było dla niego jak otwarta książka, to, że mówił o moich rodzicach… Musiałam się stąd wydostać, zdjęłam cienki sweter z oparcia krzesła, kiedy barman puścił wiadomości.

Próbowałam wymknąć się zza lotniskowego baru, kiedy usłyszałam:

– …bombowy, w hotelu w Dubaju…

Jeżeli myślałam, że najgorsze mam za sobą, te słowa skutecznie uzmysłowiły mi coś innego. Obróciłam się i na małym ekranie telewizyjnym za barem zobaczyłam obrazy hotelu Almasi, prawie zupełnie przesłoniętego dymem.

Nie, proszę… Boże, nie! Prezenter coś mówił, ale nie słyszałam co, przytłoczona lawiną myśli. Zakryłam usta przerażona, odwróciłam się i chwiejnym krokiem wyszłam

na przejście.

Musiałam się pozbierać. Miałam wrażenie, że wszędzie czyha niebezpieczeństwo, w zatłoczonym terminalu były setki oczu, a mój umysł krzyczał, że każda para może być śmiertelnie niebezpieczna. Nie wiedziałam, dokąd pójść, więc poczłapałam do najbliższego krzesła. Przy bramce nie było prawie nikogo, oprócz mnie stała tam jeszcze jedna kobieta, a cała reszta ludzi przelewała się przez wąski korytarz. Czułam się osaczona, głębokie oddechy nie pomagały.

Coś zaczęło wibrować w mojej kieszeni.

Podskoczyłam na krześle, przestraszona, a potem niepewnie sięgnęłam do środka i wyjęłam telefon komórkowy. Nie należał do mnie, prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, skąd się wziął. Uwolniony z kieszeni dzwonił głośno, pokazując na wyświetlaczu nieznany numer. Wstrzymałam oddech, odsunęłam klapkę i drżącym palcem wcisnęłam zielony guzik.

– H… halo?

– Jak tam, piękna? – W słuchawce rozległ się radosny ton. – Tęsknisz za mną?

– Lucas?! – Przebiegł mnie zimny dreszcz ulgi, przycisnęłam sobie telefon do ucha. – Gdzie jesteś?

– Zabawna historia. Technicznie cały czas w Dubaju, ale nie jestem pewien jak międzynarodowe…

– Ktoś tu był. – Słowa wydobyły się same, a szloch, który tłumiłam, groził tym, że wydostanie się na zewnątrz. – Ktoś podszedł do mnie w barze. Wiedział, jak mam na imię, wiedział o mnie wszystko, mówił o śmierci moich rodziców…

– Lucy, uspokój się. – Beztroski ton znikł, a zamiast niego pojawił się spokój, którego teraz tak potrzebowałam. – Musisz zacząć od początku.

Ale mnie to nie obchodziło, musiałam dowiedzieć się wszystkiego od razu.

– W telewizji mówili, że był wybuch. W Dubaju, w hotelu. Lucas, ten facet powiedział, że mam szczęście, że w porę wyjechałam, co się stało? Jeremiahowi nic nie jest? A Amyrah?

– Był wybuch, ale teraz muszę zająć się twoim bezpieczeństwem. Gdzie jesteś?

Szybko się rozejrzałam.

– Przy bramce B13. Jeremiahowi nic się nie stało? – powtórzyłam. Jego milczenie po moim pytaniu sprawiło, że serce zaczęło mi bić jeszcze szybciej.

– Słuchaj, Lucy, mam zamiar ci pomóc. Ale w tej chwili mam na głowie…

– Co z Jeremiahem?! – Nie miałam zamiaru wykrzyczeć tych słów, ale czułam się tak, jakby serce za chwilę miało mi wyskoczyć z piersi. Skuliłam głowę, zakryłam oczy dłonią, żeby odciąć się od tłumów ludzi dookoła. – Proszę, Lucas, powiedz, że nic mu nie jest.

Odezwał się dopiero po kilku długich sekundach.

– Przykro mi, Lucy, ale ja…

Koniec połączenia.

– Lucas? Lucas? – Odsunęłam telefon od ucha i spojrzałam na niego. Połączenie zostało zerwane i nie było możliwości wybrania numeru.

„Przykro mi, Lucy”. Dla mnie oznaczało to tylko jedno.

Zebrało mi się na wymioty. Chwyciłam się za brzuch i pochyliłam mocno do przodu, tak że głowa znalazła się pomiędzy kolanami. Oczy miałam zamknięte i z trudem nabierałam powietrza ze ściśniętym, lodowatym sercem.

Nie. Nie, nie, nie, nie! Mogłabym spędzić życie bez Jeremiaha. Cierpiałabym, wiedząc, że nie jest już mój, ale jakoś bym się z tym uporała. Ale jeżeli nie żyje… Wyrwał mi się jęk i szybko zasłoniłam usta grzbietem dłoni.

Wstrzymywałam oddech, ale zmusiłam się, żeby wypuścić powietrze, a potem na nowo go nabrać. Z wydechem wydobył się kolejny cichy jęk i czułam, że łzy spływają mi po dłoni.

Nie wiem, jak długo tak siedziałam, próbując wziąć się w garść, aż zorientowałam się, że nie jestem sama. Wzięłam głęboki, niespokojny oddech, podniosłam wzrok i zobaczyłam stojących nade mną trzech mężczyzn w garniturach.

– Pani Lucy Delacourt?

Dwóch było w mundurach i sprawiało wrażenie gotowych do akcji, z rękami opartymi o biodra. Nie widziałam broni, ale na pewno ją mieli. Trzeci stanął przede mną i wyciągnął odznakę.

– Agent Atwater z Interpolu. Musi pani pójść z nami.

Rozdział 12

Kiedy pod eskortą opuszczałam lotniskowy terminal, prowadzona do surowego pokoju przesłuchań, nie przypuszczałam, że zostanę sama na tyle długo, żeby zacząć się nudzić.

Czas mijał, nikt się nie pojawiał, nikt do mnie nie zaglądał, a strach zamienił się w zdenerwowanie, a potem złość. Rzucałam pytające spojrzenia do lustra wiszącego na ścianie, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Skonfiskowali mi telefon, który Lucas wsunął mi do kieszeni. Mijające sekundy odliczał prosty zegar na ścianie. Chciałam poznać odpowiedzi i robiłam się coraz bardziej niespokojna, nie mając nic.

Wstałam i zaczęłam się przechadzać po pokoju, bo nie wiedziałam, czym mam się zająć. Kilka razy przeszłam przed lustrem, aż w końcu zapukałam w szkło.

– Halo? Macie zamiar mnie przesłuchać czy coś? – krzyknęłam. Czułam się jak idiotka, przemawiając do własnego odbicia. – Mogę sobie iść?

Przestraszyłam się, kiedy drzwi pokoju się otworzyły. Do środka weszła starsza kobieta w mundurze, z teczką i kilkoma segregatorami pod pachą.

– Witaj, Lucy – powiedziała z lekkim francuskim akcentem. – Przepraszam, że musiałaś czekać.

Nie interesowały mnie puste frazesy.

– Gdzie jest Jeremiah? – wypaliłam, ani przez chwilę nie wierząc, że nie wie, o kogo mi chodzi.

Kobieta zmrużyła oczy i przekrzywiła głowę na bok.

– A nie jesteś przypadkiem koleżanką jego brata, Lucasa Hamiltona?

Więc to on wciągnął mnie w to zamieszanie.

– Znajomą – wybrnęłam, bo nie wiedziałam, ile mogę jej wyjawić.

– Bliską znajomą? – Uniosła brew.

Nie było szans, żebym powstrzymała rumieniec, który zalał mi policzki i oczywiście mnie zdradził.

– Muszę wiedzieć, co się stało z Jeremiahem Hamiltonem – podkreśliłam. – Widziałam wiadomości, ale nie wszystko, a potem pojawili się pani ludzie. Co się wydarzyło w hotelu Almasi?

– Panno Delacourt, niech pani usiądzie…

– Do cholery, niech pani przestanie się bawić w uniki! – Zaczynałam się denerwować tym, że nic się nie dzieje. – Jakiś nieznajomy postawił mi drinka w barze, wymienił prywatne szczegóły z mojego życia i powiedział, że mam szczęście, że w porę wyjechałam.

– Wie pani, kto to był?

Zachowywała się tak, jakby mój wybuch nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Zagryzłam wargi, bo nie byłam pewna, czy mam odpowiadać na pytania.

– A tak w ogóle, kim pani jest?

– Marie Gautier, agent Interpolu. – Wyciągnęła rękę. – Jestem w bliskim kontakcie z pani przyjacielem Lucasem lub Lokim, jak pani woli.

Ostrożnie uścisnęłam jej dłoń, nie wiedząc, co powiedzieć. Lucas obiecał, że zorganizuje mi pomoc. Czyżby ta kobieta była jego kontaktem?

– Muszę wiedzieć, co się stało w hotelu Almasi. Proszę – dodałam, kiedy zobaczyłam, że zagryza wargi. – Widziałam, że był wybuch, a znajdowało się tam parę znajomych osób.

Marie skinęła głową.

– Rzeczywiście, doszło do wybuchu i kilka osób zostało rannych. Mogę dowiedzieć się szczegółów, jeżeli pani chce, ale potrzebuję czegoś od pani.

– Powiem wszystko, co wiem, mogę pomóc przy portrecie pamięciowym, wszystko, co pani potrzebuje. Ale proszę dla mnie zdobyć informacje o moich znajomych.

Jej wzrok powędrował w stronę lustra, jakby w milczeniu komunikowała się z kimś, kto jest za nim, a potem znowu wskazała stół i krzesła.

– Chętnie posłucham, co ma pani do powiedzenia, panno Delacourt.

Chociaż zapewniłam, że powiem im wszystko, kilka informacji zachowałam dla siebie. Głównie tych dotyczących seksu, nazwy łódki, którą pływaliśmy na Karaibach i bezpośrednich wzmianek na temat Matthewsa i Franka. Ale wszystko inne opowiedziałam bez ogródek, zadowolona, że w końcu mogę wyrzucić z siebie to, co tłumiłam w środku. Jeżeli ta kobieta albo ci ludzie zza lustra okażą się niegodni zaufania albo postanowią obarczyć mnie za coś winą, będzie ze mną krucho.

– Więc pełniła pani funkcję tłumacza przy pierwszej transakcji, a później została zmuszona do wejścia na statek?

Agentka miała wielką ochotę o tym rozmawiać, co mnie zdenerwowało. Odpowiadając zgodnie z prawdą, oskarżałam przy okazji siebie, ale byłam zmęczona sekretami.

– Lucas porwał mnie z posiadłości brata, a potem zaprowadził na to spotkanie. Więc zgadza się, uczestniczyłam w nim, ale nie z własnej woli.

Agentka szykowała się, żeby zadać mi kolejne pytanie, ale nagle rozległo się ostre stukanie w lustro obok nas. Obejrzała się przez ramię i wstała.

– Przepraszam na chwilę.

Znowu zostałam sama. Tym razem wiedziałam, że jestem obserwowana, więc siedziałam nieruchomo, dopóki Marie nie wróciła. Nie wyglądała na zachwyconą wiadomością, jaką usłyszała. Usiadła przy stole naprzeciw mnie.

– Panno Delacourt – zaczęła, wyciągając z jednej z teczek zdjęcia i rozkładając je przede mną. – Rozpoznaje pani któregoś z tych mężczyzn z czasu spędzonego z Lucasem?

Przyjrzałam się fotografiom, łamiąc sobie głowę, żeby skojarzyć twarze.

– Jego – powiedziałam w końcu, wskazując zdjęcie starszego mężczyzny. – Lucas zwracał się do niego „panie Smith”, wydaje mi się, że przesyłka była jego. Ale pozostałych nie znam.

Jeżeli agentka chciała powiedzieć coś jeszcze, nie zdążyła, bo drzwi się otworzyły, a ja obróciłam się i zobaczyłam wchodzącego do pokoju mężczyznę. Miał poważną minę, jego wzrok na chwilę spoczął na mnie, a potem skupił się na agentce.

– Nazywam się Evan Rothschild i będę reprezentował panią Delacourt w tej sprawie.

Spojrzałam na niskiego mężczyznę spod przymrużonych powiek, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje. Miał amerykański akcent, a jego okrągła twarz była czerwona, jakby dotarł tu biegiem.

– Nie wiedziałam, że Lucy zatrudnia prawnika – oznajmiła Marie.

– Jestem tu na polecenie mojego pracodawcy, Jeremiaha Hamiltona.

To stwierdzenie przykuło moją uwagę.

– Rozmawiał pan z Jeremiahem? – spytałam.

Prawnik skinął głową w odpowiedzi na pytanie, ale jego uwaga cały czas skupiona była na agentce, a ja przyswajałam informację.

– Chciałbym porozmawiać chwilę z moją klientką na osobności.

Marie miała taką minę, jakby przeżuwała cytrynę.

– Pańska klientka posiada informacje o potencjalnym terroryście – zaczęła.

– I w pełni współpracuje z pracownikami Interpolu – przerwał prawnik. – Jest o coś oskarżona?

– Musi być oskarżona, żeby zostać zatrzymaną?

– Hej! – Rozmawiali tak, jakby mnie nie było w pokoju. Spojrzałam gniewnie na prawnika. – Czy klient ma coś do powiedzenia? Jestem tu, żeby pomóc.

Marie zerknęła na mnie, potem znów na prawnika.

– Musi pomóc sporządzić portret pamięciowy – powiedziała po chwili. – Nie powinna wychodzić, nie jest bezpieczna…

– Mój pracodawca już się tym zajął, chciałby, żeby pani Delacourt została zwolniona pod jego opiekę.

– Nie ma mowy.

– Mogę skorzystać z łazienki? – Z pęcherzem nic się nie działo, ale miałam dość słuchania tej rozmowy. Wstałam. – Za tymi drzwiami, prawda?

Agentka westchnęła, zrezygnowana i skinęła głową. Nie czekając, nacisnęłam klamkę, żeby jak najszybciej wydostać się z małego pokoju. Drzwi były zamknięte na klucz, ale kiedy przekręciłam gałkę, drzwi otworzyły się w moją stronę. Postawny mężczyzna w ciemnym mundurze podobnym do tego, jaki nosiła Marie, odsunął się, robiąc mi miejsce, żebym mogła przejść wąskim korytarzem. Wskazał mi kierunek, odwróciłam się i zamarłam.

Niecałe trzy metry ode mnie stał Jeremiah, jak ciemny mur w dobrze oświetlonym korytarzu. Nogi wrosły mi w linoleum, kiedy upajałam się jego widokiem. Poziom adrenaliny gwałtownie mi podskoczył. Wpatrywał się we mnie w grobowej ciszy, z nieodgadnioną jak zawsze miną. Chciałam odwrócić wzrok, bo wiedziałam, że nie jest już mój, ale po prostu musiałam się upewnić, że to on. Że żyje.

Co on tu robi? Jedno jego niewłaściwe słowo mogło mnie zniszczyć, ale nie zrobił nic, tylko patrzył. Znikła niepewność, którą widziałam u niego w ciągu kilku ostatnich dni, znów był jak kiedyś, trzymał swój świat w garści.

Co ja bym dała, żeby mieć choć odrobinę tej siły wtedy…

Zrobiłam krok do przodu, zatrzymałam się i zacisnęłam dłonie w pięści.

– Myślałam, że nie żyjesz.

Przez jego twarz przemknął cień emocji, ale zniknął tak szybko, że nie zdążyłam jej nazwać.

– Miałabyś łatwiejszy wybór?

Iskierka nadziei w moim sercu zgasła w męczarniach. Szybko odwróciłam wzrok, mrugając, żeby nie pozwolić sobie na łzy. Marie i prawnik wyszli za mną na korytarz, nadal się sprzeczając. Wyłączyłam się, żeby ich nie słyszeć, bo byłam za bardzo przybita. Usłyszałam, jak Jeremiah klnie, a potem poczułam ręce obejmujące mnie w silnym uścisku. Byłam kompletnie zdezorientowana, rozpłaszczyłam dłonie na jego piersi, gotowa go odepchnąć. On jednak jeszcze bardziej zacieśnił uścisk, a ja wdychałam znajomy zapach.

W głębi serca pękła tama i uwolnione emocje znalazły ujście. Wyrwał mi się szloch, objęłam go mocno i ukryłam twarz w jego garniturze.

– Myślałam, że nie żyjesz – wyszeptałam znowu i wiedziałam, że mnie usłyszał, bo jego ręce zacisnęły się mocniej wokół moich ramion.

Tyle rzeczy chciałam powiedzieć, ale byłam w stanie tylko płakać, przytulona do jego silnego ciała. Nie chciałam być panienką w opresji, raniło to moją dumę, ale – matko! – jak dobrze było mieć w końcu pomoc.

– Skoro już skończyliśmy – usłyszałam za sobą głos prawnika.

– Nie tak szybko. – Słowa Marie były jak świszczący bat. – Mam przed sobą dwoje ludzi zamieszanych w atak bombowy, czy naprawdę muszę tłumaczyć, jak ta sprawa wygląda?

– Będziemy w pełni współpracować z pani wydziałem – przerwał Jeremiah sponad mojej głowy. Jej groźby nie robiły na nim najmniejszego wrażenia, jego zimny wzrok nawet nie drgnął.

Jego słowa jednak najwyraźniej ułagodziły francuską agentkę.

– Panno Delacourt? Czy mogę liczyć na pani pomoc w identyfikacji mężczyzny, którego, jak pani twierdzi, pani widziała?

Przemknął przeze mnie cień złości na jej insynuację, że skłamałam, ale skinęłam głową, zbyt zmęczona, żeby walczyć. Zacisnęłam pięści, wypuściłam Jeremiaha i pozwoliłam mu się odsunąć, a sama odwróciłam się twarzą do agentki.

– Pomogę pani, chociaż sama nie wiem, o co chodzi.

– Być może uważa pani siebie za niewinną, ale jest pani z tym związana. – Jej słowa pobrzmiewały w moim umyśle, kiedy otoczyli nas kolejni dwaj agenci. Marie powiedziała szeptem coś do mężczyzny obok niej, który zniknął za drzwiami. – Będziemy musieli wiedzieć o wszystkim, co pani widziała i słyszała, o wszystkim, czego mógł dotykać, wszystko, co pani pamięta.

– Służę pomocą.

W ustach miałam sucho, moje ciało drżało ze stresu, ale nagle poczułam czyjeś dłonie na rękach.

– Nie zostawię cię – wyszeptał Jeremiah, pochylając się nade mną.

Och, jak bardzo chciałam w to wierzyć.

Byliśmy tam jeszcze przez trzy godziny, a kiedy w końcu nas wypuszczono, zrobiono to bardzo niechętnie.

Współpracowałam z rysownikiem nad portretem pamięciowym Alexandra, właściwie spodziewając się, że za chwilę przyjdzie ktoś, kto powie, że mają go nagranego z rejestratorów na lotnisku. Jednak sądząc po ich zachowaniu, raczej nie mieli żadnych zdjęć. Nie mogłam zrozumieć dlaczego – znajdowaliśmy się w miejscu publicznym, gdzie na pewno była niejedna kamera. A jednak bardzo im zależało na tym, żeby uzyskać ode mnie jak najbardziej szczegółowy rysunek.

Ta twarz wyryła mi się w pamięci. Nieprędko ją zapomnę.

Zanim skończyliśmy, czułam się skołowana i wyczerpana psychicznie. Jeremiah mnie nie odstępował, nawet przy sporządzaniu portretu pamięciowego. Jego obecność wprawiała mnie w zakłopotanie. Siedział cicho, ale sama jego osoba okazała się kłopotliwa. Moje myśli odpływały do naszych ostatnich rozmów, słów, które wypowiedzieliśmy, i tajemnic, które pozostały niewyjawione. Było to co najmniej rozpraszające, a od zamartwiania się, co to oznacza, stawałam się nerwowa i drażliwa.

– Damy pani ochronę osobistą i umieścimy w bezpiecznym miejscu – powiedziała Marie, kiedy rysowniczka spakowała ołówki i wyszła po cichu.

– To nie będzie konieczne – odezwał się spoza mnie Jeremiah.

– Obawiam się, że w tej kwestii muszę postawić na swoim. – Marie odwróciła się do mnie. – Pani Delacourt, nie wiem dlaczego, ale domniemany zamachowiec postanowił pokazać się pani. Widziała pani jego twarz, stąd odpowiedzialność.

Przebiegł mnie dreszcz, ale zmarszczyłam czoło.

– Ale on się chyba nie przejmował tym, że go widziałam. Właściwie zrobił wszystko, żebym go zapamiętała. Dlaczego?

– Sami chcielibyśmy wiedzieć, dlatego właśnie będzie pani miała ochronę. Panie Hamilton? – A kiedy Jeremiah spojrzał na agentkę, dodała: – Tym razem żadnych heroicznych wyczynów. Czytałam raport na pana temat, doskonale wiem, co się wydarzyło w Nowym Jorku. Każdy uzbrojony „ochroniarz", którego zobaczymy na brytyjskim terytorium, zostanie natychmiast zatrzymany, a pana i panią Delacourt rozdzielimy.

Jeżeli groźba zrobiła na Jeremiahu jakiekolwiek wrażenie, nie dał tego po sobie poznać. Nie odpowiedział, przytrzymał mi drzwi, kiedy wychodziliśmy z małego pokoju. Byłam szczęśliwa, ale nie podobała mi się myśl, że będziemy mieć ochronę.

– Mam rezerwację w Carlton Tower…

– Za bardzo publiczne. Moi ludzie zabiorą państwa w bezpieczne miejsce za miastem.

Zastanawiałam się, czy robi to dla naszego bezpieczeństwa, czy dla bezpieczeństwa postronnych. Domyślałam się, że atak bombowy w Dubaju był skierowany na braci Hamiltonów, ale żadnego nie dosięgnął, za to dostało się hotelowym gościom. Ogarnęło mnie poczucie winy, kiedy zerknęłam na Jeremiaha, ale on, jak zwykle, był nieodgadniony.

Na tyle pytań chciałam poznać odpowiedź, ale wszystkie sprowadzały się do jednego:

dlaczego? Dlaczego celem był Jeremiah? Dlaczego mi pomagał? I dlaczego zostałam wciągnięta w całe to zamieszanie?

Jeżeli miałam nadzieję, że pojedziemy osobnymi samochodami, srodze się myliłam. Szliśmy przez dobrą chwilę, aż w końcu znaleźliśmy się na rześkim londyńskim powietrzu. Czekał na nas czarny samochód, kiedy podeszliśmy bliżej, dotarło do mnie, że to bardzo specyficzny rodzaj taksówki. Dziewczynie przyzwyczajonej do nowojorskich taksówek furgonetka wydawała się zdecydowanie nietypowa.

– To najbezpieczniejszy środek transportu?

Jeremiah nie ukrywał niezadowolenia, ale Marie wzruszyła ramionami.

– Ten wtopi się w miasto i mam nadzieję, zmyli inne, które próbowałyby za wami jechać.

Ostry wiatr przenikał przez ubranie. Schowałam się w samochodzie. Był tak przestronny, na jaki wyglądał z zewnątrz. Przesunęłam się na sam koniec. Samochód zakołysał się lekko, kiedy Jeremiah wszedł do środka, zatrzymał się i rozejrzał po wnętrzu. Wyglądałam przez okno, bo nie chciałam patrzeć na niego, ale dostrzegłam, że waha się chwilę, aż w końcu usiadł najdalej ode mnie, po przekątnej.

Był to przejaw hipokryzji z mojej strony, ale zabolało mnie to, że trzyma się z daleka ode mnie.

Wyjazd z miasta odbywał się w milczeniu. Nie byłam w stanie nawet podziwiać widoków, bo wszystko przesłaniała jego obecność. Miałam doskonałą okazję, żeby zadać nurtujące mnie pytania, ale bałam się, co usłyszę w odpowiedzi. Z tej przemieszczającej się taksówki nie było ucieczki, byłabym uwięziona, musiałabym radzić sobie ze wszystkim, co powie.

Byłam tchórzem, więc milczałam.

Dopiero kiedy wyjechaliśmy na brytyjską wieś, zaczęłam zwracać większą uwagę na okolicę. Nie miałam pojęcia, jak daleko jedziemy, ale w miarę pokonywanych kilometrów krajobraz stawał się coraz bardziej sielski i wiejski. Słońce zaledwie kilka razy wyjrzało zza posępnych chmur, zanim schowało się za horyzontem. Chociaż światła było coraz mniej, widziałam zielone wzgórza usiane białymi owcami. Podczas dalszej jazdy poczułam, że kątem warg lekko się uśmiecham. Byłam w Londynie w dzieciństwie, ale nigdzie dalej. Kamienne średniowieczne domy współistniały z nowoczesnymi budynkami i samochodami, tworząc fascynującą dychotomię.

– Pewnie chciałabyś wiedzieć, że Amyrah nic się nie stało.

Serce podskoczyło we mnie na jego słowa, kamień spadł mi z serca. W przypływie ulgi oparłam głowę o szybę, wolałam się przez chwilę nie odzywać.

– Jak do tego doszło? – spytałam w końcu.

– Nie wiem, byłem już w powietrzu, w samolocie, kiedy moi ludzie przekazali mi wiadomość. – Przerwał, a potem dodał łagodniejszym tonem: – Rashid chyba nie przeżył.

Zamknęłam oczy, ogarnięta smutkiem z powodu straty Amyrah.

– Dlaczego to wszystko się dzieje? – wyszeptałam.

Myślałam, że pytanie zginie w samochodowym hałasie, ale Jeremiah, po chwili milczenia, odpowiedział.

– Nie wiem.

– Dlaczego on nienawidzi cię do tego stopnia, że zabija niewinnych ludzi? – Odwróciłam wzrok od okna i spojrzałam na Jeremiaha.

– Wydaje mi się, że dla niego jesteśmy tylko wymówką, dzięki której może zabijać ludzi i zrzucać winę na innych.

– Cały czas to samo – wymamrotałam, przypominając sobie zabójcę, którego nasłano na Jeremiaha. Pokrzyżowałam mu plany i ledwie uszłam z życiem z obu spotkań. Znów ogarnął mnie strach. – Widziałam jego twarz i teraz…

Nie byłam w stanie dokończyć. Dostałam gęsiej skórki, a zimy dreszcz zmroził mnie do szpiku kości. Usłyszałam szelest i Jeremiah znalazł się przy mnie.

– Dopilnuję, żeby nic ci się nie stało, przyrzekam.

– Dlaczego? – Spojrzałam mu prosto w oczy, za bardzo zmęczona, żeby czuć zawstydzenie czy smutek z powodu naszego rozstania. – Kim dla ciebie jestem? Kim w ogóle dla ciebie byłam?

– Bo… – Jeremiah wyciągnął rękę, ale zobaczyłam, że zaciska dłoń w pięść. – Bo…

Położyłam mu palec na ustach.

– Nieważne – powiedziałam łagodnie, gładząc go kciukiem po brodzie. Była szorstka od lekkiego zarostu. Opuściłam dłoń na kolano i wtuliłam się w niego. – Przytul mnie. Proszę.

Jego ramiona niemal natychmiast zamknęły się wokół mnie, a ja skuliłam się w jego objęciach.

Rozdział 13

Była prawie północ, kiedy w końcu zatrzymaliśmy się przed kamiennym domem. W pewnej chwili deszcz zaczął dudnić o samochód, ale ja leżałam skulona, z głową na kolanach Jeremiaha. Kiedy się ocknęłam, zauważyłam, że przykrył mnie kurtką. Byłam mu wdzięczna za ciepło, musnęłam nosem jego nogę, kiedy kierowca wysiadł i wszedł do wielkiego domu.

Krocze Jeremiaha znajdowało się tuż obok mojej głowy. Ciągle zamroczona, wyciągnęłam rękę i pogłaskałam wypukłość przez spodnie. Poczułam, jak mięśnie jego uda naprężają się pode mną. Jeremiah sapnął, ale się nie poruszył. Pod wpływem mojego dotyku szybko nabrzmiał, a ja grzbietem dłoni masowałam go na całej długości.

Jego palce zacisnęły się na moim nadgarstku jak imadło, unieruchamiając mnie. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wpatruje się we mnie, a w jego zielonych oczach widać lekki błysk. Poczułam się zawstydzona, podciągnęłam się, próbując się odsunąć, ale Jeremiah nie wypuszczał mnie z uścisku.

– Puść.

– Lucy…

Drzwi obok mnie otworzyły się, wpuszczając powiew rześkiego powietrza. Odwróciłam się i zobaczyłam jednego z agentów. Poczułam, że uścisk na moim nadgarstku zelżał. Wyszarpnęłam dłoń i szybko wysiadłam z samochodu, a Jeremiah za mną. Nie podszedł do mnie, ale zorientowałam się, że jest w samej koszuli. Wciąż miałam na sobie jego kurtkę.

– Tędy – powiedział jeden z ochroniarzy z silnym brytyjskim akcentem, a ja obeszłam za nim wejście. Kierowca odjechał. Mgła zdążyła zasnuć okolicę, a powietrze nadal było wilgotne i rześkie. Mimowolnie wtuliłam się w kurtkę, szczelnie się nią owijając, żeby osłonić się przed chłodem. Pachniała Jeremiahem, który szedł za mną. Zacisnęłam dłonie na grubej tkaninie.

Kiedy obchodziliśmy dom, dotarło do mnie, że nie jest to prawdziwy dom, ale hotel. Otwarty parking był pusty, byliśmy chyba jedynymi gośćmi.

– Zatrzymamy się tu na jedną noc, a jutro się przeniesiemy – powiedział młody blondyn, zatrzymując się przed zielonymi drzwiami. Zapukał trzy razy i drzwi otworzyły się. Pojawił się w nich inny postawny ciemnowłosy agent. Skinął głową, a młodszy ochroniarz wskazał nam drzwi. – Tędy.

Z przedsionka wchodziło się na krótki korytarz z pokojami po obu stronach.

– Tu są państwa pokoje na tę noc.

Przekręciłam klamkę w najbliższych drzwiach i zajrzałam do środka. Mała lampka była

już zapalona, podkreślając kwiecistą tapetę na ścianach. Pokój był osobliwy, na tyle duży, że zmieściło się w nim podwójne łóżko i komoda. Łazienka znajdowała się na końcu korytarza i najwyraźniej była wspólna dla obu pokoi.

– Proszę się przespać, wyruszamy o świcie.

– Dokąd jedziemy? – spytał Jeremiah. Odwróciłam się i zobaczyłam, że marszczy czoło. – Nikt nam nie powiedział, dokąd jedziemy.

– Na razie to poufna informacja, mogę jedynie zapewnić, że będziecie państwo bezpieczni. – Spojrzał na każde z nas kolejno i skinął głową. – Pani Delacourt, panie Hamilton. – Wycofał się i zamknął drzwi, zostawiając nas samych na korytarzu.

Moje palce zacisnęły się na klamce pokoju, który wybrałam. Stwierdzenie, że jestem zdenerwowana, było sporym niedopowiedzeniem, ale wiedziałam, że niegrzecznie byłoby zatrzasnąć drzwi, nie mówiąc dobranoc. Chciałam tylko uciec.

– Lucy, powinniśmy porozmawiać…

– Nie. – Wyciągnęłam rękę, pokręciłam przecząco głową i wycofałam się do pokoju. – Wszystko już sobie powiedzieliśmy. – Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć za dużo. Mogłabym przepraszać go codziennie, przez całą wieczność, ale nie wymazałoby to tego, co zrobiłam. Prezes Hamilton Industries nigdy nie wydawał mi się kimś skłonnym do wybaczania i wiedziałam, że nie przeżyję żadnej kary, jaką miał zamiar mi wymierzyć.

Pomiędzy drzwi a framugę wcisnęła się duża dłoń. Wbrew zdrowemu rozsądkowi wyjrzałam na zewnątrz. Jeremiah wpatrywał się we mnie przez wąską szparę z twarzą, na której malowały się emocje, jakich nie dostrzegłam przez cały dzień. Kostki palców miał białe, tak mocno ściskał futrynę.

– Lucy… – zaczął. Ale chyba, podobnie jak ja, nie wiedział, co powiedzieć. Jego wzrok był intensywny, niemal błagalny, ale Jeremiah Hamilton nie błagał. Wiedzieli o tym wszyscy.

Ogarnęła mnie frustracja.

– O czym mamy rozmawiać? – spytałam, zaciskając dłoń na klamce. – W Dubaju wyraźnie powiedziałeś, co myślisz. A ja nie… – Drżąc, zaczerpnęłam powietrza. – Na tym statku wydarzyło się więcej rzeczy, o których nie wiesz, ale mniejsza z tym. Jak to elokwentnie ująłeś, pie… pieprzyłam się z Lucasem. – Zająknęłam się na tym słowie, kolana mi drżały. – I tego nie cofnę.

Tym razem Jeremiah się nie skrzywił.

– Powinienem był zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Bzdury. To nie twoja wina. – Wyczerpanie zalało mnie niczym fala, nie miałam już sił na dalsze kłótnie. Zamknęłam oczy, żeby odizolować się od jego przytłaczającej obecności. – Dobranoc, Jeremiahu.

– Lucy…

To słowo zabrzmiało jak największe błaganie, jakie w życiu słyszałam. Ukryłam się za drzwiami, bo łzy zaczęły piec mnie w oczy. Zakryłam usta dłonią, bo nie byłam w stanie się odezwać. Dłoń Jeremiaha znikła z futryny, a ja musiałam użyć całej siły woli, żeby zamknąć tę kilkucentymetrową przestrzeń.

Znowu byłam sama.

A moje serce znów rozpadło się w drobny mak.

Nie mogłam spać, za bardzo dręczył mnie żal i niepokój. Poczucie bezpieczeństwa, jakie miałam przy Jeremiahu, znikło, teraz nie miałam pocieszenia. Przez całą noc przewracałam się na łóżku, aż za oknem zrobiło się jasno.

Kiedy mały zegar przy łóżku pokazał piątą, rozległo się głośne pukanie do drzwi i głos agenta.

– Musimy wyjeżdżać.

Jęknęłam w poduszkę, przewróciłam się na łóżku i wstałam. Potarłam zaspane, a raczej niewyspane, oczy, wygładziłam zmięte ubranie i wyczłapałam z pokoju.

Źle się czułam we wczorajszych ciuchach i miałam nadzieję, że niedługo włożę świeże. Prysznic poprawiłby ten stan rzeczy, ale nie chciałam wpaść na Jeremiaha, więc w łazience spędziłam tylko chwilę.

Wytknęłam głowę za drzwi, zobaczyłam, że na korytarzu jest pusto, i wyszłam. Niepewna, czy Jeremiah jest jeszcze u siebie, czy już nie, pognałam do głównej części hotelu. Przez okno wpadało zamglone światło brzasku, a w dużej sali świeciło się kilka lamp. Przy jednej ścianie stała taca z wypiekami i pojemniczkami dżemu. Biorąc pod uwagę to, że wszyscy się spieszyli, wątpiłam, że będzie czas na śniadanie, więc chwyciłam parę rogalików i babeczek, żeby szybko coś przegryźć.

Z oddali dobiegł szmer. Odwróciłam się i zobaczyłam dwóch wczoraj poznanych agentów, wchodzących do sali. Starszy szedł przodem.

– Jest pani gotowa?

Chciałam skinąć głową, ale spojrzałam zdezorientowana na młodszego agenta, który chwycił ozdobną butelkę i rozbił ją na głowie drugiego mężczyzny. Starszy agent osunął się na ziemię. Blondyn przeszedł nad partnerem z wyrazem żalu na twarzy.

Dezorientacja zamieniła się w przerażenie, kiedy rozpiął futerał i wyjął broń.

– Przykro mi – powiedział, nakręcając długi tłumik. Wycelował we mnie.

Miesiąc temu zginęłabym na miejscu. Z przerażenia nie byłabym w stanie oderwać stóp od ziemi, umysł nie mógłby uwierzyć w to, co się dzieje. Stałabym jak kołek i została zabita przez agenta.

Zadziwiające, jak każdy pełen strachu miesiąc wpłynął na czas reakcji. Po tym wszystkim pewnie będę musiała zgłosić się na terapię.

– Jeremiah! – krzyknęłam, rzucając ciastka i biegnąc w stronę otwartych drzwi na korytarz i naszych pokoi.

Usłyszałam wyraźny odgłos broni, kiedy znalazłam się za drzwiami, za mną pojawiła się lufa, niebezpiecznie blisko mojego ramienia. Zatrzasnęłam drzwi i pognałam do mojego pokoju. Agent biegł tuż za mną.

Z pokoju nie było ucieczki, jedynie przez okno albo drzwi, a ta druga opcja właściwie nie wchodziła w rachubę.

W dodatku mały pokój nie zapewniał żadnej ochrony, jeżeli zacznie strzelać przez drzwi, na pewno mnie trafi.

– Jeremiah! – jęknęłam, kuląc się w odległym kącie, kiedy coś uderzyło w drzwi.

Z korytarza dobiegały odgłosy szamotaniny, a potem jęki co najmniej dwóch osób. Usłyszałam dwie kule, przeszywające ścianę, a potem urwany krzyk. Martwiąc się o bezpieczeństwo Jeremiaha, doczołgałam się do drzwi i uchyliłam je odrobinę.

Jeremiah odwrócił się do mnie.

– Zostań w środku, nie wiem, ilu ich jest.

Sapnęłam niespokojnie, kiedy zobaczyłam broń w jego dłoni. Blondyn leżał na ziemi z uniesionymi obiema rękami i grymasem bólu na twarzy.

– Załatwił swojego partnera – powiedziałam, czując dreszcze na widok mojego niedoszłego zabójcy jęczącego na podłodze. Ukryłam się za drzwiami, chociaż wiedziałam, że nic mi to nie da, jeżeli pojawi się kolejny uzbrojony mężczyzna. – Dlaczego nas zaatakował?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to.

– Uwięził moją rodzinę.

Zerknęłam na agenta, który usiłował się podnieść. Zamarł, kiedy zobaczył swoją broń w ręce Jeremiaha, z muszką wycelowaną w swoją głowę. Jedną rękę przyciskał do piersi, ale wyglądał na zdesperowanego.

– Powiedział, że muszę…

– Mieliśmy zginąć, żeby twoja rodzina była wolna?

Poczucie winy na twarzy mężczyzny było odpowiedzią na opryskliwe pytanie Jeremiaha. Spojrzał z góry na mężczyznę leżącego u jego stóp i znów uniósł broń.

– Wychodzimy – powiedział i kiwnął na mnie.

– Nie!

Nagle Jeremiah opuścił broń i spokojnie pociągnął za spust. Agent sapnął i wypuścił mniejszy pistolet, który trzymał w ręce. Upadł z brzękiem na podłogę, a agent dyszał, trzymając się za nogę zdrową ręką.

– Daj mi telefon, natychmiast.

Zajęło to kilka sekund, ale w końcu mężczyzna przeszukał kieszenie i drżącymi dłońmi wyjął zakrwawiony przedmiot. Jeremiah wziął telefon komórkowy i wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź.

Nie byłam pewna, czy jest już bezpiecznie, ale nie chciałam tu zostawać, więc chwyciłam go za rękę i ostrożnie zrobiłam krok nad leżącym agentem.

– Przykro mi z powodu pana rodziny – szepnęłam, a Jeremiah pogonił mnie w stronę wyjścia.

Zanim wyszliśmy, Jeremiah pochylił się i sprawdził puls starszego agenta, który nadal leżał na ziemi.

– Żyje – powiedział, po czym przeszukał kieszenie mężczyzny, wyjął kluczyki do samochodu i wyciągnął mnie na zewnątrz.

Czułam się dziwnie, siadając na fotelu pasażera po stronie, którą mój umysł uważał za miejsce kierowcy.

– Dokąd jedziemy? – spytałam, kiedy Jeremiah uruchamiał czarną taksówkę.

– Nie wiem, ale tu nie możemy zostać.

Ledwie wyjechaliśmy na drogę, zadzwonił telefon komórkowy w kieszeni Jeremiaha. Spojrzeliśmy na siebie. Odebrał, przełączając aparat na tryb głośnomówiący.

– Status ładunku?

Bez trudu można było rozpoznać głos Marie, ale jej słowa, z jakiegoś powodu,

przyprawiły mnie o dreszcz. Modliłam się, by nie miała z tym nic wspólnego.

– Żyje – warknął Jeremiah. – Ładunek sam sobie radzi.

Nastąpiła cisza, a ja niemal słyszałam, jak kobieta każe ludziom namierzyć telefon.

– Co zrobiliście z moimi ludźmi?

– Pani agent był niebezpieczny, zaatakował nas pierwszy. Powiedział, że ma rodzinę. Chyba wszyscy wiemy, kogo miał na myśli.

– Panie Hamilton, niech pan się zatrzyma tam, gdzie pan jest. Przyjedziemy i wszystko wyjaśnimy…

– Nie. – Odpowiedź Jeremiaha była krótka i słodka. – Pani sposobu już próbowaliśmy, teraz kolej na mój.

– Panie Hamilton, jeżeli będzie pan próbował sprowadzić tu swój oddział i wywoła międzynarodowy incydent…

– On już jest międzynarodowy, pani Gautier. Może zapomniała pani o Dubaju? Jeżeli się czegoś dowiem, niezwłocznie powiadomię pani biuro. Do widzenia.

Wyłączył mikrofon, ale usłyszałam piskliwy głos agentki Interpolu, zanim się rozłączył. Opuścił szybę i wyrzucił telefon przez okno, a potem przyspieszył na wąskiej drodze.

– Musimy znaleźć nowy samochód i telefon.

– Czerwone budki to pewnie telefony publiczne, może w następnym miasteczku taka będzie.

– Co jeszcze wydarzyło się na statku?

Pytanie mnie zaskoczyło. Spojrzałam na niego gniewnie.

– W tej chwili chcesz o tym rozmawiać?

– Tak.

Westchnęłam i wyjrzałam za okno.

– Twój brat uratował mi życie. Dwa razy.

Uniosłam rękę i dotknęłam rany na szyi. Jeszcze się nie zagoiła.

– Raz przed innym handlarzem bronią, który, hm… chciał zaatakować, a potem przed sabotażystą z nożem przy moim gardle.

Milczeliśmy przez chwilę.

– Dlatego się z nim przespałaś? – spytał.

– Nie – odpowiedziałam bez namysłu, ale po chwili się nad tym zastanowiłam. Do tej pory nie chciałam analizować sytuacji, bo czułam się w tym wszystkim zdezorientowana. – Może. Na pewno miało to jakiś wpływ, może nawet bardzo duży – westchnęłam. – Wiem, że mnie porwał i wiem, że są z nim same kłopoty, ale… – Zawiesiłam głos, próbując zrozumieć całą sytuację. – Kiedy odszedłeś, cierpiałam. Potwornie. Moją miłość nazwałeś frazesem i zniknąłeś. Nie wiedziałam, czy wrócisz. Pojawił się Lucas, dał mi wybór, mogłam zostać albo pójść, a kiedy wybrałam ciebie, porwał mnie i wsadził na ten statek.

– Przykro mi.

Zamrugałam. Te słowa w ustach Jeremiaha brzmiały więcej niż dziwnie.

– Z jakiego powodu? – spytałam, nie bardzo wiedząc, co myśleć na temat tego wyznania.

– Nie zadbałem o twoje bezpieczeństwo.

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz? – Zamknęłam oczy i oparłam głowę na fotelu.

– Więc co chciałabyś usłyszeć?

– Co bym chciała… – Jęknęłam, sfrustrowana i założyłam sobie ręce na piersiach. – Chciałabym, żebyś sam na to wpadł.

– Lucy…

– O mało nie zostałam zgwałcona, mało mnie nie zabili! Może ty wiesz, jak sobie radzić w takich sytuacjach, ale ja nie. Potrzebowałam pocieszenia, poczucia bezpieczeństwa, nie wiedziałam, czy ciebie w ogóle obchodzi to, że jestem…

Rozmowa mnie rozzłościła, wydobyła ze mnie emocje, z którymi jeszcze się nie uporałam. Westchnęłam niespokojnie i wyjrzałam przez okno. Samochód kołysał nas lekko na brukowanej drodze.

– Ale winisz mnie za to, co się stało.

– Nie, Jeremiahu, nie winię cię – westchnęłam.

– W takim razie, dlaczego…

– Cholera, nie wiem! – Miałam ochotę rwać sobie włosy z głowy. – Po co w ogóle o tym rozmawiamy? Od samego początku stawiałeś sprawę jasno. Że jestem twoim małym brudnym sekretem, kazałeś mi podpisać umowę.

– Więc jednak twoim zdaniem to moja wina.

– Boże… – Zakryłam usta dłonią. – Po co ja się z tobą kłócę? – Czułam się, jakbym waliła głową w mur.

– Muszę zrozumieć – nalegał. – Jednego dnia mówisz, że mnie kochasz…

– Na co ty się wypiąłeś.

– Lucy, poszedłem się przejechać.

– Powiedziałeś mi „nie”. A potem odszedłeś.

– Wszędzie cię szukałem – wybuchnął, waląc w kierownicę. – Szlag, kiedy wróciłem do tego cholernego domu i zorientowałem się, że cię nie ma, zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby cię odnaleźć. Bez ciebie, ze świadomością, że jesteś w niebezpieczeństwie i że nic nie mogę zrobić, cierpiałem. Nie mogłem oddychać, ledwie mogłem funkcjonować, bo… – Zawiesił głos i zamarł.

– Bo co? – Złość wylała się ze mnie razem z jego krzykiem, jakby jego wybuch stał się moim własnym katharsis. Nie wiedziałam, dlaczego wstrzymuję oddech. – Bo mnie kochasz?

Zamierzałam wypowiedzieć te słowa z sarkazmem, ale wydobył się ze mnie szept. Nie odpowiadał przez długą chwilę. Patrzył prosto przed siebie, za szybę i mocno ściskał kierownicę. W końcu oderwał lewą dłoń i położył na desce rozdzielczej, wnętrzem dłoni do góry, jakby chciał, żebym ją uścisnęła.

– Może.

Wpatrywałam się w niego ogłuszona, z ustami otwartymi z niedowierzania. Nagle wezbrały we mnie emocje, które spotęgowały złość.

– Sukinsynu – wykrztusiłam, waląc go pięścią w ramię, a potem znowu. W tej chwili nie umiałam wyrazić tego, co czuję, chciałam go tylko bić za to, że jest takim… takim… facetem.

Nie drgnął mu ani jeden mięsień, pozwolił mi wyładować frustrację, trzymając rozpostartą dłoń pomiędzy nami. Nie mogłam znieść tego niewzruszonego spokoju, cierpliwości, z jaką tak siedział. W tej chwili miałam ochotę go bić, żeby wymusić uległość, ale założyłam sobie ręce na piersiach i siedziałam, bijąc się z własnymi myślami.

– Sądzisz, że trzymanie się za ręce cokolwiek naprawi? – wymruczałam, wyglądając ze złością przez okno.

– Nie. Ale to dobry początek.

Nie opuściłam rąk z piersi. Cisza się przeciągała. Jeremiah prowadził ze stoickim spokojem, jak zwykle, a ja, w końcu, poirytowana, rozplotłam ręce i energicznie położyłam dłoń w jego dłoni. Nie zwrócił uwagi na moje rozdrażnienie, ale splótł palce z moimi i mocno je ścisnął.

– W tej chwili cię nienawidzę – sapnęłam, bo nie chciałam dać po sobie poznać, jak dobrze się czułam, trzymając go tak za rękę. Dostałam gęsiej skórki, odwróciłam wzrok i wyjrzałam przez okno, na sielski krajobraz, starając się powściągnąć przypływ radości, która szukała ujścia.

Przecież niczego nie powiedział, trzymasz go tylko za rękę. Przestań być takim dzieckiem, myślałam.

Jednak kiedy ścisnął moją dłoń, na moich wargach pojawił się nieskrępowany uśmiech. Zrobiłam wszystko, żeby go nie zobaczył.

Rozdział 14

Tego dnia zmienialiśmy samochód w sumie cztery razy, a ja z każdą kradzieżą czułam się gorzej. Jeremiah prowadził, trzymając się z dala od większych miast i miejsc, w których mogłyby znajdować się kamery, a ja byłam mu wdzięczna za tę paranoję. Jednak wiedziałam, że z powodu oszustwa nie jesteśmy niewiniątkami i nie podobała mi się świadomość, że zachowujemy się jak przestępcy.

Ale bardziej nie podobała mi się perspektywa śmierci.

Dzień upłynął nam na kluczeniu po wiejskich okolicach. Jeremiah zajrzał do paru różnych budek telefonicznych, ale chwilę później znów wyruszaliśmy w drogę. W drugim samochodzie, który sobie przywłaszczyliśmy, było około stu funtów w schowku. Jeremiah wsadził je do kieszeni.

– Powiedz, że w końcu oddamy wszystko tym ludziom.

– W końcu oddamy wszystko tym ludziom.

Uwierzyłam mu.

Jeszcze przed zachodem słońca zaczęłam marzyć o prysznicu i łóżku. Poprzedniej nocy spałam bardzo niewiele i cały czas miałam na sobie to samo ubranie, w którym wyjechałam z Dubaju, więc nie czułam się zbyt seksownie. Kiedy podjechaliśmy do małego hostelu, tym razem bardziej rustykalnego, miałam dosyć.

Jeremiah wysłał mnie, żebym zarezerwowała pokój, kolejny osobliwy z łóżkiem i niczym ponad to, ale tym razem nie zwróciłam na to większej uwagi. Ten pokój miał przynajmniej własną łazienkę i jak tylko Jeremiah znów zniknął, rozebrałam się i wskoczyłam pod prysznic.

Gorącej wody wystarczyło na prawie czterdzieści pięć minut, a potem nagle zrobiła się zimna, a ja rozkoszowałam się każdą minutą. Na koniec czułam się bardziej rześka niż w ciągu całego dnia. Wysuszyłam włosy i owinęłam się ręcznikiem, a następnym zadaniem było pranie ubrania. Rozwiesiłam je do wyschnięcia na metalowych poręczach przy umywalce i prysznicu.

Ledwie wyszłam z łazienki, drzwi pokoju się otworzyły i do środka wszedł Jeremiah. Oboje zamarliśmy i wpatrywaliśmy się w siebie. Miał wygłodniały wzrok, pod wpływem którego brodawki stwardniały mi pod materiałem frotté. Przyglądałam się, jak wchodzi do środka i powoli zamyka za sobą drzwi. Na odgłos delikatnego kliknięcia zamka poczułam napięcie.

Cofnęłam się w stronę toaletki, kiedy podszedł bliżej, pochylając się nade mną bez dotykania. Moja dłoń ścisnęła frotté na piersiach, a ja gorączkowo szukałam jakichś słów.

– Chcesz rozmawiać teraz? – spytałam bez tchu.

– Pieprzyć rozmowy.

Oddech uwiązł mi w gardle. Duża dłoń przykryła moją, zsuwając ją delikatnie z ręcznika. Przełknęłam z trudem ślinę, a mięśnie brzucha rozedrgały się, kiedy jego szorstka skóra musnęła moją pierś. Jeremiah powoli, jakby odwijał prezent, pociągnął za supeł nad jedną piersią, a potem rozchylił brzegi ręcznika jakby otwierał karton.

Zadrżałam, kiedy zimne powietrze dotknęło mojej wilgotnej skóry, ale nie spuszczałam z niego wzroku. Wiele wysiłku kosztowało mnie to, żeby się nie ruszyć, nie zakryć, nie uciec do łazienki i nie zamknąć za sobą drzwi, Wiedziałam, że nie powinnam dopuścić do zbliżenia.

Ale, Boże, pragnęłam tego każdą cząsteczką mojej istoty.

Jego dłonie przesunęły się po moich piersiach, wrażliwe brodawki nabrzmiały jeszcze bardziej pod jego dotykiem. Nie zatrzymał się – jego dłonie powędrowały w dół bokami, a on zgiął kolano i się pochylił. Te piękne wargi znalazły się kilka centymetrów od moich, zadarłam głowę, a jego dłonie objęły mnie za pośladki.

Pisnęłam, zaskoczona, kiedy mnie podniósł, zarzuciłam mu ręce na szyję, żeby nie polecieć do tyłu. Zielone oczy wpatrywały się we mnie, a kiedy objęłam go nogami w pasie, utkwił wzrok w moich piersiach.

– Myślałem o tym cały dzień – wymruczał, a potem pochylił głowę i chwycił zębami jedną brodawkę.

Odchyliłam głowę do tyłu. Moje ciało drżało, a ja stłumiłam krzyk. Wbijając mi palce w pośladki, ssał moją pierś, trącając językiem twardy pączek. Przesunął się do drugiej, a ja przywarłam do jego ust, zanurzając palce w jego gęstych włosach.

– Jeremiah – sapnęłam, a przez jego ciało przebiegł dreszcz.

Cały czas trzymając mnie w objęciach, powędrował palcami do moich pośladków, rozchylił je i przesunął się niżej. Zdławiony krzyk wydobył się z moich ust, kiedy odnalazł mój najczulszy punkt i szorstkimi palcami błądził po jedwabistych zakamarkach. Jego kciuk przesunął się do tyłu i zaczął masować inną dziurkę, którą uwielbiał, zapowiadając to, co zapewne miało nadejść.

Cofnął się, odwrócił i ostrożnie posadził mnie na łóżku. Wypuściłam go i położyłam się na falbaniastych poduszkach. Nie pościeliliśmy jeszcze łóżka, więc leżałam na pikowanej narzucie, i chyba tego właśnie chciał Jeremiah.

– Chwyć się zagłówka obiema rękami – powiedział. – I nie puszczaj, dopóki ci nie pozwolę.

Jego dłonie ugniatały mój wzgórek łonowy, a ja zrobiłam, co kazał.

– Jeżeli puścisz – wymruczał – będę musiał ci dać klapsa. Kiwnij, że zrozumiałaś.

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową, a on uklęknął przy łóżku.

– Tęskniłem za tobą – powiedział łagodnym tonem, błądząc palcami po moim brzuchu i biodrach. – Nie będziesz się ruszać i nie będziesz wydawać odgłosów. Jasne?

Zagryzłam wargi i znów skinęłam. Zacisnęłam powieki, a jego dłoń od razu zanurzyła się między moimi nogami. Całe moje ciało się wygięło, kiedy przesunął palec na moją małą perełkę, a ja powstrzymywałam się, żeby nie reagować na jego dotyk. Grzbietem drugiej dłoni gładził mój brzuch i wzgórek łonowy, nie dając mi chwili wytchnienia. Palec wsunął się we mnie, ledwie dotykając skóry, a ja zaparłam się piętami na łóżku

i uniosłam się, żeby go przyjąć.

Niemal natychmiast druga jego dłoń wylądowała na mojej pupie, dając mi mocnego klapsa. Skrzywiłam się i opadłam z powrotem na łóżko, z trudem przełykając ślinę, a jego wprawne dłonie rozpoczęły wszystko od nowa.

Jeżeli miała to być kara, była czystą, rozkoszną torturą. Ściskałam zagłówek z całych sił. Bałam się, że wygnę albo połamię metalowe pręty, ale solidnie się trzymały. Za każdym razem, kiedy wydobywałam z siebie odgłos, dostawałam klapsa w pupę, aż skóra zaczęła mnie piec. Jednak powstrzymywanie się, zmuszanie się, żeby leżeć i nie reagować, jeszcze bardziej potęgowało doznania wywołane każdym dotykiem, każdą pieszczotą.

Zanim zdjął dłonie z mojego ciała, cała byłam rozedrgana i tak rozpalona, że czułam niemal ból. Jeremiah wstał i dotknął paska.

– Połóż się na brzuchu na krawędzi łóżka.

Odczuwałam przyjemność, słysząc, jak ten spokojny, władczy głos drży. Zrobiłam, co kazał. Poszukał czegoś, a ja zerknęłam i zobaczyłam papierową torebkę w jego dłoniach.

– Patrz przed siebie.

Kiedy się odwróciłam i przewróciłam oczami, znowu uderzył mnie w pupę.

– Nie przewracaj oczami.

Nie mógł tego widzieć.

– Sadysta – wymruczałam i chociaż spodziewałam się kolejnego klapsa, podskoczyłam.

– Może. – W jego głosie pojawiło się zadowolenie.

Po chwili znów chwycił mnie za pośladki i rozchylił je. Wzięłam głęboki oddech, kiedy chłodne powietrze dotknęło gładkiego ciała i zacisnęłam dłonie na kocu. Przesunął kciukami po zagłębieniu między pośladkami, masując tylną dziurkę. Skóra była miękka po prysznicu, ale pierścień mięśni był twardy jak deska.

Pochylił się nade mną.

– Od tyłu wezmę cię później – wyszeptał mi do ucha. – Najpierw muszę usłyszeć, jak krzyczysz.

Oddychałam nierówno, kiedy się odsunął, a potem poczułam, że klęczy przy łóżku. Ledwie zdążyłam wtulić twarz w pościel i ścisnęłam mocno narzutę, poczułam na sobie wargi Jeremiaha. Wodził językiem po zakamarkach mojego ciała, a potem rozpoczął zmysłowy atak na wilgotną dziurkę.

Tym razem nie powstrzymywał moich jęków, a ja mogłam mieć tylko nadzieję, że mamy wyrozumiałych sąsiadów. Łóżko tłumiło większość, ale Jeremiah nie był usatysfakcjonowany, dopóki nie zamienił mnie w drżącą, bezwładną masę. Kiedy się wycofał, byłam wrakiem, mamrotałam błagania w narzutę.

– Co mówiłaś?

– Proszę… muszę… – Zamknęłam oczy, kiedy coś grubego i sztywnego wdarło mi się między nogi. Nie potrzebowałam dodatkowego nawilżenia, wsunął się we mnie, a moje drżące ścianki rozciągnęły się na przyjęcie jego męskości. Sapnęłam w falbaniastą poduszkę i uniosłam biodra, przygotowując się na kolejne pchnięcie.

– Boże, jak mi w tobie dobrze – wycedził, poruszając biodrami i zanurzając się we

mnie na nowo. Odrzuciłam głowę do tyłu i krzyknęłam, a Jeremiah mięsistą dłonią chwycił mnie za mokre włosy. Nie ciągnął mocno, trzymał mnie tylko, kiedy zanurzał się we mnie, ocierając się i przesuwając przez wszystkie odpowiednie miejsca.

Orgazm, którego mi zakazano, wypłynął na powierzchnię, ale przez długą, męczącą chwilę pozostawał w zawieszeniu. Prawie krzycząc z pragnienia, poruszałam biodrami w rytmie pchnięć Jeremiaha, ale dopiero kiedy drasnął mnie zębami w ramię i powędrował nimi po kręgosłupie na sam środek pleców, dotarłam na szczyt. Falbaniasta tkanina pochłonęła mój jęk, kiedy eksplodowałam, i poczułam, że on również drży za mną.

Jeremiah opadł na mnie, ciężko dysząc. Pocałował mnie w ucho, wargami bawiąc się moją skórą, a potem wysunął się ze mnie. Opadłam na łóżko i przyglądałam się, jak doprowadza się do porządku. Uniosłam lekko brwi, za bardzo zmęczona, żeby zrobić coś więcej.

– Ty też masz prezerwatywy?

– Na wszelki wypadek. – Puścił do mnie oko.

Ten beztroski gest mnie zaskoczył. Z rozbawieniem obserwowałam jego poczynania.

– Tobie to sprawia przyjemność, co? Niebezpieczeństwo bez konieczności zajmowania się rodzinnym interesem.

Jeremiah nie odpowiedział natychmiast, ale ja już znałam odpowiedź. Opanowany mężczyzna, jakiego poznałam, dźwigał na plecach odpowiedzialność za rodzinny biznes. Znałam tę historię: usprawnienia ojca i jego śmierć zabrały jedyną osobę, na której życiu zależało temu szorstkiemu mężczyźnie i zmusiło go do wejścia w rolę, której nie chciał. Jednak dopiero teraz zaczęłam wszystko lepiej rozumieć. Przekrzywiłam głowę, żeby mu się przyjrzeć.

– Przypominasz brata.

Od razu zorientowałam się, że niepotrzebnie to powiedziałam, bo zesztywniał. Za wcześnie na porównania, zauważyłam w myślach. Ale skoro się powiedziało…

– Słuchaj – odezwałam się, siadając w poduszkach. – Rozumiem, że masz ciężkie życie. Nie znam większości tego, co się wydarzyło, ale to, co zobaczyłam, było wystarczająco porąbane. Ale gdybyś miał szansę robić to, co chcesz, nadal byłbyś prezesem Hamilton Industries?

– Nie. – Odpowiedź padła natychmiast i była wymowna.

– Więc co tam jeszcze robisz?

Twarz Jeremiaha znieruchomiała.

– Muszę tam być, bo inaczej wszystko zostanie zlikwidowane. Tak to ustawił ojciec: jeżeli odejdę, wszystko się rozwali.

– Więc niech zostanie zlikwidowane. Albo znajdź sobowtóra – prychnęłam. – Szkoda, że Lucas jest ściganym przestępcą, może on by to przejął.

– To nie takie proste.

– Pewnie, że nie. Ale to zawsze jakaś możliwość. – Owinęłam się narzutą i przesunęłam, aż znalazłam się na brzegu łóżka. Pokój był na tyle mały, że wystarczyło, żebym wyciągnęła rękę, żeby musnąć jego dłoń. – Tak bardzo wczuwasz się w rolę bohatera, jakby jedynym celem twojego życia było ratowanie ludzi. Czasami musisz

odpuścić.

Ktoś zapukał do drzwi.

Zamarłam z narzutą przy piersiach. Nie byłam w stanie uciec, nie było mowy, żebym zdążyła się zebrać do ucieczki, gdyby ktoś wtargnął do środka. Jeremiah położył palec na ustach i przeszedł przez pokój na palcach i wyjrzał przez dziurkę od klucza, a potem uchylił drzwi.

– Nikt cię nie śledził?

– Nawet gdyby, zgubiłem ich.

Znałam ten głos. Jeremiah otworzył szeroko drzwi i wpuścił mężczyznę do środka. Chwyciłam pościel, żeby się przykryć, kiedy do środka wszedł Ethan, dawny szef ochrony Jeremiaha. Przystanął, kiedy mnie zobaczył, a ja poczułam, że się czerwienię. Odwrócił wzrok i skierował go na Jeremiaha.

– Dziękuję, że przyjechałeś. Ciężko było dostać się na wieś?

Ethan pokręcił głową.

– Miałem już wcześniej kupiony bilet na samolot, więc nie wzbudziłem podejrzeń. Mam rozmowę w sprawie pracy na stanowisko konsultanta ochrony za Londynem.

Pomiędzy mężczyznami w niezręcznej ciszy coś się wydarzyło. Ethan był z Jeremiahem w rangersach, ale jego obecność wywołała we mnie nerwowość. Kiedy ostatnio miałam z nim do czynienia, przekazał mnie płatnemu zabójcy. Usprawiedliwiało go to, że zabójca zamienił mnie na żonę Ethana, Celeste, ale nie byłam w stanie mu tego zapomnieć. Po tej akcji Jeremiah zwolnił dawnego kumpla, a ja nie bardzo wiedziałam, jak wyglądało legalne postępowanie w tej sprawie, więc byłam mocno zaskoczona jego widokiem.

– Nie dzwoniłbym do ciebie, gdybym miał wybór – powiedział Jeremiah oschłym tonem.

– Przepraszam – powtórzył Ethan. – Ale jestem tu i chcę ci pomóc.

– Co z Celeste?

– Nadal jest zła, ale próbujemy wszystko naprawić.

Jeremiah skinął głową i odwrócił się do mnie.

– Prześpij się, wracam za kilka minut.

Już miałam mu powiedzieć, że zasługuję na to, żeby wiedzieć, co się dzieje, ale przez to, że nie byliśmy sami, nie odważyłam się otworzyć ust. Ethan spojrzał na mnie, unosząc brew, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił. Wiedziałam, że dłużej nie da się ukrywać mojego związku z Jeremiahem. Oficjalnie byłam asystentką dyrektora, ale na gruncie prywatnym nie musiałam odgrywać tej roli. Jakoś, biorąc pod uwagę, jak uważny musiał być Ethan, wątpiłam, że kłamstwo umknęło jego uwadze, ale teraz wszystko było jawne.

Myślałam, że z powodu wiszącego nad nami niebezpieczeństwa nie będę mogła zasnąć. Jednak jak tylko przyłożyłam głowę do poduszki, moje ciało wtopiło się w łóżko i w jednej chwili zasnęłam.

Najwyraźniej przestępcze życie na brytyjskiej wsi dobrze mi robiło.

Nie obudziłam się, kiedy Jeremiah wrócił do pokoju sam, nie poruszyłam się, kiedy położył się, nagi, do łóżka obok mnie. Jednak jakaś mała część mnie musiała być tego

świadoma, bo moje sny zrobiły się zmysłowe. Nie byłam pewna, jak długo byłam zawieszona w tej mgle pomiędzy snem a jawą, ale obudziłam się z jękiem, kiedy coś na mnie napierało.

Pod głową miałam rękę Jeremiaha, czułam jego zapach wokół mnie. Przygniótł mnie ciężarem swojego ciała, przyciskając mój brzuch do zmiętej pościeli. Zębami chwytał płatek mojego ucha, kiedy główka jego członka wycofywała się, a potem znów napierała na zakazane wejście.

– Boże, jesteś taka ciasna.

Ton jego głosu sprawił, że uśmiechnęłam się w poduszkę. Wcześniej, kiedy spałam, obficie wtarł żel nawilżający w siebie i we mnie, i zagłębiał się we mnie coraz bardziej z rozkosznym spokojem. Uniosłam biodra, w milczeniu ułatwiając mu wejście, a on na znak wdzięczności pocałował mnie w kark. Nie było gorączkowych ruchów, żeby skończyć, nie trzeba mi było niczego poza kontaktem. Jego ruchy były niespieszne, oddech ciężki. Był podniecony, a ta świadomość doprowadzała mnie do tego samego stanu.

– Kocham tak cię mieć – wymruczał mi do ucha, kręcąc biodrami i wciskając się we mnie. – Pode mną, moją, kiedy mogę robić z tobą to, co lubię.

„Kocham”. Po raz pierwszy usłyszałam w jego ustach takie słowa. Jakaś cząstka mnie zarejestrowała ich znaczenie, ale odsunęłam je, żeby zastanowić się nad nimi później, zbyt zmęczona i rozproszona w tej chwili, żeby cokolwiek analizować.

– Co tylko chcesz – wyszeptałam w odpowiedzi i westchnęłam, kiedy jego dłoń wsunęła się pode mnie i ujęła moją pierś, mocno pocierając kciukiem brodawkę.

– Teraz właśnie mam to, czego chcę.

Przepełniła mnie radość, odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć. W ciemności widziałam tylko blask jego oczu.

– Kocham cię.

Nie odpowiedział, a ja niczego nie oczekiwałam. Ale tempo jego pchnięć zmieniło się, stały się silniejsze, a oddech urywany. Wtuliłam twarz w poduszkę, rozkoszując się tym, że daję mu rozkosz. Z moich ust wydobywały się ciche jęki, kiedy czułam, że zbliża się do szczytu.

– Kocham cię, Jeremiahu Hamiltonie – wyszeptałam w poduszkę, kiedy doszedł nade mną i poczułam na plecach skurcze mięśni jego brzucha. Wyrwało mi się ostatnie senne westchnienie, a potem poczułam, jak się wycofuje i kładzie obok mnie. Przytulił mnie mocno do siebie i nosem musnął w szyję.

Leżeliśmy tak przez kilka chwil, aż poczułam, że kończyny znów robią mi się ciężkie.

– Muszę się wytrzeć – powiedział łagodnie, całując mnie w policzek.

– Następna prezerwatywa?

– Tak jest łatwiej. Śpij.

Moja świadomość przez cały czas pogrążona była w półśnie. Jeremiah otulił mnie kocem i wstał, a ja wtuliłam się w ciepły kokon.

Pamiętam jeszcze obejmujące mnie ramiona i wargi, szepczące mi coś do ucha niedługo potem, ale byłam zbyt zaspana, żeby pamiętać wypowiedziane słowa.

Było jeszcze ciemno, kiedy znów rozległo się pukanie do drzwi. Obudziliśmy się od

razu i Jeremiah zakradł się bezszelestnie do drzwi, a ja czekałam w łóżku. W ciemności trudno było cokolwiek dojrzeć, co dodatkowo spotęgowało mój niepokój.

Po kilku sekundach pukanie rozległo się na nowo, trzy delikatne uderzenia, a po nich drapanie. Jeremiah przykucnął i uchylił drzwi.

– Znaleźliśmy coś.

Rozdział 15

Niewielu ludzi w życiu wzbudziło moją antypatię od pierwszego wejrzenia, ale ten mały, nienawistny człowieczek stojący po drugiej stronie pokoju rozzłościł mnie, jak tylko chwycił mnie za tyłek.

Myślałam, że Jeremiah urwie mu głowę, ale Ethan wkroczył pomiędzy niego a człowieczka.

– Spokojnie. Darujmy sobie bójki, dopóki nie zdobędziemy informacji.

Informator roześmiał się odrażająco i przesunął się za bar.

– Niezłą laskę tu masz, chłopie. – Uniósł kilka razy brwi, patrząc w moją stronę. – Chcesz się zamienić na prawdziwego faceta?

Na dźwięk słów mężczyzny dostałam gęsiej skórki. Przypominał mi figurki trolli, którymi matka dekorowała biuro, kiedy byłam dzieckiem. Uszy i nos miał przerośnięte do granic groteski, przez co jego malutkie oczka wydawały się jeszcze mniejsze. Uśmieszek nie schodził mu z twarzy, jakby był pewien, że nikt nie będzie z nim zadzierał i nie wahał się tego wykorzystać.

Dwóch rosłych ochroniarzy stanęło obok nas, a odrażający człowieczek nalał sobie drinka. Zerknęłam na nich, a potem na Jeremiaha, który zdążył odzyskać panowanie nad sobą.

– Grzebiemy w rynsztoku, co? – wymruczał na tyle cicho, że usłyszał go tylko Ethan.

– Może nam pomóc – odpowiedział Ethan. – Ronny to kanalia, ale dobrze ustawiona.

– Ej, słyszałem!

– Bo miałeś słyszeć, dupku – wymruczał Ethan, spoglądając groźnie na człowieczka. Ochroniarze poruszyli się, jakby czekali na rozkaz, ale zostali uspokojeni przez szefa skinieniem dłoni. – Jeremiah, to jest Ronny Fitch. Twierdzi, że ma informacje na temat Alexandra Rusha.

Jeremiah był nieprzekonany, ale zdołał ukryć pogardę.

– Powiedz nam, co wiesz.

– O, nie, nie tak to działa. – Ronny pomachał do nas drinkiem, uśmiechając się promiennie. – Najpierw omówimy kwestię zapłaty.

– Ile?

– Milion.

– Zgoda.

Brwi Ronny’ego uniosły się.

– Mam na myśli gotówkę, na stole, zanim przekażę informację. A cena właśnie podskoczyła do dziesięciu milionów, bo najwyraźniej przyszedłeś nieprzygotowany.

Jeremiah warknął, a ja położyłam mu dłoń na ramieniu. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta, ale Ronny nie zwracał na to uwagi – nalał sobie drugiego drinka i wypił go jednym haustem. Pub, w którym się spotkaliśmy, nie był jeszcze otwarty, wywieszka informowała, że do pory obiadowej mamy jeszcze trzy godziny, co oznaczało brak świadków. Towarzyszący nam strażnicy byli postawniejsi niż Ethan i Jeremiah razem wzięci i widać było, że są wyszkoleni w walce.

Groźny wzrok Jeremiaha utkwiony był w niskim mężczyźnie za barem.

– Dam ci twoje pieniądze, ale najpierw chcę informacji.

– Oho, tak sądzisz? – Sięgnął pod bar i wszyscy czekaliśmy w napięciu, dopóki nie wyjął gazety. Przekartkował strony, zwilżając palec śliną, żeby przewrócić kartkę, a potem złożył ją z powrotem i położył na blacie. – Przeczytaj i płacz, chłopie.

Jeremiah zrobił krok naprzód i ostrożnie wziął gazetę. Zerknęłam mu przez ramię i przeczytałam nagłówek:

– Milioner MIA, aktywa zablokowane z powodu dochodzenia.

Spojrzałam na Etana, potem na Jeremiaha. Był zajęty czytaniem, ale sądząc po tym, że coraz bardziej marszczył brwi, wiedziałam, że nie jest to nic dobrego. Gryzłam wewnętrzną stronę policzka, nagle zdenerwowana, ale starałam się tego nie okazywać.

– Gówno masz – skwitował Ronny, unosząc szklankę. – A skoro nie możesz mi zapłacić, interes skończony.

– Myślałem, że o tym wiesz – wymruczał Ethan, kiedy Jeremiah gniótł gazetę. – Wymyślimy coś innego.

– Naprawdę myślisz, że ma informacje? – spytał Jeremiah szeptem.

Ethan spoglądał to na zadowolonego z siebie dupka za barem, to na Jeremiaha.

– To chyba nasza jedyna szansa.

– Co z tobą, durniu, jesteś głuchy? Powiedziałem „spierdalaj”!

Jeden z postawnych ochroniarzy wyszedł do przodu i popełnił błąd – chwycił Jeremiaha za rękę. Jeremiah wkroczył do akcji – obrócił się i pchnął ochroniarza na bar. Drugi ochroniarz rzucił się na Jeremiaha, ale na drodze stanął mu Ethan i chwycił go, a ja odskoczyłam z pola walki. Krzesła i stoły się przewracały, kiedy mężczyźni się bili, a ja odsunęłam się jeszcze dalej, pod drzwi.

Jeremiahowi udało się powalić swojego napastnika na ziemię, a Ethan z mężczyzną, z którym się szamotał, upadli na podłogę. Skrzywiłam się, słysząc odgłos uderzenia, ale głośny trzask łamanej kości pobudził mnie. Ethan podtrzymywał lewą rękę tak, że nie wyglądało to dobrze, jednak nogami w dalszym ciągu obejmował napastnika w pasie, a sprawną ręką osłaniał się przed uderzeniami. Chwyciłam najbliższe krzesło i włączyłam się do walki – walnęłam nim w mężczyznę nad Ethanem.

Krzesło ledwie drasnęło krępego mężczyznę, który rzucił się na mnie, ale rozproszyłam go na tyle, że Ethan zdobył przewagę. Mimo urazu udało mu się posłać kilka ciosów, ale ochroniarz złapał Ethana za chorą rękę. Były rangers warknął, a jego ciało wygięło się w bólu, aż w końcu doskoczył do nich Jeremiah i odciągnął postawnego ochroniarza od przyjaciela.

Krępy mężczyzna natychmiast skupił uwagę na nowym celu i zamachnął się prawym sierpowym, ale Jeremiah wkroczył do akcji i zaczął okładać mężczyznę po uszach.

Zwinnym kopniakiem w kolano i podbiciem stopy powalił go na najbliższy stół, a potem na podłogę. Ethan objął wielkiego mężczyznę za kark i dusząc go, przyszpilił do podłogi. Jeremiah, nie tracąc czasu, doskoczył do baru.

Ronny najwyraźniej zdał sobie sprawę z tego, że jest bezbronny, schował się za wąskim barem. Uskoczył na bok, w stronę tylnego wyjścia, ale Jeremiah przeskoczył przez bar i chwycił Ronny'ego za klapy brązowej marynarki.

– Daj spokój, chłopie, nie chciałem…

Jeremiah przygwoździł go do blatu. Ronny zawył, a głupi uśmieszek na dobre znikł mu z twarzy. Chwycił zakrwawiony nos, szeroko otwierając pełne bólu oczy.

– Teraz dasz mi tę informację za darmo? – spytał Jeremiah, pochylając się tuż nad przerażoną twarzą Ronny'ego. – Chłopie?

– Dlaczego mam wrażenie, że już to kiedyś widziałem?

Pod adresem, który podał nam Ronny po lekkiej perswazji ze strony Jeremiaha, stała samotna chata na środku pustkowia. Oddaliliśmy się znacznie od Londynu i znaleźliśmy na zupełnej wsi. Dom, o którym mowa, znajdował się na końcu długiej krętej drogi, z której było go widać w całej okazałości. W okolicy nie było drzew, ale trawa była miejscami na tyle wysoka, że można było ukryć w niej samochód.

– Skąd wiemy, że to nie pułapka? – wymruczałam.

– To na pewno pułapka.

Cóż, dzięki za pociechę.

– Więc po co tam idziemy?

– Bo w żaden inny sposób nie przekonam się, czy to jest właśnie to miejsce. I nie żadne „my", do środka wejdę sam.

– Akurat. – Głos Ethana był cichy, ale stanowczy. – Mowy nie ma, żebym cię tam puścił samego.

Mój wzrok padł na zabandażowaną rękę Ethana i zaczęłam się nieco cynicznie zastanawiać, w jaki niby sposób mógłby nam pomóc. Znalazłam w pubie apteczkę pierwszej pomocy i udało mi się unieruchomić rękę Ethana, ale powinien się zgłosić do szpitala, żeby ktoś fachowo się tym zajął. Jednak on nie miał zamiaru odpuścić i przejawiał wyraźną ochotę do pakowania się w niebezpieczeństwo, podobnie jak Jeremiah.

– Chcę, żebyś zabrał Lucy w bezpieczne miejsce.

Jego słowa postawiły na baczność łysego mężczyznę.

– Chcesz, żebym jej pilnował po tym, co zrobiłem ostatnio?

Jeremiah spojrzał dawnemu kompanowi z oddziału i dowódcy ochrony prosto w oczy.

– Czy jest coś, o czym powinienem się dowiedzieć w tej chwili, przez co nie mógłbyś tego wykonać?

– Nie. – Ethan zerknął na swoją rękę, a potem podniósł wzrok.

– Jesteś szantażowany przez nasz cel albo jesteś z nim w jakiejkolwiek zmowie?

– Nie.

W oczach Jeremiaha widać było walkę, ale w końcu położył dłoń Etanowi na ramieniu.

– Zrób to jeszcze raz, a cię zabiję.

– Niczego innego bym się nie spodziewał. – Ethan zachichotał obok mnie.

Odetchnęłam, zrezygnowana. Mężczyźni.

– To wszystko jest bardzo wzruszające, ale nie zostawię Jeremiaha.

– Owszem, zostawisz.

– Nie, nie zostawię. – Przewróciłam oczami. – Słuchaj – powiedziałam pośpiesznie, żeby nie zdążył wyskoczyć ze swoją logiką. – Ja jestem takim samym celem jak wy, jeżeli to przerażające spotkanie na lotnisku miało jakieś znaczenie, to właśnie takie, że w tej chwili ja też jestem częścią tego wszystkiego. Z wami jestem bezpieczniejsza niż sama.

– Żeby upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu?

– A co, wolałbyś, żebym zginęła w samochodzie pułapce, kiedy ty będziesz przeszukiwał straszną chatę?

To go na chwilę uciszyło, i widziałam, że mózg pracuje mu na najwyższych obrotach. Jeżeli czegokolwiek nauczyłam się przy Jeremiahu, to właśnie cierpliwości, ale ten stan był w tej chwili ciężki do osiągnięcia. Ujęłam jego dłoń.

– Po co w to wciągać Ethana? – ciągnęłam, próbując dojść do sedna. – W dalszym ciągu próbuje się pogodzić z Celeste i, o ile wiemy, władze nie podejrzewają, że ma z tym wszystkim jakiś związek. Chcesz, żeby on albo jego żona stali się celem Alexandra?

Zauważyłam, że Ethan obok mnie się wierci.

– Jestem twoim dłużnikiem – powiedział ściszonym głosem, a słowa bez wątpienia skierowane były do Jeremiaha.

– Nie aż takim. – Jeremiah z poważną miną wskazał usztywnioną rękę Ethana. – Musisz się tym szybko zająć.

– Bywało gorzej, dobrze wiesz.

– Owszem – przyznał Jeremiah. Skinął głową w stronę chaty. – Nie wiem, co to jest, ale musimy to sprawdzić.

Ethan spojrzał Jeremiahowi w oczy.

– Nie mogę tam cię puścić samego.

– Wiem, ale muszę to zrobić sam. Na razie, Ethan.

Dłonie łysego mężczyzny zacisnęły się w pięści, a on spojrzał gniewnie na chatę i westchnął.

– Jak umrzesz, nigdy ci nie wybaczę.

– Ja ci wybaczę, o ile to ma jakieś znaczenie.

Ethanowi częściowo spadł ciężar z serca.

– Tak – wymruczał. – W pewnym sensie ma. – Spojrzał na mnie, a potem znów na Jeremiaha. – Uważajcie na siebie. Mam zostawić samochód?

Jeremiah pokręcił głową. Patrzyliśmy, jak Ethan wsiada do samochodu i odjeżdża.

– Samochód by się przydał – powiedziałam tęsknie, niezbyt zachwycona perspektywą długiego spaceru.

– Samochód zobaczyłby każdy w tym domu. Całkiem możliwe, że i tak nas zobaczyli.

Wpatrywałam się w mały domek.

– Więc co robimy? Idziemy tam? – spytałam.

– Niezupełnie. Ty tu zostaniesz, a ja pójdę go sprawdzić.

– Na pewno. – Spojrzałam na niego gniewnie.

Jeremiah przyjrzał mi się bacznie.

– Przeszłaś szkolenie, jak skradać się niepostrzeżenie na otwartej przestrzeni jak ta?

– No, nie, ale… Co my w ogóle tu robimy? Skoro wiesz, że to pułapka, po co się w nią pakujesz?

– Jeżeli będziemy uciekać, dopadnie nas, jeżeli będziemy krok przed nim, nawet nie będziemy wiedzieć, kiedy zginiemy. Jeżeli zagramy z nim w tę jego grę, istnieje cień szansy, że powinie mu się noga i nadarzy się okazja, żeby go załatwić.

– To najgłupsza… – Jęknęłam głośno. Nie chciałam zostać sama, ale nie chciałam też iść do tej chaty. – Co mam robić, jeżeli pojawi się ktoś na drodze? – spytałam z ironią. – Chować się w trawie? A może udawać kamień i mieć nadzieję, że ten ktoś się nie kapnie?

Jeremiah przypatrywał mi się przez chwilę, a potem niespodziewanie wziął mnie w ramiona.

– Wszystko będzie dobrze.

Dopóki nie poczułam wokół siebie jego ramion, nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo się boję. Wszystko się skumulowało – wcześniejsza bójka, ucieczka, ukrywanie się, kradzieże po to, żeby dostać się tu, gdzie byliśmy. Dość dobrze się trzymałam, ale tam, na tej angielskiej drodze niczego bardziej nie chciałam niż tego, żeby ten koszmar się skończył i żebym mogła się porządnie wypłakać. Bezpieczeństwo w jego ramionach było iluzją, nie mogłam tego znieść.

Nie. Nie rozkleję się tutaj.

Oddychając niepewnie, wysunęłam się z ramion Jeremiaha. Nie chciałam tego przyznać, ale miał rację – to zadanie nie było dla mnie.

– Dobrze – powiedziałam sucho. – Zostanę tu i postaram się być niewidoczna. – Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić, na wzgórzu nie było drzew, ale to chyba normalne.

– Zaraz wracam… – Pocałował mnie w czoło.

Nagle zza rogu wyjechał samochód. Przestraszyłam się. Jeremiah osłonił mnie sobą, ale z przeciwnej strony nadjechał inny i zatrzymał się tuż przy nas. Z samochodów wysiadło kilku mężczyzn i jedna kobieta.

– Stać!

Staliśmy nieruchomo i patrzyliśmy na kolejne samochody, które nas otaczały. Podeszli do nas ostrożnie, z wyciągniętą bronią. Jeremiah powoli położył sobie ręce na głowie, a ja poszłam w jego ślady i zrobiłam to samo.

Najpierw skuli Jeremiaha, upewniając się, że jest posłuszny i całkowicie obezwładniony, a potem zajęli się mną. Kajdanki wpijały mi się w nadgarstki. Skrzywiłam się, kiedy podnieśli mi ręce i pchnęli na bok karoserii jednego z samochodów. Drzwi naprzeciw nas się otworzyły i z samochodu wysiadła znajoma ciemnowłosa agentka.

– Mówiłam panu, panie Hamilton, że pana znajdziemy.

– Pani Gautier, musimy…

– Nie chcę tego słuchać, panie Hamilton. – Odwróciła się do agentów za nami. – Wsadźcie ich do samochodu i dajcie znać Feliksowi, że jedziemy.

Wyglądało na to, że los jednak chciał, żeby znalazła się w tym domu. Okazało się, że nie jest ani tak staroświecki, ani tak straszny, jak myślałam.

Agenci krzątali się po nowoczesnym wnętrzu – dom był za mały na tyle osób, ale nikt się tym nie przejmował. Jeremiah i ja, cały czas w kajdankach, zostaliśmy posadzeni na kanapie i zostawieni samym sobie. Milczeliśmy, żeby nie zwracać na siebie uwagi, ale przed Marie nie było ucieczki, kiedy w końcu się nami zajęła.

– Robi pan zamieszanie wszędzie, gdzie się pan pojawi, panie Hamilton? Wie pan, co znaleźliśmy w ostatnim miejscu pana pobytu? Jednego agenta nieprzytomnego, drugi połknął kulę z własnej broni.

Przełknęłam z trudem ślinę, słysząc tę informację. Przypomniałam sobie strach w oczach agenta, kiedy wspomniał o rodzinie. Marie spacerowała przed nami, stukając niskimi obcasami w drewnianą podłogę.

– Musimy jeszcze znaleźć jego najbliższą rodzinę, żeby poinformować ich o jego śmierci – dodała, wyraźnie podenerwowana.

Przebiegł mi po plecach lodowaty dreszcz i zaczęłam się trząść. Jeremiah pochylił się i trącił mnie w ramię, żeby dać mi znać, że jest przy mnie.

– Kiedy wy włóczyliście się po wsiach, uskuteczniając te wasze gierki, my szukaliśmy wszędzie szaleńca, zanim znów zaatakuje.

– Jego zemsta skierowana jest na rodzinę Hamiltonów.

– Może tak się panu wydaje, ale z tego, co wiem, nikomu z was na razie nic się nie stało. – Zacisnęła pięści i przystanęła, spoglądając na nas gniewnie. – Za to mam tu jednego martwego agenta i paru innych w Dubaju. Kto wie, ilu jeszcze niewinnych ludzi zabije, zanim w końcu dopadnie swoje domniemane „cele".

– Nie proszę o szczególne traktowanie. – Jeremiah usiłował wstać, ale agenci za nami położyli mu ręce na ramionach i pchnęli z powrotem na kanapę. – Niech pani posłucha, wiemy, że ściga nas, musimy go tylko rozgryźć.

Machnęła dłonią.

– Nieważne. Jak znaleźliście to miejsce? Kto wam kazał tu szukać? – Jeremiah zawahał się, a Marie zaatakowała jak rekin. – Ktoś wam przekazał informację, powiedzcie mi, kto.

– Powiedziano nam, że tu znajdziemy Alexandra.

Marie zamrugała, wyraźnie zdezorientowana.

– Podano wam współrzędne? Ale dlaczego?…

– O, mój młodszy braciszek przyszedł mnie wybawić od nudy mojej obecnej egzystencji.

Odwróciłam się i zobaczyłam promieniejącego Lucasa, który wyglądał na oswojonego z sytuacją.

Dezorientacja na twarzy Jeremiaha szybko zmieniła się w irytację, kiedy Lucas wskoczył do pokoju. Stanął przy Marie i, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi, wyciągnął ręce.

– Witajcie w piekle!

– Nie powinieneś tak spacerować, Loki. – Francuzka zagryzła wargi.

– To właśnie – oznajmił Lucas z wymuszonym uśmiechem – …muszę znosić każdej minuty każdego dnia. Serio, świetna lokalizacja, beznadziejni współlokatorzy. To jak dom

letniskowy, którego nigdy nie chciałem. – Opadł na kanapę obok Jeremiaha i objął go za ramiona. – Powiedz, że przyniosłeś mi jakieś jedzenie na wynos.

Oboje nadal mieliśmy kajdanki, na szczęście dla Lucasa, bo Jeremiah najwyraźniej miał ochotę udusić brata. Co wcale nie przeszkodziło Lucasowi dalej dokazywać. Uśmiechając się głupkowato, wskoczył na kanapę pomiędzy nas, nie przejmując się tym, że nie ma miejsca. Objął nas oboje i uśmiechnął się do każdego z nas z osobna.

– Cała rodzina, znowu razem. Zaraz się rozpłaczę.

Coś w jego słowach przyprawiło mnie o gęsią skórkę.

– Jeremiah – wyszeptałam. – Pamiętasz, co mówiłeś o dwóch pieczeniach na jednym ogniu?

Wszyscy odwrócili głowy w moją stronę, włącznie z Marie. Spojrzałam na nich, a potem znów na Jeremiaha.

– Jesteśmy tu wszyscy, w tym samym miejscu, zwabieni informacją, podobno od samego Alexandra…

Zobaczyłam, że pierwsza doznała olśnienia Marie. Logika, której mój umysł się sprzeciwiał, zmobilizowała agentkę do działania. Zaczęła wydawać rozkazy, a otaczająca nas grupa rozproszyła się.

– Zdjąć im kajdanki!

Czarnoskóry agent rzucił kluczyki Lucasowi, który szybko rozpiął kajdanki brata, a potem moje. Jeremiah zerwał się na równe nogi, podobnie Lucas, który pociągnął mnie za sobą.

– Musimy natychmiast się stąd wydostać.

Nagle mój świat eksplodował.

Rozdział 16

Budziłam się z bólem.

Trwałam w zamroczeniu na tyle długo, że mój mózg nie mógł od razu ogarnąć rzeczywistości. W końcu jednak oprzytomniałam. Czułam ból w całym ciele, jakby wielokrotnie rzucała mną o ziemię drużyna piłkarska. Leżałam przez chwilę, powoli rejestrując miejsca mniej bolesne, aż w końcu odważyłam się przesunąć o centymetr. Od razu zorientowałam się, że mam problem, bo noga nawet nie drgnęła. Przygniatało ją coś ciężkiego, ale w ciemności nie widziałam co. Zakaszlałam, w powietrzu unosił się dym i pył. Mój umysł wyraźnie nie był gotowy na to, żeby myśleć o czymś więcej niż ból, który rozlewał się po całej głowie.

Unieruchomiona, leżałam na nierównej podłodze, zamknęłam oczy i po prostu starałam się oddychać. Czułam, że mam ściśnięte płuca, pełne pyłu, ale w tej chwili nie mogłam podjąć innego wysiłku poza nabieraniem powietrza. Wszystko inne sprawiało wielki ból, a kiedy zaczął mnie męczyć kaszel, poczułam ostry ból w przygniecionej nodze.

Jeremiah. Pojawiło się wspomnienie, bardzo odległe. W myślach zobaczyłam znajomą twarz mężczyzny, spoglądające na mnie zielone oczy, ale myśl o czymkolwiek więcej sprawiała zbyt duży ból. Zacisnęłam powieki, spod których pociekły łzy i niemal natychmiast wysychały na zakurzonych policzkach.

Wyciągnęłam po omacku rękę, pomacałam wokół siebie i wyczułam, że coś się rusza. Na małej przestrzeni dał się słyszeć jęk innej wybudzającej się osoby.

– Nic ci nie jest? – Wydusiłam z siebie ledwie słyszalnym, chropawym głosem.

Przez długą chwilę panowała cisza.

– Lucy?

Głos drugiego z braci, ale nie tak beztroski jak zwykle.

– Lucas. Co się stało?

– Nie wiem. – Usłyszałam, że porusza się obok mnie. Nagle jęknął cicho. – Poczekaj.

Miejsce oświetliło światło telefonu komórkowego, zmrużyłam oczy, bo skierowało się prosto na mnie. Osłaniając oczy, rozejrzałam się po niewielkiej przestrzeni i dostrzegłam grube kawałki drewna podtrzymujące gruz mniej niż pół metra dalej.

– Wolałam nie wiedzieć, co na mnie leży – wyszeptałam słabym głosem.

– Bez żartów, jasne?

Cisza wyostrzyła mi słuch i mimo bólu głowy wydawało mi się, że słyszę głosy. Lucas widocznie też je usłyszał.

– Idzie pomoc.

Mocno zacisnęłam powieki, ogarniał mnie letarg.

– Jestem taka zmęczona – mruknęłam. Chciałam tylko zasnąć.

– Ej! – Małą przestrzeń przeszył ostry głos. – Żadnego spania, dopóki stąd nie wyjdziemy. Możesz mieć wstrząs mózgu.

Jednak letarg ogarniał mnie z coraz większą mocą i, choć z całej siły starałam się zachować trzeźwość umysłu, moje ciało pragnęło tylko snu. Wyciągnęłam rękę w stronę, z której dobiegał jego głos.

– Lucas…

Ledwie pamiętam, że ktoś ciągnął mnie za rękę i mówił mi coś do ucha, nic nie było w stanie powstrzymać mnie przed zaśnięciem.

Kiedy się obudziłam, ktoś świecił mi w oczy jaskrawym światłem. Anemicznym ruchem odsunęłam obcą dłoń, bo strumienie światła przeszywały mi głowę niczym gwoździe, i światło znikło. Wokół mnie słychać było głosy, a kiedy zamrugałam i oprzytomniałam, zaczęłam rozumieć wypowiadane słowa.

– Nie możemy wrócić do pani biura.

– W tej chwili nie mam żadnego wyboru. – Silny akcent Francuzki uświadomił mi, że jest mocno zdenerwowana. – Nie jesteśmy przygotowani na podobne sytuacje.

– On oczekuje właśnie takiego zachowania, nie rozumie pani? Nie możemy robić tego, czego się po nas spodziewa, bo to prosta droga do następnej pułapki.

– Mówiłeś, że właśnie na tym nam zależy – zaskrzeczałam ochrypłym głosem, a sprzeczka na chwilę ustała.

W jednej chwili Jeremiah znalazł się przy mnie, ukląkł i chwycił mnie za rękę.

– Jak się czujesz? – spytał łagodnie, kładąc palce na grzbiecie mojej dłoni.

– Ech… – Kiwnęłam słabo ręką. Ruch wywołał ból, cholera, nawet oddychanie sprawiało mi ból, ale Jeremiah najwyraźniej się uspokoił. Poruszyłam nogami i wstrzymałam oddech z bólu. – Moja kostka! – Jęknęłam i znieruchomiałam.

– Przygniotła cię główna belka dachowa. Trochę trwało, zanim wyswobodziliśmy ci spod niej nogę.

– A co z Lucasem? Nic mu nie jest?

– Cały i zdrowy. No, prawie.

Obróciłam głowę i zobaczyłam Lucasa, zbliżającego się lekko chwiejnym krokiem. Ściskał się za mostek i poruszał powoli, ale uśmiech lśnił w ciemności na jego twarzy. Nie dając po sobie poznać zmartwienia, ukląkł obok.

– Jak noga?

Zacisnęłam zęby i poruszyłam palcami, a później minimalnie podciągnęłam stopę. Nie miałam pojęcia, jak długo byłam nieprzytomna, ale widziałam, że stopa jest sztywna i spuchnięta. Nadal czułam ból, ale tym razem przynajmniej nie był niespodzianką.

– Szczerze mówiąc, bywało lepiej.

– Moja krew. – Lucas uśmiechnął się promienniej.

Ramiona wokół mnie zacisnęły się mocniej, a wzrok Lucasa powędrował do Jeremiaha. Jęknęłam, sfrustrowana, kiedy dotarło do mnie, że stwierdzenie Lucasa wywołało spięcie, ale Lucas się wycofał.

– Wie pani, co się stało? – spytał Marie, która, jak zauważyłam, również opierała się z całej siły na złamanej drewnianej belce. – Granatnik, granat ręczny, wcześniej

podłożona bomba?

– Moi ludzie nad tym pracują, ale w wybuchu zniszczona została większość naszego sprzętu. – Głos Marie był szorstki, jakby nawdychała się dymu albo przez całą noc krzyczała, wydając rozkazy. – Mamy za mało światła, żeby zrobić dokładne przeszukanie, poza tym jest sporo rannych do opatrzenia.

– Nie możemy tu zostać.

– Tyle wiem, panie Hamilton. – Wyłonił się kolejny agent w brudnym garniturze i powiedział coś szeptem do Francuzki, a Marie oddaliła się, kuśtykając.

Oparłam głowę na ramieniu Jeremiaha.

– Co się stało? – wyszeptałam, ciesząc się z ciemności. Ból głowy zaczął ustępować, ale nie na tyle szybko, żebym mogła spokojnie myśleć. – Pamiętam, że zdjęli mi kajdanki, a potem wybuch.

– Były trzy wybuchy – odpowiedział Jeremiah opryskliwie. – Wymierzone idealnie, żeby rozwalić chatę. Atak nie był skierowany na żadną konkretną osobę, miał spowodować najwięcej obrażeń, jak się da.

– Mogę dostać wody? – Zacisnęłam powieki i przełknęłam ślinę.

– Ja ci przyniosę – powiedział Lucas, zanim Jeremiah zdążył zareagować. Wstał wyprostowany i poczłapał w ciemność.

Z powodu bólu kostki, potwornego bólu głowy i stresu wywołanego świadomością, że jestem celem szaleńca, chciało mi się płakać.

– Jak się trzymasz? – spytałam, ściskając go za rękę.

– W miarę. Wylądowała na mnie kanapa, osłoniła mnie przed wybuchami.

Ten obraz wywołał uśmiech na mojej twarzy.

– Zaatakowała cię kanapa?

– Niech to będzie naszą małą tajemnicą. Na pewno uchroniła mnie przed atakiem, ale kiedy wszystko się uspokoiło, nie mogłem cię znaleźć.

Jego ostatnie słowa były urywane, a ja poczułam, że mam ściśnięte gardło.

– Chcę, żeby już było po wszystkim – wymruczałam i wtuliłam się w koszulę Jeremiaha.

Z trudem nabrał powietrza, a potem położył mi dłoń na głowie.

– Znalazłem cię – wymruczał, pochylając się i całując mnie w czoło.

Nie mogłam się nie zastanawiać, czy to wystarczy, żeby przeżyć.

– Muszę się skontaktować z moimi ludźmi.

– W tej chwili to może być bardzo zły pomysł.

Stłumione głosy obudziły mnie po raz trzeci. Nadal otaczała mnie ciemność, ale widziałam światło oświetlające małą przestrzeń poza zrujnowaną chatą. Nie leżałam już na trawie, ale na łóżku, a za poduszkę służyła mi zwinięta kurtka. Ból głowy w końcu złagodniał, usiadłam ostrożnie, sprawdzając próg bólu. Zauważyłam, że ktoś unieruchomił mi kostkę i zostawił obok mnie kulę.

Spuściłam nogi za brzeg wąskiego łóżka i siedziałam tak przez chwilę, żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku, i dopiero potem spróbowałam wstać. Pierwsza próba była nieudana, ból przeszył uszkodzoną kostkę, a ja zaklęłam pod nosem. Za

drugim razem przytrzymałam chorą nogę nad ziemią i obróciłam się, wykorzystując łóżko, żeby podźwignąć się i stanąć na zdrowej nodze. Chwyciłam kulę, wsunęłam sobie pod ramię i pokuśtykałam do światła.

Nie byłam jedyną poszkodowaną w naszej grupie. Kilka osób, w tym parę w zakrwawionych ubraniach i bandażach, siedziało na łóżkach pod ścianą chaty. Spoza krawędzi światła widziałam parę zakrytych ciał na ziemi. Kolejne kładziono w rzędzie, a ja dostrzegłam bezwładną dłoń wysuwającą się spod przykrycia.

Nie żyją… Zadrżałam i zakryłam oczy.

Pojedyncze światło nade mną, choć jasne, rzucało ruchome cienie na ziemię. Pokuśtykałam niepewnie po ziemi w stronę znajomych głosów, które nadal się sprzeczały.

– Panie Hamilton, cenię pańskie doświadczenie w pewnych sprawach, ale muszę przemieścić moich ludzi i pana towarzyszy w bezpieczne miejsce.

– Nie można wierzyć w żaden środek komunikacji zaoferowany przez pani firmę, to zbyt niebezpieczne. Musimy wymyślić coś, co nie będzie wymagało niczyjej ingerencji.

– Wiadomo już, co się stało?

Głos miałam zachrypnięty, jakbym spała bardzo długo, ale oboje zareagowali na moje pytanie. Marie od razu przestała zwracać na mnie uwagę i odwróciła się do agenta, który stanął obok niej, ale Jeremiah podbiegł do mnie.

– Jak się czujesz? – spytał, zapominając zupełnie o rozmowie z agentką Interpolu.

– Zmęczona. Jakbym miała złamaną kostkę. Jest złamana, prawda?

– Skóra była fioletowa, kiedy ją owijałem, a to nie jest dobry znak, ale nie będziemy mieć pewności, dopóki nie trafisz do szpitala.

Jęknęłam. Byłam zupełnie bezradna, bezużyteczna, a końca zagrożenia nie było widać.

– Co teraz zrobimy?

– Nie możemy tu zostać. Nikt nie wie, jak doszło do wybuchu, a to znaczy, że nie wiemy, czy nie może się powtórzyć. W tej chwili jesteśmy łatwym celem. Nie ufam podstawionym samochodom, żadnym urządzeniom elektrycznym, bo wszystko może zostać namierzone. Te ich cholerne auta mają GPS-y.

– Moi ludzie pracują nad tym, żeby usunąć je z dwóch samochodów.

Jeremiah pokręcił głową, słysząc słowa Marie.

– I tak będą w stanie nas namierzyć z góry. O ile widziałem, nie ma tu zbyt wielu tuneli, w których moglibyśmy się schować przed satelitami, a musimy zakładać, że zamachowiec też je obstawił.

Kobieta westchnęła ciężko.

– Czy w ogóle mamy pewność, że to Rush?

– Co pani chce przez to powiedzieć? – Jeremiah spojrzał na nią zmrużonymi oczami. – A kto inny?

Ktoś za nami odkaszlnął.

– Ja sam mogłem sobie przysporzyć paru wrogów wczoraj albo przez dwa ostatnie dni.

Przechyliłam głowę i zobaczyłam, że Lucas wzrusza ramionami, a na jego twarzy maluje się szelmowski uśmiech.

– Kiedy ruszyliśmy na lotnisko, zrobiłem małe przedstawienie, żeby zwrócić uwagę tej cudownej pani agent. Naprawdę, moja droga – dodał, zerkając na twarz Marie

z zaciśniętymi wargami. – Długo trwało, zanim mnie pani zauważyła.

– Nie musiał pan bić tego strażnika – powiedziała Marie ostrym tonem, ignorując uśmieszek Lucasa i spoglądając na mnie.

– Ale był dla mnie bardzo niegrzeczny, kiedy przechodziliśmy przez kontrolę – powiedział Lucas, mrugając niewinnie.

– Loki przekazywał nam informacje – ciągnęła Marie, ignorując uśmiechniętego mężczyznę obok niej. – Zdjęcia, które pokazałam pani na lotnisku, zdobyliśmy dzięki niemu. Pomógł nam zidentyfikować paru ważnych graczy ze swojego terenu.

Zerknęłam na Lucasa.

– Pan Smith z doków? – Przypomniałam sobie dobrze ubranego, spokojnego starszego mężczyznę z doków na Jamajce. Nie wyglądał na niebezpiecznego, ale kiedy przypomniałam sobie strach w oczach Nialla, coś powiedziało mi, że nie przełknąłby zdrady. – Myśli pani, że on już wie?

Na twarzy Lucasa drgnął mięsień, ale uśmiech nie zniknął.

– Nie mam wątpliwości, że wie, dlatego nie jestem pewna, czy to musiał być Rush – odpowiedziała Marie.

– Pomagasz im?

Lucas zerknął na Jeremiaha, unosząc brew, słysząc ton niepewności w głosie brata.

– A co, twój starszy brat nie może być bohaterem? Pewnie ci się zdawało, że w rodzinie masz na to monopol.

– Ale przecież ktoś nas tu skierował – przerwałam im sfrustrowana. – Ten, kto nas tu wysłał, na pewno to wszystko uknuł.

– Chyba że ktoś inny o tym wiedział i chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. – Marie usłyszała, że ktoś ją woła. – Przepraszam – powiedziała i znikła w ciemności.

– Chyba powinienem się z powrotem położyć. – Lucas obok nas się poruszył.

Dopóki się nie odezwał, nie zauważyłam, że stoi bardzo skulony.

– Nic ci nie jest? – spytałam, ruszając w jego stronę, ale zbył mnie kiwnięciem dłoni.

– Nie, muszę tylko odpocząć. – Zerknął przez ramię na Jeremiaha, a kącik jego warg się uniósł. – To na razie.

Z całą pewnością nie wyglądał dobrze, kiedy szedł, kulejąc, w stronę łóżek, jedną ręką ściskając się za brzuch. Cząstka mnie chciała się upewnić, czy nic mu się nie stało, ale ból przeszywający kostkę uświadomił mi, że tak naprawdę nikt nie wyszedł z wybuchu bez szwanku. I nikt nie jest bezpieczny. Moje myśli powędrowały do ciał leżących na ziemi i wtuliłam się mocniej w objęcia Jeremiaha.

– Nie ufam im. – Jeremiah wpatrywał się groźnie w ciemność.

– Może i słusznie – wymruczałam, przesuwając dłonią po jego ramieniu, żeby go uspokoić. – Ale jaki mamy wybór?

– Żadnego.

Oparłam się o niego głową i wtuliłam w jego ciepłe ciało.

– Wszyscy są z Interpolu? – spytałam. Niewiele słyszałam o tej organizacji, ale nie pasowało mi to do całego scenariusza.

Jeremiah pokręcił głową.

– Ściągnęli komandosów i miejscowe władze. Jest też agencja do walki

z przestępczością, widziałem kilka plakietek NATO u ludzi i na sprzęcie. Nie byłbym zaskoczony, gdyby się okazało, że jest parę osób z CIA. Rush jest najwyraźniej poszukiwany na całym świecie, a my utknęliśmy w samym środku tego wszystkiego.

Czułam, że jest twardy jak skała, każdy mięsień miał napięty. Zachowywał się jak uwięziony w klatce byk, cały czas szukał czegoś. Wypatrywał kogoś, kogo mógłby zaatakować. Jednak w tej chwili nikogo nie było w zasięgu wzroku. W ciemności czyhało nieznane niebezpieczeństwo. Praktycznie wibrował od napięcia wywołanego tym, że musiał się powstrzymywać. Przeczesałam dłonią jego włosy i poczułam, że napięcie trochę ustępuje. Spojrzał na mnie z góry, wyciągnął rękę i ujął w dłoń mój policzek.

– Nigdy bym cię nie uderzył.

Poczułam się zdezorientowana nagłą zmianą tematu. Odchyliłam się i spojrzałam na niego.

– Wiem. – Bałam się pewnych rzeczy, do których mógł być zdolny, ale nigdy nie przemknęło mi przez myśl, że mógłby mnie uderzyć.

– Kiedy byliśmy w tym hotelu… Kiedy wyciągnąłem do ciebie rękę, ty się skrzywiłaś. – Zawiesił głos i spojrzał w ciemność. – Mój ojciec…

Co prawda, niewiele wiedziałam o ich rodzinie, ale czułam, że zdanie rozpoczynające się od tych dwóch słów nie wróży niczego dobrego. Najdelikatniej, jak umiałam, chwyciłam go za brodę i skierowałam twarz ku mojej. Gniew zniknął, ale mimo nikłego światła widziałam w jego oczach ból.

– Ani razu, kiedy się kłóciliśmy, nie bałam się, że mnie skrzywdzisz.

Moje słowa nie zrobiły na nim wrażenia.

– Mógłbym – wymruczał. – To byłoby całkiem proste.

– Ale tego nie zrobiłeś. – Głos miałam na tyle kategoryczny, że w końcu usłyszał, co do niego mówię. – Raniłeś mnie słowami, owszem, ale dyktował ci je ból. Nawet gdybyś spełnił swoje groźby… – Zagryzłam wargi, bo uświadomiłam sobie, że rany są dla mnie zbyt świeże. Wspomnienie jego słów nadal sprawiało mi ból, z którym w końcu przyjdzie mi się uporać. – Oboje popełniliśmy błędy, a wybaczenie nie przychodzi z dnia na dzień.

– Może i tak.

– Jeremiahu. – Znów przekrzywiłam mu głowę tak, żebyśmy patrzyli sobie w oczy. – Niewiele wiem o rodzinie, w której się wychowałeś, ale wydaje mi się, że znam człowieka, jakim jesteś teraz. – Okrążyłam go, wspierając się na kuli, aż staliśmy twarzą twarz, a potem zarzuciłam mu ręce na szyję.

Jeremiah przyglądał mi się w milczeniu, ale wiedziałam, że słucha mnie z uwagą. Nie wiem dlaczego, ale do oczu napłynęły mi łzy i zamrugałam, żeby się ich pozbyć.

– Jesteś niesamowity i mimo wszystkiego, przez co przeszliśmy, cieszę się, że spotkałam cię na mojej drodze.

Staliśmy w ciszy, ale nie odwracałam wzroku od jego oczu. Lśniły w słabym świetle i chociaż nie umiałam odgadnąć, o czym myśli, nie przejmowałam się tym. W końcu odkaszlnął i odwrócił wzrok.

– Powinniśmy sprawdzić, w jakim stanie są inni.

Chociaż mogłam się po nim spodziewać podobnej deklaracji, poczułam się rozczarowana.

Prychnęłam i przewróciłam oczami. Faceci.

– Mógłbyś podać dziewczynie rękę?

Odwrócił się lekko i podał mi ramię. Oddałam mu kulę, położyłam dłoń na jego przedramieniu i przytuliłam się mocno do niego. Tyle chciałam mu powiedzieć, ale na to przyjdzie czas później. W tej chwili mieliśmy na głowie inne problemy. Z pomocą Jeremiaha pokuśtykałam z powrotem w stronę światła i reszty naszej brygady.

Rozdział 17

Mamy pomysł, dokąd pójść?

– Żadnego. Ale chyba wszyscy są zgodni co do tego, że tutaj zostać nie możemy.

– Nic ci nie jest? – Zmarszczyłam czoło, patrząc na stojącego obok mnie Lucasa.

Siedzieliśmy przy jednej z czarnych furgonetek, naprzeciwko tego, co pozostało z chaty. W nikłym świetle widziałam strużkę potu na twarzy Lucasa. Jego blada skóra lśniła w ciemności, a on opierał się ciężko o maskę furgonetki.

– Jestem zdrowy jak ryba. – Zerknął na mnie. – Przynajmniej nie zostałem kuternogą.

Zarumieniłam się i zaczęłam się bawić kulą.

– Ty mnie wyciągnąłeś? – spytałam, ignorując jego sarkazm.

– Na tyle, na ile mogłem. – Jedną ręką skinął lekko w stronę mojej kostki. – Możesz przenieść na nią ciężar?

Wyprostowałam się i powoli postawiłam stopę na ziemi. Nadal czułam ból, ale nie był tak ostry, jak wcześniej.

– Trochę – odpowiedziałam, unosząc nogę i znów wspierając się na kuli.

– To dobry znak. Miejmy nadzieję, że to tylko skręcenie albo siniak od belki.

Zamilkł. To nie było do niego podobne.

– Naprawdę, nie wyglądasz dobrze – powiedziałam, marszcząc brwi ze zmartwienia.

Lucas nie odpowiedział, bo wrócili Marie i Jeremiah. Oparłam się o Jeremiaha, a on spojrzał gniewnie na brata. Ściskał mnie mocno za ramię i chociaż cieszyłam się z jego obecności, wyczuwałam w nim napięcie, które nie pozostawiało wątpliwości, że trudna droga przed nami.

– Mamy gotowe dwa samochody – powiedziała Marie, otwierając mi drzwi pasażera. Agenci zgasili światła w środku, żeby uniknąć namierzenia, ale Marie oświetliła wnętrze latarką, jakby po raz ostatni chciała je sprawdzić. – Wasz został zniszczony w wybuchu, moi ludzie nad nim pracują. Ale i tak jedno auto przeznaczymy dla rannych.

– Zamachowiec będzie mógł nas namierzyć, bez względu na to, czy mamy światła, czy nie.

– Musimy podjąć to ryzyko. Wiele osób ucierpiało, Lucy może mieć złamaną kostkę. Na pewno nie będzie w stanie uciekać w przypadku kolejnego ataku.

Zjeżyłam się lekko, bo nie spodobało mi się to, że mój stan jest wykorzystywany do tego, żeby przekonać Jeremiaha do współpracy, ale on skinął głową.

– Ta furgonetka będzie dla rannych, już wyjęliśmy tylne fotele.

Marie skinęła głową i kiwnęła dłonią w ciemność. Wyłoniło się z niej paru ludzi, niektórzy podtrzymywali innych, kuśtykających w stronę samochodu. Wsadzano ich

kolejno do samochodu, a wszystko odbywało się w ciszy przerywanej od czasu do czasu westchnieniem czy tłumionym jękiem z bólu. Oparłam głowę na ramieniu Jeremiaha, ale on się odsunął i otworzył drzwi pasażera.

– Wsiadaj.

Pozwoliłam, żeby pomógł mi zająć miejsce, a on położył mi przy nogach kulę.

– Pomóż mi – zwrócił się oschle do brata, kiedy w kolejce do wejścia zaczęli ustawiać się ludzie.

– Jeremiah – powiedziałam kategorycznym głosem. – Jedziesz z nami, prawda?

– Chyba na to nie wygląda – skwitował Lucas, nie ruszając się ze swojego miejsca przy masce. Zęby lśniły mu w ciemności. – Chyba znów będzie się trzymał z boku i zgrywał bohatera.

Nie! Zerknęłam przez ramię na Jeremiaha, ale było zbyt ciemno, żeby odczytać cokolwiek z jego twarzy.

– To prawda? – spytałam ze ściśniętym gardłem.

Nie odpowiedział, więc chwyciłam go za rękaw.

– Zostajesz tu?

– Tylko na chwilę – wydusił z siebie, jakby nie miał zamiaru mi tego mówić. – Pomogę przy trzecim samochodzie i zaraz do ciebie dołączę.

– Ile to potrwa?

– Raczej niedługo. Ale są jeszcze ranni, których trzeba przewieźć w bezpieczne miejsce. Będę tuż za tobą.

Chcę być z tobą… Słowa utknęły mi w gardle, oddech stał się urywany i miałam wrażenie, że zawładnie mną niepokój. Perspektywa błagania była zupełnie wbrew mojemu charakterowi, ale w tej chwili nie mogłam wymyślić nic innego. Jednak zagryzłam wargi i wpatrywałam się w niego w milczeniu, kiedy pomagał wsiadać innym ludziom.

– A drugi samochód? – spytałam.

– Był za mały, żeby pomieścić więcej ludzi, jedzie w nim większość sprzętu. Samochody pojadą różnymi trasami, na wypadek gdyby was namierzono, ale powinniście dojechać w tym samym czasie. – Zamknął drzwi i oparł się o opuszczoną szybę. – Odpalimy ostatni samochód i spotkamy się w miejscu przeznaczenia.

Coś mi mówiło, że nie miał zamiaru zmienić zdania, i przez to jeszcze bardziej chciałam trzymać się blisko niego. Tam dalej było zbyt niebezpiecznie, kto wie, co czai się w mroku. Ale stłumiłam wątpliwości i strach, bo wiedziałam, że w niczym mi nie pomogą i położyłam mu na policzku drżącą dłoń.

– Uważaj.

Ujął ją i pocałował. Z tej odległości dostrzegłam pochwałę i wdzięczność w jego oczach, jakby był ze mnie dumny. Musnęłam palcami jego twarz, zapamiętując jej fakturę i kształt, a potem niechętnie cofnęłam dłoń do samochodu. Chciałam płakać i się kłócić, błagać i prosić, ale nic bym nie wskórała, poza tym że wyglądałabym żałośnie. Tłumiąc strach, schowałam dłoń i oparłam się w fotelu, gryząc się w policzek, żeby się nie rozpłakać.

– Chodź, Lucas – powiedział Jeremiah, dając bratu znać, żeby poszedł za nim.

– Ja… – Lucas poruszył się przy masce. Zamilkł, odwrócił głowę i odnalazł mój wzrok za szybą. – Chyba nie mogę.

– Co…

Wydałam z siebie stłumiony krzyk, kiedy Lucas zachwiał się, osunął i opadł tuż przed samochodem. Jeremiah w jednej chwili znalazł się przy nim, a ja wyciągałam szyję, żeby przez szybę zobaczyć, co się dzieje. Lucas oddychał płytko, jęknął cicho, kiedy palce brata dotknęły jego brzucha. Jeremiah szarpnął w górę jego koszulę i mimo ciemności zauważyłam ciemny siniec na brzuchu.

– Ty arogancki dupku – warknął Jeremiah, kiedy Marie przywołała na pomoc dwóch innych agentów. – Dlaczego nikomu nie powiedziałeś, że jesteś ranny? To wygląda na krwotok wewnętrzny.

– Naprawdę? – spytał Lucas słabym głosem, kiedy trzech mężczyzn ustawiało się, żeby wnieść go do furgonetki. Nie wiedziałam, czy pyta poważnie, ale jego słaby głos mnie przeraził.

Ostrożnie wsadzono go do samochodu, na ławkę za mną – jedyne wolne miejsce. Obróciłam się w fotelu na tyle, na ile pozwolił mi pas, i spojrzałam na Lucasa. Posłał mi niewyraźny uśmiech i kiwnął lekko ręką.

– Co jest, skarbie?

Marie zajęła miejsce kierowcy i uruchomiła samochód. Drzwi zatrzasnęły się, a Jeremiah odsunął się od samochodu. Przed nami widziałam drugi samochód, wjeżdżający na podjazd, ale szybko zginął w ciemności. Żadne z aut nie miało włączonych świateł, zastanawiałam się, jak poradzą sobie kierowcy, ale zobaczyłam, jak Marie wkłada okulary z noktowizorem.

– Ruszamy.

Patrzyłam bezradnie, jak furgonetka odjeżdża, oddalając się szybko od nikłego światła przy chacie. Postać Jeremiaha zdecydowanie za szybko znikła w ciemności, a ja odwróciłam się, żeby patrzeć przed siebie. Ściskało mnie w piersiach, przełykałam łzy.

Dopadły mnie wspomnienia z dnia śmierci moich rodziców. Policja zadzwoniła do mnie kilka godzin później, żeby poinformować o wypadku, a ja pojechałam do szpitala, żeby zidentyfikować ciała. Drugi raz nie byłabym w stanie tego zrobić, oszalałabym, gdyby to samo stało się z Jeremiahem.

– Więc pochodzi pani z Kanady?

Ciszę przerwał głos Marie, który przywołał mnie do teraźniejszości. Zerknęłam w jej stronę, a później znów spojrzałam w ciemną nicość, rozciągającą się przede mną.

– Dokładnie z Quebecu – wymamrotałam. Odkaszlnęłam. – Przeprowadziliśmy się po śmierci dziadka, który zostawił nam dom w Nowym Jorku.

– Ach, czyli francuska Kanadyjka. Mam siostrę w Montrealu.

Wiedziałam, że próbuje mnie zagadać, ale nie byłam w nastroju. Obróciłam się lekko w fotelu, wyciągnęłam rękę w stronę siedzenia za mną i po omacku szukałam Lucasa. Kiedy trafiłam na jego łokieć, przesunęłam dłoń dalej, aż chwyciłam go za palce. Ścisnęłam je lekko i ucieszyłam się, kiedy odwzajemnił gest.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że jesteś ranny?

– Zabawnie było widzieć twoją minę, kiedy się przewróciłem. Szkoda, że nie miałem

aparatu.

Prychnęłam.

– Gdyby nie to, że możesz mieć wewnętrzne obrażenia, walnęłabym cię.

– Dalej, w tej chwili chyba nie zrobi to większej różnicy.

Z trudem wypowiadał słowa, ścisnęłam go mocniej za rękę.

– Jak długo będziemy jechać? – spytałam Marie drżącym głosem.

– Dojedziemy najszybciej, jak się da.

Jechaliśmy w milczeniu, miałam wrażenie, że droga ciągnie się w nieskończoność. Z tyłu siedziało dwóch agentów ze złamaniami. Słyszałam, jak jęczeli z bólu na wybojach, ale serce pękało mi z powodu charczenia Lucasa. Marie w końcu zdjęła okulary i włączyła światła, kiedy wjechaliśmy na autostradę. Ból kostki był odległą myślą w mojej głowie, kiedy odliczałam kilometry do celu.

Na dworze było już jasno, kiedy dojechaliśmy do szpitala pod Londynem. Z budynku wyłonił się personel medyczny w asyście agentów, którzy podeszli prosto do furgonetki. Wysiadłam. Mięśnie miałam zesztywniałe po długiej jeździe. Odprawiłam wózek inwalidzki i patrzyłam, jak kładą Lucasa na noszach. Pokuśtykałam za lekarzami, którzy wwozili go do środka, ale nie pozwolono mi wsiąść z nim do windy.

– Jedzie na blok operacyjny – powiedziała Marie, kiedy próbowałam ją wyminąć. – W tej chwili wszystko w rękach lekarzy.

Poddałam się i bezradnie patrzyłam, jak drzwi się zamykają.

– Wyjdzie z tego?

– Nie wiadomo, ale lekarze zrobią, co mogą. – Wskazała moją kostkę. – Ktoś powinien zbadać pani nogę.

Żeby udowodnić jej, że jest w błędzie, napięłam stopę i postawiłam ją na ziemi. Była sztywna od opuchlizny, ale chociaż nadal mocno bolała, ból nie był już przeszywający.

– Nic mi nie jest. Co z Jeremiahem i pozostałymi agentami?

– Jego grupa zameldowała pół godziny temu, że są na drodze prowadzącej w tę stronę.

Ramiona mi opadły, a bezwiednie wstrzymywany oddech ze świstem uszedł z ciała. Nie będę się czuła bezpiecznie, dopóki Jeremiah nie przyjedzie, ale dobrze było wiedzieć, że jest już w drodze.

– Nie miałyśmy okazji porozmawiać o tym, co się wydarzyło po pani wyjeździe z Londynu. Może teraz to nadrobimy? – Agentka była niemal przyjacielska, a ja przyglądałam jej się podejrzliwie.

– Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, byliśmy skuci kajdankami i pilnowani.

– Pojawiliście się w chronionym miejscu, w samym środku poważnej operacji. Nic dziwnego, że byliśmy podejrzliwi.

Punkt dla niej.

– Powiem pani wszystko, co musi pani wiedzieć. – Westchnęłam. – W tej chwili mam dość przygód, wolałabym nudniejsze życie.

– Lepiej uważać na to, czego sobie człowiek życzy, może się okazać, że po tym, co pani przeszła, nudne życie pani nie wystarczy. Doskonale rozumiem podobne odczucia, ale związała się pani z firmą, która nikogo nie zostawi tak po prostu w spokoju.

– Niech pani nie żartuje – parsknęłam, ale uniósł mi się jeden kącik warg. – Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie mogłabym wyciągnąć nogi?

Marie nie zdążyła odpowiedzieć, bo szybkim krokiem podszedł do niej agent.

– Znaleźliśmy ich – oznajmił wyraźnie podekscytowany.

– Kogo?

– Rodzinę agenta Sandersa. Jego żona zadzwoniła z budki telefonicznej nie dalej jak kilometr stąd. Właśnie ją sprowadzamy.

Marie zacisnęła wargi i uśmiechnęła się ponuro.

– Przynajmniej część wyszła z tego bez szwanku – mruknęła i odwróciła się do mnie. – Muszę iść, ale chcę z panią rozmawiać.

– Czy w czymś pomóc? – spytałam, idąc za nią o kulach. – Jeżeli mogę cokolwiek zrobić, proszę dać mi znać.

Francuzka się zatrzymała i spojrzała na mnie, powściągliwie kręcąc głową.

– Najpierw muszę ich poinformować o śmierci agenta Sandersa, potem wypytać o wszystko, co wiedzą. Jeżeli powiedzą coś, co będzie dotyczyło także i pani, dam znać – przerwała i odkaszlnęła. – Wiem, że jest pani stroną poszkodowaną, ale… Hm… przed pani scysją z agentem Sandersem on był dobrym ojcem i funkcjonariuszem. Czy mogę liczyć na pani milczenie na temat jego niechcianego udziału w całej tej sprawie?

– Oczywiście.

Stanął mi przed oczami obraz rozpaczy na twarzy agenta, kiedy przystawiał mi broń do skroni. Znalazł się w sytuacji bez wyjścia, zmuszony do wyboru pomiędzy rodziną a nami. Mimo wszystko, rozumiałam, dlaczego nas zaatakował. Nie obciążyłabym ciężarem jego zachowania żadnej rodziny, zwłaszcza takiej, która mogła się stać zakładnikami Alexandra Rusha.

– Mam iść z panią?

– Nie, proszę tu zostać. Jak ktoś panią zbada, a Lucas wydobrzeje na tyle, że będzie mógł się ruszyć, zabierzemy was oboje. – Zacisnęła wargi i przyjrzała mi się badawczo. – Kim on jest dla pani?

Usłyszałam w jej głosie insynuację, ale znałam odpowiedź i nie zamierzałam się obrażać.

– Przyjacielem. Nikim więcej, nikim mniej.

Marie miała niepewną minę, ale skinęła głową.

– Wiem, że twierdzi pani, że nic pani nie jest, ale kazałam lekarzowi spojrzeć na pani nogę.

Mina mi zrzedła, ale przyznałam jej kolejny punkt i skinęłam głową. Marie się oddaliła, a do mnie podszedł młody lekarz eskortowany przez innego agenta.

– Tędy, proszę pani – powiedział, a ja ruszyłam za nim korytarzem.

Lekarz potwierdził moje podejrzenia o skręcenie i zmienił tylko opatrunek. Stopa nadal była spuchnięta, ale wyjaśnił, że obrażenia są właściwie zewnętrzne, wywołane uderzeniem belki w nogę, a nie od złamania. Zasugerował prześwietlenie, ale przyznał, że jeżeli mogę się jako tako poruszać i nie odczuwam wielkiego bólu, jest to pewnie zwichnięcie. Nowy opatrunek usztywniał całą kostkę, dzięki czemu o wiele łatwiej było mi iść. Chociaż doktor na razie odradzał piesze wycieczki.

Lucas nadal znajdował się za głównymi drzwiami, pewnie na sali operacyjnej, kiedy moje badanie się kończyło. Nie wiedziałam za bardzo, ile czasu tak siedziałam, ale mimo wszystkiego, co się tam działo, moim oczom udało się trochę odpocząć. Ostatnio było zbyt dużo bieganiny, zbyt wiele niebezpieczeństw, przez tę krótką chwilę czułam się bezpiecznie i nie chciałam tego zmarnować. Ból głowy, który dręczył mnie od chwili wybuchu w chacie, w końcu ustąpił całkowicie, oparłam głowę o ścianę i zamknęłam oczy.

– Pani Delacourt?

Głos obok wyrwał mnie z letargu. Stał tam inny lekarz, nieco starszy, który rozglądał się dookoła niecierpliwie. Nie miałam pojęcia, jak długo drzemałam, ale widziałam, że wzdłuż korytarza rozstawieni byli nadal ci sami agenci.

– Tak? – spytałam.

– Pani przyjaciel Lucas pyta o panią.

To rozbudziło mnie zupełnie. Chwyciłam kule, podniosłam się, a lekarz mówi dalej.

– Krwawienie nie było poważne, udało nam się nad nim zapanować dzięki niewielkiemu zabiegowi. Przez jakiś czas będzie musiał leżeć. – To ostatnie zdanie było skierowane raczej do agentów.

Jedna kobieta wystąpiła ze swojego miejsca pod ścianą i wyjęła telefon z kieszeni.

– Nic mu nie będzie? – spytałam, zwracając na siebie uwagę lekarza. – Mogę go zobaczyć?

– Przez chwilę może być zamroczony, ale tak. – Lekarz skinął głową. – Mogę panią do niego zaprowadzić.

– Mogę zająć chwilę, zanim pani pójdzie?

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że żwawym krokiem zbliża się do mnie jedna z agentek, która została wcześniej w szpitalu.

– Agentka Anderson – przedstawiła się krótko, podając mi rękę. Na lekarza nie zwróciła uwagi, skinęła na mnie, żebym za nią poszła. – Agentka Gautier chciałaby zamienić z panią słowo.

Nowa agentka miała amerykański akcent, co wydało mi się interesujące. Poszłam za nią kilka kroków korytarzem i weszłam pierwsza do pokoju, który mi wskazała. Doświadczenia kilku ostatnich tygodni sprawiły, że byłam przestraszona, mając ją za plecami. Chciałam jej zaufać, ale zbyt dużo przeszłam, żeby beztrosko podchodzić do własnego bezpieczeństwa. Cały czas układałam sobie wszystko w myślach, próbując ustalić najszybszą drogę ucieczki na wszelki wypadek.

Zastanawiałam się, czy właśnie tak przez cały czas czuł się Jeremiah.

Zatrzymałyśmy się parę kroków dalej, tak żeby nikt w pobliżu nas nie słyszał, a agentka podała mi telefon. Wzięłam go i przyłożyłam go sobie do ucha.

– Słucham?

– Chcę pani zadać parę pytań, zanim pani pójdzie do Lucasa.

Czułam się, jakby mnie obserwowała, i o ile wiedziałam, tak właśnie było.

– Jasne.

– Rozmawiałam z wdową po agencie Sandersie, ma co opowiadać. Jednak chciałabym usłyszeć również pani wersję.

– Pomogę, na ile będę w stanie. Ale nawet nie bardzo wiem, co się działo. Po naszej ucieczce Jeremiah woził nas po wsiach, po drodze zmienialiśmy samochody.

– Zmienialiście samochody? Nieważne. Zatrzymywaliście się gdzieś? Spotykaliście z kimś?

– Tylko z jedną osobą – skłamałam, bo postanowiłam sobie, że w miarę możliwości postaram się nie mieszać w to Ethana. Jeremiah nie chciał wciągać w to dawnego kolegi, a ja miałam zamiar spełnić jego życzenie. – Zatrzymaliśmy się w pubie i poznaliśmy mężczyznę o imieniu Ronny. To on powiedział nam o domniemanej kryjówce Rusha, którą okazała się wasza chata.

– Może go pani opisać?

– Niski, szczupły, denerwujący. Duże uszy, duży nos, kręcone blond włosy jak u trolla. Był nadęty, dopóki Jeremiah nie dał mu nauczki i nie zdobył informacji. Trafiliśmy na niego w starym pubie naprzeciw sklepu i pralni, ale miasta nie znam. Jeremiah byłby w stanie pani to powiedzieć, dojechał już?

– Nie przeskakujmy z tematu na temat. Miał akcent?

Chociaż mnie nie widziała, wzdrygnęłam się.

– Opisałabym go jako londyński z niższych klas, ale nie wiem, jak dokładniej go nazwać. Na pewno wyróżniałby się z tłumu.

– Dziękuję, pani Delacourt, na tym możemy skończyć.

– A co z… – Połączenie zostało przerwane w połowie zdania. – …Jeremiahem? – Narastała we mnie frustracja i niemały strach. Przełknęłam z trudem ślinę i oddałam telefon agentce. – Poinformujcie mnie, jak tylko dostaniecie jakieś wiadomości od Jeremiaha – poprosiłam słabym głosem.

Rudowłosa agentka skinęła głową, a ja niepewnie zaczerpnęłam tchu. Opanowałam strach, uniosłam głowę i poszłam za lekarzem do najbliższej sali.

Lucas leżał w łóżku. Kiedy weszłam, obrócił głowę.

– Cześć – powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu. – Wyglądasz strasznie.

– Ty też. – Lucas posłał mi zmęczony uśmiech. – Ciebie też miło widzieć. Gdzie jesteśmy?

– W szpitalu. W tej chwili, przynajmniej. – Westchnęłam i usiadłam. – Jak się czujesz?

– Mogę góry przenosić. – Poruszył się na łóżku, podciągnął się trochę wyżej i wyprostował, a potem skrzywił. – No, może pagórki.

Patrzyłam na swoje dłonie, niepewnie skubiąc paznokcie, kiedy siadał.

– Chcę, żeby było już po wszystkim, Lucasie – mruknęłam, chwytając krawędź łóżka. – Chcę wrócić do domu i zapomnieć o tym na zawsze.

– Ale świat, niestety, tak nie funkcjonuje. Nie można uciec od przeszłości, trzeba się z nią zmierzyć i mieć nadzieję, że przeżyje się to spotkanie.

Ponura pewność w głosie Lucasa powiedziała mi, że ma w tej kwestii doświadczenie. Nasza sytuacja była niepewna, było w niej za dużo niewiadomych. Miałam wrażenie, że żyję na wojennym froncie, nawet kiedy znajdowałam się na bezpiecznym gruncie. Wszystkie zmysły miałam wyostrzone, emocje kotłowały się, szukając ujścia. Nie było wiadomo, kiedy się spodziewać kolejnego uderzenia.

Cichy odgłos za drzwiami sprawił, że podskoczyłam na krześle. Zerknęłam

z niepokojem w stronę wejścia. Mój wzrok wędrował nad Lucasem i zorientowałam się, że mi się przygląda. Spuściłam wzrok na ręce. Lucas westchnął.

– Niestety, nie mogę ci obiecać, że wszystko będzie dobrze. To byłoby proste kłamstwo, zwłaszcza w moich ustach, prawda? No i biorąc pod uwagę wszystko, co wiesz o sytuacji, uwierzyłabyś mi?

Nie. Kłamstwa, choćby wypowiedziane w najlepszej wierze, byłyby bezcelowe. W grę wchodziła zbyt wysoka stawka, żeby pocieszać się obietnicami bez pokrycia. Nie spuszczałam wzroku z palców, siedzieliśmy w ciszy. Wezbrała we mnie czarna jak noc ciemność i bałam się, że pochłonie wszystkie dobre wspomnienia, jakie jeszcze miałam.

– Lucy, spójrz na mnie.

Niechętnie podniosłam wzrok i zobaczyłam, że mi się przygląda z głową przechyloną na bok.

Blizna na twarzy mocno wyróżniała się na bladej skórze, ale niebieskozielone oczy były żywe jak zawsze. Ciemne włosy nie były już zaczesane do tyłu, ale rozczochrane, pot poprzyklejał je miejscami do twarzy. Znikł ułożony, wysublimowany wygląd, który kojarzyłam z byłym przemytnikiem; miałam przed sobą kogoś, kto wyglądał na osobę, która musi leżeć w szpitalu.

Wyciągnął rękę i kiwnął do mnie palcami. Niechętnie uniosłam dłoń, a on ukrył ją w swoim uścisku.

– Lucy Delacourt – powiedział tonem najpoważniejszym, jaki słyszałam z jego ust. – Obiecuję, że zrobię wszystko, co mogę, żeby zapewnić bezpieczeństwo tobie i mojemu bratu. Rozumiesz?

I tobie. Nie mogłam znieść myśli, że miałabym stracić tego zarozumiałego, wkurzającego faceta przede mną. Odruchowo pochyliłam się, wysunęłam dłoń z jego dłoni i zebrałam mu zmierzwione włosy za jedno ucho. Słowa Lucasa rozmyły się w ciszy. Świdrował mnie tymi swoimi lśniącymi oczami. Wyglądał tak, jakby miał zamiar o coś spytać, ale ktoś zapukał do drzwi. Oboje się wystraszyliśmy.

Przełknęłam ślinę i uchyliłam je lekko, żeby wyjrzeć na zewnątrz. W progu stała agentka, z którą rozmawiałam wcześniej.

– Pomyślałam, że powinna pani wiedzieć – powiedziała łagodnie, tak cicho, że tylko ja ją usłyszałam. – Otrzymałam wiadomość od agenki Gautier. Grupa, która została w domu, nie zgłaszała się przez ponad godzinę. Nie mamy pojęcia, gdzie są.

Rozdział 18

Po paru godzinach Lucasa i mnie zabrano ze szpitala, pewnie ze względów bezpieczeństwa. Lucasa wywieziono na wózku i przewieziono furgonetką, a ja poszłam do samochodu z innymi agentami. Nikt się nie odzywał, wszyscy rozumieli, że niewiele jest do powiedzenia. Godzinę po informacji od agentów znaleźli samochód bez pasażerów. Wtedy też podjęto decyzję o tym, żeby zabrać wszystkich z państwowego szpitala.

Nie odzywałam się, wykonywałam rozkazy. W samochodzie siedziałam bez ruchu, moje ciało zachowywało się jak sterowane pilotem. Ogarnęło mnie bolesne odrętwienie. Nie miałam nadziei, nie widziałam cienia szansy na pomyślne rozwiązanie. Po raz pierwszy z całą mocą dotarła do mnie świadomość, że szczęśliwego zakończenia może wcale nie być, że ja albo ktoś, kogo kocham, możemy nie wyjść z tego żywi. Wewnętrzna niemoc ciążyła mi jak żelazo, pchała mnie w dół, sprawiała, że trudno mi było nawet iść.

Nowe miejsce okazało się świetnie zabezpieczonym, na wskroś nowoczesnym budynkiem za solidną bramą. Wszędzie rozstawieni byli strażnicy z bronią w gotowości – dostrzegłam to, kiedy wpuszczano nas do środka. Kryjówka agencji była zabezpieczona jak na wojnę. I wszystko wskazywało na to, że może do niej dojść.

Nie byłam w stanie trwać dłużej w napięciu.

Przeszliśmy przez hol, minęliśmy zabezpieczenia i weszliśmy do windy. Wylądowaliśmy w kolejnym korytarzu pozbawionym okien, w głębi budynku. Agentka Anderson, która cały czas była przy mnie, zaprowadziła mnie do innego pomieszczenia i mimo podłego nastroju, westchnęłam z ulgą na widok Lucasa. Siedział na wózku, otoczony dwoma agentami i wyglądał jak król, siedzący na tronie. Pochylili się, żeby pomóc mu się podnieść, a Lucas marudził, kiedy sadzali go na sofie.

Odnalazł mnie wzrokiem i na bladej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Patrzcie, kogo wiatr przygnał! – Z błyskiem w oku spojrzał na agentkę obok mnie. – No, w takich okolicznościach zawsze miło zobaczyć ładną buźkę. Za dużo testosteronu.

Rudowłosa agentka zarumieniła się, ale nie zareagowała w żaden inny sposób. Dała znak dwóm agentom, którzy razem z nią wyszli z pokoju. Lucas przyglądał się, jak wychodzą, a potem jego uśmiech nieco zbladł.

– Jakieś informacje o Jeremiahu?

– Żadnych. – Usiadłam na krześle obok niego, oparłam głowę i wpatrywałam się w sufit. – Powinni byli dojechać parę godzin temu, ale nie ma po nich śladu, nie dali żadnego znaku.

– Zakładam się, że teraz żałują, że samochód nie miał GPS-u. – Kiedy zganiłam go

wzrokiem, uniósł ręce. – A co mam ci powiedzieć? Że chciałbym, żeby Jeremiah tu był? To mój brat, pewnie, że bym chciał.

– Wiem. – Odetchnęłam niepewnie. – Nienawidzę bezradności.

– Mnie to mówisz? – Lucas, leżąc na kanapie, przesunął dłonią po swoim ciele. – Jeżeli oprychy wkroczyłyby tutaj tymi drzwiami, mógłbym im tylko powiedzieć: „A sio”!

Ten obraz niemal wywołał uśmiech na mojej twarzy, ale nie byłam w nastroju do żartów.

– Co z tobą będzie, jak to wszystko się skończy?

– Nie mam pojęcia. Jeżeli uda nam się przeżyć wybryki tego mojego przyrodniego brata szaleńca, pewnie załatwi mnie jakiś inny dawny znajomy, którego wydałem.

Mój wzrok powędrował do Lucasa, a potem z powrotem.

– Zabawni jesteśmy, co?

Wargi Lucasa rozciągnęły się w ponurym uśmiechu.

– Prawdziwi z nas komicy. Umiemy się odnaleźć w sytuacji.

– Nie wiem, co zrobić z Jeremiahem.

Słowa wyrwały mi się z piersi, jakby dłużej nie mogły wytrzymać uwięzione. Niemal natychmiast ich pożałowałam, ale milczałam. Miałam świadomość ironii mojej sytuacji – o sercową poradę prosiłam „drugiego mężczyznę”. Ale musiałam znaleźć odpowiedź i mimo wszystko uważałam Lucasa za przyjaciela i sprzymierzeńca.

– W tej chwili nic nie możesz zrobić. – Wzruszył lekko ramionami, wpatrując się w dal. – Albo ci wybaczy, albo nie.

– Ale… – Przełknęłam ślinę, czując gorycz w gardle. Miał rację. – Ale skąd będę wiedzieć, że naprawdę mi wybaczył?

– Nie będziesz – odpowiedział obcesowo Lucas. – Skoro to, co zaszło między nami, tak was poróżniło, oboje będziecie się musieli wykazać sporym zaufaniem. Ale nie jest tajemnicą, że przespałaś się ze mną z powodu głupoty mojego brata, a nie z miłości do mnie.

Skrzywiłam się, słysząc w jego głosie żal, i poczułam, że lekko ściska mnie w piersiach.

– Przepraszam – mruknęłam. Czułam się jeszcze gorzej przez to, że go wykorzystałam, nawet nieświadomie.

– Nie masz za co. – Lucas westchnął. – Anya mnie kochała. Wiedziałem o tym i manipulowałem jej uczuciami. Próbowałem osiągać własne cele, przez co pchnąłem ją na destrukcyjną ścieżkę. Poza tym, kto wie, ile innych kobiet zraniłem. Możesz mi wierzyć, zasłużyłem na coś gorszego.

– Ale…

Zamilkłam, bo usłyszałam głosy za drzwiami. Wróciła Marie. Nie mogłam zrozumieć, co mówi, ale byłam w stanie rozpoznać jej głos. Zerwałam się z krzesła, przeszłam przez pokój najszybciej, jak mogłam i zamaszystym ruchem otworzyłam drzwi. Wyjrzałam na korytarz rozbieganym wzrokiem.

Natychmiast znalazła się przy mnie agentka Anderson.

– Pani Delacourt, czy coś się stało?

– Znaleźli go? – spytałam, kiedy mijała mnie Marie.

– Pani Delacourt, powinna pani odpoczywać. – Zmarszczyła czoło.

– Do diabła z odpoczynkiem. Powinniśmy się dowiedzieć, dokąd została zabrana grupa, którą zostawiliśmy. Znalazła pani Jeremiaha albo Ronny'ego?

Marie zacisnęła wargi i wymieniła wymowne spojrzenie z agentką Anderson.

– Miejscowa policja właściwie od razu wiedziała, kogo pani opisała – powiedziała w końcu, kiedy otworzyła się winda na końcu korytarza. – Pomogli nam go znaleźć, teraz musimy sprawdzić, co wie. Jak tylko się czegoś dowiemy, dam pani znać.

Były to puste słowa, nie miały dla mnie najmniejszego znaczenia. Dłonie drżały mi ze strachu i złości. Chwyciłam się framugi, żeby nikt nie zauważył. Marie już patrzyła na korytarz, zapominając o mojej obecności.

– Ronny będzie tylko przeciągał sprawę – mruknęłam, bezskutecznie próbując zapanować nad emocjami. – Musimy ich jak najszybciej znaleźć.

– Dam pani znać, jak tylko się czegoś dowiedzą – powiedziała agentka Anderson, przesuwając się przede mnie, kiedy zauważyłam, kogo prowadzą korytarzem.

Ronny od razu mnie zauważył, co wyczytałam z jego uśmieszku na twarzy.

– Oj, skarbie – rzucił, oblizując lubieżnie wargi. – Nie miałaś mnie dosyć, co? Zabawnie ci teraz, kiedy twój facet zniknął z horyzontu?

Cofnęłam się, a kiedy Ronny się roześmiał, coś we mnie pękło. Za długo uciekałam, miałam dość bezradności. Jego słowa odpowiedziały mi na pytanie – wiedział o zniknięciu Jeremiaha, ale myślał, że to śmieszne. Niczego nam nie powie. Miał lepszą zabawę, patrząc, jak wszyscy miotają się bez celu, a czas płynie. Jego śmiech przetoczył się przeze mnie, odbił się echem w mojej głowie, aż nie zostało mi nic innego, tylko działać.

Między nami stała Anderson, skupiona na zapięciu kajdanek. Przyglądałam jej się uważniej, niż mi się wydawało i wiedziałam, że ma broń. Kiedy się pochyliła, po raz pierwszy zobaczyłam fragment rękojeści przy jej biodrze.

Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, rzuciłam się na pistolet, odpięłam kaburę i wyciągnęłam go. Oczy wszystkich zwróciły się na mnie. Wiedziałam, że muszę działać szybko. Nie zważając na ból kostki, rzuciłam się na Ronny'ego, chwyciłam go za ubranie z takim impetem, że oboje polecieliśmy do tyłu.

Korytarz był wąski, wpadliśmy na przeciwległą ścianę, nasze ciała i kończyny się posplatały. Dwaj mężczyźni, trzymający Ronny'ego, niczego się nie spodziewali i ręce zakutego w kajdanki mężczyzny wyszarpnęły im się z uścisku. Upadliśmy na podłogę, ja na zdumionego mężczyznę, z bronią w ręce. Próbowałam celować w skroń. Na twarzy Ronny'ego nie było już uśmieszku, oczy wychodziły mu na wierzch z zaskoczenia. Nie obchodziło mnie to.

Z bliska jego zapach był gorszy, niż sobie wyobrażałam. Rozchylone z przerażenia wargi odsłaniały brązowe zęby i uwalniały cuchnący oddech, od którego zebrało mnie na wymioty. Broń opierała mu się teraz swobodnie o tors, ale wykazałam się refleksem i szybko przystawiłam mu ją do twarzy.

– Lucy, nie!

Zignorowałam głos Marie, uniosłam broń i wsunęłam Ronny'emu pod brodę. Słyszałam krzyki wokół siebie i odgłos broni wyciąganej z kabur, ale nie spuszczałam

wzroku z twarzy Ronny'ego. Wiedziałam, że złość, która mnie do tego pchnęła, nie będzie trwać długo. Strach przed konsekwencjami niedługo zacznie rozsadzać mi piersi, utrudniając oddychanie.

– Ona tego nie zrobi! – Ronny wił się pode mną, bo niewiele mógł zrobić z rękami uwięzionymi pod sobą.

Jego słowa uwolniły w mojej głowie wspomnienie. Spojrzałam na broń. Poczułam czyjeś ręce, próbujące odciągnąć mnie od Ronny'ego. Przycisnęłam mały czarny bolec tuż nad spustem, zwalniając blokadę.

– Zabieraj ręce albo strzelę.

Zdanie zabrzmiało jak z kiepskiego filmu akcji, ale podziałało. Ręce mnie wypuściły, a zwolnienie blokady wywołało strach na twarzy Ronny'ego. Podniosłam pistolet ręką drżącą od adrenaliny.

– Gdzie ich zabrano?

– Skąd mam wiedzieć? – Ronny leżał pode mną sztywny jak deska, szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w moją dłoń.

Naprawdę byłabym w stanie go zastrzelić? Nie byłam pewna. Pistolet drżał mi w dłoni, miałam nadzieję, że Ronny pomyśli, że z wściekłości, nie ze strachu. W głowie miałam tylko oraz Lucasa otoczonego lekarzami i Jeremiaha w niebezpieczeństwie.

Wiedziałam jednak, że gdybym znowu zobaczyła ten uśmieszek na twarzy tego parszywego drania, dużo łatwiej byłoby mi pociągnąć za spust.

– Lucy. – Spokojny głos Marie dobiegł gdzieś spoza mnie. – Puść go i odłóż broń.

– Na pewno coś wiesz – powiedziałam, ignorując prośbę Marie. – Skąd wziąłeś informację o chacie?

– Tamten koleś zadzwonił do mnie na komórkę! Przysięgam, nie wiem, gdzie on jest!

– Z jakiego numeru?

– Nie wiem, z amerykańskiego!

Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że ktoś kiedyś będzie się mnie tak potwornie bał. Ronny sprawiał wrażenie szczerego, teraz, kiedy na szali znajdowało się jego życie, był wiarygodnym źródłem informacji. Jednak nic z tego, co powiedział, w żaden sposób nie ułatwiało znalezienia zaginionych. Dławiła mnie czarna rozpacz, w tej chwili nie liczyło się dla mnie nic poza tym, żeby odzyskać Jeremiaha, inaczej wiedziałam, że zwariuję.

– Liczę do trzech. Raz.

– Lucy, natychmiast go wypuść!

– Dwa…

– Cúchulainn!

Zamrugałam, nie rozumiejąc, co powiedział.

– Kto to?

– Cúchulainn, pub w Londynie. – Ronny trząsł się tak mocno, że bałam się, że spadnę. – Tylko raz widziałem się z nim osobiście. Gówno wiem o tym twoim facecie, ale p… proszę, nie zabijaj mnie.

Jego błagania w końcu mnie dotknęły. Wpatrywałam się w broń w mojej dłoni, czułam wstyd. Nagle zebrało mi się na wymioty, pistolet wysunął mi się z ręki i z brzękiem upadł na linoleum. Znów chwyciły mnie czyjeś dłonie, odciągnęły od Ronny'ego i przycisnęły

twarzą do podłogi. Z harmidru wyróżniał się podniesiony głos Ronny'ego, ale byłam za bardzo pogrążona w rozpaczy, żeby go słuchać. Nade mną cały czas rozlegały się krzyki, wykręcono mi ręce i założono kajdanki.

Dusił mnie szloch, brakowało mi tchu. Zamknęłam oczy, przytuliłam policzek do zimnej podłogi i starałam się zapomnieć o przerażeniu, jakie kilka chwil wcześniej widziałam w tych brązowych oczach. Rozdzierało mnie poczucie winy, zastanawiałam się, jak bardzo narozrabiałam.

– Musicie mnie chronić – paplał Ronny. W jego głosie nadal słychać było strach. – Jeżeli się dowie, że coś wam powiedziałem…

– Zaprowadźcie go do pokoju przesłuchań, ja się zajmę dziewczyną.

Ostry głos Marie przedarł się przez moje mroczne myśli. Dwaj postawni mężczyźni kazali mi się podnieść. Rozkaz był dziwny, biorąc pod uwagę kajdanki i bolącą kostkę. Adrenalina szybko opadła i ból stał się silniejszy. Wysilałam się, żeby utrzymać równowagę, stojąc na jednej stopie. Bałam się chwili, w której będę musiała iść.

– Nie mogę pozwolić na takie wybryki, pani Delacourt.

Właściwie spodziewałam się, że zostanę gdzieś zamknięta, więc zdziwiłam się, kiedy poprowadzili mnie do pokoju, w którym znajdowałam się wcześniej. Zobaczyłam, że Marie oddaje agentce Anderson jej broń.

– Staraj się, żeby nic takiego się nie powtórzyło – powiedziała oschłym tonem, a Anderson zagryzła wargi, zaczerwieniona. – Proszę powiadomić swoją agencję, że zajmiemy się panią Delacourt.

Ochroniarze posadzili mnie na krześle. Lucas stał, opierając się ciężko o stojący w pobliżu stolik.

– Co jej zrobiliście? – spytał kategorycznie, ruszając w moją stronę. Drogę zablokowali mu agenci.

– Uspokój się, Loki, nic jej nie jest. Kajdanki ma po to, żeby nie zrobiła już nic głupiego.

Odwróciłam wzrok, za bardzo zawstydzona, żeby na nich patrzeć. Nie mogłam pozbyć się z myśli obrazu twarzy Ronny'ego. Strach, jaki zobaczyłam w jego oczach, nie przestawał mnie dręczyć. Zrobiło mi się potwornie smutno, walczyłam, żeby się nie rozpłakać. Ostatnio za dużo było łez, a w tej sytuacji nie miałam prawa użalać się nad sobą.

Marie wyszła, a Lucas usiadł ostrożnie obok mnie. Głowę miałam odwróconą, nie chciałam, żeby widział mój ból. Milczał o wiele dłużej, niż mogłabym przypuszczać. W końcu się odezwał.

– Mógłbym ci zdjąć te kajdanki, gdybyś chciała.

Nie odpowiedziałam, wpatrywałam się w swoje kolana. Lucas wziął głęboki oddech.

– Nie jesteś winna temu, co tam się stało.

– Poważnie? – Zganiłam go wzrokiem. – Ukradłam pistolet Anderson, przystawiłam go Ronny'emu do skroni, żeby zmusić go do mówienia. Jakim cudem to nie moja wina?

– Męczennica. – Uniósł jedną brew, słysząc moje wyznanie. – Zastanów się, Lucy. Zrobiłabyś coś takiego, gdybyś przez Rusha nie znalazła się w takiej sytuacji?

Nie chciałam się zgodzić z jego tokiem rozumowania, ale milczałam.

– Powiedział coś? – spytał w końcu Lucas.

Pokręciłam przecząco głową i przełknęłam ślinę. Coraz bardziej ściskało mnie w piersiach.

– Boję się.

To wyznanie podziałało jak wyciągnięcie korka z wanny – zalała mnie fala emocji, stłumiłam szloch. Lucas musiał dostrzec coś na mojej twarzy, bo wziął mnie w ramiona. Już nie mogłam się powstrzymać. Dałam upust emocjom i wypłakiwałam sobie oczy w cienką koszulę Lucasa. Przytulał mnie, a ja płakałam i płakałam, bo nie byłam w stanie otrząsnąć się z niepewności i wymazać z pamięci przerażonej twarzy Ronny'ego.

Agentka Anderson nie pojawiła się już pod moimi drzwiami. Marie wróciła prawie dwie godziny później, w towarzystwie dwóch mężczyzn, którzy wcześniej przyprowadzili mnie do pokoju.

– Zdejmę pani kajdanki.

Stanęłam ostrożnie na zdrowej nodze, a jeden z mężczyzn wziął mnie za rękę i pomógł się podnieść. Marie rozpięła kajdanki i pozwoliła mi wyciągnąć ręce zza pleców, ale zaraz spięła mi nadgarstki z przodu. Westchnęłam, ale nic nie powiedziałam, zastanawiałam się tylko, w jak duże kłopoty się wpakowałam.

– Musimy zbadać kilka wątków. Jedna grupa została wysłana już do pubu, o którym wspomniał Ronny. Zaciął się po incydencie z panią, zażądał ochrony, sprawdzamy wszystko, co mamy.

– Pani też sprawdza?

Marie pokręciła głową.

– Mimo tego, co pani widziała, na ogół nie pracuję w terenie. Ale poinformują mnie natychmiast, jeżeli cokolwiek znajdą.

– A agentka Anderson? – wyrwał się Lucas.

Marie spojrzała na niego podejrzliwie.

– W tej chwili jest w biurze.

– Ale chyba nie ma problemów? – Nie mogłam znieść myśli, że mogłabym zrujnować jej karierę.

– Nie ja o tym decyduję, ale ona będzie w terenie, a wy tutaj. I bez takich numerów, pani Delacourt, bo następny pokój przeznaczony dla pani nie będzie tak przyjemny jak ten.

Zabrzęczałam kajdankami i westchnęłam, kiedy agenci wyszli z pokoju.

– Tym razem nieźle sobie nagrabiłam, co?

– Uśmiechnij się, złotko. Żyjemy, prawda?

– A Jeremiah?

Lucas zamilkł na wzmiankę o bracie. Moje serce pogrążyło się w rozpaczy, próbowałam zmienić temat.

– Co masz zamiar robić, jak będzie po wszystkim?

– Starać się przeżyć? – Widząc moje rozzłoszczone spojrzenie, wzruszył ramionami. – Zależy od tego, czy władzy spodobają się moje informacje czy nie. Mogę skończyć w więzieniu albo jako chroniony świadek.

– Nowe życie? Może dostałbyś drugą życiową szansę.

– Jako chroniony świadek musiałbym być bardzo nudny i nie zwracać na siebie uwagi. – Lucas prychnął. – To by pewnie oznaczało pracę biurową. – Wzdrygnął się. – Chyba wolałbym więzienie niż przedmieścia.

– Nie jest tak źle. Może by ci się spodobało?

– To jeszcze bardziej mnie przeraża. – Przekrzywił głowę. – Naprawdę zabrałaś broń Anderson?

W jego głosie słychać było rozbawienie. Przyjrzałam mu się uważnie.

– Znacie się?

– Och, poznaliśmy się wiele lat temu, ale wątpię, żeby mnie pamiętała. Zgadza się, najlepsze są stare historie.

– Dalej, nie możesz tak zacząć i nie… – Zawiesiłam głos, bo zgasło światło. – Co się dzieje? Nie ma prądu?

– Grzejnik działa. – Lucas pokręcił głową. – Wyjrzyj przez okno.

Pokuśtykałam przez pokój i spojrzałam w dół.

– Nie widzę, żeby się coś działo.

– Spytaj ochroniarzy przy drzwiach, może oni… – Lucas zamrugał. – Nie czujesz się nagle zmęczona?

Prawdę mówiąc, czułam się zmęczona. Nogi miałam jak z ołowiu, nie mogłam oderwać ich od podłogi. Z wielkim wysiłkiem podeszłam do kanapy, wzięłam kulę i wspierając się na niej, przeszłam przez pokój do drzwi. Ciężko chodziło się o kuli z kajdankami na rękach, ale udało mi się otworzyć drzwi i wyjrzeć na zewnątrz.

Dwaj mężczyźni leżeli bez ruchu na podłodze, a trzeci niezdarnie próbował doczołgać się za róg. Jednego strażnika nie było, a drugi leżał pod drzwiami z zamkniętymi oczami. Z łomoczącym sercem zatrzasnęłam drzwi.

– Cholera – mruknęłam piskliwym głosem.

– Wracaj.

Próbowałam przejść przez pokój, ale zahaczyłam kulą o krawędź biurka, mało się nie przewróciłam. Głowa Lucasa opadła do tyłu na krześle, jakby nie był w stanie dłużej jej utrzymać.

– Cholera – wyszeptał, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami.

Okno nie miało klamek, nie było jak wpuścić świeżego powietrza. Ręce miałam ciężkie, ale udało mi się chwycić najbliżej stojące składane krzesło i cisnąć nim z całej siły w szybę. Odbiło się z taką siłą, że nie byłam w stanie go złapać. Nie mogłam już dłużej utrzymać się na nogach, przewróciłam się i ból przeszył moją nogę, bo upadłam na chorą kostkę.

Próbowałam się obrócić, ale moje kończyny nie chciały się oderwać od podłogi. Lucas również leżał bezwładnie na krześle i mrugał, jakby próbował oprzeć się toksynom. Usłyszałam, że drzwi się otwierają i kroki kogoś, kto wszedł do pokoju. Za rękę chwyciła mnie osłonięta rękawiczką dłoń, która pociągnęła mnie na bok, aż znalazłam się twarzą w twarz z maską gazową.

Poczułam ukłucie strachu i był to ostatni przejaw świadomości, a potem pochłonęła mnie ciemność.

Rozdział 19

Obudziłam się z dreszczami na lodowym łożu. Dłoni nie miałam już skutych, ale otaczała mnie ciemność. Świt zamienił chmury nade mną w granatowe, które miały stawać się jaśniejsze, ale światła było za mało, żeby zorientować się w okolicy. Położyłam dłoń na ziemi przy głowie i pod palcami poczułam twardy bruk, zimny i wilgotny w zimowym powietrzu.

– No, w końcu się obudziłaś. Zastanawiałem się, ile jeszcze to będzie się ciągnęło.

Głos przyprawił mnie o dreszcz, który nie miał nic wspólnego z nocnym chłodem. Drżąc nie tylko z zimna, obróciłam się, wsparłam na dłoniach i kolanach i zobaczyłam stojącego nieopodal Alexandra Rusha. Przyglądał mi się spokojnie, a jego nieruchoma twarz nie zdradzała niczego. Kiedy podciągałam pod siebie nogi, poczułam, że coś ciągnie mnie za zdrową kostkę, jakiś hamulec. W ciemności nie widziałam, co to jest, wyciągnęłam rękę i poczułam gruby łańcuch odchodzący od klamry na nodze. Łańcuch zabrzęczał o bruk, kiedy go pociągnęłam, spodziewając się, że natrafię na opór, ale coś potoczyło się w moją stronę. Leżała przy mnie żelazna kula większa od pięści, przymocowana do końcówki łańcucha połączonego z moją nogą. Byłam uziemiona, ale w razie potrzeby mogłabym ją za sobą ciągnąć.

To chyba nic dobrego.

– Stara kula i łańcuch. Wydawały mi się dobre, nie sądzisz?

Beztroski głos działał mi na nerwy i sprawił, że odsunęłam strach na bok.

– Czego chcesz, Rush?

– Nie błagasz o litość? Co za miła odmiana. – Podszedł do mnie, głośno stąpając po wilgotnym bruku, i ukląkł przy mnie. Najwyraźniej wcale się nie przejmował naszą bliskością ani tym, że mogłam wyciągnąć rękę i go dotknąć. Za to ja musiałam włożyć wiele wysiłku, żeby się od niego nie odsunąć.

Znajdowaliśmy się na jakiejś drodze, ale nie wiedziałam gdzie. Barierki po obu stronach skojarzyły mi się z jakimś mostem, w pobliżu słychać było szmer płynącej wody. Większość okolicy spowita była ciemną mgłą, z wyjątkiem jednego światła po prawej stronie drogi. W dali, na ulicy, widziałam inne światło, ale lekki spadek drogi i moja pozycja zasłaniały mi jego źródło.

– Chcę od ciebie bardzo prostej rzeczy, moja droga. Chcę, żebyś podjęła decyzję, to wszystko, a potem będziesz wolna.

Wolna? Przyglądałam się podejrzliwie Rushowi, ale nie był tym zakłopotany.

– Jaką decyzję?

Niedaleko dał się słyszeć głośny jęk, jakby ktoś próbował odezwać się przez knebel.

Na twarzy Rusha pojawiło się przelotne rozdrażnienie, które po chwili znikło.

– Przepraszam na chwilę – powiedział niemal grzecznie. Wstał i cofnął się w stronę krawędzi drogi.

Podążyłam za nim wzrokiem i po drugiej stronie drogi zobaczyłam, że coś porusza się w nikłym świetle. Rush pochylił się i pociągnął postać w kapturze na nogi, przyciągając ją bliżej mnie. Postać miała wielki kamień uczepiony u kostki, który ją spowalniał, ale Rush był nieubłagany. Spod kaptura dobiegały jęki i stłumione krzyki. Zauważyłam, że człowiek ma skute ręce i nogi.

Poczułam ukłucie w sercu, kiedy Rush pochylił się i położył kamień na małym gzymsie. Zdjął kaptur, spod którego ukazał się Ronny, a potem odwrócił się do mnie.

– Znajoma twarz, co?

Zakryłam usta jedną dłonią, nie byłam w stanie się odezwać. Mimo słabego światła kolejny raz zobaczyłam przerażenie na twarzy informatora, kiedy rozpaczliwie próbował odezwać się przez knebel. Wydobywały się jedynie gardłowe krzyki, zniekształcone przez materiał w ustach.

Rush wskazał kamień za nim.

– Spodziewałem się tylko trójki, musiałem sobie radzić tym, co miałem. Co wam powiedział? Miejsce mojej kryjówki? Numer telefonu, który można namierzyć? – Rush westchnął i zerknął na drżącego mężczyznę obok. – Nieważne. Ciężko o dobrą pomoc.

O Boże, nie.

Ronny wrzasnął przez materiał w ustach, rozpaczliwie chcąc, żeby ktoś go usłyszał, ale nie miał szans. Rush uniósł nogę i kopniakiem zepchnął kamień poza krawędź, przesuwając Ronny'ego w tę samą stronę. Sznur się naciągnął i stopy Ronny'ego wyślizgnęły się w stronę gzymsu. Ze związanymi z tyłu dłońmi nie miał szans się czegokolwiek chwycić. Wtoczył się na niski murek, a jego stłumiony krzyk pochłonęła ciemność.

Nastała krótka cisza, dowód tego, jak wysoko nad wodą się znajdujemy, a potem usłyszałam plusk w dole. Rush spojrzał w dół, wyraźnie zadowolony z tego, co zobaczył.

– Kto następny?

Dławiło mnie przerażenie, czułam, że niedużo mi brakuje do ataku histerii. Nie mogłam mówić, wpatrywałam się w miejsce, które kilka chwil temu zajmował Ronny, zszokowana tym, jak szybko to się stało.

– Może twój kochanek? Syndrom środkowego dziecka, zawsze głodnego uwagi.

Sparaliżowana przez strach obserwowałam Rusha, który przesuwał się w stronę nieruchomej bryły na brzegu mostu. Błaganie zamarło mi na ustach, kiedy zauważyłam kwadratowy kształt na gzymsie u góry. Wyglądał na nieco większy niż kula u mojej kostki, i równie masywnie. W świetle świtu dostrzegłam łańcuch łączący go z bryłą na drodze.

– Tak, mój starszy brat Jeremiah. – Rush trącił nogą ciemny materiał. – Szybko nauczył się siedzieć cicho, kiedy ja mówiłem, ale potrzeba było paru lekcji.

Jeremiah, którego znałam, zdążyłby już złamać bratu nogę, więc to, że był nieruchomy, powiedziało mi, że stało się coś złego. Nie chciałam dłużej trwać w takiej niskiej pozycji, więc podniosłam się i wstałam. Za krawędzią mostu nie zobaczyłam niczego – gęsta mgła

zakrywała wszystko, tak że właściwie nie widać było nawet, gdzie kończy się most.

Całe moje ciało zadrżało, kiedy uwaga Rusha znów skupiła się na mnie i w nikłym świetle się uśmiechnął.

– Rzeka jest tutaj płytka, pod mostem nie ma nawet trzech metrów głębokości. Ale do sztuczki mi wystarczy. Jako następnego mam posłać w objęcia wody twojego kochanka?

Usiłowałam się odezwać, ale z moich ust wydobył się jedynie zbolały jęk. Przełknęłam z trudem ślinę, wzięłam oddech i spróbowałam jeszcze raz.

– Rush, proszę…

– Więc ty jesteś bękartem, o którym mówił mój ojciec.

Rush zamarł, słysząc głos Lucasa. Odwróciłam się i zobaczyłam kolejną skuloną postać na brzegu mostu, która podnosiła się do siedzącej pozycji przy krawędzi.

– Nasza matka dowiedziała się o tobie, wiesz? – Głos Lucasa był mocny i gdybym nie wiedziała, nie domyśliłabym się, że jest ranny. – Nie przejmowała się, że słuchamy, kiedy konfrontowała to z ojcem. Powiedział jej, że już to załatwił, a potem pobił ją, żeby siedziała cicho. – Lucas przekrzywił głowę. – Zawsze ciekawiło mnie, co miał na myśli.

– Nieźle, więc o mnie wiedzieliście. Ciekawe, że nigdy mnie nie szukaliście.

– Raczej nie jesteś jedynym bratem bękartem, jakiego mamy. Ale jeżeli ci się zdaje, że nasze życie „prawowitych” dzieci było lepsze niż twoje, to się mylisz. Powiedziałbym nawet, że masz szczęście, że nie znalazłeś się pod jednym dachem z tym popaprańcem.

– Och, wy też się przyglądaliście, jak ojciec morduje waszą matkę?

Łatwość, z jaką wypowiedział te słowa, zmroziła Lucasa. Milczał przez długą chwilę.

– Co takiego?

– Moja matka miała zamiar poinformować o moim istnieniu prasę. Byliśmy biedni, a oni oferowali za taką historię dobre pieniądze. – Rush wzruszył ramionami. – Matka schowała mnie w szafie, chciała, żebym zobaczył ojca, ale żeby on nie mógł mnie znaleźć i zabrać. Kiedy się pojawił, pokłócili się, uderzył ją, a ona zaszantażowała go prasą. – Rush znowu wzruszył ramionami, jakby przekazywał niewiele znaczący szczegół ze swojego życia. – Więc ją udusił. Miałem dopiero siedem lat i dopiero dużo później dowiedziałem się, kim on jest. Oczywiście było już o wiele za późno.

Zamilkł na chwilę, jakby dawał nam czas na przetrawienie informacji.

– Ona też była ładna, miała ciemne włosy i niebieskie oczy. Przez kilka lat nosiłem przy sobie jej zdjęcie, aż w końcu któraś rodzina zastępcza spaliła je na moich oczach. – Wydarzenia ze swojego życia opowiadał z przerażającą łatwością. – Pierwszego człowieka zabiłem, jak miałem dwanaście lat. Gliniarze mnie wypuścili, bo zostałem zgwałcony, założyli mi teczkę nieletniego, ale to nie miało znaczenia. Zanim się dowiedziałem, na kogo skierować zemstę, mężczyzna, który zesłał mnie na tę drogę, już nie żył.

Znów zapadła cisza, aż w końcu Lucas odkaszlnął.

– No cóż – powiedział powoli. – W taki razie wygląda na to, że my właściwie mieliśmy słodkie życie.

Zaczęła wzbierać we mnie litość, ale stłumiłam ją bez skrupułów. Przestałam skupiać się na ich rozmowie, a uwagę skierowałam na Jeremiaha. Milczał, nie poruszał się, przyciśnięty do niskiego murka mostu. Martwiłam się, że jest ranny. Nie wiedziałabym

nawet, czy żyje, gdyby nie ledwie zauważalne ruchy głowy.

Jaśniejące niebo rozpraszało mgłę wokół nas, jednak nie na tyle, żebym mogła dostrzec wyraz jego twarzy, ale widziałam postać. Blada skóra odcinała się od ciemnego ubrania. Niemal rozpłakałam się z radości, kiedy spojrzał w górę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Ale nie jesteśmy tu chyba po to, żeby robić sobie wspominki, prawda? – Rush zbył Lucasa i zwrócił się do mnie. – Ty musisz dokonać wyboru, moja droga. Który?

Wpatrywałam się w niego, starając się zapanować nad emocjami.

– Jak to który? – spytałam, udając, że nie rozumiem.

Rushowi można byłoby zarzucić wszystko, ale nie brak cierpliwości.

– Daję ci wybór. Dwoje z was zejdzie z tego mostu i będzie mogło przeżyć jeszcze jeden dzień. Ale ty musisz wybrać tego, który zginie.

Odebrało mi mowę. Poruszałam wargami, usiłując się odezwać, ale żadne słowa nie mogły sprawić, żeby ta sytuacja była mniej odrażająca.

– Tylko jeden? – wypowiedziałam bez tchu, bo nie byłam w stanie przyswoić tej informacji.

– Jeden zejdzie albo zwlecze się z tego mostu z tobą, a drugi powędruje na dno Tamizy pod mostem. A wy, panowie, nie próbujcie decydować za nią – dodał, podnosząc głos tak, żeby bracia go usłyszeli. – Jeżeli któryś z was będzie próbował wziąć sprawy w swoje ręce, zginiecie wszyscy. Ta decyzja należy do waszej wspólnej pani.

– Nie.

Słowo przypominało bardziej bulgot niż mowę, ale po raz pierwszy usłyszałam, że Jeremiah się odzywa. Jęknęłam lekko, przerażona, kiedy zobaczyłam, że próbuje się podnieść, ślizgając się na wilgotnym bruku. Dłonie miał czarne w słabym świetle i coś mi mówiło, że ciemna plama pod nim to nie błoto.

– Owszem, tak – powiedział Rush takim tonem, jakby ganił dziecko. – Nie myśl, że pozwolę zwycięskiemu bratu długo cieszyć się wolnością, ale będzie miał jeszcze jeden dzień życia, w zależności od tego, co postanowi Lucy. – Rush odwrócił się do mnie. – Moja droga, obaj twoi mężczyźni potrzebują pilnej pomocy lekarskiej. Dobrze by było, żebyś szybko podjęła decyzję.

Wpatrująca się we mnie twarz nie mogła być wiele starsza ode mnie, jednak zło, jakie w niej dostrzegłam, przeszyło mnie do szpiku kości. Rush był na tyle blisko mnie, że wystarczyłoby mi kilka kroków do ataku. Obciążnik u nogi w normalnych okolicznościach nie stanowiłby wielkiej przeszkody, tyle że teraz musiałabym się odpychać chorą nogą. Urażony staw pulsował przy każdym oddechu, był spuchnięty, i chociaż nie odczuwałam wielkiego bólu, nie byłam pewna, czy będzie w stanie mnie utrzymać.

Po chwili milczenia Rush westchnął.

– Widzę, że musimy ci trochę pomóc. – Przesunął się na środek mostu, sięgnął pod kurtkę, wyciągnął długi karabin i wycelował w Jeremiaha. – Raz.

Wiedziałam, że błaganie nic nie da, ale i tak upadłam na kolana. Nierówna brukowa kostka wbiła mi się w kolana, kostka zaczęła mnie palić w tej nowej pozycji. Jednak nic nie miało znaczenia – za chwilę miałam stracić wszystko, niezależnie od tego, co postanowię.

– Dwa. – Rush skierował broń w stronę Lucasa.

– Wybrałam siebie.

– To nie wchodziło w rachubę – zamilkł.

– Mówię poważnie. Zastanów się nad tym – odpowiedziałam szybko, zaskoczona tym, jak pewny jest mój głos. Oblizałam wysuszone wargi. – Obaj mnie kochają. Zawsze zdążysz się zemścić, a w międzyczasie mogliby trochę pocierpieć.

Rush przyglądał mi się przez chwilę, a potem jego wargi uniosły się lekko w czymś na kształt uśmiechu.

– Dobrze, proszę bardzo. W takim razie rzuć się z mostu.

Cała zesztywniałam. Jedną rzeczą jest powiedzieć, że się człowiek poświęci, a zupełnie inną – wykonanie tego.

– Obiecujesz – spytałam drżącym głosem – że obu ich wypuścisz, jeżeli to zrobię?

– Nie. – Jego odpowiedź przecięła powietrze niczym nóż. – Ale – przyznał po chwili – będzie to punkt zwrotny.

– Ale nie zabijesz ich tu, na moście? – powtórzyłam niepewnym głosem. Dreszcze, przez które byłam sztywna ze strachu, zamieniły się w takie drżenie, że bałam się, że rozpadnę się na kawałki.

– Możliwe. – Rush wzruszył ramionami. – Nie dostaniesz ode mnie żadnych gwarancji, poza tą, że zabiję was wszystkich, jeżeli nie podejmiesz decyzji.

Spojrzałam na wielką metalową kulę u nogi, zmierzyłam ją wzrokiem i powoli wstałam. Chwyciłam łańcuch i pokuśtykałam do najbliższego murku, ciągnąc za sobą ciężar. Kula była lżejsza, niż myślałam, ale wystarczająco ciężka, żeby zatrzymać mnie pod wodą. Nie ma mowy o pływaniu z takim obciążeniem.

Kątem oka zobaczyłam, jak Jeremiah opada na drogę i zaczyna czołgać się w moją stronę.

– Lucy.

Mina mi zrzedła, kiedy usłyszałam jego błagalny ton, ale nie mogłam na niego spojrzeć. Nie chciałam umierać, a jednak jakimś cudem znalazłam w sobie siłę, żeby przejść przez most i położyć obciążnik na gzymsie. Łzy ciekły mi po policzkach, kiedy Jeremiah powtórzył moje imię, tym razem z większą mocą, cały czas próbując się do mnie zbliżyć. Łańcuch brzęczał za nim, aż w końcu naciągnął się na tyle, że uniemożliwił mu dalszy ruch.

Ostrożnie wspięłam się na kamienny murek, ale nie byłam w stanie zrobić nic więcej, tylko ukucnęłam. Wody nadal nie było widać w gęstej mgle, ale z tego miejsca była znacznie głośniejsza. Gdzieś w pobliżu dał się słyszeć głos mewy, obwieszczający świt. Wpatrywałam się w czarną otchłań, usiłując zebrać się na odwagę, żeby pochylić się tych kilka centymetrów.

Rush obok mnie wydał odgłos zniecierpliwienia.

– Potrzebujesz pomo…

– Stać, policja!

Z dwóch stron świeciły na nas światła, z takiej odległości, że mnie nie oślepiały, ale oświetlały okolicę. Niecałe trzy metry ode mnie leżał Jeremiah, na jego ubraniu i skórze było mnóstwo krwi.

Rush spojrzał na oba końce mostu, jego wargi ułożyły się w zaciętą linię.

– Nie sądzę. – Wyjął coś z kieszeni i wcisnął przycisk. Podwójna eksplozja, po obu stronach, rozświetliła ciemne niebo. W powietrze wzbiły się żółte płomienie, światła zgasły, a stary most zadrżał.

Wybuch wstrząsnął gzymsem pode mną, grożąc, że zrzuci mnie do wody. Machając rękami, balansowałam na krawędzi, aż w końcu poleciałam do tyłu i wylądowałam na bruku. Uszło ze mnie całe powietrze, byłam zdezorientowana i brakowało mi tchu. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Rush podchodzi do Jeremiaha. Twarz miał wykrzywioną ze złości, kiedy spoglądał z góry na brata.

Obróciłam się na bok, kaszląc z braku powietrza, a Rush powędrował za mną wzrokiem. Bez słowa uniósł nogę i kopniakiem pchnął kwadratowy obciążnik na krawędź mostu.

Ochrypły krzyk Jeremiaha przeszył mnie do szpiku kości. Jego noga powędrowała w górę za obciążnikiem, spychając go z drogi i ściągając go na bok jak Ronny'ego. Anemicznie wymachiwał rękami w powietrzu, szukając czegoś, czego mógłby się chwycić, ale niczego nie znalazł. Krzyknęłam i nie zważając na ból, rzuciłam się w jego stronę.

Wylądowałam na ramionach Jeremiaha, biodrem boleśnie uderzyłam w krawędź kamiennej barierki. Ledwie udało mi się chwycić Jeremiaha za koszulę, wilgotną od krwi i podartą na pasy, ale mój uścisk wystarczył, żeby powstrzymać jego pęd i pozwolić mu się chwycić gzymsu. Wspięłam się na jego ciało i chwytałam wszystko, czego mogłam dotknąć, żeby powstrzymać go przed upadkiem. Skórę miał śliską, co utrudniało zadanie. Jedynie jego ramiona i ręce pozostawały na szerokiej kamiennej poręczy i naprężały się, żeby uchronić go przed upadkiem.

Słyszałam nad sobą odgłos nadlatującego helikoptera, kiedy Rush podszedł i stanął obok mnie. Nie miałam odwagi podnieść wzroku, za bardzo byłam skupiona na tym, żeby nie wypuścić Jeremiaha z uścisku, ale on wpatrywał się nade mną w brata.

– Miałeś rację, wiesz. – Rush ukląkł obok nas, w odległości zaledwie paru centymetrów i przyglądał nam się beznamiętnie. Świeciły na nas światła helikoptera, które rzucały cień na jego twarz i przyprawiały jego złowrogi uśmiech o blask szaleństwa. – Twoja śmierć zrani ich o wiele bardziej.

Usłyszałam pstryknięcie broni i zamknęłam oczy, a potem spojrzałam na Jeremiaha. Twarz miał we krwi i w sińcach, większą jej część pokrywały obrażenia wywołane rękami Rusha. Ale zielone oczy lśniły, a w ich blasku bezradności dostrzegłam swoją śmierć.

Za nami zabrzęczał łańcuch, a Rush lekko się odwrócił.

– Co…

Coś wpadło na Rusha i pchnęło go na mur obok nas. Mignęły mi przelotnie ciemne włosy i znajoma twarz, a potem powietrze przeszył strzał. Obaj mężczyźni szarpnęli się i polecieli na bok, kolejny kwadratowy obciążnik wylądował na gzymsie. Światła helikoptera się oddaliły, zostawiając nas niespodziewanie w ciemności, ale słyszałam obok siebie szarpaninę.

Dłonie miałam zajęte trzymaniem Jeremiaha w górze, ale wzrokiem wciąż śledziłam

scenę rozgrywającą się obok. Rush i Lucas wstali w chwili, kiedy helikopter podlatywał po raz drugi, oświetlając ich postacie. Celowo lub przez przypadek szamotanina przesunęła obciążniki leżące na gzymsie, spychając je do wody.

W pełnym przerażenia milczeniu patrzyłam, jak obie postacie toczą się, a potem spadają w atramentową otchłań.

Milczący krzyk wyrwał mi się z piersi z powodu tej rozdzierającej straty. Przywarłam rozpaczliwie do Jeremiaha. Wiatr się wzmógł, z niedalekiej odległości dobiegały nas krzyki. Nie patrzyłam, nie chciałam się poruszyć, żeby nie stracić mężczyzny w ramionach. Nagle pojawiły się inne dłonie, które chwyciły i pociągnęły Jeremiaha w górę, za barierkę. Nie zwalniałam uścisku nawet wtedy, kiedy usłyszałam metaliczny dźwięk obciążnika spadającego na bruk.

Moim ciałem wstrząsnął przyprawiający o ból szloch. Ktoś odsunął mnie delikatnie od Jeremiaha. Odczołgałam się do tyłu, na tyle, żeby pozwolić pracować służbom ratunkowym, i patrzyłam, jak uwijają się nad jego nieruchomym ciałem. Dopiero kiedy ktoś owinął mnie kocem, zorientowałam się, że drżę, nie tylko z zimna.

Helikopter wylądował przy moście, a ja resztkami świadomości rozpoznałam biegnącą w naszą stronę Marie. Prawie nie zwróciłam na nią uwagi, kiedy stanęła obok, spoglądając najpierw na Jeremiaha, potem na mnie.

– Musimy panią zabrać w ciepłe miejsce – powiedziała w końcu, chwytając mnie za rękę i delikatnie ciągnąc w górę.

Ktoś owinął mnie kolejnym kocem, ale ja nie spuszczałam wzroku z Jeremiaha. Patrzyłam, jak przenoszą go na nosze i ostrożnie przypinają pasami.

– Wybuch zniszczył duży fragment drogi – powiedziała Marie na moje niewypowiedziane pytanie. – Na tyle, że nie mogliśmy tu podjechać samochodami, ale nie na tyle, żeby nie dało się przejść.

Przy murze zobaczyłam samotną postać wyglądającą za most. Agentka Anderson wpatrywała się w miejsce, w którym zniknęli Lucas i Rush, a ja przysunęłam się do niej.

– Znała go pani wcześniej, prawda?

Milczała przez długą chwilę, a potem skinęła głową.

– Trzy lata temu spieprzyłam tajną operację. On tam był.

Wiedziałam, że wiąże się z tym cała historia, ale jej słowa niewiele zdradzały. Jej twarz ukryta była w ciemności, ale to, jak stała nieruchomo i wpatrywała się w wodę, było bardzo wymowne. Stałyśmy tak w milczeniu przez chwilę, aż zobaczyłam, że podnoszą Jeremiaha z ziemi.

– Był dobrym człowiekiem – wyszeptałam, odwracając się do lekarzy.

– Najlepszym.

Przystanęłam, bo ciekawość chciała, żebym zadała więcej pytań, ale dałam spokój. Ludzie mają prawo do tajemnic, a poza tym doszłam do wniosku, że nie ma to już znaczenia.

Wyrwa spowodowana wybuchem Rusha po jednej stronie mostu okazała się trudna do pokonania o kulach i w końcu zostałam przeniesiona przez jednego z postawniejszych ochroniarzy. Nie spuszczałam z oczu nieruchomej postaci Jeremiaha, niesionej ulicą do karetki, a potem usiadłam przy nim, drzwi się zamknęły i ruszyliśmy w stronę szpitala.

Rozdział 20

Media oszalały na punkcie tej historii – gazety opisywały wybuchy, w Internecie debatowali specjaliści od teorii spiskowych na temat tego, kto tak naprawdę za tym wszystkim stoi – ale nas, na szczęście, oszczędzono. Prasa nigdy nie poznała naszej tożsamości, co okazało się błogosławieństwem, którego w tamtym czasie nie doceniałam.

Jeremiah potrzebował dwustu jedenastu szwów na obrażenia, jakich doświadczył, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Rush naprawdę bardzo się postarał, żeby na zawsze pozostawić po sobie pamiątkę w postaci blizn. Trzy dni później nadal był w śpiączce, a ja miałam wrażenie, że lada moment oszaleję. Byłam przy nim codziennie, ciesząc się ze spokoju, ale rozpaczliwie tęskniąc, żeby znów wziął mnie w ramiona.

Wszelkimi kwestiami związanymi z naszymi paszportami i zmianami krajów zajęli się prawnicy i międzynarodowe agencje. Mężczyzna o czerwonej twarzy, którego widziałam na lotnisku w Londynie, zjawił się w szpitalu dwa razy z nowymi informacjami, które zamiast Jeremiahowi, przekazał mnie. Uzyskali mój prawdziwy paszport, tym razem amerykański, i powiedzieli, że drogę do domu mam wolną. Ale powstrzymywałam się od oglądania wiadomości i słuchania, co się dzieje poza szpitalem czy pokojem hotelowym.

Teraz, kiedy niebezpieczeństwo minęło, chciałam jedynie zapomnieć. Łatwo powiedzieć.

Kilka pierwszych nocy spędziłam w hotelu przy szpitalu. Budziły mnie koszmary, mroczne sny, których nigdy nie pamiętałam. Budziłam się zlana potem, z krzykiem na ustach, samotna w ciemnym hotelowym pokoju. Brak snu sprawiał, że godziny na jawie były ciężkie do wytrzymania, do tego stopnia, że chciałam od tego wszystkiego uciec. Nieruchoma postać Jeremiaha wszystko pogarszała, czułam się tak, jakbym straciła grunt pod nogami. Nie odzywałam się do nikogo, tylko czekałam cierpliwie, żeby się wybudził.

Trzeciego dnia rano w londyńskim szpitalu pojawiła się Georgia Hamilton. Ponieważ była jego matką, ustąpiłam jej miejsca przy synu, ale raczej nie miałabym wyboru. Zupełnie mnie zignorowała, zaczęła wypytywać pielęgniarki i personel szpitalny, domagając się informacji o stanie zdrowia syna. Jej twarz wydawała się bardziej pomarszczona, niż zapamiętałam, jakby od ostatniego naszego spotkania postarzała się o dziesięć lat. Była za to tak samo zgorzkniała, jak pamiętałam, ale pewnie to z człowiekiem robi strata syna.

Nie było jej w sali, zajmowała się planowaniem jego natychmiastowego przewiezienia, kiedy dłoń, którą ściskałam, drgnęła, a potem mocno ścisnęła moją. Uniosłam głowę z łóżka, spojrzałam i zaczęłam płakać, kiedy zobaczyłam spoglądające na mnie zielone oczy. Nie wiedziałam, co powiedzieć, bo radość odebrała mi mowę.

– Cześć – wymruczałam tylko.

– Cześć. – Jego głos był chropawy, twarz nadal zmęczona i pokaleczona, ale był przytomny.

Zobaczyłam, że porusza wargami, nalałam mu wody i wstałam, żeby dać mu się napić. Chciałam tylko przytulić go z całych sił, ale widziałam rany i wiedziałam, że sprawiłabym mu tylko ból. Musnęłam jednak dłonią jego twarz, nad bandażami na policzkach i skronią, szczęśliwa, że go dotykam.

Znów ścisnął mnie za rękę, lekki uśmiech uniósł kącik jego warg, a potem zamknął oczy, a ja wcisnęłam przycisk wzywający pielęgniarki.

Powrót do domu odbył się samolotem należącym do rodziny, tym samym, którym niecałe dwa miesiące wcześniej przyleciałam z Nowego Jorku do Paryża. Ta podróż była o wiele bardziej ponura, poza tym było więcej pasażerów, którzy mieli czuwać nad zdrowiem Jeremiaha. Georgii nie podobało się to, że przy nim jestem, mówiła, że przeszkadzam i że nie jestem nawet rodziną.

– Zostaje. – To jedno słowo wypowiedziane zachrypniętym głosem spiętym z bólu odebrało argumenty Georgii. Czułam jej złość, skierowaną na mnie, ale nie przejmowałam się tym, cieszyłam się, że nie muszę wyjeżdżać.

Powrót na amerykańską ziemię nie okazał się takim wybawieniem, jak sobie wyobrażałam. Jeremiah został ulokowany w swoim apartamencie na Manhattanie, ponieważ znajdował się bliżej szpitala i personelu medycznego niż posiadłość w Hamptons. Nie lubiłam jego matki, a tym czasem ona musiała mieć wszystko pod kontrolą. Gosposię, wizyty lekarskie, domową rehabilitację, umawiała wszystkie wizyty i upierała się, że musi zostać, żeby wszystkiego dopilnować. Ulokowała mnie w pokoju gościnnym po drugiej stronie apartamentu, ale nie byłam w nastroju, żeby się kłócić.

Dwa dni po przyjeździe do Nowego Jorku złożyła nam wizytę Marie. Kiedy wjechała na górę, wyszłam się z nią przywitać. Wydawała się o wiele bardziej rozluźniona, teraz, kiedy niebezpieczeństwo już minęło. Szczerze się uśmiechnęła, gdy podałyśmy sobie ręce.

– Ma pani za sobą długą podróż – powiedziałam, zaskoczona tym, że cieszy mnie jej widok.

– Niektórych informacji nie da się przekazać przez telefon – odpowiedziała, rozglądając się po przestronnym apartamencie. – Mam nadzieję, że z Jeremiahem wszystko w porządku?

– Tak. Nadal jest przykuty do łóżka i szczerze tego nienawidzi, ale ma się lepiej.

– A pani?

Milczałam, próbując znaleźć odpowiedź, ale w końcu wzruszyłam ramionami.

– Chyba na tyle dobrze, na ile można się było spodziewać.

Weszłyśmy do sypialni na dole, w której leżał Jeremiah, z komputerem na małej tacy śniadaniowej na kolanach. Kiedy zobaczył Marie, zamknął laptop i podał jej rękę na powitanie.

– Nie myślałem, że jeszcze panią zobaczę.

– Byłam w interesach w Stanach i pomyślałam, że powinnam osobiście przekazać panu

informacje. Wczoraj z Tamizy wyłowiono ciało Rusha.

Wstrzymałam oddech.

– Nie ma wątpliwości?

– Wstępne badania DNA wykazują związek z panem i pana bratem. Ponieważ wcześniej mieliśmy na jego temat znikome informacje, czegoś więcej dowiemy się na pewno w ciągu kilku tygodni.

– A Lucas? – spytałam. Kątem oka widziałam, że Jeremiah zamarł.

– Na razie nie ma śladu, ale obiecuję, że poinformuję, jak tylko coś odnajdziemy – przerwała. – Pamięta pan, czy Rush… miał przypięte coś, kiedy podchodził do brzegu?

Pytanie wydawało się dziwne, spojrzałam na Jeremiaha, szukając potwierdzenia.

– Nie, Rush był czysty, obciążniki mieli tylko Lucas i Jeremiah. Dlaczego?

– Wygląda na to, że Rush miał coś przy nadgarstku, kiedy został znaleziony, ale nie był to obciążnik, jaki pani opisała. – Wzruszyła ramionami. – Tak czy owak, nie żyje i chciałam państwu to przekazać.

– Napije się pani czegoś? – spytałam, uświadamiając sobie, że jestem złą gospodynią, ale Marie pokręciła głową.

– Muszę przed wieczorem znaleźć się w Waszyngtonie, więc będę się zbierać.

Przez chwilę miałam ochotę ją uściskać, ale wyciągnęłam tylko rękę.

– Dziękuję, że przyjechała pani taki kawał.

– Ja się cieszę, że pani z tego wyszła, pani Delacourt. – Jej twarz złagodniała, kiedy na mnie spojrzała.

– Biedny Lucas – wyszeptałam, kiedy już pożegnałam agentkę. Usiadłam na brzegu łóżka przy Jeremiahu i chwyciłam go za rękę. – Mam nadzieję, że przeżył. – Biorąc pod uwagę wcześniejsze obrażenia i dwa strzały, które słyszałam chwilę wcześniej, zanim stoczyli się z mostu, raczej wątpiłam, że żyje. Świat wydawał mi się bardziej ponury bez jego obecności.

– Kochałaś go?

Cofnęłam się, słysząc pytanie Jeremiaha, wyswobodziłam jego dłoń. Nie dało się nie zauważyć goryczy w tym pytaniu, ale twarz miał nieruchomą, a ton głosu zwyczajny. Poczułam w gardle kulę i pokręciłam głową.

– Był dla mnie przyjacielem, kiedy go potrzebowałam, a teraz mi go brakuje.

Odpowiedź wyraźnie zadowoliła Jeremiaha, położył się i zamknął oczy. Na widok ciemnych sińców na jego przystojnej twarzy miałam ochotę płakać. Nie miałam pojęcia, co wycierpiał z rąk Rusha, ale widziałam rany na jego ciele. Widok rozdarł mi serce i sprawił, że miałam ochotę zabić tego bydlaka na nowo.

Z salonu dobiegł piskliwy głos, a ja stłumiłam jęk, kiedy do mieszkania weszła Georgia. Po kilku sekundach znalazła się w sypialni w towarzystwie dwóch kobiet w stroju pielęgniarek.

– Och, kochanie – powiedziała, pochylając się, żeby pocałować syna w policzek, jakby nadal był dzieckiem. – Są pielęgniarki, żeby sprawdzić twój stan, ściągnęłam też pomoc, żeby uprzątnąć ten chlew. Naprawdę, moja droga, gosposią jesteś marną.

Ta ostatnia część była skierowana do mnie, a oskarżenie dotknęło mnie do żywego. Odwróciłam wzrok, tracąc poczucie własnej wartości z powodu kąśliwej uwagi, chociaż

wiedziałam, że jest nieprawdziwa, ale nie miałam siły walczyć. Nie ruszyłam się z łóżka, więc Georgia w końcu raczyła na mnie spojrzeć z pogardą w oczach.

– No, dalej, sio, zrób miejsce profesjonalistom.

– Mamo, przestań – powiedział Jeremiah groźnym tonem, ale ja wstałam.

– Nie, niech cię zbadają. – Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć tego, co rozpaczliwie chciałam powiedzieć Georgii Hamilton i, próbując nie tracić animuszu, wyszłam. Wydawało mi się, że słyszałam, jak ktoś mnie woła, ale nie mogłam zostać ani minuty dłużej. Byłam bliska łez, a nie miałam najmniejszego zamiaru pokazać im, że płaczę.

Po mieszkaniu krzątało się kilka pomocy domowych, które sprzątały i robiły porządki. Narastało we mnie uczucie bezradności, kiedy patrzyłam, jak sprzątają wszystko, czym mogłabym się zająć, jak robią rzeczy, dzięki którym mogłabym mieć zajęcie. Mieszkanie nie było brudne – zanim przyjechaliśmy, zostało gruntownie posprzątane, pewnie przez tę samą armię pomocy. Dbałam o porządek najbardziej jak umiałam, a jednak te kobiety miały tyle zajęć, że wyglądało na to, że jestem mało dokładna.

Nigdy nie szczyciłam się zapędem do sprzątania – prawdę mówiąc, nie zaliczałam się do domatorek, ale to był jeszcze jeden cios w moją dumę.

Siedziałam na kanapie i próbowałam nie wchodzić im w paradę, kiedy Georgia wyłoniła się z sypialni. Sprzątające kobiety na jej widok natychmiast skończyły pracę i ruszyły za nią do wyjścia. Georgia spojrzała na mnie z wyższością i przewróciła oczami.

– Na pewno masz do roboty coś pożyteczniejszego niż wylegiwanie się na kanapie mojego syna. – Prychnęła. – Nie mogę znieść myśli, że związał się z takim leniem jak ty. – Wyszła.

Słowa złości pojawiły się i zamarły mi na wargach. Chciałam się bronić, sprawić, żeby poczuła się tak samo bezwartościowa, jak czułam się przez nią ja, ale jej nie dorównywałam. Gdybym była bardziej wyszczekana, może bym jej dorównała, ale te docinki odebrały mi mowę. Niemożliwe, żeby tak postrzegano mnie w tym domu. A może?

Zaczęłam szybciej oddychać, krew uderzyła mi do głowy, a w piersiach poczułam kłucie. Wstałam, bo nagle poczułam, że muszę się ruszyć, coś zrobić, ale rozpacz powaliła mnie na ziemię. Zakrywając usta dłonią, uklękłam przy barowych stołkach i chwyciłam się jednego, próbując zapanować nad emocjami. Musiałam sobie przypominać, żeby oddychać, bo poczułam, że kręci mi się w głowie. Wzięłam kilka łapczywych oddechów.

Chodziłam do szkoły z dziewczyną, która regularnie miała ataki paniki i rozpoznawałam niektóre objawy u siebie. Serce miałam boleśnie ściśnięte i robiłam wszystko, żeby atak nie ogarnął mnie całej.

Usłyszałam lekkie szuranie, a potem usłyszałam, że woła mnie Jeremiah. Jego głos stał się odskocznią, odwrócił uwagę od niespodziewanego cierpienia. Udało mi się wziąć głęboki oddech do ściśniętych płuc, który bardzo mi pomógł.

– Jestem tutaj – powiedziałam, rozzłoszczona, że głos mi drży. Wstałam i zobaczyłam, że patrzy na mnie, marszcząc czoło.

– Co robiłaś na podłodze?

– Rozciągałam się. – Nienawidziłam tego, że z taką łatwością go okłamałam, ale nie mogłam mu się zwierzyć z problemów. Moje ciało nadal szukało dla siebie miejsca, gnało mnie, żeby coś zrobić, więc przeniosłam się do kuchni. – Zrobić coś na obiad?

– Ja dziękuję, ale zrób coś dla siebie, jak jesteś głodna.

– Czy ty powinieneś chodzić? – Teraz ja spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Mam dość tkwienia bezradnie w tym cholernym łóżku.

Skrzywiłam się, słysząc złość w jego słowach i starałam się niczego w nich nie doszukiwać, ale było mi trudno, zważywszy na mój stan.

– Ja tylko staram się pomóc – powiedziałam, nie umiejąc ukryć łamiącego się głosu. Na szczęście stałam do niego tyłem, więc nie widział mojej twarzy, bo ciężko mi było zapanować nad emocjami.

– Wiem. – Usłyszałam, jak wzdycha za mną.

Oddałabym prawie wszystko, żeby poczuć w tej chwili jego dotyk, usłyszeć, jak mówi, że wszystko będzie dobrze, ale on milczał, człapiąc w stronę kuchni. Wyjęłam paczkę z mieszanką na ciastka czekoladowe i zaczęłam szukać w dużej kuchni potrzebnych składników. Olej, jajka i orzechy laskowe znalazłam bez trudu, ale nie mogłam znaleźć patelni. Ukucnęłam, żeby przeszukać dolne szafki i w końcu znalazłam szklane naczynie, które się nadawało.

– Pomogę ci. – Jeremiah przysunął się do mnie.

– Nie, już mam.

– Lucy, mogę ci pomóc.

– Powiedziałam, że już mam!

Powiedziałam to ostrzej, niż zamierzałam. Zawstydzona wybuchem, wstałam za szybko i uderzyłam szklanym naczyniem w blat. Wypadło mi z rąk i patrzyłam, jak upada na wyłożoną płytkami podłogę i rozbija się na kilka kawałków.

– Cholera! – Zaczęłam drżeć, bo znów ogarnął mnie niepokój. Zaczęłam się rozglądać za szczotką i szufelką, ale niczego nie znalazłam, więc chwyciłam papierowy ręcznik z blatu. – Przepraszam – wymruczałam, oddzierając kilka kawałków ręcznika i uklękłam, żeby pozbierać skorupy.

– Lucy, przestań, jesteś boso.

– Nie, muszę posprzątać…

– Lucy, przestań.

Nawet teraz jego głos miał nade mną władzę. Ale kiedy przestałam się krzątać, emocje w końcu wzięły nade mną górę i z moich ust wydobył się pojedynczy szloch.

– Dłużej nie wytrzymam.

Po moich słowach w mieszkaniu zapanowała cisza. Nie mogłam spojrzeć w tej chwili na Jeremiaha, chciałam tylko zwinąć się w kłębek i płakać. Drżenie nie ustało, ale schowałam dłonie za plecami. Palce okręciłam wokół ręcznika, wykorzystując je, żeby dać ujście stresowi.

– Czego nie wytrzymasz? – spytał Jeremiah po długiej przerwie.

– Tego. Wszystkiego. – Machnęłam ręką. – Ty mnie wcale nie potrzebujesz. Tak bardzo cię kocham, a jednak…

Nie byłam w stanie nawet powiedzieć tego, co chciałam, myśli miałam za bardzo

poplątane. Jeremiah dalej milczał, aż w końcu wzięłam głęboki oddech i spróbowałam jeszcze raz.

– Muszę wiedzieć, w jakim miejscu jesteśmy, gdzie jesteśmy. W naszym związku. – Boże, ciężko było wypowiedzieć te słowa. Przełknęłam ślinę i mówiłam dalej, bo on milczał. – Teraz, kiedy nie grozi nam już niebezpieczeństwo, nawet mnie nie dotykasz. Jestem tu bezużyteczna i dobija mnie… – Przerwałam, bo wiedziałam, że zaraz się rozpłaczę i nienawidziłam się za moją słabość. – Dobija mnie, że jestem przy tobie i nie wiem, czy…

Czy jest dla nas szansa. Miałam ściśnięte gardło i nie byłam w stanie dokończyć zdania. Dotknęłam sedna sprawy i uświadomiłam to sobie dopiero teraz, kiedy słowa już padły.

– Dla mnie też to nie jest łatwe. – Jeremiah wskazał ręką swoje ciało. – Nie tylko ty jedna czujesz się bezradna i jesteś więźniem sytuacji. Zamierzasz mnie tak zostawić?

Skrzywiłam się, słysząc wyrzut w jego głosie i przez chwilę czułam wstyd, ale po chwili górę wzięła złość.

– Jeżeli nie teraz, to kiedy? Kiedy będzie dobra pora, żebym mogła odejść? Za tydzień, za rok? A może mam żerować na twoim bogactwie i czekać, kiedy w końcu mnie wykopiesz?

– Lucy, ty nie żerujesz.

– Tak się czuję. Masz już tyle pomocy, mnie nie zostaje nic do zrobienia, nie mam żadnej roli do odegrania w twoim powrocie do zdrowia. Ja tylko siedzę w tym mieszkaniu, prawie z tobą nie rozmawiam i nawet nie wiem, czy mnie tu chcesz.

Nic nie odpowiedział, a ja straciłam resztki nadziei.

– Wybaczyłeś mi Lucasa? – spytałam w końcu niewiele głośniej od szeptu.

W dużym apartamencie za długo panowała cisza. Nie spuszczałam z niego wzroku, ale znałam odpowiedź, zanim się odezwał.

– Nie wiem.

Miałam wrażenie, że wydusiłam z niego te słowa, jakby sam nie chciał ich głośno wypowiedzieć.

– Posprzątam i wychodzę. – Skinęłam głową.

Ściskało mnie w piersiach tak mocno, że nie musiałam się bać, że emocje znajdą ujście. Szaleńczy pęd, który gnał mnie wcześniej, znikł. Ostrożnie pozbierałam skorupy i sprzątnęłam z podłogi drobniejsze odłamki. Jeremiah znikł mi z pola widzenia, ale kiedy wychodziłam z kuchni, zobaczyłam go przy drzwiach.

Gdyby któreś z nas powiedziało coś więcej, gdyby poprosił mnie, żebym została, może złamałabym swoje postanowienie, ale oboje milczeliśmy. Wiedziałam, jak będzie to wyglądało w oczach innych – zostawiam go w najcięższych chwilach, jakbym nie mogła znieść jego obrażeń albo bezradności. Prawdę mówiąc, gdyby powiedział, że mi wybaczył, zostałabym na zawsze.

Ale on nie kłamał, a jego milczenie powiedziało mi wszystko, co musiałam wiedzieć na temat jego niepewności.

Odwrócił się ode mnie niezdarnie.

– Wezwę ci limuzynę.

– Jeremiah. – Położyłam mu dłoń na ramieniu, a on stanął. – Nie jesteś już za mnie odpowiedzialny. – Posłałam mu niepewny uśmiech, chociaż na mnie nie patrzył. – To Manhattan. Jestem duża, umiem złapać taksówkę.

– Dokąd pojedziesz?

– Nie wiem. – Szczerze mówiąc, nie miałam żadnego planu ani zbyt wielkiego wyboru, ale dzięki temu mężczyźnie miałam pełne konto w banku. Wyjęłam telefon, który mi dał i położyłam go na stojącej nieopodal konsoli.

– Zatrzymaj go, proszę.

Zawahałam się, ale włożyłam go z powrotem do kieszeni. Chciałam wyjść i nie oglądać się za siebie, a jednak nie potrafiłam tego zrobić. Zbyt wiele się wydarzyło, żeby odchodzić z takim chłodnym pożegnaniem.

Podeszłam do niego, wspięłam się na palce i pochyliłam, żeby pocałować go w policzek, ale on w ostatniej chwili odwrócił do mnie twarz. Nasze usta spotkały się w delikatnym, niemal niewinnym pocałunku. Łzy zawisły mi na rzęsach, kiedy ujął moją twarz w ciepłe dłonie. Nie chciałam go wypuścić, nie chciałam przerywać najsłodszego pocałunku w życiu, ale w końcu oboje się od siebie odsunęliśmy.

– Do widzenia – wyszeptałam.

Nie byłam w stanie znieść obcości w jego oczach ani chwili dłużej, więc wyszłam.

Myliłam się, że sama złapię sobie taksówkę, zrobił to za mnie portier budynku, dzięki czemu trochę mi ulżyło. Nogi miałam sztywne i z każdym krokiem cięższe, ale udało mi się wsiąść do taksówki i kazać kierowcy jechać do hotelu poza Manhattanem. Ruch był duży jak zwykle, ale taksówkarz szybko zorientował się, że nie jestem w nastroju do pogaduszek i w samochodzie zapanowała cisza.

Ogarnęło mnie bolesne odrętwienie, ale było lepsze niż ból. Patrzyłam przed siebie, obserwowałam, jak zmienia się miasto wokół mnie, aż dojechaliśmy do New Jersey. Taksówkarz był dobry, znalazł mi przyzwoity hotel z ładnymi pokojami w Clifton.

Weszłam po schodach do mojego pokoju, położyłam się na brzuchu na łóżku i zaczęłam szlochać w poduszkę, aż zmorzył mnie sen.

Rozdział 21

Pierwszy bukiet kwiatów doręczono mi na biurko trzy miesiące później.

– Chyba ktoś tu ma tajemniczego wielbiciela – podpuszczała mnie Amanda, kiedy zdumiona przyglądałam się wiązance.

– To dla mnie?

– Tak mówi bilecik. Więc wyduś z siebie: z kim się spotykasz?

Sięgnęłam do środka i wyciągnęłam małą kopertę. Rzeczywiście było na niej moje nazwisko, a na maleńkiej karteczce w środku napisana była czterowyrazowa wiadomość, która przyprawiła mnie o szybsze bicie serca.

„Nie zapomniałem o Tobie".

– Lucy? Wyglądasz, jakbyś miała się rozpłakać. Co tam jest napisane? Coś aż tak fajnego? Mogę przeczytać?

Odsunęłam rękę z kartką tak, żeby nie mogła jej chwycić i posłałam jej udawane srogie spojrzenie.

– Nie miałaś przypadkiem pogadać z Kanadyjczykami?

– Właśnie o tym przyszłam z tobą porozmawiać. Są z Quebecu i mówią lepiej po francusku niż po angielsku, więc pomyślałam, że może woleliby, żeby ktoś inny prowadził większość rozmów? – Trąciła mnie łokciem dla podkreślenia swojej propozycji.

– Skąd wiesz, że znam francuski?

– Widziałam cię miesiąc temu z tamtą haitańską parą, poza tym czytałam twoje papiery. W dodatku pochodzisz z Quebecu, więc mogłabyś znaleźć wspólny język z tymi ludźmi. Albo mogłabyś udawać, że jesteś… może ich dawno zaginioną siostrą czy coś w tym stylu!

– To chyba twoja robota? – spytałam, kręcąc z uśmiechem głową.

Amanda Reed pomagała w zbieraniu środków dla fundacji Sieć Lekarzy Nadziei i pracowała poza małą filią w Brooklynie. Była to mniejsza organizacja, ale założyła ją moja koleżanka Cherise, której mąż pracował jako lekarz na Borneo. Kiedy napisałam do niej mail, pytając o możliwości pracy, znalazła mi pracę biurową w organizacji charytatywnej. Zdążyłam już wcześniej poznać założyciela fundacji, na obiedzie, podczas którego pomagałam zbierać pieniądze dla Cherise, co ułatwiło sprawę i dzięki czemu dostałam pracę.

Już od pierwszego dnia wiedziałam, że ta praca jest moim powołaniem. Przez większość dni tonęłam po uszy w papierkowej pracy, ale nigdy wcześniej żadna praca nie napawała mnie taką dumą.

– Lucy, proszę, bardzo proszę. Naprawdę będę ci wdzięczna za pomoc!

Amanda bardzo przypominała mi Cherise, nieustannie świergotała w ożywiony sposób i nie wiedziała, kiedy skończyć. Była młoda, dopiero po studiach, miała krótkie rude włosy i piegi na całej twarzy. Zawsze gościł na niej uśmiech i, jak się szybko przekonałam, ciężko było się od niej opędzić, kiedy czegoś chciała.

Idealne cechy osoby, której praca polega na proszeniu o datki.

– Dobra, w porządku – powiedziałam w końcu. – Nie mam wyjścia, pójdę z tobą.

– Jesteś moją wybawicielką, dziękuję, dziękuję, dziękuję! – Znów zerknęła mi przez ramię. – Więc co tam jest napisane? No, nie bądź taka, przecież to chyba nie jest tajemnica państwowa?

Puściłam jej oko i wsunęłam kartkę do kieszeni. W jednej chwili zrobiła teatralnie zbolałą minę.

– Oj, no, przestań, proszę, proszę, proszę…

– Czy ty masz dziesięć lat?

– Tylko w piątki. – Uśmiechnęła się do mnie promiennie.

Przewróciłam oczami, ale chwyciłam kurtkę i wyszłam za nią na zewnątrz.

Od tej pory kwiaty przychodziły regularnie – czasami duże bukiety, czasami pojedyncze róże. Amanda nie przestawała mnie dręczyć pytaniami, od kogo są, ale nie powiedziałam jej, głównie dlatego, że nie chciałam sobie robić nadziei. Wraz z nadejściem wiosny, kiedy stopniał ostatni śnieg, pracy przybyło i pytania stały się rzadsze, bo Amanda przebywała więcej poza biurem.

Samego Jeremiaha nie widziałam, ale kwiaty nadal przychodziły, coraz piękniejsze ze zbliżającym się latem. Nawet kiedy moje biurko było pełne kolorów i cudownych zapachów, nie umiałam wyrzucić kwiatów, które nie zwiędły.

Nagle, któregoś dnia, razem z kwiatami przyszła mała paczuszka z moim imieniem

– Ooo, tajemniczy wielbiciel podkręca obroty! – Amanda pochyliła się nad moim krzesłem. – Kancelaria notarialna? To ma być seksowne?

Marszcząc brwi, otworzyłam kopertę i wyjęłam zawartość. Był to gruby plik dokumentów spiętych kolorowymi spinaczami widocznymi przy marginesie. Znajomy adres na pierwszej stronie od razu przykuł mój wzrok. Pokój wokół mnie zaczął wirować, a ja cieszyłam się, że siedzę. Amanda pochyliła się nade mną. Krzywiła się, czytając mi przez ramię.

– Co to za miasto?

Zakryłam usta dłonią.

– Dostaję z powrotem mój dom.

– Co takiego? Twój tajemniczy wielbiciel kupił ci dom?

Przekartkowałam dokumenty i prawie na każdej stronie zobaczyłam swoje nazwisko. Małymi kolorowymi naklejkami zaznaczone były miejsca, w których miałam się podpisać, a do teczki przyczepiona była wizytówka miejscowej kancelarii notarialnej. Przeglądając dalej, dotarłam do strony, na której znajdowały się zdjęcia z wyceny i musiałam zakryć dłonią usta, żeby się nie rozpłakać.

– Ładny dom – powiedziała Amanda, przysuwając się jeszcze bliżej. – Jasny gwint. Naprawdę jest twój?

– Jak to przyszło? – Nigdy wcześniej nie wpadło mi do głowy, żeby spytać, kto dostarcza mi przesyłki każdego dnia.

Amanda wydawała się zaskoczona pytaniem, ale wzruszyła ramionami.

– Chyba kurierem. Ej, dokąd idziesz?

Wybiegłam z małego gabinetu, minęłam windę i pognałam prosto na schody. Od wypadku na moście minęło wiele miesięcy, ale kostka nadal mnie bolała, kiedy pokonywałam trzy biegi schodów. Nie byłam pewna, co zastanę, ale kiedy znalazłam się na poziomie ulicy, poczułam rozczarowanie, bo nie zauważyłam niczego nadzwyczajnego. Rozejrzałam się po obu stronach chodnika, próbując wyłowić wzrokiem postać podobną do Jeremiaha. W tej części miasta spacerowało niewiele osób i nikt z tych, których było widać, nie przypominał go wzrostem ani budową.

Ścisnęło mnie w gardle. Wyjęłam telefon komórkowy i wpatrywałam się w niego przez chwilę. Wśród numerów służbowych znajdował się kontakt do mężczyzny, który mógł odpowiedzieć na wszystkie moje pytania. Byłam niemal pewna, kto to dla mnie zrobił – kto inny kupiłby mi dom? – ale z jakiegoś powodu wolał się nie przedstawiać. Zastanawiałam się, czy wybrać numer i zadzwonić, ale powolnym ruchem odłożyłam telefon.

Miałam swoją dumę. Ostatnio dostałam nieźle w kość, ale powoli zaczęłam odbudowywać swoje życie. Wiedziałam, że popełniłam błędy i po części żałowałam, że w ten sposób opuściłam mieszkanie Jeremiaha na Manhattanie. W tej chwili nie mogłam cofnąć moich decyzji, mogłam jedynie z nimi żyć. Owinęłam się kurtką, ostatni raz zmierzyłam wzrokiem okolicę i wróciłam po schodach na górę do gabinetu.

Kilka dni po otrzymaniu koperty dostałam zaproszenie do skrzynki w mieszkaniu na nabożeństwo pogrzebowe Lucasa Jamesa Hamiltona.

Przez kilka minut wpatrywałam się w szarą kartkę, a potem schowałam ją do koperty i położyłam ostrożnie na blacie. Rozejrzałam się po mieszkaniu i zamrugałam, żeby się nie rozpłakać. Pensja wystarczała mi właściwie na opłacenie najmu, ale mieszkanie znajdowało się w spokojnym budynku i w przyzwoitej dzielnicy. Nawet gdybym nie podjęła tej pracy, oszczędności w banku pozwoliłyby mi mieszkać tu przez rok. Po długiej walce, żeby utrzymać się na powierzchni, miło było mieć oszczędności na wszelki wypadek.

Nabożeństwa zostały zaplanowane na cztery dni i wiedziałam, że nie może mnie na nich zabraknąć. Od wyjazdu nie miałam żadnych informacji o sprawie, nie miałam pojęcia, na jakim etapie się znajduje. Nie miałam wiadomości o Marie ani żadnej innej instytucji rządowej, więc nie byłam pewna, czy znaleźli ciało Lucasa, czy po prostu zrezygnowali z poszukiwań.

Przypuszczałam, że w ciągu czterech dni zdążę się dowiedzieć.

Ładna pogoda w dniu nabożeństwa łagodziła ponure okoliczności. Lucas, gdyby tu był, pewnie miałby w zanadrzu żart na temat wiosny w Nowym Jorku. Pewnie wolałby to niż deszcz, ale dziwnie było przeżywać żałobę w taki niezwykle słoneczny wiosenny dzień.

Jak się spodziewałam, przy wejściu stała ochrona. Pokazałam im zaproszenie. Przez chwilę przeszukiwali tablet, który, jak się domyślałam, skrywał listę zaproszonych, aż

w końcu pokręcili głowami.

– Nie widzę pani, pani Delacourt.

– Ta pani jest ze mną.

Jeremiah wyszedł z dużego namiotu, a ja wzięłam głęboki oddech, upajając się jego widokiem. Włosy miał dłuższe, nie tak dokładnie ostrzyżone jak wcześniej, końcówki dotykały kołnierzyka koszuli. Wyglądał dobrze, ale widziałam bladoróżowe linie na jego twarzy – blizny po dziele Rusha. W jednej ręce trzymał laskę – kolejny dowód nieprzerwanych wysiłków odzyskania sprawności.

– Proszę pana, tej pani nie ma na liście.

– Niech sobie to pan wyjaśnia z moją matką. – Minął dwóch mężczyzn w wejściu, przesunął się do mnie i zaoferował mi ramię. Wahałam się tylko przez chwilę, aż w końcu pozwoliłam się poprowadzić do środka.

– Zakładam się, że twoja matka kazała mnie wykreślić? – Głos mi nie drżał, co potraktowałam jako drobne zwycięstwo.

– Może myśleć i robić, co chce, jesteś moim gościem i jesteś tu mile widziana.

Przeszliśmy powoli przez mały korytarz za wejściem i wyłoniliśmy się w prawdziwym raju.

– Jej – powiedziałam, zaskoczona, rozglądając się po dużym terenie. Kwiaty i duże drzewa były rozmieszczone niemal artystycznie, a pomiędzy nimi wiły się wyłożone kostką ścieżki, prowadzące na porośnięte trawą wzgórza, idealne na piknik.

– To teren prywatny, wykorzystywany głównie na śluby i przyjęcia. Przychodziliśmy tu, kiedy byłem mały. Mimo że ojciec robił, co mógł, żeby było inaczej, z tym miejscem wiążą się dobre wspomnienia.

– Pięknie tu. – Drzewa były w pełnym rozkwicie, miesiąc wcześniej od większości tych, które widziałam w mieście. Zima była długa i miło było zobaczyć oznaki jej końca. Zagryzłam wargę i położyłam mu dłoń na ramieniu. – Jak sobie radzisz?

– Coraz lepiej, chociaż może na to nie wygląda. – Wskazał laskę. – Matka jest zdania, że to tylko po to, żebym wyglądał na delikatniejszego i obytego. – Postawił ją na ziemi, zadarł brodę i stanął w efektownej pozie. – Zgadzasz się?

Nie mogłam uwierzyć, że prowadzę z Jeremiahem taką rozmowę. Uśmiechnęłam się do niego. Sprawiał wrażenie o wiele spokojniejszego, niż pamiętałam, jakby nie dźwigał już niewidzialnego ciężaru.

– Zawsze byłeś obyty – powiedziałam, trącając go ramieniem. – Ale co do delikatności, powiedziałabym, że to delikatność słonia w składzie porcelany.

– Celna uwaga.

Ogród zajmował dużą powierzchnię, ale tylko niewielka jego część na tyłach była wykorzystywana do nabożeństw i przyjęć. Goście, spośród których nikogo nie znałam, podchodzili do siebie, więc ucieszyłam się, że Jeremiah poprowadził nas między grupkami. Dostrzegłam szczupłą kobietę, całą w czerni, w kapeluszu na głowie, z którego na twarz spływała krótka woalka. Nawet z odległości pięciu metrów czułam pogardliwe spojrzenie Georgii Hamilton, ale nie podeszła do nas, a ja nic sobie z tego nie zrobiłam.

Zostałam zaproszona, zjawiłam się i musi sobie jakoś z tym poradzić.

Nabożeństwo było krótkie, tylko parę osób wstało, żeby coś powiedzieć. Przemawiał

Jeremiah, opowiadając ogólnie o czasach, kiedy Lucas był młodszy. Przez chwilę rozważałam, czy nie wejść na podium i coś nie powiedzieć, ale pomyślałam, że nie znałam go na tyle długo, żeby wychwalać jego zalety.

Coś mi jednak mówiło, że pewnie znam go lepiej od wielu obecnych gości.

Zaraz po nabożeństwie do Jeremiaha podeszło parę osób, które wyraźnie chciały z nim porozmawiać. Grzecznie wszystkich odprawił i właściwie przeciągnął mnie przez tłum. Pamiętam, jak ostatnim razem, kiedy widziałam Georgię Hamilton, oskarżano ją o to, że interesują ją jedynie dowody wdzięczności od ludzi, którzy prosili ją o pośrednictwo w organizacji spotkania z jej synem milionerem. Na pewno nie zrobiłaby czegoś takiego na pogrzebie drugiego syna.

A jednak nie mogłabym tego wykluczyć.

– Przejdziesz się ze mną?

Idąc ramię w ramię, oddaliliśmy się od tłumu głębiej w park. Przez środek płynął strumyk obsadzony kwiatami, który leniwie kluczył pomiędzy porośniętymi trawą pagórkami. Kiedy dotarliśmy dalej, usłyszałam niedaleko śmiech dzieci.

– Cały ten ogród jest częścią większego prywatnego parku – powiedział Jeremiah, odpowiadając na moje niewypowiedziane pytanie. – Ale tamto wejście nie jest jedyne.

Minął nas biegacz z psem na krótkiej smyczy, który dotrzymywał mu kroku. Na końcu jednej ścieżki znajdował się plac zabaw. To stąd dobiegał śmiech. Wokół nas nie było zbyt wielu ludzi, dzięki czemu na tak dużej przestrzeni mieliśmy poczucie prywatności.

– Mówiłem ci, że jesteś niesamowitą kobietą?

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na niego. Przeszywał mnie wzrokiem, świdrując zielonymi oczami. Odkaszlnęłam.

– Nie. – Starałam się mówić lekkim tonem. – Ale mów dalej.

Kiedy usłyszałam jego śmiech, zrobiło mi się ciepło na sercu. Ścisnęłam go lekko za ramię.

– Co porabiasz? – spytał, nie przestając iść.

– Głównie pracuję. Chyba wiesz, gdzie.

– Ach, więc dostawałaś ode mnie przesyłki.

– Jeżeli przez przesyłki rozumiesz kwiaty, to się zgadza. Są piękne. – Znowu odkaszlnęłam. – I nie wiem, jak ci podziękować za… największy prezent.

– Powiedz mi po prostu, że go nie odrzucisz.

Zaśmiałam się, zaskoczona.

– Aż tak dumna nie jestem, biorę go bez dwóch zdań. – Położyłam mu głowę na ramieniu. – Dziękuję.

– Spotykasz się z kimś?

Odważne pytanie, bezpośrednie jak zwykle. Jednak spodziewałam się go. Pokręciłam głową.

– W takim sensie, nie. Tylko z terapeutką co tydzień. Bardzo mi pomogła.

– W czym?

– Poradzić sobie z syndromem stresu pourazowego.

Nawet jeżeli ta informacja go zaskoczyła, nie dał tego po sobie poznać. Nie mówiłam mu o atakach paniki ani o koszmarach; w tej chwili nie była to odpowiednia pora, ale

stały się rzadsze w ciągu kilku ostatnich tygodni. Przez chwilę szliśmy w milczeniu, kierując się w stronę kamiennego mostku. Zatrzymaliśmy się tam, obok starszego mężczyzny, karmiącego gołębie przy parkowej ławce i rodziny, bawiącej się z dzieckiem na kocu.

Jeremiah wypuścił moją rękę i oparł się o płotek.

– Tęsknię za moim bratem.

Ścisnęło mnie w gardle.

– Ja też.

– Czasami był z niego prawdziwy dupek, ale… Wiesz, że zawsze mnie ratował przed złością ojca? Umiał odwrócić uwagę Rufusa, mówiąc złe rzeczy w odpowiednim czasie i ściągając karę na siebie.

Przysunęłam się do niego, objęłam go i pocałowałam w ramię.

– Kochał cię.

– Wiem. Ale nie wiem, czy zdawał sobie sprawę, że ja czuję to samo.

– Chyba tak. – Ujęłam jego dłoń i pociągnęłam, aż stanął do mnie przodem. Wyciągnęłam rękę i odgarnęłam mu z policzka kosmyk włosów, muskając kciukiem różową bliznę. On również wyciągnął rękę i chwycił mnie za nadgarstek, przyciskając sobie moją dłoń grzbietem do policzka.

– Wiesz, jak bardzo cię kocham?

Westchnęłam, czując, że łzy niespodziewanie napłynęły mi do oczu. Wzięłam rozedrgany oddech, bo miałam wrażenie, że fala emocji mnie udusi, i pokręciłam głową.

Drugą dłonią objął moją twarz, palcami kreśląc kontur skroni.

– Kocham cię – wyszeptał. – Wiedziałem to, kiedy zobaczyłem cię, jak wchodzisz na ten gzyms, żeby skoczyć, a nawet wcześniej. – Uniósł mu się jeden kącik warg. – Chyba wiedziałem, kiedy byłaś dziewczyną w windzie, której zawstydzone spojrzenia doprowadzały mnie do szaleństwa.

Otarł łzę, która zawisła mi na rzęsach i przysunął się do mnie. Laska, o której zapomniał, upadła na ziemię. Pochylił się i pocałował mnie w czoło.

– Zawsze mi się wydawało, że słowa są niepotrzebne, a nawet banalne. Skoro jest uczucie, po co je nazywać? Ale strata Lucasa nauczyła mnie tego, że muszę wypowiadać słowa, żeby mieć pewność, że inni wiedzą. Więc, Lucy Delacourt, niech ci będzie wiadomo, że jestem całkowicie, bezgranicznie w tobie zakochany.

– Dlaczego?

Powinnam się kopnąć za tak głupie pytanie, ale Jeremiah odchylił głowę do tyłu i się roześmiał. Przyglądałam mu się i dotarło do mnie, że nigdy wcześniej nie widziałam go tak szczęśliwego. Przysunął się do mnie i znów pieścił mi twarz, dotykając mnie, ale mnie nie obejmując.

– Bo jesteś silna, odważna i liczą się dla ciebie przede wszystkim inni. Bo jesteś piękna, wewnętrznie i zewnętrznie. Uważam cię za równą sobie, i byłem głupi, że pozwoliłem ci wyjść tych parę miesięcy temu.

– A Lucas?

Mój głos był ledwie szeptem, ale Jeremiah pokręcił tylko głową.

– Nie należę do tych, którzy kamienują za błędy. Jak udowodnił mój brat, po tym, jak

postąpiłem z Anyą i z nim, dostałem to, co mi się należało. – Pogładził kciukiem moją brew, a ja wtuliłam się w jego dłoń. – Warto o ciebie walczyć i przykro mi, że pozwoliłem ci ode mnie wyjść.

Łzy ciekły mi po policzkach, kiedy dotykałam jego twarzy, uważając na świeże, gojące się blizny.

– No i co, to nie było takie trudne? – spytałam zdławionym głosem.

Jeremiah znów się roześmiał i przyciągnął mnie do siebie. Objęłam go i zanurzyłam twarz w jego marynarce.

– Kocham cię – wyszeptałam i poczułam, jak jego ręce zacieśniają uścisk.

Poczułam na policzku coś mokrego i przez chwilę myślałam, że to łza. Jeszcze jedna, a potem kolejna na ręce. Odsunęłam się i spojrzałam w górę. Odkąd przyszliśmy do parku, niebo znów się zachmurzyło. Spadły na mnie pierwsze krople deszczu.

– Chcesz wrócić na nabożeństwo? – spytał Jeremiah, kiedy wyciągnęłam dłoń, żeby sprawdzić, jak mocno pada.

– Wolałabym zostać tutaj. – Chmury nie przesłoniły jeszcze słońca, chociaż kierowały się w jego stronę. – Ale szkoda, że nie zabrałam parasola na wypadek, gdyby zaczęło lać.

– Zaraz wracam

– Co takiego? Nie, możemy wrócić, twoja noga…

– Lucy, poczekaj tu. – Chwycił mnie za brodę, żebym spojrzała mu w twarz. – Zaraz wracam, nie będzie mnie minutę czy dwie.

Przyglądałam się ruchowi jego warg i słuchałam, ale nie słyszałam słów. Ogarnęło mnie znajome pragnienie, pochyliłam się tych kilka centymetrów i przycisnęłam jego usta do swoich. On w jednej chwili przyciągnął mnie do siebie, jego wargi przejęły kontrolę nad pocałunkiem, ja rozpłynęłam się w jego ramionach. Zapomniałam, jak potrafił całować, umiał wzniecić we mnie ogień, przygryzając dolną wargę i na zmianę drażniąc ją językiem. Kiedy w końcu się rozdzieliliśmy, dyszałam, nie tylko z braku powietrza.

Pacnął mnie w nos palcem.

– Zaraz jestem.

Wzięłam głęboki oddech i pognałam do najbliższej ławki. Usiadam. Obok mnie starszy mężczyza rozsypywał ptakom ziarno. Gołębie go dosłownie otaczały, było też parę szpaków i jaskółek.

– Chce pani spróbować?

Starszy mężczyzna miał silny akcent Nowej Anglii, ale wydawał się dość przyzwoity. Z wahaniem patrzyłam na torebkę, aż w końcu wzruszyłam ramionami.

– Pewnie.

Nasypał mi na rękę trochę ziarna i na zmianę podsypywaliśmy ptakom.

– Jest tu chyba z panią bardzo miły młody człowiek – powiedział po chwili.

– Jest cierpliwy. – Rozglądałam się po parku z uśmiechem na ustach. – Droga do tego miejsca nie była łatwa.

– Najlepsze rzeczy w życiu rzadko są łatwe. Sądząc po tym pocałunku, pani kawaler jest chyba w pani zakochany. – Poruszył wymownie brwiami, a ja się zarumieniłam i zerknęłam na zegarek. – Proszę – powiedział, podając mi torebkę z ziarnem. – Pani chyba to pójdzie łatwiej, ptaki są jeszcze głodne, a ja muszę dokończyć spacer.

– Dziękuję… – Zawiesiłam głos i spojrzałam starszemu mężczyźnie w oczy. Zamrugały do mnie niebieskozielone iskierki, a ja na krótką chwilę zapomniałam oddychać.

– Słyszałem, co pani powiedział – ciągnął dalej staruszek, rozglądając się po parku, a ja szukałam słów. – Jego brat na pewno chciałby to usłyszeć. – Oblizał palec i wystawił go, jakby sprawdzał pogodę. Deszcz, jak na zawołanie, zaczął padać mocniej. Poczułam, że krople spływają mi po głowie na twarz, ale ze zdumienia nie mogłam się odezwać. Uśmiechnął się do mnie, ukazując białe, równe zęby. – Teraz pogoda jest bardziej stosowna do pogrzebu. W zbyt słoneczny dzień zmarły może zmartwychwstać, żeby cieszyć się słońcem.

Przyglądałam mu się z rozdziawioną buzią, a on wstał i się przeciągnął.

– Miło było panią poznać. – Puścił do mnie oko. – Może jeszcze się zobaczymy?

Nie wydobyły się z moich ust żadne słowa, ale kiedy zaczął się oddalać, poderwałam się na równe nogi.

– Chwileczkę! Jeremiah chciałby…

– To dobry facet, uwielbia cię. – Mężczyzna zerknął w stronę, gdzie zaledwie minutę wcześniej zniknął Jeremiah. – Opiekuj się moim bratem. I powiedz mu… – Przerwał i się uśmiechnął. – Powiedz, żeby przestał być taki drętwy.

– Robi postępy. – Na mojej twarzy pojawił się promienny uśmiech, aż rozbolały mnie policzki. – Byłbyś z niego dumny.

– Za późno, już jestem. Uważaj na siebie, Lucy. – Przeciągnął się, otrzepał dłonie, a potem nagle się zgarbił jak starszy mężczyzna. Kiedy się oddalał, wyglądał jak stuprocentowy staruszek, w kamizelce i spodniach do golfa. Znikał za mostem w gęstwinie drzew, pogwizdując wesoło.

Usiadłam znowu, uśmiech nie znikał mi z twarzy. Rzucałam ptakom ziarno, kiedy zza rogu wyłonił się Jeremiah z otwartym parasolem.

– Wyglądasz na szczęśliwą. – Osłonił mnie parasolem. Jego wzrok powędrował do papierowej torebki w moich dłoniach. Patrzył, jak wyciągam zawartość i rozsypuję po ziemi. – Karma dla ptaków?

– Nie uwierzysz, jak ci powiem. – Zanurzyłam dłoń po ziarno i poczułam coś dużego i ciężkiego. Marszcząc brwi, wyjęłam przedmiot i uniosłam do światła. Była to męska obrączka z opaską z czarnego kamienia. Wewnątrz biegł napis, zniszczony przez czas.

– Co… Pokaż mi to.

Podałam pierścionek Jeremiahowi i patrzyłam, jak uważnie mu się przygląda.

– *Audentes fortuna iuvat*. – Zerknął na mnie, a potem na ptaki. – Starszy mężczyzna?

Kiedy skinęłam głową, Jeremiah zaczął rozglądać się po parku, ale kiedy chciał się ruszyć, chwyciłam go za rękę.

– Nie znajdziesz go.

Znieruchomiał i zacisnął dłonie w pięści.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– On to zrobił. – Pociągnęłam go za rękaw, aż w końcu na mnie spojrzał. – Słyszał wszystko, co mi powiedziałeś.

Przez chwilę myślałam, że i tak za nim ruszy, będzie próbował odnaleźć brata.

W końcu jednak usiadł przy mnie, obracając pierścionek w dłoniach. Przyglądałam mu się z zaciekawieniem.

– Czyj jest?

– Należał do naszego dziadka, ale zniknął mniej więcej w tym samym czasie co Lucas. Napis oznacza: Fortuna sprzyja odważnym. – Przez chwilę wpatrywał się w pierścionek, a potem zerknął na mnie. – Słyszał wszystko, co mówiłem?

Skinęłam głową, a na twarzy Jeremiaha pojawił się uśmiech.

– To dobrze. – Wsunął sobie pierścionek na palec, wstał i wyciągnął rękę. – Chodźmy się przejść.

Wsunęłam dłoń w jego ciepły uścisk, wstałam i oparłam się o niego. Pochyliłam głowę, położyłam mu ją na ramieniu i patrzyłam, jak splata palce z moimi. Deszcz kapał na cienki materiał parasola, ludzie wokół nas spieszyli się, żeby się schronić, a my szliśmy dalej, ciesząc się chwilą i nie zważając na to, czym raczy nas niebo.

Epilog

Więc w końcu poznam tego twojego tajemniczego mężczyznę? O mój Boże, mogę jeszcze raz powiedzieć, jak zjawiskowo wyglądasz w tej sukience?

– Jeszcze raz dziękuję za komplement. – Pokręciłam głową nad zbytnią wylewnością koleżanki. – I nie powiedziałam ci, że to niespodzianka.

– Ale jesteś niedobra. A mówiłam ci, kto podobno dziś przychodzi? Wyobraź sobie: przystojny, bogaty, ma władzę i jest niezły. Jego obecność będzie moim gwoździem programu.

– Jeremiah Hamilton?

– Oj, to miała być niespodzianka! Pewnie ci mówiłam, co? Ale nie przypominam sobie, żebym ci mówiła, chociaż… Naprawdę zwyczajnie zgadłaś? Bo to cholernie celny strzał.

– Amanda, ile kawy dzisiaj wypiłaś?

– Tylko kilka kubków, dlaczego?

Goście zaczęli się gromadzić, a ja wstałam, żeby się rozejrzeć. Amanda i dział werbowania świetnie sobie tym razem poradzili, udało im się zaprosić na czerwony dywan kilka osobistości z pierwszych stron gazet. Wszędzie byli dziennikarze, relacjonujący akcję charytatywną z każdej perspektywy. Mieliśmy pewność, że znajdziemy się na celebryckich blogach i w porannych wiadomościach, dzięki czemu o naszej niedużej organizacji zrobi się głośniej. Byłam dumna, że znalazłam się wśród osób, organizujących wydarzenie.

– O mój Boże, jest Cher! I Joan Rivers przeprowadza wywiady z ludźmi i… jasny gwint, to on! Wysoki, ciemny, seksowny, na dwunastej, na dwunastej!

Podążyłam wzrokiem za jej palcem wskazującym i westchnęłam.

Faktycznie, seksowny!

Jeremiah wysiadł z limuzyny i nie zwracając uwagi na kamery, wszedł po schodach. Amanda obok mnie praktycznie fruwała z podniecenia, ale ja widziałam tylko to, że w moją stronę idzie mężczyzna, którego kocham. Zmienił się od czasu, kiedy go poznałam – zerwał z nieskazitelnym wizerunkiem. Zniknęły uczesane włosy i staroświecka postawa, a zamiast nich pojawiły się zmierzwione, lekkie loki i nonszalanckie podejście. Dziś ubrany był cały na czarno, w innym stylu niż wszyscy otaczający nas ludzie w garniturach.

– Och, patrzy w tę stronę. Chyba umrę, jak z nami porozmawia!

Kiedy przystanął przy nas, wydało mi się, że usłyszałam cichy pisk Amandy, ale skupiona byłam całkowicie na Jeremiahu. Zmierzył mnie wzrokiem i na jego wargach

pojawił się uśmiech drapieżnika.

– Wyglądasz tak słodko, że można cię schrupać.

Musiałam zwinąć dłonie w pięści, żeby nie przeczesać nimi jego włosów.

– Ty też wyglądasz zniewalająco – wyszeptałam, świadomie wypowiadając każdą sylabę. Kamery stojące w pobliżu zaczęły nagrywać, ale starałam się je ignorować. Trzymałam głowę wysoko i uważałam, żeby nie przewrócić się na tych wysokich obcasach.

– O mój Boże, ale ci zazdroszczę!

Stłumiłam śmiech, bo ostatni krzyk Amandy słychać było lekko na sali. Tego na pewno nie usłyszę od nikogo innego z biura.

Wielka hotelowa sala balowa pękała w szwach, wszyscy kręcili się i rozmawiali, zgodnie z planem. Kelnerzy w smokingach roznosili powitalnego szampana, napełniając kieliszki gościom. Na środku znajdował się parkiet, na którym tańczyło już kilka par, ale większość nadal siedziała przy stolikach pod sceną.

Jeremiah trzymał dłoń na moich plecach, kiedy przepuszczał mnie w tłumie. Nie wiedziałam, dokąd się kieruje, ale ucieszyłam się, kiedy na parkiecie wziął mnie w ramiona. Obróciłam się dwa razy i przylgnęłam do niego, pochylając się, żeby wdychać jego zapach. Boże, jak pachniał.

– Widzę, że wybrałaś inną sukienkę od tej, którą ci wysłałem – powiedział mi do ucha. Jego ciepły oddech na mojej skórze przyprawił mnie o dreszcz. – Z całego serca pochwalam.

– Nie muszę cię pytać o zgodę na to, w co mam się ubrać – powiedziałam butnie, starając się nie pozwolić sobie na zbytnie zadowolenie z pochwały. – Poza tym ta kosztowała jedną dziesiątą i wygląda równie dobrze jak luksusowa suknia.

– I tak pochwalam.

Rozpoczął się wolniejszy taniec i Jeremiah przyciągnął mnie do siebie. Coś dotknęło mojego brzucha. Unosząc brwi, spojrzałam na Jeremiaha z rozbawieniem.

– Naprawdę? Teraz?

Obrócił mnie na parkiecie, bardzo zadowolony z siebie, a we mnie walczyła irytacja z dziką żądzą. Wybuchło we mnie pożądanie, podsycane władczym błyskiem w jego oku i musiałam walczyć, żeby nad sobą zapanować. Wcześniej wspólnie podjęliśmy decyzję, żeby z niczym się nie spieszyć, spotkać się na kawę czy kolację i rozejść się, żegnając pocałunkiem.

No, nie licząc obmacywania i krótkiego całowania na tylnym siedzeniu limuzyny którejś nocy, ale nic poza tym.

Najwyraźniej dziś wieczorem Jeremiah miał zamiar wyrzucić przez okno nasz starannie ułożony plan.

Teraz ja mogłam go pochwalić.

Nie patrzyłam, dokąd idziemy, za bardzo się cieszyłam, że jestem blisko niego, aż muzyka się skończyła. Jeremiah, trzymając mnie za rękę zaprowadził mnie za scenę, gdzie kryły się windy. Pohamowałam śmiech, kiedy wcisnął guzik i zagryzłam wargi w niecierpliwym oczekiwaniu.

– Ty i windy – powiedziałam i pisnęłam, kiedy przycisnął mnie do stalowych drzwi.

– Co mam powiedzieć? Mam silne przyzwyczajenia… – Pochylił się, uwięził moje usta, a ja odchyliłam głowę, żeby przyjąć jego natarcie. Wymknęło mi się westchnienie, kiedy zarzuciłam mu ręce na szyję i przywarłam do niego.

– Ty mała zbereźnico – wymruczał mi w usta, a jego dłoń przesunęła się po moich plecach. – Nie masz bielizny.

Teraz ja zachichotałam.

– Nagroda za przygotowanie?

Przy drzwiach rozległ się dzwonek, a ja przylgnęłam do Jeremiaha, który obrócił nas do wnętrza windy. Pierś unosiła mu się od śmiechu, uniósł mnie do góry i przycisnął plecami do ściany windy. Westchnęłam cicho, kiedy poczułam przy sobie jego męskość, odchyliłam głowę, żeby zrobić mu dostęp.

– Co mi dasz? – spytał, ocierając się o mnie biodrami. Jego wargi powędrowały do mojej szyi i zaczęły ssać delikatną skórę. – Ciało? Duszę?

– Wszystko. – Odetchnęłam i wbiłam się paznokciami w jego ramiona. Czułam, jak jego męskość przesuwa się między naszymi ciałami i wydałam z siebie głośny jęk, kiedy zaczął pieścić czuły punkt między moimi udami.

– Dasz mi swoją miłość?

– Na zawsze. – Ujęłam jego twarz w dłonie i przyciągnęłam, żeby go pocałować. Pragnienie i pożądanie, jakie na niej dostrzegłam, sprawiły, że ogień w moim brzuchu zapłonął jeszcze mocniej, a od czułości rozpłynęłam się ze szczęścia.

– Kocham cię – wyszeptał, przesuwając dłonie po bokach mojego ciała i przez cienki materiał sukienki chwycił piersi.

Objęłam go w pasie nogami, robiąc mu tyle miejsca, żeby mógł się wyswobodzić ze spodni, a potem przesunęłam dłonią po jego twardej męskości. Wcisnął przycisk najwyższego piętra, a ja rozluźniłam spięte mięśnie i dosiadłam go. Chociaż byłam już wilgotna, westchnęłam, kiedy wsuwał się we mnie, rozciągając moje ciało, żeby przyjęło jego nabrzmiały członek.

– Kocham cię – powtórzył, zanurzając się głęboko, przyprawiając mnie o jęk.

Wpatrywałam się z góry w jego piękne zielone oczy i uśmiechnęłam się lekko, kręcąc biodrami, kiedy usłyszałam, że wzdycha. Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, pełnymi pożądania.

– A ty, co mi dasz? – wyszeptałam, zaciskając się wokół niego.

– Wszystko. – Jego głos był niski z pożądania.

Pochyliłam się i przywarłam ustami do jego warg.

– Chcę tylko twojej miłości.

– Masz ją – powiedział szeptem, ocierając się językiem o mój język. – Masz ją na zawsze.

Ukochany.

Od Autorki

Z publikacją pierwszej książki nie da się porównać niczego, niezależnie od tego, czy wydaje ją tradycyjne wydawnictwo, czy ukazuje się własnym nakładem w formie e-booka. Kiedy napisałam krótkie opowiadanie zatytułowane *Na Każde Jego Żądanie*, przez myśl mi nie przeszło, że spotka się z takim odbiorem albo że trafię na różnorodną, niewiarygodną grupę czytelników. Chciałabym głośno podziękować moim wydawcom serii AHW Delta i Lili Booth; Addy'emu Cooperowi, autorowi mojej niesamowitej oryginalnej okładki; Lauren Murray za to, że uspokajała mnie, kiedy męczyłam się nad trudną sceną; i Syrenom za ich nieustającą pomoc. Jednak to czytelnicy zapisali się w moim sercu. Uwielbiam każdego z Was, to dzięki Wam okazało się to możliwe, to Wy daliście mi szansę na niekończącą się radość robienia tego, co kocham, na pełen etat.

Dlatego wszystkim, którzy trwają ze mną od początku i tym, którzy trafili dopiero na tę krótką opowieść, dziękuję. Bo, poważnie? Jesteście przefantastyczni!

Czy to już koniec? Nie będzie już Jeremiaha ani Lucasa, ani scenerii *Na Każde Jego Żądanie*? Zostawiam to waszej decyzji w ciągu najbliższych miesięcy – możecie mi wierzyć, słucham moich czytelników. Cześć!